



Izabela Milik

Z TEŚCIOWĄ
za PAN WRÓG

NOVAE RES

Izabela Milik

Z teściową za pan wróg



NOVAE RES

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ I

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

[25](#)

[26](#)

[27](#)

[28](#)

[29](#)

[30](#)

[31](#)

[32](#)

[33](#)

[34](#)

[35](#)

[36](#)

[37](#)

[38](#)

[39](#)

[40](#)

[41](#)

[42](#)

[43](#)

[44](#)

[45](#)

[46](#)

[47](#)

[48](#)

[49](#)

[50](#)

[51](#)

52

53

54

CZĘŚĆ II

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

CZĘŚĆ III

1

2

3

4

5

6

CZĘŚĆ IV

1

2

3

CZEŚĆ I

1

Kobieta tak mechanicznie pchała wózek z dzieckiem po trudnym, piaszczystym terenie, iż sprawiała wrażenie, jak gdyby była zaprogramowanym do spacerowania robotem.

Wyglądała, jakby przed czymś uciekała, chociaż nie biegła.

Po jakimś czasie jej chód zrobił się strasznie ociężały, a napięte do granic możliwości mięśnie powodowały, że zdawało się, że kobieta nie pcha wózka, ale się go kurczowo trzyma, że jest przez niego wleczona.

Nie chciała być w tym stanie przez kogokolwiek obserwowana, więc zapuszczała się coraz głębiej w dzikie i nieuporządkowane chaszczce nieopodal lasu. Nie zwracała uwagi nawet na gąszcz wysokich pokrzyw okalających ścieżkę i tnących po twarzy każdego przechodzącego z nieuwagą śmiałka.

Wydawało jej się, że tu może być sama.

Sądziła, że zanim się ściemni, upłynie jeszcze co najmniej godzina.

Tymczasem wielka, ciężka i ciemna chmura zasłoniła całkowicie słońce, jakby miała ochotę chociaż na chwilę zmienić środek dusznego i upalnego lata w zimną i paskudną jesień.

Żądne krwi komary, widząc łatwy łup, korzystały z niego zawzięcie. Zawył nieprzyjemnie wiatr, dając siłę koronom drzew, by mogły pochylić się ku ziemi.

Poczuła gęsią skórę, potem silny podmuch powietrza w jednej chwili zarzucił jej długie włosy na oczy, tak, że przez moment nic nie widziała, ale to już nie było w stanie wzmóc jej paniki.

Niespełna dwuletnie dziecko zaczęło się wiercić niespokojnie, protestując przeciw tej wcale nefajnej wycieczce. Matka pochyliła się nad nim, aby sprawdzić, czy wszystko w porządku, i wepchnęła do rączki, jakby na przekupienie, biszkopta.

Synek błyskawicznie pochwycił dobrze znaną, pyszną słodycz, ale widok rodzicielki go nie uspokoił.

Mama miała strasznie spiętą i zapłakaną twarz. Na czoło z wysiłku i zdenerwowania wyszły jej żyły przypominające wijące się wężyki.

- Boże! - łkała bezgłośnie, ale czasem spomiędzy zaciśniętych zębów wyrwał jej się bolesny jęk. - Jak do tego doszło?! Dlaczego czuję się, jakby goniło mnie stado wściekłych psów?! Dlaczego ciągle słyszę ich ujadanie?!

Tak. Matka z dzieckiem powoli zbliżała się do lasu. Czuła się zaszczuta.

Trzy lata wcześniej.

Znali się pół roku. Już po pierwszej rozmowie stali się parą, ale Oli nie zdarzyło się jeszcze widzieć Rafała w takim stanie! Na jej oczach kruszał. I to z takiego powodu! Nie mogła tego zrozumieć. Chciała mu jeszcze raz przedstawić swój punkt widzenia, otworzyła usta, żeby mu to wytłumaczyć, gdy nagle usłyszała druzgocący krzyk.

Swój krzyk.

- Uważaj!!! - ryknęła w kierunku ukochanego, gdy opasły kierowca tira zniecierpliwiony zaczął zmieniać pas, nie bacząc, że na skutek tego nagłego manewru opel, którym jechali, znalazł się w potrzasku.

Nie było ucieczki!

Z lewej strony barierka. Z przodu już łeb tira, z boku jego brzuch, nieubłagane szybko idący w ślady głowy, i ogon gotowy do natarcia. Z tyłu pisk hamulców kolejnego nieszczęśnika...

Ołka ze zgrozą zacisnęła powieki, nie mogąc znieść widoku nacierającej na nią maszyny. Była na wysokości tylnego koła. Potwór wydawał straszliwe dźwięki. Parskania, zgrzyty, piski. Była to wielka mechaniczna paszcza, która zaraz zaciśnie na ich głowach stalowe zęby i zginą pod tą gównianą gilotyną!

Zdruzgotana, skuliła się w panice, zegnając swoje ciało. W ułamku sekundy zdążyła uzmysłować sobie zdziwienie, kiedy poczuła, jaka zimna i obca jest jej skóra w dotyku.

Jakby już nie należała do niej. Czekając na potworny ból, piszczała nieludzko, zapominając w chwili śmierci o godności.

Ale koniec świata nie nadszedł. Rafał, nie tracąc zimnej krwi, zręcznie wyhamował, z gracją dając się do końca wyprzedzić tirowi i nie wpadając przy tym pod jadący za nimi samochód.

To był prawdziwy majstersztyk! Nawet nie pocałował się z barierką.

Odetchnęli oboje z ulgą, Ola niemalże zachłysnęła się powietrzem. Uświadomiła sobie, że przez cały ten czas wstrzymywała oddech.

- Nic ci nie jest? - zapytał z troską.

Potrząsnęła głową, ale nie wyglądało to chyba zbyt przekonująco, gdyż Rafał zwolnił i zatrzymał się tuż przed przydrożną karczmą. Gdy tylko przekreślił kluczyk w stacyjce, rzucili się sobie w objęcia. Dziewczyna drżała jak osika.

- Już dobrze. - Głaskał ją po włosach i uspokajał. Zaczęła powoli dochodzić do

siebie i cieszyć się z darowanego życia.

- Widziałeś?! - oburzyła się. - Nawet nie włączył kierunkowskazu, po prostu wjechał na nas! To chore i nienormalne! Powinni go zapuszkować za coś takiego, mogliśmy zginąć!

- Nie zdążyłem zapamiętać numerów - zafrasował się Rafał.

- No co ty, byłeś wystarczająco zajęty... - odparła Ola z podziwem. - Ciebie nic nie złamie. Gdybym to ja prowadziła, już byłoby po nas. Jesteś wielki!

- Nie przesadzaj - roześmiał się - bardziej niż ten tir wystraszył mnie twój krzyk.

- No wiesz? - prychnęła, dając mu lekkiego kuksańca. - Lepiej wejdźmy do tej karczmy, zjedzmy coś dobrego i okrzepnijmy.

*

Postanowili posilić się na zewnątrz. Popołudniowy upał zaczynał powoli ustępować dającym ulgę rześkim powiewom wiatru. Trafiło im się przyjemne miejsce nad sztucznym stawikiem ozdobionym fontanną i kamieniami.

Kiedy Rafał składał wewnątrz zamówienie, Ola bezceremonialnie przyglądała się psotom gromadki dzieciaków oblegających wodę. Obserwowała także ich matki nieświadome, jak wielkiej zazdrości są przedmiotem.

Od dzieci biła przyjemna aura beztroski, za to ich rodzice pracowali na najwyższych obrotach, wiecznie czujni na każdy podejrzany dźwięk, który mógł dobiec z tej strony, gdzie bawiły się ich pociechy. Pochłaniali zamówione potrawy w rekordowym tempie.

Mimo że większość z nich niemal do ostatniej chwili udawała, że nie jest świadoma tych psot i że to nie ich dziecko próbuje właśnie wyłowić rybkę, to jednak przypominali nastroszone drapieżniki gotowe w każdej chwili rzucić się do skoku w obronie potomstwa.

- Omija mnie coś ważnego... - były to błakające się natrętnie w takich sytuacjach myśli, które czasem starała się odganiać, mimo że wracały jak bumerang, a nieraz bezwiednie poddawała się im, by dryfować w marzeniach.

Zamierzała jednak zaufać intuicji i wciągnąć Rafała w swój plan wywrócenia życia do góry nogami. Oczywiście uczciwie. Namówi go na założenie rodziny, pragnęła mieć z nim dziecko. Legalnie! Żadnych wpadek!

Zawsze uważała, że nie ma nic piękniejszego niż oboje rodziców od początku wyczekujący przywitania swego maleństwa. Na taką rozmowę musi być jednak

odpowiedni moment, poza tym chciała przedtem wyjaśnić jeszcze coś, co nie dawało jej spokoju.

Wierzyła, że tak się stanie. Jeśli Rafał traktuje ich związek poważnie, nie będzie bał się wyzwania. Jeśli naprawdę ją kocha, nie będzie widział przeszkód.

„Nie ma na co czekać - rozmawiała sama z sobą - życie jest zbyt krótkie”. Po tym, co przed chwilą stało się na trasie, słowa te nabrały wręcz namacalnego znaczenia.

- Co tak rozmyślasz?! - Aż podskoczyła, gdy zaskoczył ją ciepły głos ukochanego.

Pocałował ją czule w ucho.

- Ty potworze! - Pogroziła z uśmiechem palcem. - Na dzisiaj mam już dosyć emocji!

- Myślałem, że już ochłonęłaś, no ale na wszelki wypadek zamówiłem filiżankę melisy. Nie miałem jeszcze okazji obserwować cię w stanie takiej paniki - odparł, zajmując miejsce naprzeciwko Oli.

- Naprawdę? - zdziwiła się Ola. - Melisa. Nie wiedziałam, że mają w karcie napoje na takie specjalne okazje.

- Nic wielkiego, myślę, że dopadł ich z trasy twój desperacki wrzask i zdążyli się przygotować - ciągnął, skutecznie ją drażniąc.

- Nie żartuj, ja naprawdę myślałam, że to już koniec! - wykrzyknęła oburzona, ale po chwili spoważniała i z jej ust wyrwał się głos pełen podziwu. - Mój ty bohaterze! - Spontanicznie zaczęła go obcałowywać.

Rafał miał świadomość, że było w tych gestach sporo teatru, ale jednak pławił się w tych zachwytach z przyjemnością, nawet jeśli jego ukochana zachowywała się jak dzikuska.

- Dobrze, już dobrze, może porozmawiamy o jakichś fajnych perspektywach, na przykład gdzie spędzimy urlop? - zapytał, śmiesznie unosząc brwi. Ten widok zawsze ją rozweselał, o czym Rafał dobrze wiedział i wykorzystywał to bezczelnie przy każdej okazji.

Olka parsknęła śmiechem, gdy po raz kolejny doznała wrażenia, że gęste, tańczące na twarzy ukochanego brwi żyją własnym życiem.

- Nie rozśmieszaj mnie. - Nagle spoważniała. - Wakacje to wspaniały temat, ale chcę dokończyć ten, który zaczęliśmy, zanim ten gbur o mało nas nie zabił.

- A, to... - Jego twarz sposepniała i wykrzywiła w grymasie. - Szczerze mówiąc, nie wiem, o co ci chodzi - rzucił wymijająco.

- Jak to nie wiesz, o co chodzi?! - Ola zdenerwowała się, bo nie cierpiała takich

uników. - Bardzo wyraźnie ci to tłumaczyłam i nie widzę w tym niczego, czego nie można zrozumieć!

Rafał patrzył na nią bezradnie, widząc, że nie odpuści. Była taka piękna, nawet jak się wkurzała. Uwielbiał ją obserwować. Gdy była zdenerwowana, jej dziurki w nosie powiększały się jak u Byczka Fernando gotowego do natarcia. Nieopatrznie jej o tym kiedyś powiedział. Mimo że roześmiała się z żartu, złapała się za nos i napomknęła coś o kompleksach.

Zupełnie niepotrzebnie. Jak taka dziewczyna może mieć kompleksy?! Rafał nie potrafił tego zrozumieć.

Musiał jednak przyznać, że jej uroda zyskiwała, w miarę jak poznawał ją coraz dokładniej. Czuł, że zawładnęła nim całkowicie. Do mistrzostwa miała opanowaną skromność, nie rzucała się w oczy, a jednak zwrócił na nią uwagę.

Rozbroiła go na starcie. Od chwili gdy ją ujrzał, poczuł, że musi z nią być, a po pierwszym pocałunku wiedział już na pewno, że nie zdoła być z nikim innym. Tylko ona!

Była niesamowicie zgrabna, ale nie robiła zupełnie nic, by wyeksponować swoją sylwetkę. Przywiązywała się do swoich starych ubrań i nosiła je wprost do zderzenia.

Rafałowi niejednym razem zdarzyło się myśleć o swojej dziewczynie jak o krainie kontrastów. Zwykle zaplatała warkocz i niewielu osobom dany był widok jej rozpuszczonych włosów. A on je widział wieczorami.

Uwolniona burza przyprawiających o zawrót głowy loków nieoczekiwanie nadawała Oli kociej drapieżności. Na tle brązowozłotej kaskady kręconych włosów oczy tej kobiety robiły się intensywnie zielone. Leniwe spojrzenie spod przymrużonych powiek, pełne usta i aksamitne policzki! Ten widok natychmiast przemieniał go w niewolnika.

Była niesamowicie seksowna, nawet wtedy, kiedy zajmowała się tylko obieraniem ziemniaków. Gdy czasem zawadiacko puszczała mu oko, to efekt był taki, jakby co najmniej zrobiła striptiz.

Olka potrafiła uderzyć do jego głowy jak drink.

Co ciekawe, jej charakter był niemal równie zaskakujący jak wygląd.

Sprawiając na co dzień wrażenie nieśmiałej, skromnej dziewczyny, dysponowała pokładami ogromnej wyobraźni, którą eksponowała w nieprzewidywalnych momentach.

Na przykład potrafiła zbudzić go rano dzikim tańcem w ubraniu i fryzurze afro, z diabelnie ciemną skórą po to, by za chwilę mogli się kochać w rytmie egzotycznych dźwięków. Drzemiący w nim temperament nabierał życia pod

wpływem takich niespodzianek.

Szybko odkryli też, że mają podobne, specyficzne poczucie humoru.

Dzisiaj podczas zakupów, gdy ekspedientka, zakładając im kartę stałego klienta, ku poirytowaniu Rafała wypytywała o kolejne dane osobiste, Olka potrafiła rozładować napięcie, z kamienną twarzą pytając, czy potrzebna jest też data ostatniej miesiączki.

Symfonia skrajności. Wstydziła się czasem zapytać ludzi o drogę, a nie krępowało jej wyskoczenie z takim niewybrednym żartem, z którego, niestety, uciechę mieli tylko oni.

Ola także nie miała najmniejszych wątpliwości, że pragnęła z tym człowiekiem przejść przez życie. Była szczęśliwa, że po wielu latach samotności poznała kogoś, z kim cudownie było dzielić każdą chwilę. Każdą! Bo tęsknota za nim strasznie bolała.

Daleka jednak była od idealizowania go, to zupełnie nie było w jej stylu. Ale musiała przyznać, że potrafił zaimponować. Był wewnątrz taki silny, miała wrażenie, że nic go nie złamie. Z taką naturalnością stawiał czoła każdej ciężkiej sytuacji. Nie miało znaczenia, czy jest to wynegocjowanie kontraktu, zdobycie nowych rynków czy uniknięcie wypadku na drodze. Tak jak dziś.

Przy nim czuła się bezpieczna. A im bardziej tego doświadczała, tym mocniej ceniła wartość tego uczucia. To cudownie móc tak bezwarunkowo na nim polegać. Nie ukrywał przed nią niczego. Także swojej ciemnej strony.

Nie mogła więc pojąć, jak jej ukochany może tak traktować swoich rodziców.

Zagryzła wargi przed kolejną rozmową. Przecież to tacy dobrzy ludzie!

- To gdzie jedziemy? - spytał Rafał, ładując do bagażnika zakupowe łupy.

- Może być do ciebie - odsapnęła Ola.

Na początku nie mogła się nadziwić, że jej trzydziestodwuletni facet nadal mieszka z rodzicami. Tym bardziej że nieustannie darli ze sobą koty.

Sama wyrwała się z domu, gdy tylko dostała dowód osobisty.

Kiedy wchodząc w dorosłość, odczuwała przemożną chęć niezależności i wolności i gdy tę palącą potrzebę stawiała na równi z powietrzem, to doprawdy, trzymanie się maminej spódnicy było dla niej czymś egzotycznie niepojętym.

Jednak musiała przyznać, że czasem miewało to swoje zalety. Na przykład teraz.

Wykończyły ją te zakupy. Wygłodniała, marzyła o porządnym domowym obiedzie, ale przecież w jej kawalerce żaden takowy nie czekał, a u Rafała tak.

Poza tym nie chciała narażać się jego starym. Przecież, podobnie jak ona, mogli widywać się z synem tylko w weekendy. Gdyby spędzali ten czas tylko u niej, to rodzice nie mieliby z nim kontaktu.

- Chyba masz już wszystko na ten wyjazd? - spytał, słusznie oczekując na pochwały.

- Tak, kochanie - przytaknęła ochoczo. - Takiego faceta jak ty ze świecą szukać. Ciągle jestem pod wrażeniem. - Czule łechtala jego miłość własną.

- Naprawdę nie cierpisz zakupów? To trochę podejrzanie - przyznał.

- Podejrzany, mój drogi, to ty jesteś. Który facet spędziłby cierpliwie tyle czasu pod przymierzalnią, biegając co chwila po kolejne ciuchy w odpowiednich rozmiarach dla swej kobiety? - ekscytowała się. - Który miałby chęć tak doradzać w tej kwestii, a twoje uczestnictwo przy wyborze tuszu do rzęs to już fenomen. „A jaki dokładnie efekt dają te szczoteczki?”, „A czy w tej cenie nie znajdę nic lepszego?”. Ekspedientka patrzyła na ciebie jak na kosmitę, zjawisko. Jestem pewna, że mi zazdrościła.

- Ja po prostu lubię wiedzieć, że dokonuję słusznego wyboru. Nieważne, czy coś kosztuje dziesięć złotych, czy sto, chcę być pewien, że jest warte swojej ceny. - Rafał bronił się niepotrzebnie, bo Ola była zachwycona, ucałowała go z impetem w policzek.

- Misiaczku, ja wcale cię nie krytykuję. Jestem po prostu szczęśliwa, że możemy razem uczestniczyć w tak prozaicznych sprawach. - Nagle spoważniała. - Wiesz, mój ojciec chronicznie nie znosi zakupów. Pamiętam, że kiedy byli jeszcze razem

z mamą, ciągle utyskiwała, że musi chodzić do sklepu, brać kilka par i rozmiarów spodni naraz i potem, gdy już tata w domu poprzymierzał, te niepasujące odnosiła. Inaczej chodziłby całe życie w jednych spodniach i koszuli.

- No to już wiemy, dlaczego tak nie cierpisz sklepów. Odziedziczyłaś to w genach - skwitował Rafał.

- Aż tak źle nie jest. Cieszę się z tych kupionych rzeczy. Z twoją pomocą było nawet przyjemnie. To miło mieć na wakacjach coś nowego. Najważniejszy jest kostium kąpielowy, stary już się poprzecierał.

- Ja tam nie mam nic przeciwko temu, żeby ci coś prześwitywało. - Ożywił się.

- Jasne, jasne, ja już swoje wiem. Już się nie mogę doczekać wyjazdu. Jutro się pakujemy! - Zaklaskała w dłonie, piszcząc jak dziecko. - Wreszcie będziemy razem całe dwa tygodnie! Wiesz, jak mi trudno się z tobą rozstawać? - Ciężko westchnęła. - Każdy poniedziałkowy poranek to dla mnie horror. Weekend mija niesprawiedliwie szybko, za to pięć kolejnych dni wlecze się niemiłosiernie...

- Wiem - sposepniał. - Ale, jak powiedziałaś, przed nami dwa tygodnie na Majorce.

Odbijemy sobie wszystko!

*

Dwadzieścia minut później Rafał wjechał głęboko w osiedle domków na peryferiach miasta. Nie były to żadne ekskluzywne nieruchomości, przeważały raczej stare dwudziesto-, trzydziestoletnie klocki wybudowane w przypadkowym szyku. Zupełnie jakby ktoś strzelał strzałkami w plan zabudowy i w ten sposób decydował, że w tych miejscach powstaną domy.

Niełatwo było tu trafić, ale Ola pomyślała, że taka kryjówka przed światem może mieć swój urok.

Gdy zatrzymali się, teściowa stała już przed drzwiami. Rafał, co prawda, nie oświadczył się jeszcze, ale lubiła tak myśleć o jego mamie.

Przypomniała sobie, jak się zestresowała, gdy zobaczyła ją po raz pierwszy. Wtedy też tak wyczekiwała na nich. Miała straszną minę, jakby była zła na coś lub cierpiała.

Wyglądała zupełnie jak wiedźma Hogata z bajki o smerfach.

Wielka głowa osadzona na krótkiej i tłustej szyi, po której prześlizgiwały się, niczym jaszczurzy ogon po piachu, przystrzyżone po męsku kosmyki włosów. Śmiesznie krótkie rączki i nóżki zdawały się być przypięte do korpulentnego

korpusiku. Strzelające z twarzy oczy przypominały nieapetyczne jajka sadzone, ścięte pustką i bezmyślnością, pozbawione wdzięku.

Ach! No i ta gigantyczna, owłosiona brodawka, dumnie spozierająca z daleko wysuniętej do przodu brody, sprawiała niepokojące wrażenie, że stanowi oddzielny byt.

Musiało upłynąć trochę czasu, nim Ola zrozumiała, że ten wiecznie skwaszony wyraz twarzy nie jest specjalnie wymierzony w ewentualną synową, lecz stanowi zwyczajnie element fizjonomii tej kobiety.

- Co tak długo? - Głos teściowej był niezwykle gruby i donośny, jak na wiedźmę Hogatę przystało. Podobnie jak jej mąż, też nie była wysokiego wzrostu.

Stanowili w ogóle strasznie śmieszna, podobną do siebie i krzykliwą parę liliputów.

Gdy Ola dzwoniła do Rafała, a któreś z nich odbierało telefon, nigdy nie miała pewności, z kim rozmawia, bo teść dla odmiany brzmiał nieco po kobiecemu. No cóż, podobno małżeństwa z wiekiem upodabniają się do siebie.

- Czekam i czekam, ziemniaki już dawno się rozgotowały... - Matka w dalszym ciągu wyrzucała z siebie pretensje.

- Nie zrzędź! Przecież nikt cię o to nie prosił! Daj nam chwilę spokoju, dopiero przyjechaliśmy, zjemy, jak będziemy gotowi. - Rafał fuknął nieprzyjemnie, wprowadzając nerwową atmosferę.

- Nie prosił, ale jeść trzeba! A co tu być gotowy, siadajta do stołu i już! - Starsza kobieta przekomarzała się z synem, stojąc nadal w otwartych drzwiach i trzymając wojowniczo ręce na biodrach.

- Z drogi, karakanie! - Olce opadła szczęka, kiedy zobaczyła, jak jej ukochany o mało nie taranuje matki, wchodząc ze złością do domu.

Pobiegła za nim. Cudem udało jej się nie rozbić zębów na schodach, gdy pokonywała w ekspresowym tempie po dwa stopnie naraz.

- Rafał?! - zawołała, wszedłszy na pierwsze piętro. Stał przy stole i jak gdyby nigdy nic rozpakowywał zakupy.

- Zamknij drzwi, bo ten karakan przyjdzie tu zaraz za nami! - polecił ostrym tonem.

- Jak możesz tak się zachowywać wobec rodziców?! Krzyczysz, wyzywasz, to dla mnie niepojęte! Już tyle razy o tym rozmawialiśmy, nie mogę tego zaakceptować! - zawołała wzburzona.

Mężczyzna nie mógł wytrzymać tego pełnego rozpaczliwego spojrzenia. Zostawił pakunki i usiadł, głęboko wzdychając. Przez chwilę wyglądał jak bezradne dziecko

mocno zdziwione faktem, że dorośli dają mu burę.

Po chwili przygarnął Olę do siebie i wtulił się w jej brzuch. Pogłaskała go po głowie, czekając cierpliwie na wyjaśnienie.

Nagle oboje drgnęli niczym porażeni prądem, gdy znienacka z całym impetem otworzyły się drzwi i teściowa znowu zaczęła nalegać na zejście na dół.

- Ziemniaki stygną!

Na taki widok dziewczyna nie była przygotowana. Zatkęło ją, kiedy zobaczyła, jak jej chłopak bez ostrzeżenia podnosi matkę i niczym zbędny mebel wnosi z pokoju. Gdyby nie to, że była zła na to zachowanie, rozśmieszyłby ją ten widok, ale miała już serdecznie dość tych niezrozumiałych potyczek.

- Rodzina Adamsów - skomentowała.

Rafał, widząc dziwny, pełen wyrzutu wyraz na twarzy swej wybranki, zreflektował się nieco i ochłonął.

- No tak, to nie było miłe... - przyznał.

- Delikatnie powiedziawszy! Chociaż, jakkolwiek to brzmi, doceniam, że jesteś sobą i nie udajesz kogoś, kim nie jesteś - westchnęła zrezygnowana.

- Kochanie, uniosłem się, ale nie masz pojęcia, jak oni mnie denerwują.

- Ale to są już starsi, schorowani ludzie, rodziców ma się tylko jednych - przekonywała spokojnie i kolejny raz cierpliwie tłumaczyła. - Jak ich stracisz, będziesz żałować, że tak się zachowywałeś.

- Wiem, wiem, wiem! Już teraz, jak mi to mówisz, to odczuwam wyrzuty sumienia, ale zrozumiesz mnie, gdy lepiej ich poznasz. Z nimi się nie da wytrzymać!

I znowu ta bezradność w jego oczach. Dawał sobie radę z całym światem, a był bezsilny wobec dwojga nieszkodliwych, jak myślała, staruszków.

- Przecież rzadko się z nimi widzisz, możesz się trochę postarać...? - prosiła, bo jakkolwiek u niej w domu kiedyś było, miała głęboko zakorzeniony szacunek dla starszych i nie miało znaczenia, czy na niego zasługiwali, czy też nie. Pod tym względem ich światy się ścierały.

- Dobrze, zrobię to dla ciebie, ale nie znasz ich. Może teraz, gdy są zależni ode mnie, odbijam sobie to, jak traktowali mnie w dzieciństwie. Pamiętam, jak strasznie pragnąłem robić po szkole to, co koledzy... włączyć się, grać w piłkę. - Rafał dławił się własną goryczą. - Ale ojciec wiecznie gonił mnie do roboty, prał mnie i wyzywał od pasożytów. Teraz ja do niego mogę tak mówić. I odczuwam ulgę i satysfakcję.

- Jednak to nic nie zmieni. Zobacz, teraz jesteś całym ich światem, daliby się za ciebie pokrajać, są gotowi pomóc ci i poświęcić się w każdej sprawie.

- Wiem, kochanie, sam mam do siebie o to pretensje, ale nie mogę się nieraz

powstrzymać, to silniejsze ode mnie. Uwierz mi, źle się z tym czuję.

Zwiesił smętnie głowę, ale po chwili zreflektował się i powiedział ze współczuciem:

- Głupi jestem, że się tak skarżę, przecież sama nie miałaś najlepiej w dzieciństwie.

- Nie było tak źle, spójrzmy na to z innej strony. Mieliśmy gdzie spać, nie głodowaliśmy. Wiesz, ile dzieci nie może nawet na to liczyć?

- Tak - zgodził się trochę zawstydzony. - Ale pomyśl jednak, że też nie ma czego wspominać, a dzieciństwo to powinien być przecież najwspanialszy okres w życiu.

- Masz rację - zgodziła się. - Ale będziemy mogli więcej powiedzieć na ten temat, gdy będziemy mieli własne dzieci! - Mówiąc to, odważnie spojrzała Rafałowi w oczy.

Rzuciła rękawicę.

Nie odwrócił wzroku. Uśmiechnął się.

Znowu te ciarki kłuszące ją w plecy.

Przestali rozmawiać, kiedy zapachy unoszące się z kuchni skutecznie podrażniły im nozdrza. Byli głodni.

- Możemy zejść, bo faktycznie obiad nam wystygnie - rzucił Rafał i ruszyli w kierunku schodów.

Gdy teściowa usłyszała ich kroki, natychmiast zawołała Olę do kuchni.

Dziewczyna nie mogła wyjść z podziwu, że po takiej scysji kobieta zachowywała się jak gdyby nigdy nic. Miała chyba skórę nosorożca.

Typowa włoska rodzina. Powydzierają się na siebie, a potem pytają, co nadają dzisiaj w telewizji.

Sama była miłośniczką harmonii i świętego spokoju, więc zastanawiała się, jak długo zdoła wytrzymać, będąc w centrum tych nerwowych potyczek.

- Ola, dziecko, możesz wsypać kopru do ziemniaków?! - Mama nadstawiła jej słoiczek z takim zaangażowaniem, jakby od tego zależało życie.

- Dziwna prośba - pomyślała, ale posłusznie wzięła w rękę naczynie i pod czujnym okiem ewentualnej teściowej zaczęła posypywać ziołami kartofle.

- Dobrze? - spytała, gdy matka jej lubego nadal nie spuszczała z niej oka.

- Doskonale! - Kobieta zatarła z uciechą ręce, jakby dziewczyna ugotowała co najmniej trzydaniowy posiłek, a nie ograniczyła się tylko do tego jednego gestu. - Pomóż mi, dziecko, zanieść to do pokoju. - Wcisnęła jej w rękę garnek. - Przyjdź jeszcze po kompot!

Ola ochoczo zaczęła się uwijać. W takich chwilach zaczynała czuć się już jak

część tej rodziny, a bardzo pragnęła się nią stać. Żywiła nadzieję, że niedługo się pobiorą.

Nie miała wątpliwości, że Rafał jest tym jednym jedynym. Od chwili, kiedy go poznała, nic już nie było takie jak przedtem.

Gdyby z jakichś powodów nie mogli żyć razem, nie byłaby już w pełni sobą. Miałyby wykastrowaną duszę. Chyba tak to jest, jak spotyka się miłość. Zaczyna się wreszcie pojmować prawdziwy sens istnienia.

Jak dotąd nie narzucała się z deklaracjami, ale miała głęboką nadzieję, że jej ukochany czuje tak samo.

Popatrzyła z czułością na niego i... och nie... znowu to samo!

Skuliła się, czekając, aż przejdzie kolejna burza.

- Dlaczego wsypałaś mi koper do ziemniaków! Tyle razy prosiłem, żebyś nie sypała! Nie cierpię kopru! - Rafał ostentacyjnie odsunął od siebie talerz i ochrzaniał matkę.

Ola ze zdziwieniem stwierdziła, że chyba jednak zaczyna się powoli przyzwyczajać do tej gęstej atmosfery, bo kiedyś w takich chwilach wstrzymałaby oddech, a teraz nawet nie przerwała ładowania na swój talerz apetycznie pachnącego kurczaka. Co prawda, otworzyła usta, żeby załagodzić sytuację i wziąć w obronę teściową, ale zatkało ją, gdy usłyszała:

- To Ola posypała te ziemniaki koprem! - oznajmiła twardym tonem, zręcznie unikając spojrzenia mimowolnej winowajczynie, której dosłownie opadła szczęka.

- A, jak Ola, to zjem! - oświadczył Rafał i ponownie przysunął talerz do siebie.

Dopiero teraz Ola poczuła sens zamysłu teściowej.

Poniekąd rozumiała szczytny cel opchnięcia synowi zdrowego koperku. Ale żeby dla dobra sprawy posuwać się do takich szachrajstw i tak bez skrpułów wrabiać synową?

Nie czuła się z tym komfortowo. Ale też nie wsypała jego matki. Weszła w jej łaski. Chyba lepiej dobrze żyć z teściową?

- Nareszcie błogi spokój... - Dziewczyna czekała w łóżku, z niecierpliwością spijając z pościeli zapach ukochanego.

W tygodniu, gdy się nie widzieli, zasypiała z jego koszulą przy twarzy, wspominając wspólne chwile. Ale w tym momencie był jak najbardziej realny i za chwilę miał ją wziąć w ramiona.

Niech już tylko wyjdzie z tej łazienki!

Rozłąka mocno zaostrzała ich wzajemne pragnienie siebie i gdy tylko mieli okazję, łapczywie korzystali ze swojej bliskości.

Ola zadrżała na całym ciele. Już nie mogła się doczekać. Zanim poznała Rafała, spędziła kilka lat w samotności, nie miała zwyczaju wdawać się w przypadkowe kontakty seksualne. Wolała już celibat. Bo seks musiał być zaprawiony czystą miłością, inaczej nie mogłaby sobie w oczy spojrzeć.

Za to teraz zachłannie nadrabiała stracony czas i bez niepotrzebnej skromności i zbędnej kokieterii czerpała radość z kochania pełnymi garściami.

Już w przymierzalni, podczas dzisiejszych zakupów, o mało nie stracili panowania nad sobą, gdy Rafał sprawdzał sam, czy przyniósł jej trafny rozmiar. Wystarczyła iskra.

Odetchnęła z ulgą, gdy drzwi wreszcie się otworzyły i stanął w nich Rafał. Miał na biodrach tylko ręcznik. Nawet się nie wytarł. Widocznie też już nie mógł się doczekać.

Z jego krótkich, ciemnych włosów strużkami ściekała woda. Zroszona kropelkami klata wyglądała w świetle świec niezwykle zachęcająco. Ola tak bardzo go pragnęła, że pulsujące ciepło między zaciśniętymi nogami zaczęło się przemieniać w nieznośny ból.

Chciała natychmiast poczuć go w sobie, by ugasić tę bolesną tęsknotę i odczuć ulgę. Jego intensywnie niebieskie oczy były zamroczone.

- Rodzice na dole? - upewniła się.

- Tak, oglądają telewizję. Widzę, że zrobiłaś nastrój? - pochwalił ją, ciesząc się przyjemnym blaskiem świec.

- Chodź już! - Wyprężyła się nieprzytomnie, ściągając z siebie jednym ruchem kołdrę.

- Poczekaaj, tylko zamknę drzwi! - Zerwał z siebie ręcznik, ukazując gotową nagość.

Doskoczyli do swoich ciał niczym dzicy, drapieżnie się w siebie wpijając. Tak

bardzo umęczeni tęsknotą pożąдали siebie nawzajem, że gra wstępna była czystą abstrakcją. Musieli się kochać natychmiast.

Rafał jęknął głośno, w całkowitym zamroczeniu zanurzając się w jej ciele. Czuł kobiece dłonie ślizgające się nieskładnie po swoich pośladkach.

- Ciii! - szepnęła Ola, tak seksownie wydymając wargi, że dopadł je natychmiast niczym wygłodniały zwierzak i tak długo delikatnie przygryzał, dociskając jednocześnie swoją męskość, dopóki nie usłyszał jęku. Zajął się wówczas błyskawicznie piersiami, pragnąc jak najszybciej ujrzeć znajome konwulsje niemocy, które doprowadzały go do obłędu.

- Ciii! - powtórzyła z niepokojem, bo mimo iż odfruwiała w nieznane rejony, odczuwając nieskończoną rozkosz, pamiętała, że w pobliżu są jego rodzice.

Była naprawdę zaskoczona, gdy odkryła, że w wielkim, trzykondygnacyjnym domu o powierzchni czterystu metrów jej ukochany miał pokój sąsiadujący z sypialnią rodziców.

W takich momentach jak ten wolałaby jednak być w swojej kawalerce. Nieustanna czujność była podniecająca, ale tylko przez chwilę.

- Spokojnie, zamknąłem na klucz - szepnął, zostawiając gorący oddech na jej uchu, następnie wpił się w jej szyję. Uwielbiała ten szaleńczy rytm. Spełnienie było blisko.

Nagle powietrze przeciął przeraźliwy zgrzyt, który sprawił, że przez ich kręgosłupy przeszły nieprzyjemne ciarki. Odskoczyli od siebie jak oparzeni, nie rozumiejąc, co się dzieje. Kubeł zimnej wody nie ostudziłby ich bardziej.

Ola w jednej chwili dała nura pod kołdrę. Strąki włosów przykleiły jej się do twarzy. Dyszała dziko, starając się zlokalizować źródło tego ostrego dźwięku.

Zmrużyła oczy, gdy Rafał zapalił światło i wybiegł na balkon.

- Co tu robisz?! - wrzasnął z wściekłością.

- Ja tylko podlewałam kwiatki i przewróciłam to wiaderko... - jąkała się teściowa.

Ole natychmiast oblało gorąco, przy którym doświadczony przed minutą pożar był niczym. No tak! Wspólny balkon.

Palił ją nieznośny wstyd. Ale czyż mogła winić kobiecinę za to, że chciała podlać kwiatki w swoim domu?! Z dwojga złego mogła się cieszyć, że w takiej chwili widziała ich teściowa, a nie na przykład teść, bo tego chyba by już nie przeżyła.

Gdy pomyślała, ile mama Rafała mogła zobaczyć, stojąc na tym balkonie, i w ogóle jak długo tam się czała, jej twarz pokrył kolejny rumieniec zawstydenia.

Zakryła kołdrą głowę, by nie słyszeć awantury.

Nazajutrz było lepiej. Oboje byli tak podekscytowani pakowaniem się i czekającym ich urlopem, że udało im się odsunąć na dalszy plan przeżycia wczorajszej namiętnej nocy.

Ale tylko trochę, bo Oli nadal doskwierał wstyd. Po paru godzinach zorientowała się, że może niepotrzebnie, bo teściowa zachowywała się zwyczajnie, jak gdyby nigdy nic się nie stało.

Należało po prostu przełknąć tę wpadkę. Ponadto odkryła, że chyba ma w niej sojuszniczkę w strategicznym dla niej temacie.

- Marcin ma synaaa!!! - Matka od rana co rusz wykrzykiwała te słowa prosto do uszu Rafała, który, trzeba przyznać, zachowywał się niewzruszenie wobec gruboskórnej aluzji.

Chociaż te pokrzykiwania były ordynarne, mogłaby pokochać za nie tę kobietę.

Można by powiedzieć, że odwaliała za nią brudną robotę. Fajnie byłoby, gdyby ów temat zakiełkował w tym już trzydziestodwuletnim mężczyźnie...

- Marcin to twój kuzyn? - spytała.

- Tak - potwierdził krótko. - Poznałaś go na weselu.

- Ile ma lat? - rzuciła od niechcienia.

- Dwadzieścia pięć.

- Młody... - skomentowała.

- Niektórzy wcześniej zaczynają - skwitował bez entuzjazmu, ale potem dodał: - nie przejmuj się, mama strasznie się boi, że zostanę starym kawalerem, a ona nigdy nie będzie babcią.

- Ale chyba ci nie grozi taka katastrofa, co? - Spojrzała mu zaczepnie w oczy.

- No nie wiem, może grozi... - droczył się, oddając tak intensywne spojrzenie, że zrobiło się jej słabo.

- Może nie, może ja cię uwiodę - szepnęła mu do ucha.

- Już mnie uwiodłaś!

Miał straszną ochotę chwycić ją wpół i zanieść do łóżka, ale zwalczył to. Jeszcze nawet w połowie nie zdążył się spakować, poza tym rodzice...

- Jutro już będziemy na miejscu i nikt nam nie będzie przeszkadzał! - obiecał, potem odwrócił się i krzyknął na cały dom.

- Mamooo, znalazłaś mi wreszcie płetwy i maskę?!!!

Ola usłyszała znajome szuranie po schodach i zdyszany głos.

- Nie wydzieraj się tak, szukam. Byłam żech w piwnicy, alem nie znalazła,

muszę sprawdzić na strychu.

Uroczą atmosfera prysła jak bańka mydlana. Dziewczynie zrobiło się żal starszej kobiety. Postanowiła wziąć ją w obronę.

- Rafał, ile ty masz lat?! Przeganasz matkę po całym domu i traktujesz jak chłopca na posyłki - wygarnęła oburzona. - Nie potrafisz się sam spakować?! „Potrzebowałam to, potrzebowałbym tamto” - przedrzeźniała. - Nie wiesz, gdzie masz swoje rzeczy?! Przecież ta kobieta ma już swoje lata?! Nie możesz się obyć bez asysty?

- Nie przejmuj się - odpowiedział ze stoickim spokojem, sprawdzając sprzęt fotograficzny, który oczywiście przed chwilą podała mu matka. - Ona lubi to robić.

- Co ty bredzisz? Lubi ci tak usługiwać? - uniosła się.

- No tak - potwierdził. - A co innego ma do roboty? - spytał zdziwiony.

Miała już tego dosyć.

Westchnęła zrezygnowana, wzruszyła ramionami i wyszła do drugiego pokoju. Nie będzie się wtrącać, ale niech Rafał nie myśli, że ona też będzie na każde jego skinienie. Już coraz mniejsze wrażenie robiło na niej zachowanie rodziców i Rafała. Zamieszanie za zamieszanem.

„W końcu moja rodzina też nie jest idealna” - pomyślała, wspominając w szczególności matkę.

Popatrzyła na swoją torbę i zastanowiła się, czy czegoś nie pominęła.

W przeciwieństwie do Rafała, który pakował się już od kilku godzin, bez oporów korzystając z pomocy nadskakującej matki, jej samej ta czynność zajęła piętnaście minut. Nie robiła wokół tego zbyt wiele szumu i nie widziała powodu, by praca miała jej zająć cały dzień.

Skorzystała z przygotowanej wcześniej skrupulatnie sporządzonej listy rzeczy, które chciałyby zabrać, i koniec! Po sprawie!

Pomyślała, że czekając, aż skończą tę gehennę, poczyta książkę. Był ciepły dzień. Wystawiła leżak na balkon i założyła słoneczne okulary. Mogła odpocząć, sycąc co jakiś czas oczy widokiem zieleni.

Spokój nie potrwał zbyt długo, znowu zakłóciło go ujadanie, bo tylko tak kojarzyły się jej te krzyki o nic. Już chciała wstać, ale zobaczyła mamę hałaśliwie taszczącą drugi leżak. Z czytania chyba nici.

- Nie podnoś się, dziecko - wysapała. - Ja tu z tobą poleżę, no, chyba że nie chcesz.

Ola odruchowo zaprotestowała. Przecież nie śmiałyby nie chcieć. Odłożyła książkę, z szacunkiem okazując zainteresowanie starszej pani.

- Wydiera się i wydiera, a sam kazał mi pochować te rzeczy. Ja już jestem stara i nie pamiętam, gdzie teraz co leży. - Otarła pot z czoła. - Nie, nie protestuj, przecież wiem, ile mam lat. Sześćdziesiątka na karku. To już choroby zaczynają dokuczać, czas szykować się do grobu. Nie, nie protestuj, przecież wiem, ile mam lat. Spociałam się jak mysz. Już miałam tyle operacji. O! Zobacz! - Podniosła bezceremonialnie bluzkę, ukazując gołą pierś.

Ola wcisnęła się głębiej w leżak, otwierając usta z zażenowania. Usiłowała nie patrzeć, ale wszystko działo się za szybko. Nie była na to przygotowana, a za chwilę działo się jeszcze gorzej.

- Zobacz! - Poczowała, jak kobieta chwyta błyskawicznie jej rękę i przykłada sobie do piersi. - Tu mam bliźnę! Pomacaj!

Wyrwała dłoń jak oparzona, tuszując miną ten gest. Za nic nie chciała być nieuprzejma. Rozumiała, że brakowało tej pani towarzystwa do rozmów. Może czuła się samotna, należało jej poświęcić czas, choćby to miało być krępujące.

No cóż, była to jednak mama Rafała, postanowiła więc okazać jej trochę zainteresowania. Przyszła teściowa miała najwyraźniej potrzebę podzielenia się swoimi wszystkimi doświadczeniami.

- Nie dotknęłaś? - Usłyszała zdziwienie, ale jednak bez wyrzutu. Raczej zaskoczenie, że Ola nie skorzystała z tak śmiało okazanego zaufania.

- Dotknęłam - skłamała bezczelnie.

Mimo dobrych chęci Ola czuła się skrępowana. Ścisnęło ją w dołku, gdy pani Hela, bo tak jej przyszła teściowa miała na imię, wyjęła z kieszeni papierosy.

- Zapalisz? - usłyszała.

- Nie palę, nie cierpię papierosów! - Miała nadzieję, że ta dezaprobata odwiedzie kobietę od trucia siebie i jej dymem, ale przeliczyła się, gdyż po chwili poczuła nieznośny smród palący ją w gardło.

Zaczęła ostentacyjnie kaszleć, ale ten zabieg też nic nie dał. Usłyszała za to pochwałę.

- To bardzo dobrze, drogie dziecko! Papierosy szkodzą, ale ja lubię się pozaciągać. Stara już jestem, nie mam za wiele przyjemności, dobre i to, prawda?!

- Prawda... - Ola potwierdziła zrezygnowana, nie wypadało jej przecież pouczać tej kobiety we własnym domu.

Naprawdę nienawidziła papierosów, w życiu nie dotknęła tego świństwa.

Wystarczy, że rodzice truli ją przez kilkanaście lat, wypalając kilka paczek dziennie. Wtedy, mieszkając z nimi, nie miała żadnego wyboru i była zmuszona oddychać tą trucizną, ale teraz sama kierowała swym losem i, zrażona śmiertelnie,

starannie unikała palącego towarzystwa.

Postanowiła ratować się ucieczką. Ale naprawdę trudno było się stąd ewakuować, nie robiąc tej pani przykrości. Pani Hela wpadła w okrutny słowotok i strasznie była spragniona słuchacza. Niemożliwym było wbicie się między jej słowa. Ola poczuła się jak rekwizyt i już tylko biernie potakiwała.

- Rafał to już stary koń, dawno powinien był się ożenić. Kto to widział?!
Wszyscy kuzyni go już wyprzedzili. Nawet Marcinkowi urodził się syn, a przecież w pewnym wieku trzeba zacząć myśleć o założeniu rodziny, prawda, Marto?

- Prawda! - Dziewczyna pokiwała głową, ale uniosła brwi w głębokiej konsternacji.

Niestety, rodzicom Rafała jeszcze często zdarzało się mylić imiona. Pomimo całej wyrozumiałości dla ich wieku sprawiało jej przykrość, gdy była nazywana imieniem byłej dziewczyny Rafała.

Starła się być dojrzała i znosić to po męsku, przecież to starzy ludzie, trudno jest im się przestawić. W końcu jej ukochany spędził z Martą sześć lat. To zrozumiałe, że im się myli.

- A, przepraszam cię, dziecko, tak się pomyliłam, jestem stara i głupia! - zreflektowała się jednak.

„Jakoś to przełknę” - pomyślała Ola, bo na wtrącenie jakiegokolwiek słowa niestety nie miała szans. Teściowa nadal ciągnęła, niezrażona...

Po godzinie nużącego wysłuchiwanie monologu starszej pani, podczas której poznała szczegółowo dzieciństwo Rafała, udało jej się w końcu wskoczyć w pół zdania.

Wykorzystała chwilę, gdy pani Hela zapalała już chyba czwartego papierosa.

- W spokojnym miejscu macie dom, podo...

- Tak, gdyby nie sąsiedzi, to byłoby bardzo spokojne... - Ola z pokorą przyjęła kolejny przechwycony przez teściową wątek, ale myśl o ulotnieniu się już zakiełkowała i zaczęła gorączkowo przybierać na sile.

- Bo widzisz, dziecko, jakbyście się ożenili... - Drgnęła jak porażona prądem na dźwięk tego słowa. Przecież było to jej największe marzenie, wyjść za Rafała, a tu była mowa o tym jak o jakimś fakcie już prawie zdecydowanym!

Teraz naprawdę zamieniła się cała w słuch i gdzieś w głąb zepchnęła wstyd, że nie potrafi zapanować nad swymi pragnieniami i przypomina bardziej nastolatkę niż dojrzałą kobietę.

Głupio jej było, że krótkie wspomnienie o ślubie mogło wywołać taką reakcję.

Spojrzała kontrolnie na mamę, jakby naprawdę było możliwe, by ta usłyszała jej

tłukące się serce.

- ...bo gdybyście się ożenili, to powinniście tu zamieszkać. Dom jest duży, a twoja kawalerka mała, prawda, drogie dziecko? - Oję zmroziło. Myślała gorączkowo, co tu odpowiedzieć, by jej do siebie nie zrazić.

Z jednej strony pragnęła ją uściskać, bo ta rozmowa urealniała jej marzenie, ale przecież mimo że marzenia miały podobne, to tak ważną decyzję muszą podjąć sami. Nie chciała być pionkiem, tylko prawdziwą miłością, tak samo jak pragnąc dziecka, wykluczała wpadkę. To musi mieć wartość samą w sobie, chociaż trudno było zaprzeczyć, że rozmowa o tym mile ją połechtala.

Na wszelki wypadek pokręciła niezdecydowanie głową. Wymamrotała coś o dzieleniu skóry na niedźwiedziu, ale niczym niezrażona rozmówczyni ciągnęła dalej.

- A jak przyjdzie dziecko, to ja się nim zajmę, bo przecież masz dobrą pracę, szkoda byłoby ją stracić!

„To chyba o mnie mowa!” - Ola pomyślała ze zdumieniem. Ta rozmowa przybierała coraz bardziej irracjonalny charakter. To jakiś kosmiczny grunt!

Przecież tak naprawdę w żadnym scenariuszu nie wyobrażała sobie zamieszkiwania z teściami. To byłby horror! Za bardzo ceniła niezależność. Ponadto z całym szacunkiem, ale nie powierzyłaby wychowania dziecka tej pani. Chciała w pełni wykorzystać szansę bycia matką. Żadna praca nie jest tak cenna, by z tego zrezygnować, zwłaszcza że Rafał robi zawrotną karierę i naprawdę nieźle zarabia.

Zaczęły jej płonąć uszy, gdy zastanowiła się, co by było, gdyby to on usłyszał tę dziwną rozmowę. Nie byłby zachwycony z takiego potraktowania, z tego, że matka mówiła o nim tak, jakby już nic od niego nie zależało.

Rozejrzała się dyskretnie, czy nie czai się za zasłonką i nie podsłuchuje. „Boże! Co się ze mną dzieje?” - pytała siebie, czuła się coraz bardziej przygnębiona swoją hipokryzją.

Cóż, nie da się ukryć, że cieszył ją jednocześnie ten temat i zniesmaczał.

„W kółko potakuję i nie mam odwagi powiedzieć tej osobie, że mam własne zdanie. Tak łatwo mnie ustawić?” - dziwiła się sobie w myślach, ale nadal nie sprzeciwiała się, potwierdzając ruchem głowy każdą, nawet najbardziej niedorzeczną koncepcję.

Aż podskoczyła, gdy Rafał zniemacka podszedł do niej od tyłu. Nie zwracając uwagi na mamę, przytulił się i zanurzył dłonie w jej długich włosach.

- Już się spakowałem, może pójdziemy do kina?

Jak nigdy przyjęła tę propozycję z wdzięcznością.

Niezwłocznie pochwyciła torebkę i pobiegła do samochodu. Jeszcze chwila i chyba by się udusiła.

Kolejnego dnia na lotnisku, podczas odprawy granicznej, policzki Oli oblały się wszystkimi odcieniami czerwieni. Znowu zrobiło się jej duszno. Powietrze stało się nieznośnie ciężkie dla spragnionych tlenu płuc.

W tej upokarzającej chwili czas bezlitośnie się dłużył i jak na filmach w zwolnionym tempie obserwowała kątem oka uśmieшки pasażerów i politowanie w ich w oczach. Zagryzła nerwowo wargi. Nie patrzyła na Rafała.

„Jestem idiotką!” - wyrzucała sobie.

Dla kobiety w mundurze taka sytuacja była chyba jednak bułką z masłem.

Obserwując w skupieniu monitor, poleciała natychmiast zdjąć z taśmy plecak i wyciągnąć przedmiot, który ją zafrapował.

- Wsadziłaś do bagażu podręcznego zestaw do paznokci? - zdumiał się Rafał. - Co się stało, głuptasku? Nie zrozum mnie źle, wcale się nie czepiam, ale z tego, co wiem, miałaś przecież już okazję lecieć samolotem... - Był najwyraźniej rozbawiony, chociaż Oli wcale nie było do śmiechu.

Mimo czułego tonu wyczuła w jego głosie drwinę, a za głuptaska chciała go trzasnąć w łeb, chociaż chętniej trzasnęłaby siebie.

- Taka wpadka do ciebie nie pasuje - dziwił się dalej.

- Tak... - potwierdziła, całkowicie rozkojarzona.

Jednak szybko musiała się ocknąć z tego stanu, gdyż zarówno pasażerowie, jak i celniczka sprawiali wrażenie mocno zniecierpliwionych.

- Słucham?

- Nie musi pani wyrzucać tego sprzętu - zaproponowała z przekąsem kobieta. - W strefie znajduje się agencja pocztowa, może pani wysłać to pod swój adres.

- Proszę wyrzucić, to nic wartościowego - poleciała szybko Ola, gdyż miała już dosyć tego zamieszania. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Gdy odeszli od stanowiska, Rafał nadal się z nią droczył.

- No cóż, widocznie uznałaś, że podczas tego lotu nie wypełnię ci dość ciekawie czasu, i postanowiłaś, że wykorzystasz go na manicure - zaśmiał się frywolnie, powodując kolejną irytację.

- Nie wiem, jak do tego doszło! - stanowczo się broniła, jakoś trudno było wyzwolić w sobie poczucie humoru, gdyż zawsze była przewrażliwiona na punkcie własnej inteligencji, a ten incydent nie najlepiej o niej świadczył.

- Upychałam właśnie ręczniki, gdy przyszła twoja mama... - myślała na głos, próbując odtworzyć wczorajszy dzień.

- I co? Ona ci to schowała do plecaka?! - przerwał ze zdziwieniem.

- Nie, nie wiem... - Ola wpadła w popłoch, czując, na co się zanosi. Chciała się jakoś wycofać z tej głupiej sytuacji, ale było już za późno. Sprawy wymknęły się spod kontroli niczym kula śniegowa i dość szybko zaczęły toczyć się własnym torem.

- Po prostu w kółko coś do mnie mówiła. - Rafał pokiwał znacząco głową, widać było, że się zdenerwował. - A ja byłam skupiona na pakowaniu i przyznam, że nie dość dokładnie jej słuchałam. Dopiero teraz do mnie dociera, że kilka razy radziła, abym schowała ten zestaw do plecaka podręcznego, inaczej podczas kontroli będę musiała wszystko wywalać z torby.

- A ty jej uwierzyłaś - odrzekł z politowaniem.

- Nie, mówiłam ci już, po prostu jej nie słuchałam. Musiałam bezwiednie potaknąć i dlatego znalazły się tam te nożyczki. Proszę, skończmy ten temat, czuję się jak na jakimś przesłuchaniu.

- Tak długo ci marudziła, aż dopięła swego! - podsumował Rafał ze złością. - Ale teraz sama widzisz, jak to jest - powiedział nie bez satysfakcji. - Zawsze się krzywiłaś, kiedy mówiłem ci tyle razy, że należy postępować dokładnie odwrotnie, niż mówi moja matka. Jak mi każe wsadzić portfel do spodni, to wsadzam do kurtki, jak każe mi skrócić w prawo, to ja w lewo... W końcu zrozumiesz, że to nie żadne zabobony, ona jest po prostu... głupia! - wyrzucił z siebie.

- Auuu! - Olę tak poraził ten epitet, jakby był wymierzony w nią samą. - Znowu przesadzasz - ostro zaprotestowała, gdyż zrobiło jej się żal tej kobiety.

Nie chciała pokłócić się z Rafałem z powodu tego zajścia, w dodatku miała strasznego kaca, że tak bezmyślnie wkopała teściową. Musiała ją teraz wziąć w obronę.

Jakie będzie miała zdanie o kablującej synowej, jeżeli Rafał zrobi jej awanturę?

- A ty jej bronisz! Ona wiecznie się wtrąca do wszystkiego, ale jeszcze trochę i ich dokładniej poznasz! - obiecał, naburmuszony.

- Kochanie, rozumiem cię, ale to twoja matka, nie możesz jej tak traktować. - Mimo że faktycznie była trochę zła, iż jego matka naraziła ją na to upokarzające zajście, zawzięcie broniła kobiety. - Przecież tak naprawdę to bzdura. To nie ma żadnego znaczenia, są w życiu ważniejsze rzeczy.

- Jakie? - spytał już trochę udobruchany, bo w gruncie rzeczy uwielbiał być przekonywany przez Olę, zwłaszcza że pochylała się wówczas niepokojąco blisko niego i, kiedy czuł jej gorący oddech na twarzy, miał nieprzepartą ochotę chwycić ją wpół i nie wypuszczać. Nie był wtedy w stanie się jej sprzeciwić.

- Nooo... trzeba się cieszyć, że wszyscy są zdrowi, nie ma sensu marnować energii na te niepotrzebne awantury. Lepiej zostaw trochę sił dla mnie. - Ola spojrzała mu w oczy tak obiecująco, że przez jego ciało przeleciały ciarki na myśl o tym, jak intensywnie spożytkują ten urlop.

- Ola, błagam cię, skup się! Od przyjazdu z tej Majorki w ogóle nie można się z tobą dogadać! - Niewysoka kobietka o posturze i wyglądzie skrzata wzniosła błagalnie ręce w kierunku nieba. - Pomyślałby kto, że kiedyś tak się zakochasz? Zamglone spojrzenie, głupkowaty uśmiech o tym świadczą. Pewno myślami nadal siedzisz w jego łóżku, co?

Spłoszone spojrzenie Oli wystarczyło za całą odpowiedź.

- Ha, ha, nie myliłam się! - Magda ryknęła tubalnym śmiechem, który w ogóle nie pasował do jej filigranowej sylwetki.

- To co, wpadniecie na te urodziny czy nie? Specjalnie organizujemy je w sobotę, byście mogli zaszczyścić nas swoją obecnością.

- Dobrze, już dobrze, nie zrezygnowałabym przecież dobrowolnie z takiego wydarzenia, przyjaciółko! - zgodziła się Ola.

- Nie podlizuj się. - Ta odpowiedź najwyraźniej ukontentowała Magdę. - Lepiej opowiadaj, jak było na tych wakacjach, tak trudno cię teraz wyrwać na pogawędkę.

- Pięknie... - Ola westchnęła z rozmarzeniem.

- Pięknie, pięknie... - koleżanka zaczęła ją przedrzeźniać. - Lepiej przejdź do rzeczy. Padły jakieś deklaracje?

- Tak... ale pozwól, że opowiem o tym w swoim czasie. - Pierwszy raz poczuła się zniechęcona natarczywością przyjaciółki.

Dziwne, bo nigdy wcześniej nie miała oporów przed zwierzaniem się jej. Teraz broniła tych wspomnień jak lwica. Trudno było się podzielić tak niezwykłymi chwilami.

Bała się, że jeśli zbyt otwarcie będzie mówić o swoim szczęściu, to pryśnie ono jak bańka mydlana.

- Ja po prostu nie chcę zapeszyć - dodała wymijająco.

- Dobra, nie męczę cię, ale obiecaj mi, że jeśli się zaręczysz, to mi o tym powiesz.

- Obiecuję - przyrzekła.

- A pozwiedzaście chociaż co nieco czy ograniczaliście się tylko do wyjścia na stołówkę? - Mimo wszystko Magda zuchwale drażyła temat.

- Oczywiście, że zwiedzaliśmy, wypożyczyliśmy samochód. - Ola się ożywiła. - Uśmiełabyś się, jakbyś nas zobaczyła w nim. Mały mercedes smart, kabriolet w dodatku.

Wyglądał jak zabawka. Objechaliśmy nim całą wyspę.

- Czekam na zdjęcia, nie baliście się tak sami?

- No coś ty. Zrobiliśmy najlepszą rzecz pod słońcem. Dosłownie! W dniu, w którym te wycieczki były organizowane, lał niesamowity deszcz. Żałowaliśmy tych ludzi, stracili pieniądze, a niewiele zyskali, zwiedzając w taką pogodę. My byliśmy niezależni.

- No cóż, nawet na słonecznej Majorce czasem leje deszcz, chyba specjalnie dla was - wypaliła Magda znieńcka. - Bo przecież gdzie wówczas spędzaliście czas, jak nie w łóżku?

- Zaraz cię kopnę! Ty wciąż tylko o jednym! Jesteś zboczona!

- Dobra, zmieniam temat. Iwona będzie na urodzinach i zgadnij, kogo wreszcie przyprowadzi - rzuciła triumfalnie, nie dając jednak Oli szansy na odpowiedź. - Swojego nowego chłopaka! - Zatarła ręce z podekscytowaniem.

- Jezu, dziewczyno, czym ty się tak podniecasz? - westchnęła Ola z politowaniem. - Przecież co dwa miesiące przedstawia nam jakiegoś nowego delikwenta.

- Ale się zrobiłaś poważna! - Tym razem Magda się obruszyła. - Zrozum mnie. Siedzę cały czas w tych pieluchach. Zamknęłam się w pokoju dziecięcym. Zobaczysz, jak sama będziesz miała dzieci! - Pogroziła Oli palcem. - Jest taki moment, w którym zatęsknisz w końcu za światem i chłoniesz wszystko jak gąbka, nawet takie pierdoły.

- Madziu, przepraszam, próbuję sobie to wyobrazić, na razie to dla mnie abstrakcja, na pewno czujesz się trochę uwięziona...

- No dobra, nie kajak się tak, nie jest tak źle. Jak widzisz, mama mi sporo pomaga, jest na emeryturze i ma czas. Nie wiem, jak bym bez niej przetrwała te początki. Kolka i te sprawy.

- Teraz też jest z Kacprem?

- Tak - potwierdziła - dzięki temu mogliśmy się dzisiaj zobaczyć, Michał jest jeszcze w pracy. *À propos* naszych drogich mam, czy swoich ewentualnych teściów darzysz równą sympatią, co Rafała?

Ola zmieszała się pod wpływem badawczego spojrzenia przyjaciółki. Sięgnęła odruchowo po butelkę z wodą.

- Nie jest tak tragicznie, jak w tych kawałach o teściowej czy teściach - zapewniła, może nazbyt gorliwym tonem.

- No co ty, mnie nie zbajerujesz. Przecież znamy się jak łyse konie, każda teściowa to jędza. Swoją najchętniej tak kopnęłabym w dupę, żeby poleciała aż na księżyc! - oznajmiła Magda kategorycznie, po czym tak zamaszycie

zademonstrowała nogą ów gest, że skutecznie rozwiązała jakiejkolwiek wątpliwości co do chęci wprowadzenia w czyn swojej zapowiedzi.

- Nie, mylisz się - zaprotestowała Ola - myślę, że te słynne złe stosunki są mocno przereklamowane. Poza paroma drobiazgami nie mam nic do rodziców Rafała. Powiedziałabym, że są nawet za dobrzy.

- Aha, za dobrzy! - przyjaciółka powtórzyła dobitnie, jednak ta sugestia trafiła w próżnię, ponieważ Ola ciągnęła dalej.

- Dbają o mnie, jego mama wpycha we mnie jedzenie, a jak byłam u nich ostatnio, to wyobraź sobie, że zrobiła mi niespodziankę i umyła mój samochód. - Na wspomnienie tego faktu znowu poczuła tak wielkie zdumienie, że wytrzeszczyła oczy, powtarzając raz jeszcze i powoli sylabizując: - Mój sa-mo-chód! Moja matka w życiu by czegoś takiego dla mnie nie zrobiła! Czemu nic nie mówisz?

- Po prostu słucham. - Magda wzruszyła ramionami, co było wkurzające dla jej towarzyszki, spodziewała się po niej większego entuzjazmu. - Nie słyszałaś, że dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane? Ale no cóż, skoro ci to odpowiada.

- Jakie piekło? - Ola obruszyła się.

Nagle zerwała się, dała susa do przedpokoju i wyjęła z szafy reklamówkę.

Wysypała zawartość przed koleżanką w poszukiwaniu jakiejś rzeczy, po czym triumfalnie sięgnęła po zapakowany przedmiot.

- Patrz, zawsze o mnie pamięta i ciągle mnie obdarowuje.

- Co to?

- To akurat majtki, widzisz? - odparła z niezdrowym przejęciem.

- Chodzisz w takich majtkach? - zapytała Magda, dusząc śmiech. - Poniedziałek, Wtorek, Środa... Dziesięć lat temu miałam takie, ale wtedy nie było nic lepszego. Rozlatują się po pierwszym praniu! To jednorazówki!

- Nie o to chodzi, liczy się gest. - Przyjaciółka wytrwale oponowała.

- Co my tu jeszcze mamy, kaczidółka, świeczki, kubek, to mi pachnie sklepem za cztery złote. Może ta kobieta uzależniona jest od zakupów?

- Chyba żartujesz?! - sprzeciwiła się Ola.

- Naprawdę, to moja trzeźwa ocena. Tylko popatrz na te rzeczy, są ci niepotrzebne! Nawet ich nie rozpakowałaś, tylko upchałaś w szafie. Co to?

- Miniaturowa suszarka do naczyń - wyjaśniła.

- Kobieto! Przecież ty masz całą szafkę kuchenną wypełnioną suszarką - odparła rzeczowo. - Często dostajesz takie prezenty?

- Za każdym razem jak się widzimy - oznajmiła Ola markotnie, bo chyba coś zaczęło do niej docierać.

Wróciła do szafy i pokazała szerokie półki wypełnione podobnymi reklamówkami.

Magda była zszokowana.

- Dziewczyno, po co ty przyjmujesz całe to badziewie?

- Żeby nie robić jej przykrości, to chyba oczywiste! - rzuciła szorstko, ale w duchu przyznawała rację przyjaciółce.

- Znam cię, kochana. Wiem, że trudno ci się odmawia komukolwiek, *à propos*, oddaję ci stówę. - Sięgnęła do torebki po banknot. - Dzięki za uratowanie życia, ale radzę ci, im wcześniej nauczysz się odmawiać przyszłej teściowej, tym lepiej. Tak się zaczyna, najpierw palec, potem cała ręka! Na moje oko to nienormalne, żeby cię ubierała. Co ci jeszcze kupiła?

- Kurtkę, spodnie, koszulę nocną...

- Koszulę... - Magda się ożywiła. - Pokaż!

- W szafie.

- No tak.

Po chwili obie pękały ze śmiechu.

- Boże, moja babcia spała w podobnej, ciekawe, gdzie ona te skarby kupiła.

- Nie wiem, ale masz rację, chyba muszę zrobić z tym porządek. Już nie mam gdzie trzymać tych darów.

- Posłuchaj doświadczonej kobiety, nie daj sobie wejść na głowę, bo wcześniej czy później nie wytrzymasz tego.

- Może masz rację - przyznała Ola. - Na krótką metę to fajne, jak ktoś się tak ze mną cacka, ale na dłuższą to uciążliwe. Traktują mnie jak dziecko, a przecież nie po to się tak szybko usamodzielniałam, żeby znowu ugrzęznąć.

- Amen!

Nazajutrz późnym wieczorem Ola błąkała się po galerii handlowej w poszukiwaniu odpowiedniego prezentu urodzinowego. Nie była w najlepszym nastroju. Jakoś dziwnie uwierała ją wczorajsza rozmowa z Magdą. Zupełnie jak drzazga. Przyjaciółka przyczyniła się do tego, że spojrzała na siebie pod innym kątem i teraz musiała przyznać, że czuła się niewygodnie ze swoim postępowaniem. Przecież od zawsze nie cierpiała hipokryzji. Musi być bardziej asertywna!

Z myśli wyrwał ją dźwięk telefonu. Zerwała się jak oparzona, mając nadzieję, że to Rafał. Ale nie. To teść.

- Cześć! Matka pytała, czy przyjedziesz.

Oli nierzadko zdarzało się w ciągu tygodnia odwiedzać rodziców Rafała, a nawet nocować u nich.

Kiedy przyjeżdżała do niego i spała w jego łóżku, tęsknota za nim była mniej uciążliwa. Atmosfera tam panująca potrafiła wypełnić pustkę. Ale miało to też drugie oblicze, które wczorajsza rozmowa powoli zaczynała jej uświadamiać. Uprzytomniła sobie, że dobrowolnie zaczyna dawać się wciągać w męczące reguły i rytuały.

- Dzisiaj nie - odważyła się odmówić, ale zaraz sprostowała: - może jutro?

- A czemu nie dzisiaj? Masz coś do roboty? Matka zrobiła specjalnie dla ciebie placki ziemniaczane.

- Mam pracę domową do wykonania - skłamała niechętnie, o co natychmiast była na siebie zła. Ale jak im powiedzieć dyplomatycznie, że nie ma ochoty na ich towarzystwo?

- Dużo pracujesz - usłyszała wyrzut. - Masz przecież laptopa, u nas też możesz popracować... - Teść w dalszym ciągu nalegał.

- Dziękuję, ale nie, naprawdę mam dużo pracy, nie chcę marnować czasu na dojazd.

- Przecież to tylko dwadzieścia minut! Co będziesz tak sama w domu siedziała - drążył z podejrzliwością.

- Przepraszam, ale nie mogę teraz rozmawiać. - Ola uciekła się do kolejnej sztuczki. - Mam drugi telefon. Ważny! Z pracy.

- No dobrze. - Rozczarowanie wylewało się ze słuchawki. - To czekamy jutro. Cześć.

Duszno, coraz duszniej.

- Nie powinnam się tak czuć. - Skrzywiła się, chowając telefon. Czuła niesmak. -

A może przesadzam. Przecież jest jasne, że ci ludzie czują się samotni. Chyba nie jest zbyt dużym poświęceniem ofiarowanie im trochę uwagi i czasu. W końcu to rodzice mojego ukochanego Rafała.

Pogrążona w myślach Ola wpatrywała się tępo w swoją komórkę, telefon ponownie rozbłysnął i wydał z siebie znajomy dźwięk, tym razem wywołując szeroki uśmiech na jej twarzy.

- Chyba przywołałam cię myślami, kochanie! - przywitała go, ucieszona.

- Tak? A co o mnie myślałaś?

- Wszystko! A przede wszystkim, że tęsknię - zagruchała, próbując jednocześnie znaleźć jakiś zaciszny kąt do rozmowy. Gdy ujrzała pustą ławkę, usiadła z ulgą.

- Ja też, ale jeszcze trzy dni i widzimy się znowu. Co porabiasz?

- Jestem w galerii - wyjaśniła. - Próbuję wymyślić podarek dla Magdy.

- No to powodzenia, wyręczyłbym cię, ale ty ją dłużej znasz. Trafniej ocenisz, co jej się może spodobać.

- Jakoś sobie poradzę, a co u ciebie w pracy?

- W porządku, a tobie jak minął dzień?

- Przyznam, że jestem trochę zmęczona, przeżyłam dzisiaj takie upokorzenie, że po powrocie z pracy z marszu napisałam i rozesłałam cały plik ofert do innych firm - jęknęła zbolalym głosem.

- Aż tak źle? A pamiętam, jaka byłaś szczęśliwa, że przeszłaś przez to całe sito rekrutacji i ciebie jedną wyłonili na to stanowisko - zdziwił się Rafał.

- Ja też myślałam, że nie ma większego szczęścia niż praca w dziale marketingu takiego legendarnego przedsiębiorstwa, ale to wszystko pozory. Pod przykrywką nowoczesności panują tam naprawdę chamskie i prymitywne zwyczaje - ciągnęła rozdrażniona. - Prezes zrobił dzisiaj jednemu z dyrektorów burę na korytarzu przy świadkach! Potraktował go jak jakiegoś uczniaka, a nie wykwalifikowanego pracownika! Palił przy tym papierocha i demonstracyjnie wydmuchiwał mu dym prosto w nos!

- I to cię tak wkurzyło? - Rafał się zaciekawił.

- Nie, nie tylko! Pamiętasz ten konkurs, który wymyśliłam? - spytała.

- Chodzi o stworzenie hasła reklamowego, które będzie wykorzystane w waszej akcji promocyjnej?

- Tak - potwierdziła szybko. - Przyznaję, sama wybrałam dwadzieścia najlepszych propozycji i nikt się nie wtrącał. Wszyscy zgodnie uznali, że to ja powinnam być sierotką losującą, więc nie było szansy na wykręcenie się. Została ustalona specjalna komisja pilnująca przebiegu i zaproszeni goście oraz autorzy

haseł.

- Coś jak w totolotku?

- No, prawie... Wyobraź sobie, że na minutę przed losowaniem prezes wcisnął mi w dłoń zwinięty los i powiedział, że właśnie ten ma zostać wybrany!

- Chyba żartujesz! - Rafał dostał ataku kaszlu. - Przepraszam, ale jadłem właśnie pączka i o mało się nie udławiłem, tak mnie zaskoczyłaś tym, co powiedziałaś - wydukał w przerwach między kolejnym atakiem.

Ola już nie wiedziała, czy to śmiech, czy kaszel. Zaczęła się irytować.

- I co zrobiłaś? - usłyszała, gdy już się uspokoił.

- A co miałam zrobić? - burknęła opryskliwie. - Udałam, że losuję. Ale wiesz, co ja przeżyłam? Nie nadaję się do takich szwindli. Myślałam, że dostanę zawału, że wszyscy widzą, co robię!

- A ja się nie dziwię - odparł Rafał. - Wystarczy popatrzeć na zarząd. Jest tam sama stara klika, zupełnie jak w polityce, a poza tym kumoterstwo. Kto jest zastępcą tego całego prezesa? Żona! Kim są dyrektorzy aż trzech działów? Dziećmi prezesa! Do diabła z taką popeliną! Nawet ci porządnie nie płacili! - Te słowa trochę Olę pocieszyły. Nie ma to jak wspólne przeklinanie rzeczywistości.

- Na zewnątrz przedstawiają się jako wzór solidności, a w środku nikt nie przejmuje się standardami. Długo tak nie pociągną - dorzucił jeszcze.

- Chyba tak - zgodziła się Ola. - Pożegnaliśmy dzisiaj dwóch kolegów. Sami się zwolnili, a jeden nawet nie musiał, gdyż był świeżym pracownikiem. Kadry przez trzy tygodnie nie znalazły czasu na podpisanie z nim umowy. W końcu to olał i poszedł - smętnie zdawała relację. - Znajdę coś lepszego, szkoda mi tylko ekipy z mojego działu...

- Ty to się ze wszystkimi zaprzyjaźnisz - stwierdził. - A może, kochanie, daj sobie spokój z szukaniem nowej pracy, może w tej chwili to nie ma sensu - zaproponował nagle.

- Jak to? - zdziwiła się. - Przed chwilą sugerowałaś coś innego, a teraz mówisz, że to zbyt pochopne?

- Bo tak jak obiecałem, przemyślałem twoją propozycję, którą mi złożyłaś na wakacjach i... - zawiesił na chwilę głos - przyznam, że jest nie do odrzucenia! - wyrzucił z siebie jednym tchem.

Brzmiało to tak tajemniczo, że Ola w pierwszej chwili nie pojęła, o co chodzi, ale gdy wreszcie dotarł do niej sens tego zdania, poczuła, jak spływają na nią kolejne fale szczęścia.

- Byłoby głupio nie skorzystać z urlopu macierzyńskiego. Czemu nic nie

mówisz? - zaniepokoił się Rafał.

- Jestem po prostu szczęśliwa - wydusiła z siebie.

- Spokojnie - stopował - wszystko dopiero przed nami. Teraz żałuję, że nie poczekałem z tą wiadomością, aż się zobaczymy. Nie widzę twojej twarzy...

- Nic straconego - wyszeptała Ola - jak się spotkamy, pokażę ci, jaka jestem szczęśliwa.

- I chyba zaczniemy realizować nasze postanowienie, co...? - spytał.

- Nie mogę się doczekać. Twój tata dzwonił. Chce, żebym jutro do nich przyjechała.

- Nie dają ci spokoju? - Bardziej stwierdził, niż spytał.

- Nie, nie - zaprzeczyła, chyba znowu wbrew sobie, ale w tej chwili już nic nie mogło zmącić jej nastroju. Narodziła się na nowo.

Wróciła do domu bez prezentu, ale problem sam się rozwiązał, gdy zadzwoniła jej kuzynka Karolina i spytała, czy nie dołożą się do urodzinowego podarku. Miała upatrzone luksusowe perfumy, o których Magda zawsze marzyła. Ola ucieszyła się z takiego rozwiązania i ochoczo na nie przystała.

Ola już od paru godzin marzyła o tym, by ten dzień się wreszcie skończył, niestety, dłużył się on niemiłosiernie. Był czwartek. Zgodnie z obietnicą po wyjściu z pracy zjadła coś w pośpiechu i wyruszyła odwiedzić rodziców ukochanego.

Niestety, nie sądziła, że dwoje starszych ludzi potrafi z taką energią wyssać z niej wszystkie siły życiowe, bo tak właśnie się czuła pod koniec wieczoru. Przeżuta i wypluta.

- Jesteś nareszcie! - krzyknęła mama Rafała zza drzwi i pędem wybiegła w kierunku samochodu, zanim Ola zdążyła na dobre zaparkować.

- Szybko chodź i siadaj do stołu, bo obiad jeszcze ciepły! - poleciła, żwawo przy tym gestykułując ścierką kuchenną.

- Ale ja już jadłam. - Ola próbowała nieśmiało się opierać.

- Tak?! A co ty mogłaś jeść, dopiero co pracę skończyłaś, przecież sama mieszkasz! - dopytywała się, ale nie była chyba ciekawa odpowiedzi.

- Zapiekankę. - Dziewczyna broniła się po cichu, ale to już nie miało większego znaczenia. Chociaż trzeba było przyznać, że zapachy z kuchni były niezwykle kuszące.

Obiad został zjedzony w wyjątkowo spokojnym nastroju. Ale prawdziwe piekło rozpętało się dopiero po nim.

Tata Rafała porozkładał na całym stole mnóstwo teczek i segregatorów.

- Co pan robi? - spytała nieopatrznie i za chwilę szczerze tego pożałowała. Została wciągnięta w mnóstwo szczegółów dotyczących rozmaitych spraw sądowych, toczących się z inicjatywy teścia. Przebrnęła jednak dzielnie przez tę lawinę paragrafów, ciesząc się, że nie studiowała prawa.

- Nie odpuszczę nikomu! - obiecywał tak sugestywnie, że Ola skuliła się, jakby sama znajdowała się po drugiej stronie barykady.

- Ale najgorszy jest on! - powiedział oskarżycielskim tonem, wskazując palcem w kierunku okna.

- Sąsiad? - domyśliła się Ola.

- Wróg! - wykrzyknął bojowym głosem.

„Kargule i Pawlaki” - mimowolnie przyszło jej do głowy, zwłaszcza po wysłuchaniu tych historii. Spór o miedzę chyba zawsze będzie aktualny.

„Ciekawe, czy Rafał też jest taki zawzięty? - pomyślała. - Chyba tak, zwierzał się kiedyś, że jak kogoś lubi, to jest mu w stanie nieba przychylić, ale jeśli ktoś go oszuka czy na odcisk wejdzie, to nie daruje i odda podwójnie. Chyba niedaleko pada

jabłko od jabłoni”.

Ola miała nadzieję, że będzie jej dane choć na chwilę zaszyć się w pokoju Rafała i podelektować się namiastką jego obecności, ale była to złudna nadzieja.

- A dajże ty, stary pierniku, dziewczynie święty spokój! - Teściowa z hukiem wyparowała z kuchni, zmiatając energicznie ze stołu wszystkie skarby męża.

- Ona do mnie przyjechała! - zaznaczyła gromko.

- Akurat do ciebie, ty stara raszplu! - zaśmiał się.

- No, do mnie przyjechałaś, prawda? No, prawda?! Sama powiedz temu zgredowi! - poleciła Oli, nie dopuszczając myśli, że może być inaczej.

- Do was obojga przyjechałam - próbowała dyplomatycznie ratować sytuację.

Spragnieni towarzystwa, rozrywali ją między sobą jak zabawkę, co nie należało do przyjemności.

- A tam do nas, do mnie! - Kobieta machnęła lekceważąco ręką, triumfalnie spoglądając na małżonka. - Chodź, drogie dziecko, pomożesz mi poskładać firanki, no a potem zrobimy sok z pigwy. Dzisiaj zebrałam dwa wiadra z ogródka i trzeba to wszystko obrać.

- Z pigwy? - zdziwiła się Ola, gdyż mama Rafała, chwając się skarbami, wprowadzała ją niedawno po piwnicy, gdzie znajdowało się mnóstwo przetworów jeszcze sprzed trzech lat.

- No wiesz - skwitowała - w domu wszystko się przyda!

Podczas gdy Ola posłusznie wykonywała wszystkie polecenia, dając się przy tym kobiecie wygadać, jej myśli dryfowały w różnych kierunkach. Zastanawiała się nad tym, co ją skłania, żeby tu przyjeżdżać, poza naturalną chęcią zbliżenia się do rodziny ukochanego. Powoli zaczynała też rozumieć stanowisko Rafała. Na dłuższą metę naprawdę z nimi trudno wytrzymać. Oboje byli nachalni do granic możliwości. Więc co ją naprawdę skłania, żeby tu być, skoro tak bardzo nienawidzi natarczywości?

Musiała przyznać, że przypominali trochę jej dziadków. Zawsze była szczęśliwa w ich towarzystwie. Właściwie to były najszczęśliwsze chwile w jej dzieciństwie. Potrafili ją dowartościować jak nikt inny.

Uśmiechnęła się, wspominając, jak zawzięcie się przekomarzali, co było raczej nieszkodliwe, za to wprost pocieszne. Podobnie jak rodzice Rafała, z tą jednak różnicą, że ci okraszali każde słowo wyzwiskami, od których Olce uszy puchły. O ile w przypadku dziadków ich kłótnie były niewinne i nie przyprawiały nikogo o palpitacje serca, tu miała wrażenie, że jest świadkiem pojedynku ujadających i skaczących sobie do gardeł psów. Ale i do tego w końcu zdołała się przyzwyczaić.

Męczyła jednakże nieustanna huśtawka sprzecznych uczuć, które co rusz ją ogarniały. W jednej chwili rozbrajała ją niesamowita czułość do tych ludzi i pławiła się w rodzinnej więzi, którą odczuwała. Z drugiej strony dopadał ją paraliż. Pragnęła uciec i ochłonać, ale czuła się jakaś ubezwłasnowolniona. W potrzasku.

Spojrzała dyskretnie na zegarek. Już późno. Podniosła się z krzesła, ale zrobiło jej się niedobrze. Powietrze było tak gęsto przesycone dymem papierosowym, że można by z powodzeniem pokroić je nożem. Zatopiłby się jak w galaretkę. Ratunku! Powietrza!

- Dziecko, a gdzie ty się zbierasz?! - oboje gwałtownie podnieśli larum.

- Powinam już chyba się pożegnać, muszę rano wstać - odparła słabo.

- Nie ma mowy - zaprotestowała teściowa. - Już za późno, diabli cię jeszcze wezmą po drodze. Kładziesz się spać w pokoju Rafała i koniec!

Oli zabrakło już woli do obrony. Zużyła całą siłę, w dodatku bezskutecznie, na próby odmowy przyjęcia całego stosu firanek, które były jej do niczego niepotrzebne.

Pomagając pani Heli je składać, nieopatrznie pochwaliła jedną z nich. Na swoją zgubę. Powinna była się ugryźć w język. Jej argumenty, że nie ma miejsca w swoim domu, trafiały w próżnię. Żeby firankom było różnie, została również zaopatrzona w całą reklamówkę dzierganych serwetek. Dary dumnie już stały naszykowane w przedpokoju.

- Pościelę ci w pokoju Rafała, a rano od nas pojedziesz do pracy - zarządziła teściowa.

Z jednej strony cudownie byłoby się zaszyć w łóżku ukochanego, ale krępowało ją to, że oni będą spać tuż za ścianą. Może powinna być dumna z okazanego zaufania, ale bez Rafała czuła się jednak nieswojo.

Trudno było nie zauważyć, że teściowie spali przy otwartych drzwiach w trójkę, mając pośrodku ogromnego psa przypominającego wilczura. Czuła do niego respekt. Ewentualna nocna wyprawa do łazienki była na linii ich wzroku. Nie miała na to ochoty, czuła się skrępowana. Ale nie chciała też ich rozczarować.

„Trudno - pomyślała - powoli musisz się przyzwyczajać”.

W czasie gdy pani Hela szykowała jej legowisko, Ola łapczywie korzystała z chwili samotności w łazience. Pocieszyła ją myśl, że jutro zobaczy się z Rafałem.

Zadziwiający jest sposób, w jaki obca osoba staje się nagle tak ważną częścią życia.

Najważniejszą. Trochę się zmieniała przez tę miłość, jakby zatraciła, ale za to jak teraz wspaniale smakuje życie, gdy jest z kim je dzielić.

- Ola!!! - Z zamyślenia wyrwał ją donośny głos.

Drgnęła przestraszona i szybkim ruchem narzuciła na siebie ręcznik w obawie, że ktoś może zaraz otworzyć drzwi.

- Przyniosłam ci świeże ręczniki. - Teściowa stała wyczekująco pod łazienką.

- Nie trzeba, skorzystałam z ręcznika Rafała - odparła.

- Ale tu są świeże - powtórzyła kobieta i Ola pojęła, że raczej nie odejdzie, jeśli ich nie weźmie.

Uchyliła drzwi. Niezręcznie było jej stać przed tą kobietą prawie naga, woda jeszcze skapywała jej z włosów. Dostała gęsiej skórki i zaczęło nią telepać z zimna.

Rozejrzała się niepewnie, czy teść nie czai się w pobliżu. Zdążyła się już zorientować w jego zainteresowaniach, oglądając okładki z kolekcji kaset video. Dawał nieźle zarabiać przemysłowi filmów porno, więc widok młodej, prawie gołej dziewczyny pewnie by go ucieszył. Na szczęście nie było go w pobliżu.

Krzyknęła jednak przeraźliwie na widok psa próbującego wykorzystać nadarzącą się okazję i dostać się do środka. Wystarczył jeden sus. Ola w panice wskoczyła do wanny, o mało nie łamiąc sobie nogi.

- Wynocha, Hektor! - ryknęła teściowa, obdarowując psa kopem tak mocnym, że o taką siłę nigdy by jej nie podejrzewała, biorąc pod uwagę wieczne narzekania na stan zdrowia. Hektor zapiszczał i posłusznie się wycofał.

- Co za zbój! Proszę, tu ci kładę ręczniki - powiedziała pani Hela, zupełnie niewzruszona widokiem półnagiej i drżącej dziewczyny skulonej w wannie.

Uznała raczej, że to chyba dobra chwila na pogawędkę, bo usiadła na taboreciku tuż przy przyszłej synowej i ku jej osłupieniu bezceremonialnie wyjęła z ust sztuczną szczękę.

- Cholera! - zdziwiła się - chyba pękła. Znowu będę musiała prosić Rafała o pieniądze, poszła mi już trzecia szczęka w tym roku - lamentowała. - Gdybym wiedziała, nie zaciągnęłabym dzisiaj starego do Tesco. Było tyle promocji, że aż żal nie skorzystać. Wyobraź sobie dzinsy po piętnaście złotych! Grzech nie wziąć. Staremu kupiłam trzy pary, a sobie dwie - dodała. - Tylko nie mów Rafałowi. Patrz no! - wykrzyknęła nagle i podsunęła szczękę Oli prosto pod nos. - Dotknij! - poleciła. - Czujesz to zgrubienie? - Zademonstrowała, przejeżdżając palcem po pechowym miejscu.

Ola cofnęła się z odrazą, nie mogąc zmusić się za żadne skarby do dotknięcia tego przedmiotu. Próbowwała ratować się zmianą tematu.

- Wie pani, że w sobotę idziemy z Rafałem na urodziny?

- Tak?! - Chyba chwyciło, bo nieszczęsna szczęka na powrót wylądowała tam,

gdzie jej miejsce.

- Źle mi się mówi - zacmokała. - Słysząc jak seplenię?

- Nie tak bardzo - zaprzeczyła, kombinując gorączkowo, jakby tu grzecznie pozbyć się teściowej. Chyba nie myślała, że będzie przy niej się ubierać? Na taką komitywę Ola nie potrafiła się zdobyć. Pragnęła zostać sama, ale nie była u siebie. Jak powiedzieć tej kobiecie będącej, bądź co bądź, w swoim domu, że przeszkadza?!

Bała się, że jeśli w tej chwili nie zdobędzie się na odwagę i nie wyprosi jej z łazienki, będzie skazana na całonocną pogawędkę w tej arcyintymnej atmosferze.

Nagle rozległ się ostry dźwięk dzwonka do drzwi. Olka powitała te krzykliwe tony z błogą ulgą.

Gdy teściowa rzuciła się do drzwi, wyskoczyła z wanny i pobiła swój rekord w ubieraniu się. Popędziła biegiem do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Miała nadzieję, że ta subtelna aluzja zostanie zrozumiana właściwie.

Chwyciła łakomie książkę i spróbowała się zrelaksować po tym niełatwym dniu.

Udało się jej jednak zatopić w lekturze zaledwie na dziesięć minut, gdyż nim minęły, drzwi otworzyły się i ze zgrozą spostrzegła dwie znajome sylwetki.

Jęknęła w duchu żałości, potrzebowała chwili dla siebie. Chwili!!!

- Wiesz co, dziecko, może byś jednak zostawiła te drzwi otwarte? - Nie czekając na odpowiedź, matka Rafała rozwarła je do końca i usiadła obok Oli na łóżku, nie zwracając uwagi na jej nerwowy skok pod kołdrę. Dziewczyna wystawiła spod niej tylko czubek nosa. Teść rzucił się natychmiast, żeby podać jej książkę, którą w popłochu upuściła.

- Dziękuję - bąknęła.

- Tak, tak. - Mężczyzna poparł żonę. - Lepiej, żeby tu były otwarte. Ciepło się równomiernie rozkłada.

„Co oni plotą! - pomyślała - przecież jest lato, na pewno jeszcze nie grzeją, poza tym jak jestem tutaj z Rafałem, to nie wymyślają takich ceregieli”. Miała już serdecznie dosyć, wykorzystwała już wszystkie pokłady cierpliwości.

„Rodzice nie rodzice - zaczęła się w duchu wkurzać - ale są jakieś granice. Potrafią zameczyć człowieka swoim towarzystwem”.

Ola spostrzegła z niechęcią, że uraza i uprzedzenie zaczynają rozrastać się w niej jak powietrze w pompowanym balonie.

„Albo są naprawdę odporni na takie sugestie - analizowała - albo zwyczajnie mi nie ufają”. Poczowała się urażona.

„Myślą, że wyniosę coś z tego pokoju?”

Ziewnęła ostentacyjnie. Nic nie podziało.

Teściowa zagoniła krzykliwie męża do ustawienia anteny na telewizorze.

- Taki ładny serial dzisiaj puszczają. Oglądasz? Nie? To może razem obejrzymy, bo na dole coś chrzani się obraz. A ty, stary pierniku, wynoś mi się stąd, bo to nie film dla ciebie.

- A może dla ciebie, ty stara krowo?! - Zaczęli swoisty konkurs na najwymyślniejsze przezwiska. Gdyby nie straszne zmęczenie, mogłaby się nawet pośmiać.

Nigdy by nie wpadła na to, że czyjś nos można uznać za hamulec od jelcza, albo porównać twarz do otwieracza do konserw.

Ola, wiedząc, że to i tak nic nie da, demonstracyjnie odwróciła się do ściany i zakryła uszy. Chyba jednak podziało, bo za chwilę nastał względny spokój.

- Mną się, dziecko, nie przejmuj, chyba ci nie przeszkadzam? - Z tymi słowami teściowa położyła się w łóżku obok przyszłej synowej.

- Może pogłaskać cię po plecach - zaproponowała. - Nie? Rafałka zawsze głaskałam do snu jak był mały.

„Ratunku! Powietrza! Chyba nie będzie ze mną spać? To już przesada!” - Dziewczyna zastanawiała się, mając świadomość, że tutaj wszystko jest możliwe.

Zanim zasnęła i pogrążyła się w majakach, postanowiła z desperacją: „Nigdy więcej! Choćby skały srały, nigdy sama tu dobrowolnie nie przyjadę! Dajcie żyć!”.

Niestety, tego dnia nawet w sen nie potrafiła uciec przed teściami, gdyż i tam byli obecni. Mumifikowali ją na żywca. Zaczęli bandażować od nóg, a ona posłusznie czekała, aż skończą. Nie reagowała, czuła się martwa. Jedyne, co mogła, to bezwładnie leżeć i obserwować tę mrówczą pracę. Najgorsze było to, że nawet jej dusza, zamiast szaleńczo wyrwać się z tego wypełnionego grozą koszmaru, pozostawała w obojętnej niemocy.

Bezwładna i jakby sprasowana.

Mimo że nie pierwszy raz odwiedzali to miejsce, dom, przed którym Rafał zatrzymał swój wóz, niezmiennie przywodził im na myśl stodołę. Przyczyną tego była uderzająca prostota, z jaką został zbudowany, powodowana czymś tak prozaicznym jak oszczędność, także w jego eksploatacji i ogrzewaniu. Istniała jeszcze jedna, dość charakterystyczna cecha, która wyróżniała go spośród sąsiednich nieruchomości, trzymających się najczęściej stylu dworskowego. Mianowicie już z daleka błyszcząły w słońcu jaskrawe barwy farb, którymi zostały pomalowane jego ściany. Każda w innym kolorze.

Chociaż Magda wraz z mężem Jankiem byli przyzwyczajeni do tętniących życiem Katowic, zdecydowali się zamieszkać na największym zadupiu zapyziałych Mysłowic. Był to swoisty bunt przeciw galopującym cenom mieszkań, poza tym dostrzegali w tej sytuacji same plusy.

Od ich ukochanej metropolii, w której się wychowali, dzielił ich krótki i nieskomplikowany dojazd, a ponadto kopalnia, miejsce pracy Janka, znajdowała się zaledwie rzut beretem od ich gniazdka.

Ich cztery pokoje z ogródkiem, garażem, strychem i piwnicą zostały zbudowane z największym antyrozmachem, stąd prymitywny wygląd domu. Jednak stanowiły cenową równowartość klitki z centrum, a zapewniały nieporównywalnie lepszą jakość życia.

Rafał szarmancko otworzył przed Olą drzwi i pomógł jej wysiąść z samochodu. Nie doszli jeszcze do furtki, a do ich uszu dobiegły odgłosy świadczące o tym, że impreza rozkręciła się w najlepsze.

Rafał wcisnął guzik domofonu.

- Witam, nareszcie jesteście! - Magda dziarsko rzuciła się Oli na szyję, potem to samo spotkało Rafała.

- Spokojnie, poskrom swój temperament na chwilę i daj nam złożyć życzenia - wydyszała Ola.

- Nie ma! Te uściski to za karę, że się tyle spóźniliście! Co tak długo robiliście?

- Robiliśmy dziecko! - wypalił Rafał ku uciesze świadków.

Ołę zatkało, gdy to usłyszała. Zawstydziała się tylko trochę. Po części cieszyła się, że jej ukochany to powiedział. Chciałby założyć rodzinę równie mocno jak ona i, nie krygując się, otwarcie o tym mówił!

- Oj! - Magda pogroziła palcem w jej kierunku. - Uznałabym to za żart, ale twoje policzki płoną jak pochodnie. Błyszczące oczy i czerwone uszy mówią same

za siebie, no to powodzenia!

- Powodzenia w czym? - Podeszła do nich Karolina przywabiona wesołym gwarem. Zanim ktokolwiek coś wyjaśnił, wykrzyknęła:

- Rany Julek! Czy to jakaś nowa moda, bo nic o tym nie wiem?! Ola, popatrz na swoje skarpetki!

- Nie rozumiem, jak to się stało? - zdziwiła się dziewczyna, spostrzegłszy, że założyła dwie różne.

- No tak! - Postanowiła, że nie straci fasonu, nawet jeśli wszyscy zanosili się od śmiechu. Z pokoju wyległa większość uczestników zabawy, by na własne oczy podziwiać to zjawisko. - Zrobiłam to specjalnie dla was, żebyście mieli porządną anegdotę do opowiadania. Można powiedzieć, że się poświęciłam - ogłosiła z rozbawieniem.

- Dobra, dobra, już nie czaruj, jesteś trochę zwariowana, roztrzepana i kochana! Dziękuję za prezent! - Magda dała jej soczystego buziaka, kończąc temat.

- Rzeczywiście, trochę się spóźniliśmy! - Rafał rzucił Oli te słowa prosto do ucha, po części dlatego, żeby jego słowa przebiły się przez głośną muzykę, a po części nie mógł się oprzeć, żeby nie pocałować jej w tym intymnym miejscu. Gorący oddech sprawił, że zaszumiało jej w głowie. Lekkie muśnięcie ust na skórze potrafiło niespodziewanie jak lawina przetoczyć się po ciele, niosąc ze sobą miliony rozkosznych doznań. W takich chwilach czuli się jedynymi osobami na planecie. Mogli zupełnie nie zauważać obecności innych ludzi. Można by powiedzieć, że świat zredukował się tylko do nich. Odpływali.

- Spokojnie! - Ola oprzytomniała. - Nie jesteśmy sami!

- A szkoda... - jęknął.

- To nasi przyjaciele - przypomniała. - Dzięki nim poznaliśmy się. Poza tym musimy spotykać się też z innymi ludźmi. Nie możemy całego weekendu spędzić w łóżku!

- Dlaczego? - Droczył się z nią jak zwykle.

Musiała przyznać, że tak naprawdę też wolałaby, żeby nie musieli opuszczać jej kawalerki. Było im ze sobą naprawdę dobrze. Nie potrzebowali niczego więcej, tylko siebie. Ale to byłoby nie fair odwracać się od świata tylko dlatego, że znalazło się szczęście.

- A, tu jesteście, zaszyliście się w kącie, ale nakryłam was! - zaśmiała się głośno Magda. - Zapraszam do stołu.

Posłuchali jej potulnie i z przyjemnością dali się wciągnąć w dynamiczną, pełną wybuchów śmiechu rozmowę przyjaciół.

- Przepraszam, wiem, że obiecałem, ale naprawdę nie mogę! - zarzekał się wniebogłosy siedzący obok Oli Janek, mąż Magdy.

- Ale dlaczego? - spytał z rozczarowaniem Kamil. - Przecież od dawna mieliśmy zaklepany ten wyjazd. Cóż ważniejszego od tego meczu mogło ci wypaść? Transport załatwiony! Bilety kupione!

- No jest pewna instancja, z którą nie ma co dyskutować - stęknął Janek.

Wszyscy nadstawili uszu, mimowolnie wciągnięci w tę dyskusję.

- Co ty pleciesz? - wykrzykiwali co niektórzy. - Jaka instytucja? Lepiej przyznaj się, że masz kochankę! Ludzie, w jakiej sytuacji ten urodzony w szaliku kibic opuściłby mecz?!

- Urząd Skarbowy! - wypalił zadowolony z siebie Rafał.

- Co? - wydukał zaczerwieniony mąż Magdy. - Jak się domyśliłeś?

- Zgadłem - odparł, przybierając nieskromną minę.

- Jak to, Janeczku! Czemu cię wezwali? Ciebie...?! - zaciekawiał się Kamil.

Rozmowa o Urzędzie Skarbowym, postrachu wszystkich podatników, wywołała sensację. Zawrzało!

Jednak Janek był raczej przytłoczony tym zaproszeniem, nie kwapił się z wyjaśnieniami, w odpowiedzi wzruszył tylko z rezygnacją ramionami.

- Wezwali go, bo odpisywał sobie zakupy z Reala! - Rafał wyręczył go, skwapliwie rzucając żart. Odpowiedziała mu salwa śmiechu. Tym, co nie dosłyszeli, kawał został powtórzony, wywołując kolejne wybuchy radości. Jeszcze przez co najmniej dziesięć minut wszyscy zwijali się ze śmiechu, a co poniektórzy, nawet Janek, wycierali łzy.

- Ty to potrafisz rozbawić każde towarzystwo! - powiedziała z podziwem Ola.

- Ee, przesadzasz - odparł jej luby.

- Już nie kokietuj - dodała. - Jesteś prawdziwą duszą towarzystwa. Cokolwiek powiesz, wszyscy się śmieją. Nawet nie odpuścisz pani w sklepie. Ją też musisz rozśmieszyć!

- Za wysoko mnie cenisz - zbagatelizował.

- O! Iwona! - wszyscy przywitali się, gdy podeszła do nich znajoma w towarzystwie mężczyzny. Nigdy przedtem go nie widzieli.

- Chciałam wam przedstawić Adriana!

Ola podała mu dłoń, zauważając z niechęcią, że została przytrzymana stanowczo za długo. Poczwała się też niezręcznie pod, jak się jej wydawało, zbyt nachalnym spojrzeniem przyjaciela Iwony.

Intuicja jej podpowiadała, że ten facet jest nią zainteresowany. Taksował ją pożądanym spojrzeniem jak jakiś obiekt. Trzeba było mieć naprawdę wiele tupetu, żeby przy swojej partnerce tak ostentacyjnie podrywać inną kobietę! Nie polubiła go, jego wąsko osadzone oczy i w ogóle uroda samca alfa nie wzbudzały zaufania.

„Ciekawe, czy Rafał też to zauważa?” - pomyślała z niepokojem.

Gdy para się oddaliła, jakby czytając jej w myślach, odpowiedział:

- O, kochana! Ten gościu leci na ciebie. Chyba muszę cię lepiej pilnować.

- Nie trzeba! - syknęła. - Jeśli tak jest, to współczuję Iwonie. Kolejny facet, który chce ją puścić w trąbę.

- Może warto się jednak przyjrzeć. - Rafał droczył się z Olą. - Wysoki, wysportowany, blondyn...

- Jest obleśny! - zaprotestowała stanowczo Ola, bo wkurzała ją taka rozmowa. - Poza tym nikt ci nie dorówna! - Cmoknęła go w policzek, stanowczo zamykając

temat.

Chyba zadowolila go taka odpowiedz.

- Olka! Porywamy cie! - Dwie przyjaciolki wyrosly jak spod ziemi. - Porywamy cie na chwile!

Widzac z lekka zagubiona takim wyrokiem mine Rafala, Magda pogrozila mu palcem.

- Zaanektowales ja tylko dla siebie, a my tez chcemy czasem poplotkowac. Chwili bez niej mozesz wytrzymac! - obwiecila bezlitośnie. - No chodz Olka!

Zamknely sie w pokoju. Jednak nie znajdowalo sie tam wylaczenie damskie towarzystwo. Spostrzegla Olafa.

Rzucili sie sobie w ramiona.

- Dawno sie nie widzieliśmy - wyrzucil jej.

- Nie miej pretensji - zaoponowala. - Zaszyles sie gdzieś w górach, a teraz jak mamy okazje porozmawiac, to tez zakopales sie tutaj w pokoju z babami.

- Nie czepiaj sie go - zaprotestowala ostro Majka. - Wstydzi sie wyjść.

- Dzieki temu mozemy zagarnac go dla siebie - zachichotaly dziewczyny.

- Dlaczego? - Olka oczekiwala wyjasnienia.

- Klócimy sie, czy ten nowy od Iwony jest gejem.

- Gejem? - Olke zamurowalo.

- Adrian ma nadzieje, ze jest! Chyba sie zakochal! - Magda parsknela spontanicznie smiechem, ale co najmniej piec pelnych wyrzutu par oczu zdoialo zdusic ten nietaktowny zart.

- Czemu myslicie, ze jest gejem? - Olka zdziwila sie, majac jeszcze w pamieci natarczywosc spojrzenia tego, o ktorym byla mowa.

- Wiem, ze dla Iwony lepiej, zeby jednak nie byl homo - wtracil placzliwym glOSEm Olaf, po czym poderwal sie z nadzieja. - Mowie wam, zlapanem go pod stolem za kolano i trzymalem tak ze trzy minuty, a on nie cofnal nogi. To znak! - zapewnil.

Olka musiala sie powstrzymac, zeby nie wybuchnac smiechem. Olaf i Iwona konkurujacy o takiego dupka!

- To juz nie kochasz sie w Michale Sebrowskim? - spytala.

- Nic nie wiesz? - odpowiedzialy dziewczyny chorem. - Platoniczna miłość wygasla, gdy aktor sie ozenil.

- Chyba źle lokujesz uczucia - podsumowala Majka bezlitośnie.

Mimo że kiedyś uwielbiała przebywać w towarzystwie przyjaciół, po piętnastu minutach Ola zdołała się wymknąć dyskretnie, nie narażając się na protesty. Potrzebowała Rafała jak powietrza. Skoro mieli dla siebie tylko weekend, nieustannie była zła na jego towarzystwa.

Nalała sobie szklankę wody, chciała już wracać do domu.

Nie piła alkoholu, co robiła większość uczestników zabawy, więc z każdą chwilą możliwość porozumienia się z przyjaciółmi oddalała się. Co poniektórzy drzemali już w całkowitym upojeniu, nie zwracając uwagi na głośną muzykę.

Rozglądała się w poszukiwaniu Rafała. Jest! Rozmawia z Kariną.

Postanowiła się zemścić i podobnie jak on nieraz to robił, też podeszła go od tyłu.

- Pracujesz nawet na imprezie... - zauważył Rafał, kiwając głową z wyraźną dezaprobatą.

- Wiesz, to nowa praca, muszę się zaangażować - tłumaczyła się Karina, nie dając za wygraną. - Naprawdę polecam tę telewizję, jak chcesz, to dam ci wzór umowy. Zadzwoń, a wszystko załatwię! - zapewniała gorliwie.

Ola zaczała się, nadstawiła uszu i czekała na odpowiedni moment, by wystraszyć Rafała.

- A HBO jest? - spytał rozmówczynię, wyraźnie rozanieloną tym, że rybka połknęła haczyk.

- Jest! - potwierdziła radośnie.

- A Canal Plus?

- Jest! - potaknęła.

- A porno?

- Jest - odpowiedziała, dzielnie starając się ukryć zażenowanie, choć trudno było nie dostrzec jej zniesmaczonej miny. Ola też wybałuszyła oczy.

- O! - Odskoczył Rafał z udawaną zgrozą. - To ja nie chcę!

Odwrócił się, gdy usłyszał śmiech Oli.

- A ty jak zwykle się wygłupiasz! - podsumowała, patrząc przepraszająco na rozczarowaną Karinę, której właśnie prysła nadzieja na złapanie kolejnego klienta.

- A ty mnie chyba szpiegujesz. Wyskoczyłaś jak filip z konopi - rzucił żartobliwie.

- Chciałam cię zaskoczyć, ale się nie udało - wyjaśniła ze śmiechem.

- Może pora się urwać, co, kochana? - spytał.

- Miałam ci to samo zaproponować.
 - Gdzie jedziemy?
 - Do mnie jest bliżej - zauważyła i odetchnęła z ulgą, gdy się zgodził.
- Nie czuła się na siłach, by wytrzymać spotkanie z teściami.

- Myślisz, że mały Rysio już tam jest? - Rafał spytał filuternie, głaszcząc Olę po brzuchu, gdy już znaleźli się w łóżku.

- Zwariowałaś! - oburzyła się. - Nie nazwiemy tak dziecka.

- Dlaczego - spytał, udając zdziwionego.

- Nie podpuszczaj mnie! Nie nazwiemy tak i już! Wymyśl fajniejsze imię - poleciła.

- Dobrze, wymyślę - odpowiedział posłusznie. - Umówimy się, że ja wymyślę dwa, a ty będziesz mogła zdecydować, które z nich wybierzemy.

- Okay - zgodziła się ochoczo. - To uczciwe rozwiązanie. Masz już jakieś propozycje?

- Ja zawsze jestem gotowy - oburzył się. - A więc... - zawiesił efektownie głos, a Ola wstrzymała oddech. - Taboret!

Łup. Oberwał solidnie poduszką.

- Może być jeszcze Parapet! A jeśli będzie dziewczynka, to Weranda! - dodał, gdy odzyskał równowagę. Nie na długo, bo dostał drugą poduszką. Jeszcze mocniej.

Podmuch chłodnego wieczornego powietrza podział na nią jak prąd. Ocknęła się i pomimo ciężkiej zmory, która nieproszona zagościła na jej piersiach, utrudniając oddech, pomyślała, że musi już wracać.

Myśl o dziecku rozbudziła ją na dobre. Pochyliła się z niepokojem nad wózkiem i spostrzegła, że syna zmorzył sen. Otuliła go kocykiem.

„Chyba straciłam poczucie czasu - oceniła, spoglądając na zegarek. - Trzeba przestać się użalać nad sobą i wrócić do problemów” - pomyślała bez przekonania.

Uznała, że za daleko zagalopowała się podczas tego spaceru. Mieszanka tyłu odcieni zieleni i delikatnie falujących wierzchołków drzew zwykle działała kojąco na jej oczy i duszę. Czerpała z przyrody uczucie bezgranicznej wolności, skutecznie pomniejszającej troski życia codziennego.

Tym razem znalazła się tutaj w podłym nastroju o nieprzychylnej porze. Przyjazne kolory zaczęła bezlitośnie pochłaniać szarość i czerń.

Niebo nieprzyjemnie zawisło nad nią.

Struchlała! Zrobiło się jakoś strasznie i złowieszczo. Ta przestrzeń zaczynała ją przytłaczać.

Niezwłocznie zawróciła, zużywając całą siłę na pokonanie piasku na drodze stawiającego solidny opór kołom wózka.

Nagle, zanim jeszcze zdążyła ostatecznie zostawić za sobą uwierający oczy widok, coś dziwnego i zarazem niepokojącego skutecznie odwróciło jej uwagę.

Zamarła.

To, co zobaczyła, było na tyle intrygujące, że zdołała przewyciężyć obezwładniający strach i zatrzymała się.

„Byłam zamyślona, ale na pewno nie nieprzytomna - pomyślała ze zdumieniem - tej ścieżki na pewno tutaj nie było!”.

Upewniła się, że naprawdę widzi to niesamowite zjawisko, i dziki lęk przed nieznanym na powrót wziął ją we władanie.

Drżała, ostre powietrze dosłownie przeszywało płuca, ale ciekawość była silniejsza.

Podeszła ostrożnie bliżej, licząc, że to, co widziała, zniknie, okaże się ułudą, a ona zrzuci to wszystko na karb stresu i przemęczenia. Ale nic z tego!

Stało się coś wręcz przeciwnego.

Głęboki tunel alei obsadzonej drzewami wabił ją zapraszająco i całkowicie zelektryzował.

Stała bez ruchu, nie mogąc oderwać od niego oczu. Nieoczekiwanie wezbrała się w niej pewność, że musi tam wejść. Była bezbronna wobec niewytłumaczalnej magnetycznej siły, powoli wciągającej ją do środka.

Krok po kroku!

Mimo że sytuacja była już i tak dziwna, zmysły wykryły kolejne zjawiska niepasujące do tego otoczenia. Kolejny raz włosy zjeżyły się jej na głowie, a sączący się strach przeobraził się w panikę.

„Ten zapach!” - pomyślała, będąc w głębokim szoku.

„I ten szum!” - to ten szum tak ją zahipnotyzował, że nie była w stanie się oprzeć i weszła w las. Obiecujący zapach i niepowtarzalny szum przenikający ciało. Jak mogła nie domyślić się od razu?! Przecież tego nie sposób pomylić z czymkolwiek innym!

- To niemożliwe, niemożliwe! To nie ma prawa mieć miejsca! Nie tu! - powtarzała z przerażeniem. Groza i zarazem nierealność tej sytuacji powaliła kobietę na kolana.

„Więc tak się wariuje?!” - nieme pytanie nie zdołało przebić się przez usta.

W poniedziałkowy poranek Ola otworzyła oczy na długo przed dzwonkiem budzika. Wtuliła się bardziej w ciało Rafała, a i on przez sen przygarnął ją mocniej do siebie.

Uwielbiała, gdy się tak splatali, nawet jeśli trudno było o zaczerpnięcie kolejnego haustu powietrza.

Zanurzała wówczas twarz w mięciutki dywanik włosów na klatce piersiowej ukochanego i delectowała się każdą chwilą, starając się przeciągnąć ją jak najdłużej.

Bolała nieuchronność rozłąki. Dzielili ich praca. Zobaczą się dopiero w piątek.

Rozchmurzyła się dopiero parę godzin później.

- Kinga! Kochana! Kiedy wracasz?! - wykrzyknęła podekscytowana Ola, słysząc w telefonie głos siostry. - Nie mogę w to uwierzyć, czy przeliczyłaś kiedykolwiek, ile lat nie widziałyśmy się?! - zawołała z wyrzutem.

- Przepraszam... - odpowiedziała skruszona Kinga. - Za to teraz spędzę z tobą aż pięć tygodni, więc nie narzekaj.

- A co się stało, Anglia ci już zbrzydła?

- Poza tym, że się za tobą stęskniłam, moja firma przechodzi reorganizację i przez ten czas będę zwyczajnie bezrobotna - przyznała się.

- Przykro mi, chociaż tak w zasadzie wcale ci nie współczuję. Dzięki temu zobaczymy się wreszcie! - powiedziała ucieszona Ola. - Kiedy przylatujesz?

- Dzisiaj. Będę w Katowicach o siedemnastej.

- Naprawdę? To wspaniale! Oczywiście przyjadę po ciebie - zaofiarowała się. - Zadzwoń po kogoś? - spytała ostrożnie.

- N...nie, lepiej nie.

- Jak to? - zdziwiła się Ola. - Poza mną nie zamierzasz się z nikim zobaczyć?

- Nie wiem - odparła wymijająco Kinga. - Proszę cię, najpierw muszę odpocząć, potem porozmawiamy.

- Dobrze, jak chcesz - odpowiedziała siostra z rozczarowaniem, ale i tak trudno było zmącić jej radość z nieoczekiwanego spotkania.

- Wyglądasz szalowo! - Ola pochwaliła siostrę z niekłamany podziwem.

- O mało nie przeoczyłam cię na lotnisku.

Rzeczywiście. Wygląd Kingi zmienił się diametralnie. Nie było po drodze faceta, który by się za nią nie obejrzał.

Zaszła w niej niesamowita zmiana i nie chodziło tylko o wygląd, ale także o sposób bycia. Nabrała pewności siebie.

Idealnie dopasowana sukienka, eksponująca obłądną figurę, doskonale wydobywała blask płynący z twarzy. Patrząc na tę piękną kobietę, można by pomyśleć, iż nie wie, co to znaczy wahać się.

Króciutkie włosy odsłaniające idealny kształt głowy podkreślały piękne, regularne rysy.

- Wyglądasz zjawiskowo! - powiedziała Ola, w dalszym ciągu nie mogąc nadziwić się tej spektakularnej przemianie.

- Daj już spokój - zachnęła się siostra, kiwając ze zniecierpliwieniem głową. - Trochę przesadzasz z tymi komplementami, poza tym możesz przecież wyglądać tak samo... - przypomniała, poirytowana tłumaczeniem rzeczy tak oczywistych.

Rzeczywiście, siostry miały tak daleko odmienne charaktery, że różnice skutecznie pozwalały zapomnieć o ich zewnętrznym podobieństwie.

Urodziły się tego samego dnia, ale nie było im dane zaznać legendarnej bliskości łączącej bliźnięta.

Poza wyglądem i więzami krwi niewiele miały ze sobą wspólnego, a rozłąka tylko pogłębiała tę przepaść. Zawsze żyły w dwóch różnych światach, inni idole, chłopcy, przyjaciele.

Często kwestionowały w sobie wszystko, na szczęście jedyną rzeczą niepodlegającą dyskusji była ich wzajemna miłość. To jedyna i niezaprzeczalna rzecz umożliwiająca jako takie porozumienie.

Staraly się więc tego trzymać.

- Ojej, wiem, że nie lubisz, jak ci się słodzi - broniła się Ola. - Ale przez wiele lat nie dałaś mi żadnej okazji do wyczerpania limitu pochlebstw - zażartowała. - Nie chodziło mi tylko o twój ubiór, fryzurę czy makijaż. Zachowujesz się i wyglądasz jak... kobieta sukcesu!

- Nie rozśmieszaj mnie - parsknęła Kinga. - A ty co? Sierota jesteś? Spójrz na siebie. Jesteś dobra w swojej pracy. Grałaś z powodzeniem na giełdzie, kupiłaś mieszkanie... - wyliczała - do tego trzeba mieć *power!*

- Jaki *power*? - zaprotestowała siostra. - Było przewidywalnie przez tyle lat, poza tym zajmowałam się wyłącznie debiutami.

- To niedorzeczne, że nadal masz tak niskie mniemanie o sobie. Zresztą zawsze miałaś. Pomożesz mi się rozpakować?

Dzięki luźnej rozmowie stopniowo zaczęła opadać napięta atmosfera. Nie było łatwo przełamać lody po tak długiej rozłące.

Pół godziny później siostry zagłębiły się w fotelach, obłożone mnóstwem słodczy i ciastek. Pomimo wyczuwalnej rezerwy cieszyły się ze swojej obecności.

Kinga obejrzała mieszkanie z uznaniem.

- Urządziłaś się bardzo nonkonformistycznie, ale przyznaję, że udało ci się zachować przytulność.

- Wiesz przecież, że uwielbiam prostotę - odparła Ola.

- Postanowiłam, że nie będę ci się zwałać na głowę i zamieszkam u koleżanki, która pracuje w Anglii. Mam klucze, chata jest pusta - dodała szybko, nim siostra zdążyła zaprotestować, i od razu zmieniła temat. - Należę nam winka. - Wzięła do ręki kieliszki. - Takie spotkanie trzeba uczcić!

- Mi nie lej! - Ola stanowczo się sprzeciwiła.

- Jak to? Nie wypijesz ze mną? - spytała Kinga z rozczarowaniem, liczyła na typowy babski wieczór okraszony czerwonym umilaczem.

Olka nagle spoważniała.

- Wiesz co? Nie potrzebuję alkoholu, żeby z tobą szczerze pogadać, ale też nie będę ukrywać, że staramy się z Rafałem o dziecko - wyrzuciła z siebie jednym tchem, oczekując niepewnie na reakcję siostry.

Miała wrażenie, że dostrzegła cień bólu na twarzy Kingi. Po chwili uznała jednak, że musiało jej się zdawać. Kinga, całkowicie zaskoczona, odezwała się dopiero po chwili.

- Z tym Rafałem? - spytała, wytrzeszczając oczy.

- Tak.

- Przecież nie znasz go za długo, pół roku to nie jest powalający staż! - zauważyła.

- To nie ma znaczenia! Wiem, że to właściwa osoba - zapewniła Ola, nie okazując żadnej wątpliwości.

- Skoro tak, to życzę ci szczęścia. Liczę, że niedługo go poznam. Opowiedz mi więcej. Ma rodzinę?

- Rodziców.

- Jedynek - podsumowała znacząco. - Jak jego starzy? Są lepsi od naszych? -

spytała ostrożnie.

Olka odpowiedziała dopiero po chwili milczenia.

- Naszych chyba niezbyt trudno prześcignąć, co?

- Masz rację - rzekła Kinga krótko, czując, że już zdecydowanie za długo są na grząskim gruncie. - Pogadajmy o czymś innym - zaproponowała nerwowo. - Byłaś na koncercie Madonny?

- O nie! - Ola zaprotestowała gwałtownie. - Nie zmieniaj tematu. Wiesz, że musimy wreszcie porozmawiać, przed tym nie uciekniemy.

- Szykuje się wieczór wspominków - wycedziła Kinga przez zęby, nalewając sobie pełną lampkę wina. Trwało dobrą chwilę, zanim odezwała się ponownie. - No dobra, nie kryguj się, możesz pytać, o co chcesz. - Wskazała palcem w kierunku oka. - Przecież widzę, że nie możesz od niego oderwać oczu.

- Wygląda jak prawdziwe - stwierdziła Ola najdelikatniej, jak potrafiła. - Można się nabrać i nie zauważyć, że...

- Jest sztuczne - siostra dokończyła gorzko.

- Jak to możliwe?

- W medycynie wiele rzeczy jest teraz możliwych - wyjaśniła sarkastycznie. Gorycz nie schodziła z jej ust. - Widać to po naszej matce.

- A... - Ola drgnęła jak oparzona. - Skąd wiesz, jak wygląda?

- Bo reklamuje efekty pracy chirurgów plastycznych na Naszej Klasie.

- Wchodziłaś tam? - spytała z niedowierzaniem.

Siostra przez chwilę ostentacyjnie milczała. Nietrudno było im pomyśleć o tym samym, jednak to jej pierwszej wyrwało się:

- Głupia baba! Ciekawe, skąd bierze kasę na to odmładzanie się? Ma lepsze cycki ode mnie. - Obie parsknęły śmiechem.

- Może lepiej nie wiedzieć - skwitowała Olka. - A ty? Skąd wzięłaś pieniądze na to oko? - podchwyciła temat.

Kinga pociągnęła kolejny długi łyk trunku i rzuciła z obojętnością:

- Dałam radę. Mam dobrą pracę i zdolność kredytową. To wystarczy! Chyba nie podejrzewasz mnie o brzydkie rzeczy?

- No co ty! - Ola popatrzyła z zadowoleniem na zmieszaną siostrę, zawsze lubiła ją trochę wyprowadzić z równowagi.

- I co? Widujesz się czasem z nią?

- Mamy nigdy za wiele. - Kinga pokręciła smutno głową. - Ale jak wiesz, ona ma zawsze ważniejsze sprawy.

- Na przykład bieganie od chirurga do chirurga i zaliczanie kolejnych

narzeczonych! - Kinga skrzywiła się z obrzydzeniem na twarzy. - Rozwiodła się nie tylko z ojcem, ale też z nami! - sucho stwierdziła. - Zawsze byliśmy dla niej ciężarem. Tylko patrzyła, jakby się od nas uwolnić! Po co wychodziła za faceta o dwadzieścia lat starszego? Przecież tak naprawdę nic ich nie łączyło.

- Poza nami... - rzuciła Ola nieśmiało.

- Nie rozśmieszaj mnie - krzyknęła poirytowana Kinga. - Egzaminu z rodzicielstwa nie zdali. Lepiej, żeby w ogóle się nie spotkali!

- Co ty chrzaniasz?! - siostra przerwała jej z desperacją. - Zapominasz, że wtedy nas by nie było!

Kinga ciężko westchnęła.

- Czasem wolałabym, żeby tak było - powiedziała cicho.

Olka zezłościła się.

- Nie bredź!

- A co? - Kinga zerwała się z fotela, z wściekłością potrącając i wylewając wino.

- Zaprzeczysz, że życie z nimi to był horror?

- Nie! - twardo odparła siostra, wycierając czerwony płyn wsiąkający w dywan.

- Ale życie jest dopiero przed nami, możemy je jeszcze całkiem fajnie spożytkować!

- Chyba dla ciebie sprawa jest tak prosta, dla mnie nie!

- Bo straciłaś oko?! - rzuciła z wyzwaniem w głosie Ola, ale chwilę po tym pożałowała i pochyliła się nad siostrą, przepraszając.

- Nie zrozum mnie źle, ale zawsze byłaś taka silna - wyjaśniała. - Nie pomniejszam tego, co było, ale uważam, że to zbyt mało, byś tak zatraciła ducha. Nie wierzę, to zupełnie do ciebie nie pasuje - jąkała się nerwowo. - Wycofałaś się, uciekłaś nawet ode mnie, dzwonisz raz na ruski rok - jęknęła z rozpaczą.

- Co?! - Kingę zatkało, spojrzała z niedowierzaniem na siostrę. - Uważasz, że to zbyt mało?

Olka nie dała się zbić z tropu.

- Daj spokój! - zachnęła się, - Nie będziemy się przecież licytować, ojciec rozwalił na nas wiele sprzętów, chociaż nie kwestionuję, że miałaś większego pecha.

Kinga zbyła to milczeniem, jednak Ola nie dała jeszcze za wygraną.

- Chcesz mi coś powiedzieć? - spytała nagląco, nie spuszczając z niej wzroku.

Wygrała ten pojedynek.

- Pamiętasz ten wieczór?

- Nigdy go nie zapomnę, ojciec zawsze nas lał za byle co, ale wówczas przegiął na całej linii. Zrobił chyba większą krzywdę sobie. Stracił nas do końca -

powiedziała Ola ochrypniętym głosem. Zaschło jej w gardle tak bardzo, że poczuła, jak język skleja się z podniebieniem.

- Nie dbam o to, poza tym przecież go odwiedzasz? - szydziła.

- Wyłącznie ze względów humanitarnych - wyjaśniła Ola.

- Jak wziął do ręki pasa i przez godzinę okładał osiemnastoletnią dziewczynę za to, że na ulicy pocałowała się z chłopakiem, to miał gdzieś względy humanitarne! - Kindze nieoczekiwanie pociekły łzy. - Gdyby chociaż to był kabel, jak zawsze - dodała, szydząc - przynajmniej sprzączka od paska nie zaczepiłaby o oko i mi go nie wyrwała.

Ola była wstrząśnięta. Zawsze pod wpływem wspomnień tamtego dnia oblewał ją zimny pot.

- Ale dalej uważam, że dziwnie się zachowujesz. Kinga, którą znałam, przetrwałaby stratę dwóch rąk i nóg i nadal miałaby świat w dupie i robiła swoje!

Ola się zdenerwowała, jej siostra przecież nigdy nie rozczułała się nad sobą, nawet gdy ojciec łamał na nich krzesła, dumnie zносиła upokorzenia.

- A stratę dziecka? Czy stratę dziecka też można przetrwać? - wyjęczała żałośnie.

Zmroziło ją, gdy spośród spazmów siostry wyłowiała te słowa.

- Nie rozumiem - wydukała Ola z rozpaczą. - Straciłaś dziecko? Czemu nie powiedziałaś?

- Po co? - wyszeptała ze smutkiem. - Wtedy wszystko wydawało mi się bez sensu. Miało być tak wspaniale. Pamiętasz Szymka?

Ola pokiwała twierdząco głową.

- Myślałam, że się kochamy, mieliśmy wykupione bilety do Anglii. Tak bardzo chciałam się wyrwać z tego chorego piekła - wspominała jej siostra. - Nie zdążyłam mu jeszcze powiedzieć, że jestem w ciąży.

Oli zaparło dech w piersiach, gdy to usłyszała, jednak gdy w jej głowie złożyły się wszystkie elementy układanki, poczuła, jakby dostała obuchem w głowę. Zdruzgotana, doskoczyła do Kingi i zaczęła ją tulić i całować.

Głaskała po włosach i żałowała, że nie może zdjąć z niej chociaż części ciężaru.

- Tak cię pobił, że straciłaś dziecko. Nie obchodzą mnie twoje protesty, dzisiaj śpisz u mnie, a na jutro wezmę urlop.

Ola obudziła się i wstała z łóżka, zanim jeszcze zrobiło się jasno. Mimo niewielkiej porcji snu jej umysł pracował na najwyższych obrotach.

Zaparzyła sobie herbatę, zrobiła kanapkę i usiadła w kuchni, czekając na światło poranka. Musiała ochłonąć, co było niezwykle trudne.

Wczorajsza noc wyzwoliła mnóstwo wspomnień, o których wolałaby nie pamiętać.

Ale gotowa była zapłacić tę cenę i przejść jeszcze raz przez znany koszmar, byleby odzyskać siostrę.

Zorientowała się, że nawet na jako takie pojednanie w tej pseudorodzinie na razie nie ma najmniejszych szans. Rozumiała to.

Nie wiedziała, czy ojciec żałował tego, co zrobił, ale jakaś zmiana na pewno w nim zaszła. Przestał się wtrącać, wyciszył się i, podobnie jak Kinga, trochę się wycofał.

Olka doszła do wniosku, że pomimo tylu upokorzeń i tak haniebnej metody wychowania przewrotnie udało mu się w jakiś sposób je ukształtować.

Pomimo!

Mimo że zmuszał je przez całe dzieciństwo do upadającego powtarzania na głos, że mają w głowie gówno czy siano, pomimo tylu razy zadawanych kablem za błahe sprawy, pomimo tylu godzin wystanych w kątach, są jeszcze ludźmi, którzy wierzą w siebie, którym po osiągnięciu dorosłości udało się od nowa zbudować własną wartościową osobowość.

Nie udało mu się sprawić, by uwierzyły, że są nic niewartymi szmatami, nie udało mu się im wpoić, że są nikim!

Przeżywając tej nocy każdy bolesny i łykowaty kawałek dzieciństwa, nieoczekiwanie udało im się doznać czegoś naprawdę niezwykłego. Poczucia prawdziwej rodzinnej bliskości. To było zdumiewająco inne od dotychczasowej wspólnoty skazańców.

Nareszcie znalazły się w punkcie wyjścia. Do normalności.

- Wstałaś już? - Z zamyślenia wyrwał ją głos Kingi. - Jest szansa na olbrzymi kubeł kawy?

- Hmm, sama bym wypila - zacmokała z rozmarzeniem Ola.

- Trzeba się poświęcić! - Kinga pogroziła palcem. - Kawę bym przebolala, ale za kuflem zimnego piwa już zapłakałabym.

Ola przełknęła ślinę.

- Jakbym była w ciąży, moje dziecko chyba nie byłoby zadowolone z takiego menu, jak myślisz? - rzuciła badawczo w kierunku siostry, sprawdzając ostrożnie, czy temat nie rani jej za bardzo. Ale Kinga, widząc to spojrzenie, wyprzedziła ją.

- Spokojnie, teraz mogę o tym rozmawiać. Chyba tak - dodała, jakby bardziej chciała przekonać o tym siebie. - Dzięki tobie.

- Cieszę się, że w końcu wyrzuciłaś to wszystko z siebie, warto było wreszcie się spotkać. Dobrze, że przyjechałaś - stwierdziła, po czym uściskały się, czerpiąc wyraźną przyjemność z tego, że udało im się przełamać dystans, który zawsze je dzielił.

- Zgadzam się, ale chyba nie wyczerpałyśmy jeszcze wszystkich tematów - oceniła Kinga, wskazując wymownie na oprawione w ramkę wakacyjne zdjęcie Oli i Rafała. - Dobrze ci z nim! - uznała, obserwując z ciekawością uszczęśliwioną minę siostry, która skwapliwie pokiwała głową, chociaż wyraz jej twarzy mógłby już służyć za wystarczającą odpowiedź.

- Nie licz na to, że będę ci snuć historyjki o tym, jaki to ideał, wcale nim nie jest - rzekła Ola przewrotnie. - Ma mnóstwo wad jak wszyscy, ale to są jego wady, więc je akceptuję. Chociaż przyznam, że potrafi mnie nieraz doprowadzić do szaleństwa.

- Jak to?

- Zwyczajnie, nie chodzi o fajerwerki - wyjaśniła. - Gdy go poznałam, czułam się tak, jakbym wreszcie doszła do celu. Rozumiesz? Coś jak dopłynięcie do właściwego portu, spokój, ulga i harmonia...

- Masz szczęście - odparła Kinga ze smutkiem w głosie. - Ja jeszcze nie znalazłam swojej połówki, a może znalazłam - dodała po chwili namysłu - ale jej nie dostrzegłam lub zlekceważyłam...

- Trauma może oślepić - zauważyła Ola, ale widząc, jak siostra zastyga w bezruchu, sama doznała paraliżu, uzmysławiając sobie swój nietakt. - Przepraszam!! - Zakryła ręką usta.

- Nie przepraszaj - Kinga sprzeciwiła się kategorycznie. - Przecież to nawet śmieszne.

- Co?

- Zawsze byłaś mistrzem gaf, ta jeszcze nie jest taka tragiczna. Tylko mi się tu nie śmieję! - Pogroziła palcem i utkwiała w niej surowe i pouczające spojrzenie, przez które zdołały się jednak przebić iskierki wesołości.

- A niech cię licho! - wysapała Kinga, gdy już minęła im głupawka. - Wiesz co? - dodała - najgorsza byłaś w kościele. Zawsze rozśmieszałaś mnie w najmniej odpowiednim momencie...

- To nie było zamierzone! - broniła się Ola.

- Akurat! - parsknęła Kinga.

- A ty to co?! - zaprotestowała siostra. - Niewiniątko? Już zapomniałaś, jak perfidnie potrafiłaś mnie sprowokować do śmiechu na kolędzie? Strasznie musiałam się pilnować, żeby na ciebie nie patrzeć! Cholera, wiesz, ile wysiłku kosztowało mnie zachowanie spokoju, ile batów dostałyśmy przez to skandaliczne zachowanie?! - przypomniała, parodiując słowa ojca i naśladując jego głos.

- Tak - westchnęła Kinga. - Są jednak rzeczy, które teraz, po czasie, możemy uznać już za zabawne. Nie zapomnę, jak ojciec wezwał pogotowie, gdy myślał, że się dusisz. Wyglądałaś okropnie! Cała czerwona, tylko łyzy ci ciurkiem leciały.

- To od powstrzymywania się! - rzuciła rozbawiona Ola.

Gdy już nieco ochłonęły, Kinga sięgnęła na półkę po jeden z albumów ze zdjęciami. Zajrzała do środka.

- To jego rodzice? - zapytała, wskazując na fotografię.

- Tak.

- Trochę starzy - oceniła. - Jak cię traktują?

- Nie wiem - Ola odpowiedziała po długim milczeniu, odwracając wzrok.

Kingę zatkało.

- Co mam przez to rozumieć? Jak to nie wiesz?!

- Nie wiem, co powiedzieć... - uściśliła Ola. - Mam po prostu mieszane uczucia. Pomyśl sobie, że spotykasz nagle ludzi, którzy dają ci to wszystko, czego brakowało nam w dzieciństwie. Troskę, opiekę, skaczą wokół ciebie i starają się wyprzedzić każdą twoją potrzebę i pragnienie.

- Ohyda! - skomentowała Kinga.

- Powoli do tego dochodzę - odparła ponuro. - Zaskoczyłaś mnie, spodziewałam się innej reakcji - dodała ze zdumieniem.

- To proste - skwitowała. - Ceną za to jest wolność.

- Dokładnie! Nie po to dorosłam, żeby ktoś traktował mnie jak dziecko. Ale przyznam się, że na początku pławiłam się w tej ich dobroci, w tym, że ktoś do takiego stopnia chce zagarnąć mnie dla siebie. To była egzotyka - ciągnęła. - Czy nasza matka budziła nas kiedykolwiek do szkoły?

- Ona dopiero się kładła spać po nocnych balangach - wspomniała z rozżaleniem Kinga.

- No właśnie, a tu spotykam taką teściową, która chce się o mnie troszczyć, budzi mnie do pracy, mimo że mam przecież budzik, wciska we mnie śniadanie, potem pakuje drugie śniadanie i przepytuje, co mi zrobić na obiad! - wyrzuciła

z siebie jednym tchem Ola.

Kinga otworzyła usta ze zdziwienia.

- Dla nas to faktycznie coś egzotycznego. Przyznam, że nie miałabym nic przeciwko temu, żebyś przez moment zaznać takiej opieki. Ale tylko przez moment - zarzekła się po chwili.

- Właśnie! - wykrzyknęła. - Najpierw zachłysnęłam się takim traktowaniem i dawałam się tak rozpieszczać. Cieszyłam się, że mam umyty samochód, pocerowane ubrania, ktoś tak się troszczy o moje sprawy - przyznała Ola. - Ale powoli zaczyna mi to ciążyć. Teściowa budzi mnie, nawet jeśli proszę, żeby tego nie robiła. Ona nadal uważa to za swój święty obowiązek. Tak jakby nie ufała, czy bez tego mogę samodzielnie obudzić się i wyruszyć do pracy. Zupełnie jakby świat bez tych gestów miał się zawalić.

- Jakiś incydent? - dopytała Kinga.

- Skąd wiesz? - spytała z zaskoczeniem Ola. - No tak, rzeczywiście, kiedyś weszła do pokoju, kiedy byliśmy nadzy.

- Po nocnych igraszkach? - zaśmiała się siostra. - No nie bądź taka pruderyjna, nie musisz się czerwienić przede mną - podpuszczała ją.

Ola zignorowała tę uwagę.

- Wciskanie mi śniadań też zaczęło mnie wkurzać. Ale trudno jej wytłumaczyć, że ja naprawdę tego nie potrzebuję i nie umrę z głodu. - Rozłożyła wymownie ręce. - Jestem zmuszona nieraz spowiadać się i tłumaczyć z tego, gdzie byłam i co robiłam. Jakbym nadal była nastolatką! - bezradnie dodała Ola, szukając pocieszenia w oczach siostry.

- W stosunku do Rafała też tak się zachowują?

- Tak, ale on sobie potrafi z tym poradzić, a mi już nie wypada.

- Jak?

- Huknie na nich i jest spokój.

- Żartujesz? - zdziwiła się Kinga.

- Mówię poważnie, też na początku byłam w szoku, ale drogą dyplomatyczną nic nie można wskórać. Są niereformowalni.

- No to wpadłaś!

- To starzy, prości ludzie, chcą się czuć potrzebni... - Ola uderzyła w płaczliwy ton.

- Słyszę po twoim głosie, że ich usprawiedliwiasz. - Kinga nie pochwaliła tego.

- Coś musi tłumaczyć ten totalny brak taktu albo nachalność.

- Albo chamstwo i egoizm! - rzuciła siostra bez ogródek, nie przejmując się

przerażeniem w oczach Olki. - Spokojnie - szepnęła konspiracyjnie rozbawionym tonem. - Przecież nie słyszą, poza tym ja nie muszę się podlizywać - wypaliła ironicznie. - O, kochana! Jesteś niepoprawna - rzekła, głośno cmokając z dezaprobatą. - Dałaś sobie wejść na głowę, to już tak łatwo tego nie odkręcisz.

- To samo powiedziała mi Magda - Ola zgodziła się posępnie. - Ale sama popatrz - zaczęła się tłumaczyć - kiedyś dałybyśmy się pokrajać za taką troskę, czy to nie ironia? Chcą mi nieba przychylić, a ja co? Duszę się i chcę zwiać, gdzie pieprz rośnie.

- Moja droga, to nie niebo, tylko piekło, jeśli ktoś zbyt mocno się narzuca.

- Oj, narzuca! - potwierdziła Ola. - Wiesz, jak trudno wytrzymać, kiedy ktoś gada bez przerwy do ciebie, ale tak naprawdę w ogóle nie jest zainteresowany wzajemną rozmową, tylko wyrzucaniem z siebie słów? Przyznaję, że czasami po takim kilkugodzinnym maratonie próbowałam ratować się i często korzystałam z ubikacji, by choć na chwilę odetchnąć i być sama.

- Coś ty? - Kinga wybuchnęła śmiechem.

- Nawet ten wybieg nic nie daje! - zawołała Ola z oburzeniem. - Teściowa potrafi stać pod kibelem, gdy jestem w środku, i nadawać mi przez drzwi. Tak jakby miała mnie na własność, to znaczy jakbym była jej maskotką. Mówię jej, że idę do ogródka, to ona, że idzie ze mną. Mówię jej, że idę na balkon, to ona za mną. Nie mam nieraz dokąd uciec! Wlecze się za mną jak ogon! - wyrzuciła z siebie żałość.

- To po co tam jeździsz?

- Teraz już mniej, ale to rodzice Rafała, nie odizoluję się od nich - wytłumaczyła z miną zbitego psa.

- Jezu! - Kinga wzdrygnęła się z obrzydzeniem. - Znam ten typ. Miałam kiedyś szefową, która sadzała mnie przed sobą na krzesełku, odpalała fajkę i przez pół dnia katowała mnie swoją biografią, jak już skończyła, to zaczynała od nowa... Potem serwowała biografie znajomych i tak dalej. Czułam się jak jakiś niemy pieprzony giermek. Jak gwałcony niemy giermek! Przecież miała władzę.

- Dokładnie tak! - Ola weszła jej w słowo z ulgą, że znalazła zrozumienie. - Z jednej strony czuję się zupełnie skrępowana, a z drugiej strony to rodzice człowieka, którego kocham, i zwyczajnie nie chcę ich zrazić do siebie, a to nieuchronne, bo widzę, że nie wiedzą, co to takt, i są odporni na aluzje. Tak jakbym postawiła nogę na ruchomych piaskach.

- Grubo pojechałaś! - Kinga gwizdnęła przeciągle.

- Ale tak właśnie się czuję. Chyba stoję na wątpliwym gruncie - zauważyła markotnie.

- Tak już jest, że czasem człowiek zużywa siły głównie na wyczołgiwanie się z potrzasku, chociaż może nie będzie tak źle. Przypuszczam, że nie zamierzacie razem z nimi mieszkać? - Kinga posłała Oli przeciągłe spojrzenie.

- Chyba wszyscy na to liczą - odpowiedziała zrezygnowana - oprócz mnie.

Oli zdawało się kiedyś, że w takiej chwili będzie potrafiła zachować pełen godności spokój. Bardzo się myliła.

Teraz, drżąc ze zdenerwowania, nie była nawet w stanie trzymać się jednej strategii. Z sekundy na sekundę histerycznie zmieniała zdanie.

Serce waliło jej jak oszalałe. Utkwiła wzrok w płytce testu ciążowego z taką intensywnością, jakby to siła jej woli miała zdecydować o wyniku, po czym zamknęła oczy.

Wolała nie patrzeć na wyłaniającą się powoli różową kresczkę, tylko zobaczyć ją nagle, gdy już będzie widoczna w całej okazałości.

I tak w kółko!

Dopóki nie zorientowała się, że minimalny czas oczekiwania dawno już minął, a na teście ciążowym upragnionej kreski jak nie ma, tak nie ma.

Cisnęła go z rozczarowaniem do kosza i otworzyła puszkę piwa. Po namyśle wylała je do zlewu.

Oczy gwałtownie zaszyły jej łzami. Wilgotna mgła zniekształciła świat. Daremnie starała powstrzymać się od mrugania, łzy toczyły się jej po policzkach najpierw powoli, a po chwili dziewczyna rozsłochała się na dobre. Spazmy wstrząsały jej ciałem.

Trwało to nie dłużej niż minutę. Nagle jak na komendę otrząsnęła się, wzięła głęboki wdech i przestała płakać.

- Idiotka! - powiedziała do siebie z wyrzutem. - Płacz nic nie pomoże - stwierdziła, starając przywrócić się do pionu.

Wreszcie, uznając, że rozsądek wziął górę nad emocjami, postanowiła zadzwonić do Rafała.

- Cześć, kochanie!

- Witaj! Właśnie miałem do ciebie dzwonić. Dopiero wróciłem z pracy, jakoś nie mogłem się dzisiaj skupić. Zrobiłaś?

- Tak.

- I co?

- Nico!

- Słysząc po twoim głosie, że jesteś podłamana - stwierdził troskliwie.

- Trudno nie być - odparła sucho.

- Myślę, że za bardzo się przejmujesz - próbował ją pocieszyć. - Pamiętasz, co nam powiedziała ta lekarka?

- Wyśmiała nas - wspomniała Ola.

- Chyba miała rację! Mówiła, że o bezpłodności można mówić dopiero po dwóch latach, a my panikujemy po trzech miesiącach.

- Ale tak o tym marzyłam, nastawiłam się... - zaskomlała jak zranione zwierzę.

- Wiem - Rafał uciął krótko, nie mając zamiaru celebrować jeszcze niedoszłej przecież tragedii. Uderzył więc w bardzo rzeczowy ton. - Jeśli cię to uspokoi, to powiem ci, że byłem już w tej sprawie u swojego lekarza.

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem, chociaż może nie powinna. Rafał zawsze lubił bez zbędnych formalności chwycić byka za rogi.

- Wczoraj - uściślił. - Czeka mnie jeszcze jedna wizyta. Miałem zamiar powiedzieć ci o tym dopiero już po wszystkim, ale skoro tak się martwisz...

- Nie jest tak tragicznie - zaprotestowała. - Może faktycznie lepiej jest się zbadać, niż zamartwiać.

- Potem kolej na ciebie, ale jestem pewien, że tym razem się uda i że te wszystkie badania okażą się niepotrzebne. Robię to tylko po to, żeby cię uspokoić.

- Jesteś kochany - szepnęła. Rafał powiedział to, co chciała usłyszeć.

- Po prostu wiem, że będzie dobrze! - Mówił to z taką pewnością, że Oli udzielił się ten nastrój. Była gotowa już o tym zapomnieć i pozytywniej spojrzeć w przyszłość tylko dlatego, że on tak powiedział.

- Siostra już pojechała? - spytał.

- Nie, zostało jej jeszcze parę dni. Nawet nie wiem, kiedy zleciało te kilka tygodni.

- Nie miałem za dużo okazji, żeby ją lepiej poznać, ale szok jeszcze nie minął. W sumie uprzedzałaś mnie, że jest twoją bliźniaczką, ale trudno się było z tym podobieństwem oswoić...

- A ja po tylu latach nie zdążyłam się jeszcze przyzwyczaić, że gdy jesteśmy obie w tym samym pomieszczeniu, ludzi nagle wmurowuje w podłogę. Zupełnie jakby dostrzegali coś, co jest poza naszym zasięgiem. To męczące - stwierdziła. - To złudne wrażenie - dodała po chwili. - Mamy zupełnie inne charaktery.

- Ale widziałem, że jesteście w dobrej komitywie - zauważył.

- Ostatnio coś pękło i zbliżyliśmy się do siebie, ale liczyłam, że większość jej pobytu w Polsce spędzimy razem, tymczasem jej szefowie wymyślili, że skoro już tu jest, to mogłaby znaleźć punkty na nowe filie.

- Skąd ja to znam - wymamrotał przeciągle. - A skoro mowa o pracy, to jesteś bardzo zmęczona? - spytał.

- Nie, dlaczego?

- Mam do ciebie prośbę, jeśli już się rozchmurzyłaś, oczywiście - zaznaczył.

- Co tylko chcesz! - zapewniła.

- Zostawiłem u rodziców teczkę z papierami, będą mi pilnie potrzebne na czwartek - wyjaśnił. - Mam wtedy strategiczne spotkanie z klientem.

- Jak ci je wyślę, to nie zdążą dojść do czwartku - oznajmiła.

- Wiem, dlatego pomyślałem, żeby je przefaksować. Niestety, moi starzy są na bakier z techniką. Żałuję, że nie wysłałem ich od razu na pocztę, ale myślałem, że dadzą radę, jeśli im wszystko wytłumaczę - przyznał zafrasowany. - Tak naprawdę przydałyby mi się już dzisiaj, powinienem się przygotować.

- Nie ma sprawy. - Ola uprzedziła prośbę Rafała. - Pojadę i wyślę.

- Będzie ci się chciało? Już dochodzi dwudziesta?

- To nie problem - zapewniła. - Nie chcę, żebyś miał jakieś kłopoty.

- A wytrzymasz z moimi starymi? Zauważyłem, że ostatnio zrobiłaś się jakaś oschła w stosunku do nich. A mówiłem, że w końcu się przekonasz, jak trudno z nimi wytrzymać.

Ola poczuła jakiś nieprzyjemny dyskomfort związany z tym tematem. Nie miała już dzisiaj siły, żeby go rozwijać, na wszelki wypadek odparła wymijająco:

- Zaraz ubieram się i jadę.

- Jesteś kochana, to całuski!

- Pa!

W słuchawce zapadła cisza. Znowu była sama.

Ubierając się, pomyślała, że może nie jest tak źle. Zamiast rozpaczać, że z jakichś niewyjaśnionych przyczyn dzidziusia jeszcze nie ma, zajmie się wykonaniem zadania.

Odpaliła samochód i dwadzieścia minut później zajechała pod dom teściów.

„Jakżeby inaczej!” - pomyślała, widząc przed drzwiami komitet powitalny. Zupełnie jakby mieli wbudowany radar.

- Jesteś, dziecko! - wykrzyknęła pani Hela grubym głosem. - Jak dobrze, że jesteś! Rafałek dzwonił, mówił, że przyjedziesz. Jeździ po mnie jak po łysej kobyle. A my co? Starzy jesteśmy, nie umiemy obsługiwać tego diabelstwa. Już dwa dni się mordujemy z tym kombajnem. Chodź! Wyślij mu to, a potem zjedz kolację. Pościeliłam ci, będziesz spać tutaj. Strach włączyć się tak po nocy.

- Przecież mam samochód, wołałabym nocować u siebie. - Ola, jak nigdy, zebrała w sobie siły i ostro zaoponowała.

- A co? - Mama Rafała zastygła w bezruchu. Przyjęła tak natarczywą minę, że dziewczynie zrobiło się jakoś nieswojo. - Źle ci u nas?!

- Nie, nie to miałam na myśli... - zaczęła się płatać. - Wolałabym spać w swoim łóżku. - Starła się dzielnie wytrwać przy swoim.

- A co? Wyro Rafałka jest niewygodne?

- Nie! - zmieszała się i w końcu dała za wygraną. Postanowiła odłożyć tę batalię na później. Teściowa niewinną rzecz potrafiła uznać za klęskę życiową.

- Gdzie te papiery? - spytała zrezygnowana, chcąc już to mieć za sobą.

- Tutaj, dziecko.

- Faks jest podłączony do kontaktu? - Ola miała nadzieję, że nie urazi ich to pytanie.

Wybrała właściwy numer i chwilę później było już po sprawie.

Teściowa złapała się za głowę i zaczęła robić mężowi wyrzuty.

- Mówiłam ci, stary zgredzie, że nie do tej szufladki trza papier przykładać! Nie dziwne, że maszyna go nie połknęła!

- A daj ty mi święty spokój, tłusta purchawo! Życ nie dajesz, kobieto! - Ojciec Rafała obrócił się ze złością i wyszedł.

Gdy Ola zdjęła kurtkę z wieszaka, pani Hela z wyjątkową zwinnością przekręciła w zamku klucz i schowała go do kieszeni.

- Bo się obrażę! - zapowiedziała takim tonem, że Ola uwierzyła i z bólem serca porzuciła myśli o rychłym wyjeździe.

- Chodź do kuchni! - zarządziła pani Hela. - Zostały z obiadu pierogi i zupa ogórkowa.

- Ale niedużo! - poprosiła Ola niepewnie. Próbowwała w międzyczasie obmyślić jakąś sensowną strategię ulotnienia się stąd. Ciarki przechodziły ją na samą myśl, że ma tu nocować.

- Coś mało jesz? - rzuciła teściowa z dezaprobatą, oceniając to, co zostało na talerzu Oli.

- Mówiłam, że już jadłam. - Dziewczyna próbowała się bronić.

- W twoim wieku trzeba się dobrze odżywiać! - zawyrokowała. - Wszystko jeszcze przed tobą, dzieci przed tobą, trzeba dbać o siebie! - dodała, wsypując do swojej herbaty piątą łyżeczkę cukru.

Ola wzdrygnęła się na ten widok.

- Proszę, kupiłam ci szczotki do włosów - powiedziała, kładąc Oli pod nos trzy.

- Ale dlaczego?! - zająknęła się. - Ja mam takie rzeczy - wyjaśniała, spłoszona.

- Przecież możesz mieć zapasowe. - Pani Hela wytłumaczyła to tonem nauczycielki objaśniającej kolejny raz zadanie tępemu uczniowi. - Sprzedawali po pięć sztuk, dwie sobie wzięłam - przyznała skromnie.

- Szkoda pieniędzy. - Dziewczyna podjęła próbę przekonania teściowej do zaprzestania obdarowywania jej niechcianymi upominkami w tak zastraszającej ilości.

„Mogłaby przynajmniej przejść z hurtu do detalu” - pomyślała, ale pani Hela miała swoje argumenty.

- A co tam, przecież to grosze kosztowało, promocja była, chyba mi się też coś od życia należy, nie?! - To „nie” zaznaczyła tak dosadnym akcentem, że Ola poczuła się jak ostatni złoczyńca niepozwalający staruszce zaznać odrobiny przyjemności na tym świecie. - A najlepiej jest mieć krótkie włosy jak ja! Tylko przeciągnąć szczytkę i z głowy. Prawda?! - Co u diabła? - dodała, widząc, że przyszła synowa zaczęła się wiercić niespokojnie na krześle. Ola miała nadzieję, że mama Rafała przejdzie do następnego tematu, ale kobieta najwyraźniej oczekiwała odpowiedzi.

„Chyba widzi, że mam długie włosy?” - pomyślała Ola, ale dzielnie wytrwała bez potakiwania. Teściowa jednak, nie widząc pożądanej reakcji, nadal wytaczała armaty swoich argumentów.

- Nie wypadają tak, a zauważyłam, że liniejesz jak nasz Hektor. Krótkie włosy mają same zalety, nie trzeba ich suszyć! Prawda, że krótkie włosy są najlepsze?

„Boże, do czego ta kobieta pije, przecież nie obetnę włosów, żeby sprawić jej przyjemność!” - Ola poczuła się jak na ringu. Właśnie została zepchnięta do narożnika, ale mimo to nie miała ochoty na otwartą konfrontację.

- Daj spokój tej dziewczynie! Babo! Życ nie dajesz! - Do pokoju wszedł ojciec Rafała. Liczyła, że zajmą się przez chwilę sobą, ale pani Hela nie dała się sprowokować mężowi. Czuć było jej ciche zadowolenie, że wygrywa z mężem w rywalizacji polegającej na zaanektowaniu dziewczyny w całości dla siebie. Aby znokautować konkurenta, zakreśliła się szybko i podała Oli igłę z nitką, tak by miała zajęcia zarezerwowane ściśle dla kobiet.

Poskutkowało. Ojciec Rafała, widząc, że tym razem nie może liczyć na wiernego słuchacza, zabrał swoje sądowe papiery, podkulił ogon i wyszedł.

- Nawlecz mi to, dziecko - poleciła teściowa, wyraźnie zadowolona ze zwycięskiej potyczki. - Ślepa taka jestem.

Ola była wściekła, że dała się wmanewrować w tak pospolity wybieg.

„Ciekawe, jak radzi sobie, gdy mnie nie ma?” - zastanawiała się z irytacją.

- Pokażę ci nową maszynę do szycia, tylko nic nie mów Rafałowi! - zaznaczyła konspiracyjnie.

- Dlaczego mam nie mówić?

- A! - Machnęła ręką. - To była prawdziwa okazja, chociaż maszyna jest

używana. Tylko trzy stowy, ale jest popsuta. Trzeba naprawić, a to kosztuje ze stowę, Rafał zrobiłby awanturę, gdyby się dowiedział.

Trwało to chwilę, nim Ola właściwie odczytała intencje. Nietrudno było je odszyfrować, ale wyższa szkoła jazdy nastąpiła dopiero potem.

- Proszę. - Ola wyciągnęła banknoty i podała kobiecie.

- No co ty! - obruszyła się teściowa, protestując zawzięcie. - Nie mogę!

- Maszyna będzie wspólna! - Ola miała już naprawdę dosyć tych ceregieli i postanowiła sprawę załatwić szybko, oferując nie zapomogę, lecz współwłasność.

- Skoro tak chcesz, to dobra! - Teściowa zgodziła się łaskawie, chowając pieniądze.

Ola pomyślała, że to dobry moment, by zwrócić jej delikatnie uwagę na coś, co uwierało ją od dawna.

- Mam tylko małą prośbę!

- Tak, dziecko?

- Jeśli pani nie chce o czymś mówić Rafałowi, to proszę mnie do tego nie wciągać. - Kurcze, teściowa znowu spojrzała na nią jak na kosmitkę. - Nie cierpię mieć przed nim tajemnic. Źle się z tym czuję - dodała przymilnie.

- O - wykrzyknęła nagle teściowa, ku rozczarowaniu Oli ignorując temat - miałam ci coś pokazać!

Rzuciła się żwawo w kierunku mebli i po chwili na stole przed oczami Oli wylądował cały stos gazetek reklamowych.

- Patrz, jaka fajna promocja na kurtkę, słyszałam, że chcesz sobie kupić. Wybrałam ci taki fajny fason i jest tania! - Spojrzała wyczekująco na dziewczynę, która pod wpływem tego strasznie zachęcającego wzroku poczuła, jak się kurczy. - No co?! Niefajna jest? - domagała się odpowiedzi.

- Nie jest zła - wydusiła Ola z siebie.

- No to jutro jedziemy! - zarządziła teściowa, wyraźnie zadowolona z siebie.

- Ale ja jutro nie mogę! - Synowa próbowała się jeszcze ratować.

- Ale co masz lepszego do roboty?

- Muszę pomóc siostrze! - odparła wymijająco.

- Tak?! Trudno! - zasępiła się, ale po chwili zawołała z entuzjazmem: - Wiesz co? Nic się nie martw. Wezmę tego starego pryka za fraki i sami pojedziemy ci kupić, tylko chodź, obmierzę cię!

Oli zrobiło się słabo po tej deklaracji, postanowiła wytoczyć cięższe argumenty.

- Ale ja już umówiłam się z Rafałem, że razem pojedziemy po kurtkę. Też wypatrzył mi coś fajnego - wykrztusiła z siebie. Chyba poskutkowało, bo twarz

starszej pani zaczęła emanować nieziemskim rozczarowaniem.

- Ach, tak, szkoda, taka fajna i niedroga, popatrz no jeszcze na nią. O! I to biurko! Myślałam, że pojedziemy razem i kupimy dla Rafała, bo to stare jest takie dziadowskie, starsze od niego samego.

Oli tym razem zabrakło cierpliwości. Wyczaiła fortel teściowej. Chciała osiągnąć swój cel jej kosztem. Wiedziała przecież, że syn wścieknie się na nią, że kupuje mu za plecami jakieś rzeczy. Będzie tak jak przy koperku. Powie mu, że to Ola kupiła. Ale Ola miała już dosyć robienia ją w trąbę i wykorzystywania słabości Rafała do niej. Niemal czuła, jak rośnie w niej bunt. Bunt przeciwko osaczeniu.

- Lepiej nie! - powiedziała wyjątkowo stanowczo.

- A dlaczego? - Teściowa wyglądała na tak zaskoczoną, jakby nie miała pojęcia, o co chodzi, ale przecież musiała doskonale wiedzieć, w czym rzecz.

- Rafałowi się to nie spodoba, on lubi sam podejmować takie decyzje - wyrzuciła z siebie jednym tchem, nie mogła się oprzeć uczuciu satysfakcji, że jednak odzyskuje swoją wolę. Ale jej dobre samopoczucie szybko prysło, gdy zauważyła, że mama Rafała kolejny raz spogląda na nią jak na istotę pozaziemską.

- Pójdę się umyć, chciałabym się już położyć - powiedziała zrezygnowana i ulotniła się na górę możliwie jak najszybciej. Nie zdążyła jeszcze wejść do łazienki, gdy usłyszała głośny krzyk:

- Ola! Dziecko! Szybko! Zejdź szybko!

Wrzask był tak rozdzierający, że pierwszą wizją Oli była teściowa spadająca z krzesła albo pochylająca się nad mężem dostającym właśnie zawału.

Rzuciła się na schody w szaleńczym tempie. Niestety za szybkim.

Ola potknęła się na zakręcie i gruchnęła z całym impetem na dół. Krzyknęła.

Natychmiast zjawili się rodzice Rafała. Odgarniając rozczochrane włosy z czoła, spostrzegła ze zdumieniem, że oboje są cali i zdrowi. Na pewno nie wchodził w rachubę żaden zawał ani nawet upadek. W przeciwieństwie do niej. Do Oli powoli zaczęło dochodzić, w jakim położeniu się znajduje. Nienaturalnym! Wykrzywiona stopa wyglądała jakoś dziwnie i niestety mijający pierwszy szok zaczął już powoli ustępować miejsca nieznośnemu bólowi.

Jęknęła.

- Nie ruszaj się, dziecko! - poleciła pani Hela, a potem odwróciła się do męża. - Rusz się, stary grzmocie, na co czekasz?! Dzwon na pogotowie! Po co, dziecko, tak biegłaś jak na stracenie? - zawołała z wyrzutem.

- Przecież wołała mnie pani.

- Wołałam, ale trza było się tak śpieszyć?! Ja ci tylko chciałam pokazać program

w telewizji. Mówili właśnie o tej firmie, w której Rafałek pracuje.

Ola zaniemówiła. Była nazbyt oszołomiona, by cokolwiek odpowiedzieć.

Ból dosłownie rozsadzał stopę. W jakiś dziwny sposób odgradził dziewczynę od teściów. Chociaż jej ciało było jak manekin, to jednak bezwolnie i posłusznie wykonywało ich polecenia. Było jej już wszystko jedno.

Dopiero widok gipsu na nodze wyrwał Olę z transu i przywołał do porządku. Było to dokładnie w tym momencie, gdy zawisło nad nią niebezpieczeństwo spania z teściową.

Gdy ta ofiarnie zaproponowała całonocną opiekę, Ola momentalnie ocknęła się z odrętwienia, by stanowczo zaprotestować.

- Ależ, dziecko! - mama Rafała nalegała. - A jak zechcesz w nocy do ubikacji albo będziesz chciała się napić?!

- Nie ma mowy, chcę spać sama! - Ola zawołała niezwykle ostro, narażając się na pełne wyrzutu spojrzenia. Już schowała swoją dyplomację. - Chcę spać sama i koniec! - powtórzyła dobitnie, nie zważając na protesty. - Nie jestem niepełnosprawna, mogę się poruszać!

- Przecież masz złamaną nogę!

- Tylko skręconą! - poprawiła.

- Skoro tak chcesz! - Mama Rafała dała niechętnie za wygraną, ale wyciągnęła jeszcze coś z zanadru, a ściśle mówiąc, wyciągnęła otwieracz do butelek zakończony srebrzystym dzwonkiem.

- Masz! - Wręczyła go uroczyście. - Dzwon w razie potrzeby.

Zaskoczona Ola potulnie przyjęła ten przedmiot, chociaż ogłupiała przez chwilę i nie wiedziała, czy ma płakać, czy śmiać się z tego atrybutu władzy.

Podziękowała jednak, gdyż jak najszybciej chciała zakończyć temat i pozbyć się ich z pokoju.

- No dobrze! Idę zrobić kolację, a potem będziemy miały dużo czasu na rozmowy. - Mama Rafała zaklaskała, uszczęśliwiona widokiem unieruchomionego jeńca.

Nazajutrz był czwartek. Ola obudziła się z postanowieniem możliwie jak najszybszego wyjazdu, ale zadzwonił Rafał i obwieścił, że zamierza wrócić do domu natychmiast po spotkaniu z klientem. Gdy usłyszał o wypadku, wziął dzień urlopu.

Oszacowała więc, że jest na siłach, by wytrzymać jeszcze jeden dzień w towarzystwie rodziców Rafała bez rujnujących ubytków w psychice.

Jak zwykle przeliczyła się. A miała taki dobry plan.

Gdy zdołała się już uporać ze sobą w łazience, odrzucając co najmniej trzy oferty pomocy, pomyślała, że jeśli zejdzie na dół i rzetelnie poświęci teściowej kilka godzin, to może zasłuży na spokój do końca dnia.

Tak też zrobiła, licząc gorąco na powodzenie swojego chytrego przedsięwzięcia.

Niestety, godziny przy kolejnych kawkach i herbatkach płynęły nieubłaganie, a teściowa najwyraźniej nie zamierzała tak łatwo wypuścić swej zdobyczy z rąk.

Ola, patrząc łakomie na zegarek, czuła, jak uchodzi z niej powietrze.

„Ta kobieta nigdy nie będzie miała dość!” - odkryła z przerażeniem.

Musiała przyznać, że za pierwszym razem wysłuchiwała wszystkich historii z niekłamanym zaangażowaniem i skupieniem.

W końcu dotyczyły w większości dziecinnych lat Rafała, a to przecież temat, który absorbował ją najbardziej. Chłoneła więc pokornie wstrząsające opowieści o wytresowanym, superinteligentnym koguciku, przyjacielu małego Rafałka, marnie kończącym w zupie przez zwykły błąd ludzki.

Całkiem ciekawa była też historia o spalonym pokoju, gdy jej narzeczony próbował wysuszyć wyprane w ostatniej chwili przed randką najlepsze dżinsy, nie stosując się do przepisów przeciwpożarowych.

Wszystko to miało swój urok do czasu, gdy opowieści te zaczęły się powtarzać, trzeci raz. Potem piąty i dziesiąty. Zaczęły się pojawiać kolejne wersje. Wraz z nowymi licznymi wątkami, odmiennymi od poprzednich, Ola straciła zapał do słuchania.

Wreszcie po kilkugodzinnym maratonie, odrętwiała, wstała ordynarnie w połowie zdania i poprosiła o pomoc w wejściu na górę. Wy tłumaczyła, że chce pouczyć się angielskiego. Miała nadzieję, że tak wzniosły cel jak nauka odwiedzie panią Helę od zajmowania jej swoim towarzystwem. Pękła, gdy zorientowała się, że teściowej nie odstręczy od gadania nawet widok całkowicie zasłoniętej książką twarzy Oli. Na domiar złego Rafał zadzwonił i nie dość, że odwołał przyjazd, to

oznajmił jeszcze, że przyjedzie dopiero w niedzielę. W firmie zastała ich jakaś kryzysowa sytuacja.

Kiedy zadzwoniła potajemnie z toalety do siostry, dała upust rozpaczy:

- Ratunku!

Oli zabrakło na chwilę tchu, gdy to usłyszała.

„Ale się wkopałam, jeszcze kilka godzin z teściową” - pomyślała i postarała się, żeby jej głos nie zabrzmiał w słuchawce zbyt desperacko. - Wiesz co, kochanie, jak dzisiaj nie dasz rady przyjechać, to ja pojedę do mieszkania i tam na ciebie poczekam.

- A co, mama nie daje ci spokoju? - spytał. - Jest tak źle, że nie wytrzymasz jednego dnia? - powiedział ni to współczująco, ni oczekująco, ale najwyraźniej nie przyszło mu do głowy, żeby nie okazać zbytniego rozczarowania. - Myślałem, że wszyscy razem będziecie na mnie czekać...

Tym razem to Ola się zniecierpliwiła.

- Przecież nie jesteś małym dzieckiem, oczekujesz, że za każdym razem cała świta będzie cię witać! - wybuchnęła, ale zaraz pożałowała.

Rafał nic nie odpowiedział, więc przerwała ciszę w słuchawce:

- Przepraszam, po prostu mam już straszny bałagan w papierach, myślałam, że może wykorzystam czas i zrobię porządek.

- Przecież tutaj też możesz je uporządkować. - Nie kupił tego.

Ola stęknęła w duchu. „Przecież nie powiem mu, że nie da się z tym babsztyłem wytrzymać, bo to jego matka” - pomyślała, zdając sobie sprawę, że czym innym jest, jeżeli on sam komentuje zachowanie swoich rodziców, a czym innym słuchanie krytyki z jej ust.

- Dobrze, jak chcesz - westchnął. - Ale jak się dostaniesz do Mikołowa? Masz nogę w gipsie, a mój stary wróci dopiero wieczorem.

- Jakoś sobie poradzę - jęknęła.

- Jak?

- Dzwoniłam do siostry, w najgorszym wypadku poczekam do wieczora - odpowiedziała.

- W najgorszym wypadku? - podchwycił. - A więc jednak bycie z moją mamą to dla ciebie najgorszy wypadek?!

- Oj, dajmy już spokój... - poprosiła łagodnie, bo czuła się już wyczerpana tym wszystkim, miała za sobą tyle godzin w towarzystwie tej wysysającej soki baby, a szykowało się jeszcze kilka, bo Rafałowi nagle wyskoczyło spotkanie z ważnym dystrybutorem.

Zapowiadało się cudownie. Mieli spędzić ze sobą trzy dni, a tymczasem zostanie tylko niedziela.

- Dobra, Dziubek - usłyszała ugodowy ton i ulżyło jej. - Muszę kończyć. Przyjadę najszybciej, jak tylko będę mógł. Powiedz mi jeszcze, na jak długo dostałaś zwolnienie?

- Na dwa tygodnie, to tylko skręcenie - odparła, spoglądając na swój gips.

- Boli cię jeszcze? - spytał troskliwie.

- Trochę.

- To może zabrałbym cię teraz do Warszawy, co? - rzucił niedbale, a w Oli zatrzepotało serce z radości. Miała nadzieję, że propozycja wyjdzie od niego. To takie malutkie testy na miłość, kto pierwszy zadzwoni, czy powie właśnie coś takiego.

Przyjemnie się je wygrywało.

- Przecież wszystko jedno, gdzie się leczysz - przekonywał, ale wcale nie trzeba jej było przekonywać.

- To wspaniały pomysł! - Ola zgodziła się entuzjastycznie.

- W takim razie jak będziesz u siebie, spakuj się, jeśli okaże się potrzebna pomoc, to poproś mamę.

„A kysz!” - pomyślała, słysząc tę propozycję, ale już nic nie było w stanie zmącić jej szczęścia. Tęsknota i poniedziałkowe rozstania bolały, a teraz będzie można chociaż na dwa tygodnie o tym zapomnieć.

- No to pa, kochanie, już się nie mogę doczekać - usłyszała jeszcze.

- Pa, ja też.

Siatka błyskawic ozdobiła niebo. Robiło się coraz straszniej. Nieszczęśnicy, którzy nie mieli nad sobą dachu, w chwili gdy lunęło, poczuli się tak, jakby właśnie wpadli do rzeki.

Sorry Olka, urwałam się najszybciej, jak mogłam! - krzyknęła Kinga zza kierownicy. - Ale wiesz, jak u nas jest... Jak ktoś o szesnastej, po ośmiu godzinach, wyjdzie z roboty, to na niego patrzą, jakby się urwał co najmniej o dwunastej, w środku dnia. Cholerne pracusie, rodzin nie mają, czy co?!

- A ty jesteś taka obciążona rodziną? - siostra zaczęła ją nieostrożnie.

- Może niekompletną - Kinga odparowała natychmiast - ale siostrą, która wydzwania co chwila, jakby się paliło, i prosi, żeby ją ratować z domu przyszłej teściowej. Boże, co będzie potem, jak już teraz nie możesz z nią wytrzymać! Skończyła się idylla. Pomóc ci?

- Nie trzeba - mruknęła Olka i zaskakująco zgrabnie wciągnęła za sobą do samochodu usztywnioną nogę, kule wylądowały z hukiem z tyłu.

- Ostrożnie, nie wybij szyby - zaśmiała się wielkodusznie Kinga. - Impetu ci nie brakuje. Ale się urządziłaś! - skomentowała, patrząc wymownie na nogę. - No dobra jedziemy do ciebie, opowiadaj, co się stało.

- Mam serdecznie dosyć! - wyrzuciła z siebie Ola. - Rozwija się we mnie gigantyczna alergia na nieustające paplanie tej kobiety. Czuję się tam nieraz jak na kursie obsługi Rafała! - Jej głos stawał się coraz bardziej rozpaczliwy. - Instruktaż, jak prasować mu koszule, tysiąc przypomnień, żebym przed wrzuceniem do pralki jego ubrań zawsze sprawdzała mu kieszenie...

- Co?

- Historię o tym, jak o mało co nie wyprał pieniędzy za sprzedany samochód, przeżuwałam już chyba ze trzydzieści razy! Nie wyprał dzięki przezorności mamusi! - oznajmiła ironicznie. - Według teściowej powinnam za niego myśleć.

- Aż tak?! - Teraz Kinga naprawdę zaczęła się martwić o siostrę. Ola wyglądała jakoś osowiale, miała cienie pod oczami. - Chyba nie może być aż tak dramatycznie?!

- Jest! - Olka wycodziła spomiędzy zaciśniętych zębów. - Nie mogę już wytrzymać z tymi wampirami. Duszę się!

- Energetycznymi, masz na myśli?! - zażartowała Kinga.

- Wampirami! - siostra odpowiedziała dobitnie i jak najbardziej poważnym tonem. - Jestem osaczona przez wampiry!

- Ciekawi mnie jedno.

- Co takiego? - spytała Ola.

- Jak dwa okropne wampiry mogły sprowadzić na świat tak cudownego człowieka, jedyne, który wart jest miłości mojej siostry, jakim jest Rafał? - Kinga zaczęła się nabijać z Oli.

- To tak kpi się z siorki? To proste. Nie wiesz? - odparła niewzruszona, po czym wyjaśniła, prowokując trochę rozładowującego napięcie śmiechu. - Minus i minus zawsze daje plus.

- Wszystko już spakowałaś?
- Tak! - potwierdziła.
- Sama?
- Kinga mi pomogła - wyjaśniła Ola.
- Będziemy jak małżeństwo - zauważył. - Jak się pokłócimy, nie będziesz miała dokąd uciec, przynajmniej nie od razu.
- Jakoś się z tym pogodzę - stwierdziła. - Poza tym mieliśmy próbę na wakacjach, to podobno niezły egzamin dla par.
- Chyba go zdaliśmy, skoro wróciliśmy razem - roześmiał się. - Poczekaj na mnie
- zarządził Rafał. - Zaniosę najpierw torby do samochodu, a potem wrócę po ciebie.
- Będziesz mnie niósł na rękach?
- Jeśli będę musiał - zapewnił.
- Pamiętaj, że jeszcze chcę pojechać do Magdy, obiecała pożyczyć mi nowe kule.
- Skąd je ma?
- Pamiątka po wypadzie na narty. Poza tym poproszę jej męża, żeby zawiózł moje L4 do firmy.
- No to na razie, królewno! - Rafał wysłał jej całusa i zniknął za drzwiami.

Mąż Magdy otworzył drzwi z dziwnym wyrazem na twarzy. Ola zorientowała się szybko, że to nie jej gips wywołał ten efekt.

- Cześć, Janek! Dlaczego jesteś taki zażenowany? Przecież zapowiadaliśmy się - przywitała się niespokojnie.

- Wejdźcie - powiedział zapraszająco, odwracając jednocześnie z zawstydzeniem głowę.

Rafał pomógł Oli wtaszczyć się do środka. Gdy dostała kule, było już znacznie prościej. Z pokoju dobiegały trudne do zidentyfikowania dźwięki.

- To Magda tak piszczy? - spytał rozbawiony Rafał.

- E, tak! - Janek podrapał się po głowie.

- Coś jej dolega? - zainteresowała się Ola.

- Sami zobaczycie - odparł z zakłopotaniem.

- Cześć, Olka, wchodź! - Do ich uszu doszedł donośny głos przyjaciółki.

- Już idziemy! - odkrzyknęła i pokuśtykała do pokoju, gdzie jej oczom ukazał się niecodzienny widok.

Magda siedziała dostojnie na jakimś dziwnym rozkładanym foteliku z zamontowanymi podpórkami na stopy, dzięki czemu jej pozycja przypominała tę, którą się przybiera w gabinecie ginekologicznym.

Tuż obok niej ze stoickim spokojem popijał kawkę jakiś gościu wyglądający, jakby właśnie urwał się z zawodów sumo.

- Chyba jednak przyszliśmy nie w porę - zafrasował się Rafał zbity z pantałyku. - My tylko na chwilę, zaraz się zmywamy.

- Ależ skąd! - Magda zaprotestowała gwałtownie. - Ani trochę nie przeszkadzacie! Janek już szykuje kawę, poza tym na dzisiaj skończyliśmy. Prawda, panie Gracjanie?

Pan Gracjan pokiwał twierdząco głową.

Ola usłyszawszy to niezwykle imię, śmieszne w połączeniu z taką okazałą posturą, poczuła, że nachodzi ją głupawka, więc starannie unikała wzroku Rafała.

- A co skończyliście, jeśli można wiedzieć? - zainteresował się Rafał.

- Słyszeliście kiedyś o refleksologii? Można powiedzieć, że w stopach ukryte są czujniki poszczególnych narządów ciała. - Magda tłumaczyła z nieukrywanym zadowoleniem. - Przez co doświadczony fachowiec, taki jak pan Gracjan, może wpłynąć na ich pracę. - Tu skinęła z uznaniem w kierunku tego pana. Olce wydawało się, że grubas chyba zamruczał z zadowolenia. Nie był zbyt rozmowny.

- Po co? - spytał Rafał.

- Oj, jak to po co! - Magda się zachnęła ze zniecierpliwieniem. - Żeby lepiej pracowały!

Nagle zaklasnęła w dłonie, co było nieomylną oznaką, że właśnie wpadł jej do głowy jakiś pomysł.

- Rafał, tyle razy słyszałam o twoich bólach pleców, że żal byłoby nie wykorzystać umiejętności pana Gracjana. Siadaj! - zarządziła.

- O nie! Ja nie wierzę w takie czary-mary! - zaczął się wzbraniać, mając w pamięci uprzednie pokrzykiwania i jęki Magdy. Nie mogły zwiastować nic dobrego.

Ola zdrętwiała, bo chyba ponownie usłyszała pomruk masażysty. Już nie był taki milutki. Postanowiła więc ratować sytuację.

- To może ja - zaproponowała nieśmiało.

- Jak to ty? Z tą nogą w gipsie? - Rafał zaproponował.

- To nic nieszkodzi - ucieszyła się Magda. - Za to drugą ma wolną. A poza tym to się nawet dobrze składa. Pan Gracjan na pewno przyśpieszy gojenie.

- Jesteś pewna? - spytał podejrzliwie.

- A co mi tam! - odparła, trzymając dzielnie fason, po czym niezdarnie wgramoliła się na dziwny fotel.

- To my może wyjdziemy. - Rafał przyjął z ulgą propozycję Janka, po czym panowie niezwłocznie ulotnili się z tego pokoju.

- No to na co masujemy? Na nogę? - Magda znowu wykrzyknęła z entuzjazmem, ponownie wyręczając pana Gracjana z jakiegokolwiek konwersacji.

- Na płodność! - Ola wyrzuciła z siebie jednym tchem, mając w nosie wszelki wstyd, co ku jej uldze zostało przyjęte przez refleksologa z niewzruszonym spokojem.

Przyjaciółka również wyjątkowo powstrzymała się od komentarzy.

Pan Gracjan zabrał się do pracy z niezwykłą werwą. Pierwszym słowem, które usłyszała w trakcie tego zabiegu, było jej własne:

- O w dupę! - wykrzyknęła, zaskoczona własnym słownictwem i torturami, które zaserwował jej ten pan przy pomocy tajemniczego wałeczka, boleśnie masującego palce. - Przepraszam, tak mi się wyrwało - wystękała purpurowa na twarzy, szykując się na kolejną dawkę bólu.

Masażysta był najwyraźniej przyzwyczajony do takich niewybrednych określeń, gdyż słowa te nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia.

Pracował nieprzerwanie w wielkim skupieniu, za to Magda pokładała się ze

śmiechu. Ola miała ochotę czymś w nią rzucić, ale pod ręką znajdował się tylko wazon.

Uznała, że szkoda takiego pięknego wazonu.

- Wszystko w porządku, kochanie? - Zza drzwi pokazała się głowa Rafała.

Przyszedł zaalarmowany krzykami Oli.

- Tak! - stęknęła. - Możesz nas zostawić, dobrze się bawię.

- No dobra. - Skinął głową z prześmiewczą miną, mówiącą: „Sama się w to wpakowałaś, ale jeśli chcesz się wycofać, to chętnie cię z tego wyciągnę”.

- Długo jeszcze?! - wysapała w kierunku pana Gracjana, który, o dziwo, pierwszy raz się odezwał.

- Już kończymy, widzi pani to miejsce? Odpowiada ono jajnikom, proszę je w domu samodzielnie uciskać w ten sposób.

Ola z wdzięcznością wysłuchiwała tych wskazówek, ciesząc się, że jednak ten temat został potraktowany poważnie. Warto było spróbować.

- Co on ci tam robił? - wypytywał Rafał, gdy znaleźli się wreszcie w samochodzie. - Darłaś się jak na torturach.

Uśmiechnęła się mimowolnie, bo ni stąd, ni zowąd uderzyła ją jakaś nieracjonalna pewność, że te tortury przyniosą efekt.

- Czary-mary! - powiedziała.

Minął już tydzień nieprzyzwoitego życia we dwoje. Ola celebrowała każdą wspólną chwilę. Nawet oczekiwanie na powrót Rafała z pracy miało w sobie coś niezwykłego.

To chyba było szczęście.

„Jest jeszcze lepiej niż na wakacjach - pomyślała ze wzruszeniem. - To cudownie móc bez przeszkód i ograniczeń zaspokajać apetyt na siebie, oddając się bez reszty łakomstwu”.

I pomyśleć, że ten wilczy głód zaspokajały najbardziej prozaiczne rzeczy, jak na przykład wspólne zakupy, wieczory, oglądanie telewizji.

To właśnie z nich czerpała najwięcej spokoju, szczęścia i harmonii. Ciągle pragnęła tego doświadczać, dlatego z trudem przyjmowała myśl o wyjeździe. Pocieszało ją tylko to, że to okres przejściowy. Niedługo naprawdę będą razem!

Krzątanie się po domu dawało jej przedsmak wspaniałej przyszłości.

Przygotowywała się do tego, że niedługo przestanie być tu tylko gościem. Można powiedzieć, że zachłannie uczyła się tej nowej roli i chłonęła zaskakująco piękną codzienność.

Rafał miał do dyspozycji trzypokojowe mieszkanie w centrum miasta, którego wynajem refundowała jego firma.

Było przyzwoicie wyremontowane i urządzone trochę po spartańsku, ale to akurat Oli odpowiadało. Nie znosiła nadmiaru rzeczy, a zwłaszcza bibelotów, które nieprzyjemnie ją przytłaczały.

Musiała przyznać, że zaskoczył ją utrzymywany przez Rafała żołnierski ład.

Niesłusznie spodziewała się po narzeczonym, wyręczanym tak pieczołowicie przez matkę, niewielkich umiejętności w tej dziedzinie.

Po dokładnych oględzinach stwierdziła, że wybranek ma opanowaną sztukę prania, prasowania, odkurzania dużo lepiej niż ona sama.

Powoli zaczęła dostrzegać zalety jego przeniesienia do Warszawy. Odległość zaczęła zyskiwać nowy, pozytywny wymiar. Była to odległość, która oddzielała ich od przyszłych teściów.

Żyliby, co prawda, bez rodziny, zdani tylko na siebie, ale była to też szansa na korzystanie z życia po swojemu, bez nieustannej kontroli i wtrącania się w ich sprawy.

Przynajmniej taką żywiła nadzieję.

Poza tym fajnie jest się nie przejmować, że zostaną nagle przyłapani na

miłosnym uścisku przez teścia, który zwykle podkładał się bezszelestnie pod ich drzwi, jakby wręcz liczył, że przyłapie ich w intymnej chwili. Mogliby się nie przejmować wpadającą do pokoju niczym piorun kulisty mamą Rafała, najczęściej zasypującą ich wyimaginowanymi problemami wymagającymi natychmiastowego zainteresowania albo, co najmniej, interwencji.

„Co by tu zrobić na obiad?” - pomyślała Ola, ciągle zaskoczona, że tak przyziemne zadania mogą być źródłem frajdy.

Na razie jej doświadczenia kulinarne sprowadziły się do samych niewypałów, jednak nie miała najmniejszego zamiaru zrazić się niepowodzeniami, mimo że dzień w dzień prześladowało ją wspomnienie teściowej zapoznającej ją z instrukcją obsługi Rafała.

Otóż wielokrotnie raczyła ją zwierzeniami, że „Rafałek jest fatalny co do jedzenia, nic mu nie pasuje”. Strach, że jej jedynak zemrze śmiercią głodową, skłonił teściową do udzielania jej niekończących się wskazówek.

Do tej pory Ola nie miała okazji, by sprawdzić ich trafność, bo kiedy byli w jej kawalerce, uznali, że dysponują tak niewielką ilością wspólnego czasu i szkoda go trwonić na pichcenie. Mieli znacznie ciekawsze pomysły na spożytkowanie go, żywili się więc głównie zakupionymi gotowcami. Jak na razie zachowanie Rafała, przynajmniej w znacznej mierze, przeczyło opinii wystawionej mu przez matkę. Bez szemrania wchłonął strasznie suchą i piekielnie słoną jajecznicę, pewnie z racji tego, iż Ola, pozbawiona elementarnego doświadczenia w przyrządzaniu nawet mniej skomplikowanych posiłków, uznała za stosowne posolić także boczek. Do tej pory z ciarkami na plecach wspomina ukochanego wcinającego to śniadanie, podczas gdy ona dała za wygraną i odsunęła talerz.

O jego poświęceniu świadczyły dwie butle wody, które wypił potem. Także następnego dnia udało mu się przetrwać ogniową próbę, choć trzeba przyznać, że poprzestał na zjedzeniu pięciu klusek. Klusek śląskich, które swym wyglądem i konsystencją przypominały kluski kauczukowe. Były bezapelacyjnie niejadalne. Olce wydawało się, że jeśli rzuci nimi w ścianę, zaczną odbijać się po całym pokoju. W trosce o żołądek Rafała błagała go, by nie jadł, ale on dzielnie wsunął aż pięć sztuk.

Nie rozumiała także, dlaczego, u licha, lazania okazała się twarda jak kamień.

Przecież wyraźnie było napisane na opakowaniu, że nie trzeba gotować listków makaronu, wystarczy je tylko zatopić w gorącej wodzie. To była podła podpowiedź, bo najwspanialszy z tego dania okazał się tylko zapach.

Wczoraj jednak Rafał wykazał przejaw buntu. Nie miała mu tego za złe, bo faktycznie robiło się niedobrze na widok tego krupniku. Z mięsa gotowanego w zupie wydobył się jakiś ohydny szlam, tworząc na jej powierzchni przerażająco nieapetyczny kożuch. Drugie danie też nie miało się czym pochwalić. Dopiero gdy

Rafał dyskretnie odwrócił głowę z mimowolnym obrzydzeniem od widoku żołądków z kurczaka, Oli przypomniał się punkt instrukcji teściowej mówiący o tym, że Rafał nie lubi podrobów.

Z wyrozumiałością przyjęła więc tłumaczenie, że nie jest głodny, bo zjadł na mieście.

- Grunt to się nie poddawać! - postanowiła, zaciekle studiując książkę kucharską.

- Stawiam na pizzę! - powiedziała sobie i to był słuszny wybór. Efekt był spektakularny! Zniknęła z blachy do ostatniego okruszka.

- Kochanie! To była najpyszniejsza rzecz, jaką jadłem! - Aż nadstawiła uszu, ciesząc się z uznania Rafała. Twardo postanowiła, że okiełzna tę dziedzinę. Tylko pozornie jest przyziemna.

- To dla mojej grudniowej dziewczyny! - Rafał wyskoczył nagle z łazienki, dumnie dzierżąc w rękach pięknie zapakowany przedmiot. Stał jak wryty, zaskoczony widokiem skupionej Oli, starającej się utrzymać dzielnie równowagę.

Ćwiczyła. W sumie zrobienie świecy nie było znowu dla niej tak wielkim wysiłkiem, lecz z nogą w gipsie ta figura stanowiła już wyższą szkołę jazdy. Oparcie nóg o ścianę nieco ułatwiło sprawę.

- Poczekaj, zrobię zdjęcie! - rzucił luźno propozycję, która błyskawicznie spowodowała właściwy efekt.

Ola i gips runęli na podłogę.

- O przepraszam - powiedział, udając zakłopotanie. - Myślałem, że tak będzie ci łatwiej przyjąć ode mnie prezent urodzinowy.

- Pamiętałeś! - wysapała. Miała, co prawda, nadzieję, że Rafał dłużej pobędzie w łazience. Trochę bała się drwin, ale przyjął jej ćwiczenia pobłażliwie.

- Wykorzystujesz prawo fizyki?

- Wykorzystuję ciebie! - odparowała i bez zbędnych ceregieli wyrwała mu z ręki paczuszkę.

- O! - zbuntował się. - Chyba najpierw powinnaś zasłużyć!

- A co, nie zasłużyłam?! - rzuciła, taksując go wymownie spojrzeniem od góry do dołu.

- To był obowiązek służący prokreacji. Od rana nadajesz o jajczkowaniu. - Droczył się jak zwykle. - A teraz po wykonanej pracy powinna wreszcie nastąpić przyjemność.

- Hmm, tak to rozumiesz? - Ola ani trochę nie zamierzała się opierać, odchyliła głowę do tyłu, by mógł bez przeszkód całować jej szyję.

- Wiesz co, kochanie?!

- Co? - zamruczał nieprzytomnie.

- Właśnie to byłoby dla mnie najwspanialszym prezentem urodzinowym.

- Będzie! - obiecał.

*

Nie pomylił się.

Ola po dwóch tygodniach pobytu w stolicy z ciężkim sercem dała się zapakować do pociągu. Skończyło się zwolnienie lekarskie, noga przestała boleć. Musiała pojawić się u lekarza na kontrolę, no i przede wszystkim pozbyć się tego cholernego gipsu.

Przez trzy godziny sennej jazdy nie była w stanie skupić się nawet na książce.

Marzenia nieustannie porywały ją w wymaginowany świat. Dopiero widok teścia czekającego na nią na peronie przywrócił Olę do rzeczywistości i wyrwał z tej magii.

Pomyślała z niechęcią, że jest skazana na jego pomoc.

- Cześć - zawołał ucieszony jej widokiem. Uśmiech był zaraźliwy, bo Ola mimowolnie go odwzajemniła. Wiedziona jakimś dziwnym instynktem, nadstawiła spontanicznie dzioba do cmoknięcia na przywitanie.

„W końcu niedługo będę mu mówić tato” - usprawiedliwiła się w myślach, zaskoczona swoją ciepłą postawą. Z ulgą przyjęła to, że jednak potrafi wykrzesać z siebie jakieś pozytywne reakcje i czasem zdławić uprzedzenia. W końcu najbardziej szkodziły jej samej.

Teść postanowił jak zwykle wykorzystać okazję i w ostatniej chwili odwrócić raptownie głowę tak, że niechcący trafiła ze swoim powitalnym całusem w jego usta. Aż pokraśniał z uciechy, widząc, że fortel mu się udał i ją przechytrył.

Ola skamieniała z odrazy. Fuj!!! Poczowała się upodlona. Nienawidziła sprośnych staruszków.

Miała kiedyś fajnych wujków, choć najlepsza była ciotka. Wszyscy w podeszłym wieku. Naprawdę potrafili uczynić trochę atrakcyjniejszym jej wykrzywione dzieciństwo.

Jednak nieliczne beztroskie wspomnienia zostały przez jednego z wujków skutecznie wyparte. Późniejszymi, które nie były już tak piękne.

Na starość zrobił się nagle zwyczajnie świński i sprośny. Już przestał postrzegać ją i Kingę jako bratanice. Urosły, dojrzały, były nastolatkami, ale dla niego już pysznymi i młodymi kobietami.

Powoli zaczęły więc unikać spotkań, gdy przy każdym przywitaniu i pożegnaniu usiłował namacalnie poznać ich smakowitość, wysuwając w odrażający i nieprzyzwoity sposób spomiędzy starych i spróchniałych nielicznych zębów swój śmierdzący tytoniem jęzor, i wpychał go gwałtownie w ich usta, gwałcąc ich niewinne wyobrażenia o męskim świecie.

Teraz w pamięci Oli i Kingi wujek kojarzył się tylko z ucieczkami przed tym

świńskim procederem. Dając im poznać swoje ohydne pragnienia, zraził je do siebie całkowicie i nieodwracalnie.

Ola była wstrząśnięta zachowaniem teścia.

Mimo że przez całą drogę próbowała sobie wytłumaczyć, że to nic takiego, ale w jej odczuciu granica została już przekroczona. Paraliżujący wstręt spowodował, że uprzedzenie do teścia wzięło górę nad jej dobrą wolą. Od tej pory nie mogła na niego patrzeć, chociaż nieustannie zjadały ją wątpliwości dotyczące tych granic. Tak samo czuła się podczas pierwszej wizyty u ginekologa, który nieoczekiwanie zaczął gładzić podczas badania jej kolana, zachwycając się jej szczupłymi i, zgrabnymi nogami. Niby nic, a jednak o dużo za dużo. Nigdy nie zapomni tego gorączkowego popłochu, w jaki wpadła podczas tych zaledwie kilku sekund, jakie trwała ta dziwna sytuacja. Czy taki gest był zbyt śmiały, czy niewinny? Czy aby na pewno należało wszcząć alarm? Czy nie przesadziła? Przecież pytał na wstępie, czy przy badaniu ma być obecna pielęgniarka. Mogła się zgodzić! Czy go sprowokowała?

Święty spokój ma zbyt wysoką cenę. Skoro nie mogła czerpać siły i satysfakcji z przeszłości, pozostało jej żywić się przyszłością. Dzień jutrzejszy zawsze był nowy. Nowe mogło obiecać wszystko, a stare już nic. Tylko że szuflada wypełniona oślizgłymi wspomnieniami zaczynała się zapychać.

- Wstawaj, Oleńka, już dwunasta, a ty śpisz i śpisz! - Zniecierpliwiony Rafał uciekł się do starego i sprawdzonego sposobu, rozpoczynając serię uciążliwych gilgotek.

Ola błagała o to, by przestał, w końcu wyprostowała się jak struna, by dać znać, że już się obudziła. Ku jej uldze w końcu się zlitował.

- Zaraz ci wynagrodzę to, że kolejny raz przeszkodziłem ci w spaniu do piętnastej - obiecał, chociaż wyraz jego twarzy nie świadczył o wyrzutach sumienia.

- Mam dla ciebie niespodziankę!

- Jaką? - spytała bez entuzjazmu, ostatnio czuła się tak, jakby zapadała w zimowy sen. Coraz trudniej było jej wykrzesywać z siebie energię.

- Jakaś ty ciepłutka! - przyznał zachwycony. - Jak piecyk, zaraz do ciebie wskoczę!

- Nie zmieniaj tematu, słyszałam coś o niespodziance - przypomniała rozkapryszonym tonem.

- Dobrze, już dobrze - odparł ugodowo. - Skoro mowa o spaniu, to ostatnio tak jakoś wszystko szybko się potoczyło i już myślałem, że prześpimy Sylwestra.

- No tak - przyznała. - Żadne z nas nie miało głowy do tego i zrobiło się za późno.

- Otóż nie! - zaprzeczył zadowolony i pośpieszył z wyjaśnieniem. - Jedziemy do Szczyrku! Z Wojtkiem i Teresą. Oczywiście jeśli się zgodzisz - dodał szybko, widząc jej rzednącą minę. - Ostatnie słowo należy do ciebie.

- Ale co się stało, tak nagle znalazły się jeszcze wolne miejsca? - spytała podejrzliwie. - A poza tym w życiu nie uwierzę, że Wojtkowie nie mieli wcześniej zaplanowanego Sylwestra.

- Masz rację - przyznał skruszony. - Ich znajomi zrezygnowali w ostatniej chwili i zwolniły się miejsca. To jak?

- Jedziemy! - zawyrokowała. Wszystko było lepsze od perspektywy dzielenia tej nocy z jego rodzicami. Nawet jeśli spędzi ją z Magierami.

Rafał niegdyś studiował z nimi, przyjaźnił się z Wojtkiem, chociaż Ola za Chiny nie potrafiła pojąć, na czym ta ich więź polega. Nie darzyła ich nadmierną sympatią. Miała spore trudności z nawiązaniem z nimi wspólnego języka.

Magierowie lubili się chwalić. Najczęściej spotykali się z nimi, gdy Wojtek kupił coś nadzwyczajnego, na przykład telewizor plazmowy, lub gdy zmienił pracę na lepszą.

Oczywiście Ola nie miała zamiaru dopatrywać się w tym czegoś złego, w końcu

każdy ma prawo żyć, jak chce. Gdyby tylko potrafiła znaleźć z nimi jakieś wspólne tematy...

Denerwujące było to stałe ocenianie innych w zależności od posiadanych rzeczy, stawianie na piedestale tych, którzy obnosili się z bogactwem. Żenowała ją ich skłonność do licytacji, czyj telewizor jest lepszy, który telefon ma więcej funkcji. Kolekcjonowanie egotycznych wakacji. Nie rozumiała i nigdy nie uczestniczyła w tej ośmieszającej rywalizacji, której ulegał Rafał. Najczęściej zwijała się ze śmiechu, obserwując pojedynek panów, w którym to ze śmiertelną powagą porównywali swoje elektryczne golarki. Każdy parametr miał ogromne, niebagatelne znaczenie! Firma, marka, jakość.

Tak więc ignorancja Oli w tych dziedzinach zepchnęła ją do roli znajomej niższego szczebla, tolerowanej ze względu na powiązanie z Rafałem. Magierowie uważali ją za istotę z innego świata. Miała to w nosie! Wewnętrznie wyśmiewała się z Magierów nieświadomych, jaki mogą dawać ubaw swoją prymitywną postawą życiową.

Mimo wszystko szanowała tę przyjaźń, skoro oni traktowali ją z powagą. Ponieważ miała na uwadze Rafała, zdarzało się Oli spędzać wspólne chwile z Wojtkiem i Teresą. Chociaż nikt nie wie, ile trudu ją to kosztowało. Wbrew pozorom dłuższe prowadzenie rozmowy o niczym było nie lada wyzwaniem i ba... całe to żonglowanie duperelami mogło być nawet niezłym wysiłkiem intelektualnym.

Mimo że Ola czuła się wykształconą kobietą, a ponadto zachłannie interesowała się światem, zawsze była na bieżąco z wydarzeniami politycznymi i fascynowała ją sztuka, to wszelkie te atrybuty w konwersacji z Teresą, świeżo upieczoną dyrektorką banku, nie miały znaczenia!

Ola nie była dla niej ciekawą partnerką do rozmowy, bo nie przywiązywała należytej uwagi do tego, co jest aktualnie modne. A Ola uważała za bezsens wydawanie pieniędzy na superdrogie ciuchy, żałowała kasy na nowe buty, jeżeli stare, pięcioletnie, nadawały się do chodzenia. Zgroza! Miała równo przycięte, pozbawione tipsów paznokcie, nie korzystała z usług salonów fryzjerskich i kosmetycznych, nie wiedziała, co to spa, uchodziła więc za dzikuskę. Męczyła się w ich towarzystwie jak człowiek zjarany słońcem nad gumowym basenikiem. Za płytko, by pływać.

Ale to nic. Pojedzie do tego Szczyrku.

- Straciłam już majątek na te testy - westchnęła Ola, wychodząc z apteki. Kupiła od razu pięć. Na zapas. Jutro Wigilia, zaczną się święta i sklepy będą zamknięte. Niektóre testy obiecywały wynik już po sześciu dniach od poczęcia. Starła się nie wariować i czekać dłużej niż tydzień, ale i tak niecierpliwość zwyciężała zbyt wcześnie. Opłacała to gorzkim rozczarowaniem. Kiedy ponownie nie widziała oczekiwanej kreski, dotykało ją to sromotnie, dawało poczucie klęski, załamywało. Kupowała więc następnego dnia kolejną porcję testów ciążowych, a z nimi nadzieję w aptecę, i ponawiała niemal codzienny łazienkowy rytuał aż do pojawienia się miesięczki. Wtedy klamka zapadała ostatecznie i świat walił się na głowę.

Kilka miesięcy bolesnych porażek potrafiło wypruć z człowieka flaki, przemielić je i wsadzić z powrotem do środka.

„Ale teraz będzie inaczej...” - gorąco błagała w myślach, chociaż czuła, że im usilniej stara się powołać do życia nowego człowieczka, tym bardziej się to nie udaje. Do tego tematu nie dało się podejść z dystansem i na luzie. Jak zamoczysz rękę, to jest mokra i już!

W domu, postanawiając, że wytrzyma do jutra, schowała zakup na najwyższą półkę w szafie. Serce nieznośnie łopotało, korciło ją. Czuła się bezsilna wobec tej pokusy, nie mogła przestać o tym myśleć. Z całych sił pragnęła zachować kontrolę nad emocjami, chciała wytrwać w postanowieniu. Pomocny był lęk przed przytłaczającym uczuciem kolejnego rozczarowania. Dopóki nie widziała wyniku testu, żywiła nadzieję.

- To będzie prezent na święta, jutro zrobisz test i będą dwie kreski - obiecała sobie.

Kolejny dzień był tak całkowicie wypełniony pracą, że poskromienie ciekawości nie sprawiło już Oli takiego trudu. Wypełniwszy obowiązki wobec ojca, do których jakoś tam się poczuwała, czmychnęła jak najprędzej w objęcia Rafała.

Wszędzie pachniało świętami, prezentami. Też chciała się w nich zatopić, pomacać je, usłyszeć. Ale nie potrafiła. Była tylko obserwatorem. Udawała więc świąteczną radość, mając nadzieję, że sama w to uwierzy i wreszcie poczuje bożonarodzeniową magię, a nie, jak do tej pory, dziwne wrażenie wyobcowania.

Wkręciła się więc w cały ten wir przygotowań, zakupów, dała się zaprząć przez teściową do roboty i dzielnie uwijała się w tym świątecznym ukropie. Oprzytomniała dopiero, kiedy kroić zaciekle grzyby przeznaczone na zupę i uszka. Były to suszone grzyby kupione w hipermarkecie. Przesuwając mechanicznie

nożem po desce, przez chwilę nie rozumiała widoku, jaki miała przed sobą.

Uderzył w nią z opóźnieniem, za to ze zdwojoną siłą.

- Faj! Bł! - wzdrygnęła się i gwałtownie odskoczyła, otrząsając się z obrzydzenia.

Nienawidziła robaków, cierpiała na widok owadów, insektów i w ogóle wszelkiego paskudztwa, a tu miała przed sobą tego pełno! Zdechłego. Ususzonego, a potem namoczonego i ponownie osuszonego.

Ola poczuła bolesny skurcz w żołądku, ale dzielnie odparła atak torsji. Jak mogła wcześniej nie zauważyć? Ale czegoż więcej można spodziewać się, jeśli zamiast na jesieni samemu zadbać o takie produkty, kupowało się je teraz w sklepie?! Tych podłużnych robali były setki. Na desce. Zajrzała do drugiego garnka, gdzie grzyby się jeszcze moczyły.

Dryfowało ich na powierzchni całe mnóstwo.

- Rafał! - krzyknęła, chociaż nie wiedziała jeszcze, czego od niego chce, czy żeby ratował ją przed ohydztwem, czy by skoczył do osiedlowego sklepiku po pieczarki.

Teściowa, która w międzyczasie zorientowała się w sytuacji, porozumiewawczo szepnęła:

- Ciii!! - Położyła znacząco palec na ustach.

- Ale jak to ciii? - wyszeptwała osłupiała Ola.

- Przecież Rafał każe je wyrzucić. - Pani Hela wyjaśniła szybko, zachowując pełną konspirację. Trochę wszakże była poirytowana tłumaczeniem synowej kolejnej oczywistej rzeczy.

- Chyba o to chodzi - wyjąkała Ola. - Przecież nie będziemy jeść robaków - dodała nieco histerycznie.

- Strasznie drogie były, szkoda wyrzucać - zachnęła się teściowa, zdumiona, że traci sojusznikę.

- Co tam, parę robaczków jeszcze nikomu nie zaszkodziło! - Do kuchni zniemacka wślizgnął się teść.

Ola uznała, że w tej kwestii potrzebna jest natychmiastowa odsiecz, inaczej nie zdoła nic przełknąć tego wieczoru i, nie zważając na nieudolnie powstrzymujące ją gesty matki Rafała, wezwała go na pomoc.

- Rafał! - brzmiało to tak rozpaczliwie, że zjawił się natychmiast, przerażony, że coś mogło się stać. - Zobacz, ile tu jest robaków! - Wskazała na grzyby, nie patrząc na teściową.

- Łee, trzeba wyrzucić - powiedział to ze spokojem. Odetchnęła z ulgą.

Prawidłowa reakcja!

Razem poszli do sklepu po pieczarki.

Dopiero przed samym wieczorem przypomniła sobie o najważniejszym punkcie dnia, punkcie jej życia, świata. Ciesząc się, że dała radę dotrzeć do tego momentu, drżącymi dłońmi złapała pierwszy test. Miała nadzieję, że więcej ich nie będzie potrzebować.

Zaszyła się w łazience i dała się ponieść emocjom. Euforia, strach czy wreszcie całkowita pustka ogarniały ją na przemian. Miotano ją na wszystkie strony. Czuła, jakby te uczucia prowadziły w niej brutalną walkę. Wiedziała, że wraz z wynikiem testu wyłoni się zwycięzca. Chciała, żeby to było szczęście płynące ze spełnienia.

Oczekiwała. Tym razem nie mogła odwrócić wzroku od płytki, posłańca wieści.

Powolutku, przykuta oczami do testu, Ola wyczarowywała swoją kreskę.

Dopiero po dziesięciu minutach wpatrywania się w nią, upewniona wreszcie, że nie zniknie, powoli zaczęła się wyciszać. W życiu nie czuła takiego spokoju. To było absolutnie wyjątkowe. Należała do grona wybranych, niemal jak święta.

- A więc jesteś! - przywitała swoje maleństwo, głaszcząc się po brzuchu, a potem zapakowała test w ozdobny świąteczny papier i przewiązała kokardką.

- Może ty poprowadzisz? - zaproponował Rafał z nadzieją w głosie, potrząsając zachęcająco kluczykami, ale Ola szybko tę nadzieję zgasła.

- Wiesz, kochanie, odkąd puściłam pawia na skrzyżowaniu, wolałabym nie ryzykować.

- Wykręcasz się! - stwierdził. - Chociaż muszę przyznać, że elegancko wycelowałaś w wycieraczkę pasażera.

- A co miałam zrobić? Nie chciałam zostawiać takiej pamiątki na tapicerce, trudno byłoby ją potem doczyścić - odparła.

- A myślisz, że łatwiej było pozbyć się zamrożonej zawartości twojego żołądka z wycieraczki, którą zostawiłaś potem na śniegu?

- Przepraszam, słoneczko - zaszczębiotała, chociaż jej mina wyraźnie mówiła, że wcale jej nie było przykro. - Strasznie źle się czułam. Myślałam, że zajmę się tym później, ale mnie wyręczyłeś, za co ci dziękuję.

- Poza tym, kochanie - ciągnęła dalej - całe szczęście, że miałam czerwone światło, bo inaczej nawet nie chcę myśleć, na co mogłoby mi zabraknąć tych kilku sekund zużytych na torsje.

- A jak tam nasz Taborecik? - Rafał pogłaskał Olę po brzuchu. Miło było widzieć go z takim rozczeniem na twarzy.

Ola rozkwitła, zaczęła świergotać niczym ptak na wiosnę.

- Co tak ściskasz? - spytał, gdy już wsiedli do auta.

- Zdjęcie naszej fasolki! - oznajmiła z dumą.

- Jeszcze ci się nie znudziło? - zaśmiał się.

- Absolutnie nie! - odparła ze śmiertelną powagą. - Podziwiam wszystkie szczegóły, ma już dwanaście milimetrów.

- Rzeczywiście dużo.

- Gdzie umówiłeś się z Magierami? - Ola zmieniła temat.

- Mamy się spotkać pod Silesją - wyjaśnił. - Nie za dobrze czujesz się w ich towarzystwie?

- Dam sobie radę - uspokoiła go. - Po prostu czasem trudno mi znaleźć z nimi wspólny język. Nie mam czym im zaimponować. Zwłaszcza Teresie. Robi tak zawrotną karierę w tym banku, że niedługo uniesie się nad ziemię. Czekają mnie kolejne przepytywanki o moje zawodowe osiągnięcia. Wciągają mnie do konkursu na przechwalanie się, wiedząc, że jestem na przegranej pozycji.

- Chyba nie masz kompleksów? - Rafał zaniepokoił się. - Po prostu masz inne

priorytety i już.

- Też tak sobie mówię.

- Teresa nie jest taka święta! Moim zdaniem sięga po stanowiska przez łóżko - wypalił.

- No wiesz co?! - Ola oburzyła się. Jeżeli chciał ją pocieszyć, to, u diabła, nie w taki sposób! Zwyciężała babska solidarność, gdyż w gruncie rzeczy podziwiała dziewczyny potrafiące się tak spektakularnie wybić w męskim świecie. - Czy aby nie przesadzasz?! - Ku swojemu zaskoczeniu wzięła w obronę babkę, z którą każda rozmowa była przykra. - To, że dziewczyna zaszła tak wysoko, wcale nie musi zaraz oznaczać, że wskoczyła komuś do łóżka i... - zacięła się nerwowo.

- Wypracowała awans - dokończył za nią Rafał, dusząc się ze śmiechu. - Ale po Teresie można się było tego spodziewać.

- Jak to? - spytała.

- Nie zapominaj, że długo ją znam. Studiowaliśmy razem. Nie ma faceta na roku, który by jej nie przeleciał.

- Łącznie z tobą? - strzeliła do niego ze złością.

- No co ty! - speszony, zaczął się jąkać. - Może trochę faktycznie przesadziłem, ale o jej łóżkowych ekscesach było naprawdę głośno. Podobno robiła to nawet z dwoma naraz - rzucił konspiracyjnie takim tonem, że Ola zaczęła się zastanawiać, skąd taka krzywdząca opinia, że to kobiety lubią plotkować bardziej od mężczyzn.

- I co? Chcesz mi powiedzieć, że Wojtkowi nie przeszkadzało, że żeni się z taką „obytą w świecie” kobietą? - podpuszczała go. Naprawdę zrobiło się jej żal Teresy. Jeśli facet miałby takie doświadczenie, znalazłby wielu podziwiających go, z laski natychmiast robi się dziwkę, bez względu na to, ile prawdy jest w tych plotkach.

- Nie wiem, czy mu nie przeszkadzało, ale jak zaczęli się spotykać, to tłumaczył się, że to tylko tak dla seksu, i to trwało do momentu, w którym oznajmiła mu, że będzie tatusiem.

- Wrobiła go?

- Tak mi się wydaje.

- Z jednej strony wolałabym nie znać tych wszystkich pikantnych szczegółów - przyznała - ale z drugiej łatwiej mi będzie znieść to zadzieranie nosa.

- Ja naprawdę lubię Wojtka, nie jest idealny, ale ja też nie, poza tym wiem, że mogę na niego liczyć. Nieraz mi już pomógł w podbramkowej sytuacji.

- Skoro tak, to nie martw się, też go polubię.

- Będziemy mieli osobne pokoje...

- Ale w jednym apartamencie - skwitowała.

- Odpocznjemy, może pojeździmy na nartach? - zaproponował.

- Ja odpadam! - Postanowiła nie ryzykować upadku, poza tym Ola koszmarne jeździła. Dotychczas prawie każdy zjazd kończyła spektakularnym przewrotem, z którego nieraz nie mogła się o własnych siłach podnieść.

- Już dojeżdżamy - oznajmił Rafał, szukając miejsca do parkowania. - Są! Kurczę!

- Czemu „kurczę”?! - spytała, szukając wzrokiem znajomych, po czym wszystko zrozumiała.

- Jadą z dzieckiem, nic nie mówili - stwierdził z zaskoczeniem.

Ola wzdrygnęła się.

Marzyła o własnym dziecku, ale znalezienie wspólnego języka z cudzym to już była wyższa szkoła jazdy. Nie miała doświadczenia w postępowaniu z dziećmi. Gdy już zdarzyło jej się spotykać pociechy znajomych, zawsze bredziła od rzeczy, nie wiedząc, jak się zachować. Czuła w ich spojrzeniach epitet „co za durna ciotka”.

Miała nadzieję, że co zrobić przy swoim dziecku, podpowie jej intuicja, wrodzony instynkt. Obiecywały to znane jej matki.

- Cześć! - Wojtek i Teresa wysiedli z samochodu, by się przywitać. Wskazali przepaszająco na Piotrusia, swojego dwulatka.

- *Sorry*, tak wyszło, nie mieliśmy go z kim zostawić, babcia się nagle rozchorowała - zaczęli się tłumaczyć.

Rafał ugryzł się w język, żeby nie powiedzieć „trudno”.

- Nie szkodzi - rzucił - jakoś sobie damy radę.

- Zabraliście narty? - zaniepokoiła się Teresa, kontrolnie łypiąc okiem na dach ich auta.

- E, nie, ja sobie mogę wypożyczyć, a Ola nie będzie jeździć - wyjaśnił.

- A to dlaczego?

- Jestem w ciąży! - pochwaliła się z dumą.

- Popatrz, Wojtek! - ucieszyła się Teresa. - Martwiliśmy się, co zrobić z Piotrusiem, gdy będziemy na stoku, a tu proszę, mamy niańkę!

Ołę замуrowało. Co to to nie!

- Jestem bardzo droga! - z miejsca odparowała.

- Jakoś się dogadamy.

- Rafał?! - Ola spytała ostrożnie, gdy już dojechali na miejsce i zdołali się rozlokować w pokoju. Wyszli potem na zwiadowczy spacer. Byli sami.

- Tak?

- Nie chcę nic mówić, ale daliśmy Magierom tysiąc złotych. Powiedzieli, że dwie doby tyle kosztują?

- Tak - potwierdził. - Chyba wiem, o czym myślisz. Mnie też się nie wydaje, żeby ten ośrodek tyle kosztował. Nie ten standard. Poza tym zachwalili, że bank im częściowo refunduje pobyt i mają zniżkę na ten hotel.

- Myślisz, że to możliwe, że posunęliby się do tego?

- Nie wiem, czy byliby aż tak bezczelni, ale musimy to sprawdzić, bo wygląda na to, że nieświadomie zasponsorowaliśmy im Sylwestra. Tyle kasy to może kosztować pobyt czterech osób.

- Pięciu - poprawiła. - Jeszcze Piotruś. Co za ananasy!

- No tak, chodźmy może już na obiad, zimno jest - zaproponował.

Na stołówkę zeszli razem z Magierami, którzy kolejny raz zdołali zaszokować Olę.

Ze zdumieniem patrzyła, jak po zjedzeniu posiłku poszli sobie do pokoju, który przecież znajdował się kilka pięter wyżej, zostawiając swojego Piotrusia biegającego po jadalni.

- Rafał? - Trąciła narzeczonego łokciem.

- Widzę, mnie też zatkało - skomentował.

- Zostawili go nam?

- Nie wiem, ale nie zamierzam ich wyręczać w obowiązkach rodzicielskich - zdecydował.

- Żal mi tego Piotrusia - przyznała ze współczuciem. - Przecież nie możemy go tu samego zostawić.

- Chodź, dzieciaczku, pójdziemy do mamy i taty. - Rafał wyciągnął ręce w kierunku małego, ale ten ani myślał przyjąć propozycji. Znalazł sobie świetną zabawę pod stołem i nie zamierzał opuszczać tak doskonałej kryjówki.

- Może ja spróbuję. - Ola uśmiechnęła się zapraszająco do dziecka, które, zadowolone z psoty, cofnęło się jeszcze głębiej.

- Nie będziemy się z nim tarnosić, musimy powiedzieć Magierom, żeby wrócili po niego.

- Słusznie, chodźmy.

Przed wyjściem poprosili panią sprawiającą pieczę nad stołówką, żeby zwróciła na malca uwagę.

Olę aż zatrzęsło, gdy weszli do pokoju i zobaczyli Magierów spokojnie odpoczywających po obiedzie.

- Zapomnieliście o dziecku?! - rzucił Rafał z oburzeniem.

- A co? - Wojtek przetarł oczy. - Myślałem, że przyprowadzicie go - powiedział jakby z wyrzutem.

- Przecież nic nie mówiliście, że mamy go pilnować, poza tym nie chciał iść z nami - wtrąciła się Ola.

- Dobrze, już dobrze - burknęła ze złością Teresa, podnosząc się z łóżka. - To trzeba was o takie rzeczy prosić? Już idę.

Zamiast odpowiedzieć, Ola wyszła z pokoju. Nie powinna się denerwować. Biedny dzieciak.

Po pięciu minutach pomieszczenie wypełniły płacze Piotrusia i krzyki jego matki.

- Chcie do Malcina! Do Malciina!!!

Ola i Rafał przerażeni wybiegli do przedpokoju.

- O co chodzi?!

- A! - Teresa machnęła ręką. - Chce się bawić z tym chłopczykiem, którego poznał przy recepcji.

Wojtek jakby dostał nagłego olśnienia.

- Znajdźmy go! - zawołał tak natchniony, że po chwili i Teresa doceniła ten wspaniały pomysł.

- Kto idzie? - spytała.

- Ty? - odpowiedzieli równocześnie mąż i żona, wskazując na siebie nawzajem.

- Ja się z nim bawiłam rano! - Teresa szybko wyprzedziła ewentualny argument męża.

- Dobra, idę. Chodź, Piotruś! - Wojtek zwrócił się do syna, który przysłuchując się obiecującym rozważaniom dorosłych, chwilowo przestał krzyczeć i tarzać się po podłodze. - Poszukamy tego twojego Marcina.

I wyszli.

- Ten ośrodek ma chyba z osiem pięter - zastanawiała się Ola - jak on zamierza znaleźć pokój Marcina?

- Nie martw się! - Machnęła ręką Teresa, zadowolona, że może już bez przeszkód oddać się drzemce. - Wojtek da sobie radę.

I rzeczywiście dał. Oli opadła szczęka, gdy wrócił po dziesięciu minutach. Sam.

- I co? - zainteresowała się. - Zlokalizowałeś tego Marcina?

- Pewnie! - Wzruszył ramionami. - Są dwa piętra niżej.

- Zostawiłeś dziecko samo z obcymi ludźmi? - Rafał też był zbulwersowany.

- Nie przesadzajcie - odparł Wojtek ze zniecierpliwieniem. - Dzieci świetnie się bawią, a my mamy święty spokój. - Po czym skorzystał z tego spokoju, wskakując na legowisko obok żony.

Nie zagrzał w nim za długo miejsca, gdyż krzyki i stukanie do drzwi zwiastowały triumfalny powrót syna.

Ola otworzyła drzwi, spodziewając się za nimi także rodziców kolegi Piotrusia.

Niestety, stał samotnie bez jakiegokolwiek asysty.

- Przyszedłeś sam? - zdziwiła się.

Dziecko potaknęło głową i pobiegło do Teresy i Wojtka. Z niechęcią przyjęli przedwczesną pobudkę.

- Nawet nie odprowadzili waszego dziecka! - oznajmiła im oburzona Ola. - Błąkał się sam. - Można spojrzeć na to z innej strony. Jest bardzo samodzielny. -

Mama Piotrusia powiedziała to z zadowoleniem i odwróciła się na pięcie.

Rafał i Ola spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

- Może też zaszyjemy się w pokoju?

- Hmm, szumnie nazywasz tę kanciapę - skomentowała uroki niewielkiego pomieszczenia, w którym ledwo mieściły się dwa tapczany. Jako że pomiędzy nimi było zaledwie trzydzieści centymetrów odstępu, postanowili je złączyć.

- Jak spożytkujemy dzisiejszy dzień? Jeszcze jest wcześnie - spytała Ola.

- Może kino? Zauważyłem je, gdy przejeżdżaliśmy.

- Jestem za! - przyklasnęła, po czym zaproponowała, by zadzwonił na informację i spytał o numer do kina.

- Seans o osiemnastej. Jakiś katastroficzny film - powiedział Rafał, gdy już skończył rozmawiać przez telefon.

- No to mamy jeszcze trochę czasu - stwierdziła, kładąc się na łóżku. - Drzemka to nie taki zły pomysł - rzekła, ciągnąc za sobą Rafała.

Rzeczywiście, ostatnio ciągle czuła się senna. Chodziła spać z kurami, co wcześniej prawie nigdy jej się nie zdarzało. Jednak jakkolwiek objawy ciąży byłyby uciążliwe, wszystkie przyjmowała ze wzruszeniem.

Wtulili się w siebie niczym dwa spragnione ciepła zwierzątka. Zanim Oli opadły ze znużenia oczy, intensywnie wpatrywała się w rysy Rafała. Studiowała go jak ulubioną książkę. W jego twarzy fascynujące było wszystko. Miał wspaniałe usta. Nieduże. Wąskie.

Ich dotyk przypominał delikatne i uwodzicielskie muśnięcia skrzydeł motyla. Smakując je, doznawała elektryzującego obłędu. Zapadli w sen w pozycji przypominającej kłębek wełny.

- Ola, obudź się! - Ola poczuła delikatne poszturchiwanie w ramię.

- Co się stało? - szepnęła nieprzytomnie.

- Coś słyszę, Magierowie chyba wymykają się na narty. Bez Piotrusia.

To ją orzeźwiło natychmiast. Wskoczyła szybko z łóżka i rzeczywiście zastała znajomych w przedpokoju, gdy już w pełnym ekwipunku byli gotowi do zniknięcia.

- Chcecie iść na narty i zostawić nam dziecko! - syknęła ze złością, bo tego było już za wiele. Ręce opadały, gdy patrzyła na tupet tych ludzi.

- O co chodzi? - zachnęła się Teresa tonem niewiniątka. - Przecież uspiliśmy go.

- Mieliliśmy zamiar wyjść za godzinę do kina. - Rafał przyszedł Oli z odsieczą.

Nie zrobiło to na nich wrażenia.

- Zdążymy wrócić - zaręczył Wojtek.

- Piotruś śpi jak kamień - dodała Teresa. Obrócili się na pięcie i tyle ich widzieli.

Oboje ciężko westchnęli. Dziecko chyba jednak nie miało tak bardzo kamiennego snu, jak obiecywała jego mama, gdyż po pięciu minutach od wyjścia rodziców rozzwierając zapłakało. Doskoczyli szybko do jego łóżeczka w panice, nie wiedząc zupełnie, jak pocieszyć takiego malca.

- On chyba się posusiał - zauważyła niepewnie Ola.

Na szczęście dwuletni brzdąc okazał się rzeczywiście dzielny i samodzielny chłopcem, gdyż bezbłędnie wskazał w torbie swoją czystą, dziecięcą garderobę.

Piotruś na szczęście rozweselił się w ich towarzystwie. Najwięcej zabawy miał, testując na nich wszystkie świeżo nabyte mądrości młodego człowieka.

Gdy jego rodzice wrócili, był w trakcie pełnego zaangażowania wykładu mówiącego o tym, że „nie wolno wsadzać paluszków do płądu”!

- Dzisiaj pierwszy raz wspólnie będziemy witać Nowy Rok. - Nazajutrz tymi słowami Rafał przywitał Olę.

Już się nie mogła doczekać tej chwili, ale jeszcze bardziej momentu, w którym będzie mogła stąd prysnąć, uwalniając się od towarzystwa Magierów. Byli naprawdę męczący. Szczególną przykrość sprawiały ich kłótnie o opiekę nad Piotrusiem. Bez przerwy przerzucali się a to nim, a to żalonymi argumentami.

Znowu zastanawiała się, czy to z nią jest coś nie tak, czy z innymi. Czy aż tak bardzo zrosła się ze swoją samotnością, że zanikła w niej tolerancja dla innych ludzi?

Uświadomiła sobie, że Rafał oprócz tego, że jest osobą, którą obdarzyła bezgraniczną miłością, jest także wyjątkowy pod innym względem. Potrafi z nim wytrzymać. Nie przeszkadza jej. Może w jego towarzystwie przebywać na okrągło i nie ma nigdy dość. Nie musi ukrywać się ze swoimi słabościami, udając kogoś lepszego. Nie musi wstydzić się lenistwa, gdy ją najdzie, może bać się, może płakać, może być sobą. Nikogo więcej na dłuższy czas po prostu nie była w stanie zaakceptować. Nawet siostry. Szybko zaczynały sobie nawzajem przeszkadzać.

Ola tylko dla niego otworzyła swoją skorupę i na większy wysiłek po prostu nie potrafiła się zdobyć.

- Nad czym tak dumasz? Daj pochrupać - zwrócił się do niej Wojtek, łakomie spoglądając w kierunku puszek solonych orzeszków, które trzymała w dłoni.

- A nad niczym ważn...

- To widać! - Gruchnął śmiechem, rozglądając się dookoła w poszukiwaniu uznania dla swojego żartu.

Zawrzała w niej krew.

- Wujek Stefan, mistrz ciętej riposty! - odparowała.

- Co? - Zrobił tępą minę, słusznie podejrzewając obelgę.

Machnęła lekceważąco ręką.

- I tak nie skumasz.

Do pomieszczenia, które było wspólne dla nich wszystkich, weszła również Teresa z synkiem. Ola wyciągnęła w ich kierunku orzeszki. Ku jej zdziwieniu gest ten spotkał się z pogardliwą odmową.

- Ja takich rzeczy nie jadam - prychnęła.

- Dlaczego?

Wojtek wyręczył żonę wyjaśnieniem:

- To wegetarianka.

- Przecież to nie mięso?! - zdziwiła się Ola.

- To nic, ona nie je niezdrowych rzeczy. Chociaż czasami jesz parówkę - zwrócił się do żony, która mimowolnie wydała z siebie syk, niezadowolona, że mąż podkopuje jej wizerunek zagorzałej wegetarianki. - W hot dogu - uzupełnił.

- Widocznie organizm dopomina się mięsa - Ola skwitowała hotdogową słabość Teresy, nie wiadomo czemu przypominając sobie nagle, jak podczas ich ostatniego wspólnego wypadu do kina Magierowa zachłannie pochłonęła dwie wielkie paki chipsów.

Po tych i wielu innych perypetiach wynikłych z towarzystwa barwnej pary Rafał i Ola z ulgą powitali sylwestrowy wieczór.

Wystroiwszy się, podążyli w kierunku sali wskazanej przez Teresę.

Gdy stanęli w drzwiach, przez chwilę odebrało im mowę ze zdumienia. Wnętrze stanowiła zwykła nieogrzewana salka konferencyjna, której ozdobą mogły być najwyżej krzesła i stoły biurowe ustawione w podkowę.

Z kąta sączyła się muzyka niemrawo wydobywająca się z magnetofonu, pamiętającego chyba lata osiemdziesiąte minionego wieku.

Szybko ocenili, że potencjalne towarzystwo w postaci kilkunastu podrostków może nie doczekać powitania Nowego Roku w pełnej świadomości, o czym świadczyły stojące dumnie liczne puste butelki.

Wystarczyło jedno spojrzenie na siebie i w lot pojęli, że decyzja właśnie została podjęta.

- Urywamy się! - zarządził Rafał.

- Zostawimy ich samych? Gdzie pojedziemy? - Oli wcale nie zmartwiła perspektywa nieoczekiwanej przygody.

- Przed siebie! Zabierzemy szampana Piccolo i wypijemy go w miejscu, w którym wybije dwunasta.

Po dwudziestu minutach stali już przy samochodzie.

Z ulgą zostawili za sobą ten obskurny hotel, wypełniony atmosferą zakonserwowaną przed trzydziestu laty.

Mroźne powietrze przenikało do szpiku kości.

Ola zachwyciła się otaczającą wszystko bielą. Śnieg był dokładnie taki, jak lubiła.

Miliony, miliardy zamarznętych gwiazdek chwytających i oddających niczym błyskotki światło płynące z otoczenia.

Podziwiała zachłannie nocny krajobraz.

- Kurczę, kluczyki wpadły mi w śnieg - Rafał pochylił się, by wyłowić zatopiony przedmiot.

Tymczasem cała uwaga Oli nieoczekiwanie skupiła się na jednym punkcie. Jej spojrzenie przykuł widok pobliskiego lasu. Zadrżała, uświadamiając sobie, że nie może oderwać od niego wzroku.

Wpatrywała się w wąski tunel, przy końcu którego nie była już w stanie wyodrębnić żadnych drzew, żadnego realnego kształtu. Widziała tylko to, co

podpowiadała jej wyobraźnia . A ta nie była dla niej łaskawa.

Wyciągnęła bezwiednie rękę w kierunku czarnej czeluści, mającej kształt bezlitośnie przyzywającej gardzieli, przed którą nie ma ucieczki. Las jakby się rozstał, by dała się zwabić.

Czuła, że czai się tam coś nieuchronnego.

Patrzyła, lecz nie wierzyła. Mózg Oli gwałtownie opierał się przed czymś tak niewytłumaczalnym. Z całej siły zacisnęła powieki, buntując się przed nieproszonymi obrazami. Zaczęła się od nich opędzać.

- Kochanie, Oleńko! Przestań! Co ci jest? - Z omamów wyrwały ją okrzyki przerażonego Rafała. Ocknęła się natychmiast. Dyszała w jego mocnym uścisku.

- Nie wiem - wymamrotała sinymi wargami.

- Co się stało? - Nigdy wcześniej nie zdarzyło się jej oglądać tak zatrwożonej jego twarzy. Wyglądał na wyczerpanego szamotaninę.

- Chwała Bogu, już po wszystkim - wyszeptał, mechanicznie ją całując po całej twarzy.

- Dość! Udusisz mnie!

- Czy ty wiesz, co ja przeżyłem?! Jakiego mi stracha napędziłaś?! - zaczął jej wyrzucać. - Kluczyki wyleciały mi z rąk, zatopiły się w śniegu. Zacząłem przeszukiwać po omacku teren. A tu nagle słyszę: ŁUP! Padłaś na kolana. Biegne jak oszalały, myślałem, że zemdłałaś. Próbuję cię podnieść, a ty, z niewidzącym spojrzeniem, zaczynasz krzyczeć i opędzać się ode mnie. Waliałaś mnie po twarzy.

- Przepraszam! - wyjąkała bezradnie. Sama nie potrafiła tego racjonalnie wyjaśnić.

- Już dobrze, nie przepraszaj. - Rafał przytulił Olę z ciężkim westchnieniem. - Nie chciałem, żeby zabrzmiało to jak pretensje - powiedział łagodnym tonem, głaskając ją po głowie. - Przeraziłem się po prostu, nadal jestem wstrząśnięty, po powrocie natychmiast idziemy do lekarza. To trzeba wyjaśnić! - dodał kategorycznie.

- Może to efekt ciąży - podsunęła Ola.

Gdy już nieco ochłonęła, ten cały incydent zdążył trochę zblaknąć w jej oczach. Miała ochotę zbagatelizować go.

- Wiesz, burza hormonów i te sprawy.

- Nie wiem - Rafał odparł jakoś bez przekonania.

Nie miała specjalnej ochoty na wywnętrzanie się przed jakimś lekarzem, więc myślała o tym z niechęcią. Mimo wszystko czuła jakiś niezrozumiały dyskomfort po tej niefortunnie zakończonej przechadzce. Trudno było go zidentyfikować.

Upłynęło sporo czasu, nim zorientowała się, że bez przerwy wodzi machinalnie językiem po zębach. Prześladował ją jakiś dziwny smak. Wpadła w irytację, gdy mimo usilnych starań, nadal nie mogła sobie przypomnieć źródła jego pochodzenia. Na próżno wysilała umysł. Najwyraźniej teraz nie była w stanie rozwiązać tej zagadki.

Co to za smak?! Jakiś absurdalny!

Napotkawszy wreszcie wzrokiem paczkę gum w schowku, wyjęła łapczywie jedną i wsadziła do ust z zamiarem zabicia tego uporczywie dręczącego ją smaku.

Po chwili przestała już o tym myśleć.

- Zrobiło się już gorąco w aucie, zmniejsz ogrzewanie - zaproponowała Ola, wyciągając rękę w kierunku pokręta.

Zamarła.

Coś błysnęło na jej ręce. Zbliżyła ją z powrotem do siebie, przyglądając się z niedowierzaniem małemu, połyskującemu złotem przedmiotowi dumnie zdobiącemu jej palec.

- Co to?! - wykrztusiła.

- Nareszcie! Skarbie! Bałem się, że już nie ma szans, byś dzisiaj go dostrzegła - Rafał wyrzucił to z siebie z ogromną ulgą.

Oli trudno było w tej chwili wydusić z siebie jakiegokolwiek słowo.

- To najpiękniejszy Sylwester w moim życiu, zawsze dotąd byłam sama - wyjąkała, zła, że jest zbyt słaba na powstrzymanie wielkich jak groch łez.

- Dziubeczku! - zwrócił się najczulej, jak tylko potrafił - musiałś się tego spodziewać, będziemy mieli dziecko.

Zatrzymał się na poboczu drogi, nie mogąc znieść jej łkania.

- Błagam cię, nie płacz, masz to, o czym tak bardzo marzyłaś, dziecko, mnie, wyjdiesz za mnie? Jak odchowasz dzieciątko, będziesz mogła wreszcie założyć własną firmę...

Ola nie była zdolna wykrzesać z siebie nic ponad kiwnięciem głową.

Nowy Rok zastał ich w szczęśliwym uścisku. Samochód wypełniała obietnica szczęścia, które jest zwykle niedostrzegane, ignorowane i pomijane. Potem wspomina się z żalem, że na czas nie zostało dostrzeżone i należycie docenione.

Za każdym razem, gdy lekarz zbyt długo zatrzymywał wzrok na ekranie monitora, robiąc przy tym poważne i skupione miny, ciało Oli zamierało ze strachu.

Najpłytszy z najpłytszych oddechów był ledwie zauważalny, w kącikach unieruchomionych oczu zbierało się coraz więcej wilgoci oczekującej na mrugnięcie, by spłynąć po policzku. Ale Ola potrafiła wytrwać w tym bezruchu naprawdę długo.

Niewidzialne więzy poluzował dopiero głos lekarza:

- Wygląda na to, że z dzidziusiem jest wszystko w porządku, ale...

Znowu zeszywniała, żałując, że przedwcześnie odetchnęła.

- Ale co? - przemogła się i ponagliła nieswoim głosem, gdyż ta niepewność zabijała ją. Przecież wyraźnie czuła, że coś nie gra, a zbyt długie milczenie tylko niepotrzebnie wzmogło panikę.

- Jeszcze nie ma wyraźnych wskazań, by wszcząć alarm... - zaczął przeciągle, po czym ponownie zagapił się w monitor, marszcząc brwi.

- Jeszcze?! - powtórzyła z napięciem, czekając na ogłoszenie wyroku.

Ton hysterii był na tyle wyczuwalny, że zwrócił uwagę specjalisty. Raptownie odkleił się od komputera i zaczął uspokajać pacjentkę.

Oddech Olki przyspieszył. Wyraźnie było go słyszeć, a unosząca się w szaleńczym tempie klatka piersiowa świadczyła o ogromnym stresie ciężarnej.

- Nie wolno się tak denerwować! - upomniał ją surowo. - To może zaszkodzić dziecku!

- Ale co jest nie tak? - rzuciła te słowa z widoczną męką.

- Tak jak powiedziałem, z dzieckiem wszystko w porządku, martwi mnie tylko zbyt krótka szyjka macicy, to dopiero czwarty miesiąc.

- Co to oznacza?

- Że musimy się pilnować, to znaczy żadnej pracy, żadnych amorów, polegiwać!

- Leżeć?

- Tak - odpowiedział dobitnie. - Jeśli chce pani donosić ciążę. Zbyt wczesny poród niesie ze sobą mnóstwo komplikacji, dziecko nie jest jeszcze gotowe, by przeżyć. Czy miewa pani skurcze?

- Jakie skurcze?

- No, twardnienie brzucha.

- Chyba zdarzyło mi się kilka razy. Brzuch zamieniał się w twardą piłkę, starałam się to rozmasować...

- W żadnym wypadku! - wykrzyknął ze zgrozą. - Nie dotykać brzucha, nie głaskać! - Potem spojrzał wymownie na jej ręce mimowolnie zapuszczające się w zakazane rejony. Pod wpływem surowej nagany odrzuciła je od siebie jak oparzona.

- To odruchowe - tłumaczyła się nieporadnie. - Jak tu nie pogłaskać maleństwa? - spytała żałośnie.

- Musi się pani powstrzymać i już! - nakazał. - To grozi skurczami, a w konsekwencji przedwczesnym porodem! Do zobaczenia za dwa tygodnie.

Nie było więcej dyskusji.

- Naprawdę masz przeleżeć całą ciążę? - Rafał pokręcił głową z niedowierzaniem i współczuciem.

- Mam nadzieję, że całą, to znaczy, że nic jej nie skróci - odparła, pilnując się przed pieszczotami brzuszka. Naprawdę wiele kosztowało ją trzymanie łap przy sobie. Nie mogła się już doczekać pierwszych ruchów maleństwa.

- Ale na własny ślub chyba dasz radę przyjść? - zażartował, ale Ola nie była mu dłużna.

- Nie martw się, zadzwoniłam już do urzędu, przedstawiłam sprawę i zgodzili się.

- Na co?

- Jak to na co?! - prychnęła. - Na ślub na leżąco.

Rafał zrobił oczy jak spodki. Niby nie uwierzył, ale w zasadzie w takim stanie, w jakim była Ola, wszystko było możliwe.

- Aż tak kategorycznie masz nakazane to polegiwanie?!

- No coś ty? - szturchnęła go ze śmiechem, bojąc się, że zaraz zacznie dla niej sprowadzać nosze.

Z zalem rozejrzała się po swojej opustoszałej kawalerce. Pozbawiona osobistych drobiazgów wyglądała tak łyso, że aż robiło jej się przykro. Rafał spakował jej rzeczy i przewiózł chwilowo do teściów. Skoro nie mogła pracować, to już nic nie stało na przeszkodzie, by zamieszkała w Warszawie z przyszłym mężem.

Zanosilo się, że Rafał będzie związany ze swoją firmą przez co najmniej kilka lat, zdecydowali się więc na zakup wspólnego mieszkania. Zamierzali połączyć oszczędności, wziąć kredyt i nabyć niewielkie M-3, w którym spędzą pierwsze chwile z dzieckiem.

Ola aż wzdrygnęła się na myśl, ile kosztowało ją sforsowanie pomysłu teściowej, żeby pozbyć się jej starej kawalerki. Poza tym, że była do niej przywiązana, stanowiła symbol niezależności. Argument, że można czerpać zysk z wynajmu, wydawał się naprawdę racjonalny.

A więc to już jutro. Zmieni nazwisko. I to wszystko!

Podczas gdy dla wielu panien młodych ceremonia zaślubin stanowiła wisienkę na torcie, Ola pragnęła mieć to jak najszybciej z głowy. Nie przeceniała wagi ślubu, tak jak zwykła to robić większość narzeczonych. Najważniejsza była przyszłość, którą otwierał.

Chciała jak najszybciej przekroczyć ten próg i pojechać do Warszawy.

Miała już dosyć pełnych wyrzutów spojrzeń i utyskiwań teściów, że pozbawia ich jedynaka i wesela. Całe szczęście Rafał przyznał jej rację bez zmuszonych tłumaczeń. Rozumiał sytuację.

Ojciec Oli z całą pewnością nie zasłużył swym brutalnym traktowaniem córek na to, by dzielić z nim tę piękną chwilę, a ona nie zasłużyła na zepsucie takiego dnia jego obecnością. Poza tym Kinga była dla niej najważniejsza, nie mogła jej narażać na to spotkanie.

Z matką problem rozwiązał się sam, gdyż ruszyła gdzieś w tany po Europie, w ślad za swym kolejnym bogatym narzeczonym, a ślub córki nie należał do wydarzeń, dla których mogłaby z takiej podróży zrezygnować.

To smutne, ale cieszyła się, jak gdyby właśnie unosiła się w powietrze balonem, zrzuciwszy zbędny balast nieszczęśliwego dzieciństwa.

Byli tylko jego rodzice i świadkowie.

„Żeby lot nie został odwołany“ - modliła się w duchu pełna strachu, że coś mogłoby przeszkodzić jej siostrze w dotarciu na ślub. Wzięła natychmiast telefon do ręki i wykręciła jej numer.

- Ola, dzwoniłaś już dzisiaj, stało się coś? - usłyszała zniecierpliwiony głos.

- A co, mam jakiś limit? - ofuknęła ją.

- Skądże, jednak nie musisz mnie pilnować, wiem, że w ostatniej chwili, ale na pewno przyjadę - obiecała, wyprzedzając spodziewaną serię pytań.

- A jak odwołają lot? W Anglii są duże mgły!

- Nie martw się. - Kinga uspokajała ją pobłażliwie, postanowiła zdobyć się na cierpliwość. - Pogoda jest w porządku, nic się nie stanie, na pewno zdążę.

- Będiesz jedyną osobą z mojej rodziny - przypomniała.

- Ale za to jaką!

To rzeczywiście trochę smutne. Chociaż w gruncie rzeczy Oli odpowiadała skromna uroczystość uwalniająca ją od roli królowej będącej w centrum uwagi, to jednak brak rodziców w tak ważnym dniu był dołujący.

- Ola, nie splawiam cię, ale jak na razie jedyną przeszkodą w dotarciu na ten ślub jesteś ty sama. Jak będziesz wydzwaniać co chwila, nie zdążę się spakować!

- Dobrze, już dobrze, pakuj się.

- Żono, moja żono! - Podczas drogi powrotnej z urzędu stanu cywilnego Rafał zachowywał się, jakby padł ofiarą natręctwa. Uparcie wyśpiewywał ten sam tekst, wyraźnie zachwycając się brzmieniem jego słów.

Dla Oli także nabrały one nowego, bardziej namacalnego znaczenia.

- Co z ciebie za niechluj?! Że przy mojej mamie łapiesz mnie za...

Wstrzymała oddech.

- Za ramię - dokończył zadowolony z siebie i zaczął śpiewać od nowa.

Postanowiła mu się zrewanżować.

- Jak ja mogę być twoją żoną, skoro nie mi ślubowałeś?! - wykrzyknęła z udawanym oburzeniem.

- Jak to? - Zrobił głupią minę. - A niby komu?

- Pani urzędniczce! - zawołała z wyrzutem. - Przez cały tekst przysięgi, mój drogi mężu, ani razu nie raczyłeś spojrzeć na mnie! Powtarzałeś za tą kobietką tekst jak uczeń przy tablicy, twardo w nią wlepiając wzrok. A czekałam na twoje spojrzenie! Przecież te słowa były przeznaczone dla mnie, a nie dla niej!

Roześmiał się i dał jej całusa.

- No to przepraszam, ale jak wiesz, to był mój pierwszy raz - potulnie zażartował.

- Mam nadzieję, że też ostatni - burknęła.

- Ale powiem ci na pocieszenie, że wymówiłem ten tekst z pełnym zrozumieniem.

- Całe szczęście!

Wesele młodej pary sprowadziło się więc tylko do domowego obiadu sporządzonego przez teściową. Ola żałowała, że Kinga odlatuje jeszcze tego samego dnia.

Nie zdążyły nawet porozmawiać. Pożegnały się w pośpiechu.

Nadszedł wieczór, a oni nadal oswajali się z nową sytuacją. Niby nic się nie zmieniło, ale jednak...

Najchętniej już pojechały do tej stolicy.

Mimo że właściwie ich ślub był tak skromny, to i tak zamieszanie nim spowodowane wypełzało zewsząd i kąsało ją nieprzyjemnie.

Co chwila ktoś dzwonił do drzwi, zachęcany przez teściów oglądał ją, oceniał, wyceniał, gratulował. Ciągłe telefony. Naschodziło się mnóstwo ciotek, wujków, starych, młodych, a tak naprawdę obcych.

Przynajmniej w ten sposób mama Rafała próbowała zrekompensować sobie brak wesela, zwołując wszystkich znajomych. Olka dość szybko zorientowała się, że nie miało to nic wspólnego ze spontanicznością, gdyż na stoły wpływały kolejne bogato zdobione dania. Oszalaniające! Chyba musiał zadziałać catering. Teraz już nie miała gdzie uciec.

Jutro do jej kawalerki mieli wprowadzić się nowi najemcy.

Odetchnęła z głęboką ulgą, gdy wybiła już naprawdę późna godzina i upojenie alkoholowe zbyt zamroczyło kibiców tego dnia, by mogli zauważyć jej nieobecność.

Niestety, nie dotyczyło to mamy Rafała. Wymykając się cichutko po schodach, przyjmując z radością pocałunek męża złożony na dłoni, ciesząc się blaskiem obrączki, struchlała, słysząc donośny głos teściowej bezceremonialnie upominający przy wszystkich syna:

- Rafał! Tylko daj jej dzisiaj spokój!

W zgrozie zeszywniała na te słowa.

Co to? Może przesłyszała się. Przecież to niemożliwe, żeby matka pouczała syna w sprawie nocy poślubnej. Lekarz zakazał seksu, ale to rzecz wyłącznie między nimi. Nie trzeba w to wtajemniczać pół świata!

Zawrzało w niej jeszcze bardziej, gdy w odpowiedzi na rechot gości dobiegły ją zawile tłumaczenia teściowej wprowadzające tych ludzi w stan zdrowia Oli i w problemy związane z jej ciążą.

Zalewała ją wściekłość. To było upokarzające! Miała ochotę wydrapać tej babie oczy. Rafał, widząc, co się święci, powstrzymał ją, mocno przytulając.

- Nie denerwuj się, ona jest po prostu głupia!

- Ale to podłe! Nie musi wszystkim o tym opowiadać, przecież to sprawa między nami! - wyrzuciła z siebie, dławiąc się bezsilnością.

- Nie przejmuj się, jutro już jedziemy.

Tak bardzo żałowała, że nie pomyślała wcześniej o jakimś wyjeździe zaraz po ślubie. Rafał na pewno dostałby z tej okazji parę dni urlopu. Nawet to kiedyś proponował, chcąc zafundować jej skromną podróż poślubną, ale teściowa oczywiście utraciła ten pomysł, zadręczając ich serią potencjalnych zagrożeń czyhających w podróży na jej delikatny, wymagający leżenia stan.

Teraz może sobie odebrać nagrodę za bierność. Noc poślubną z teściami za ścianą!

Byle do jutra.

Wreszcie zrzuciła z siebie sukienkę i wtuliła się w męża, pragnąc jak najszybciej zapaść w sen.

Szybszy sen, szybszy poranek, szybszy wyjazd.

Ale jak na złość nie nadchodził. Podczas gdy Rafał smacznie chrapał, ona zatykała uszy przed wszechobecnym ujadaniem jego rodziców. Kłócili się o program w telewizji.

- Wyłącz mi te pornole!! - wrzeszczała mama jej świeżo upieczonego męża.

Oli wezbrało się na wymioty. Z satysfakcją przypomniała sobie, jak okpiła dzisiaj teścia, robiąc szeroki unik przed wylewnymi całusami towarzyszącymi gratulacjom. Tym razem jej nie przechytrzył.

Rozmyślała, aż w końcu władzę nad myślami przejął upragniony sen.

Zapomniała, gdzie jest.

Biegła. Coraz szybciej.

Ktoś ją gonił. Coś!!! Bestia z wywieszonym jęzorem. Nie miała wątpliwości, co ją czeka, gdy zwolni. Więc przyśpieszyła. Galopowała na oślep, ale odgłos kłapiących szczęk był coraz wyraźniejszy. Wzdrygnęła się z obrzydzenia na widok ohydnej śliny, którą potwór parskał przed siebie, wysyłając ją jak posłańców na zwiad, by nie miała wątpliwości, co ją czeka.

Głośnie wycie, ujadanie!

Wiedziała już, że mimo nadludzkiego wysiłku nie zdoła uciec. Czuła, że to już ostatni krok, że bestia zaraz skoczy. Nigdy wcześniej nie zżerał jej tak potworny strach jak teraz. Serce podskoczyło jej do gardła, gdy uświadomiła sobie, że skończy jak zwierzyna rozszarpana kłami na strzępy.

Oli nagle przypomniało się, że jest w ciąży, i poczuła przygniatającą świadomość, że nie ocali dziecka.

Skuliła się, zasłaniając w obronnym geście twarz i szyję rękami. Pragnęła też objąć i ochronić brzuch, ale było to niemożliwe. Wydała z siebie ostatni nieludzki krzyk, odkrywając, że to na pewno nie sen. Głośny, sapiący oddech był prawdziwy, pysk też.

Tylko że to nie żadna bestia, lecz pies. Hektor!

Strach miał realną siłę bejsbolowej pały. Poczowała jej uderzenie, wstrząsnęło nią.

Nagle potwornie długa granica między jawą a snem rozmyła się.

Sekundy już nie wydłużały cię niemiłosiernie, lecz biegły właściwym tempem.

- Hektor, ty bydlaku, zabiję się, zbroju! - Teściowa odciągała od niej psa.

- Co się stało? Twój krzyk był przerażający! Jakby ktoś odzierał cię ze skóry?! -

Rafał wyrwany jej wrzaskiem ze snu, jeszcze nieprzytomny potrząsał delikatnie Ołą, podczas gdy ona kurczowo osłaniała szyję, macając ją palcami w poszukiwaniu ran.

Z ulgą stwierdziła, że ich nie ma. Czy to możliwe, by tak bardzo poddać się

złudzeniu? Tego było już za wiele, zaczęła rozdzierająco płakać. Jak dziecko.

- To tylko pies. - Rafał przytulał swoją żonę z całej siły i pocieszał, ale zamiast ją uspokoić, sam zaczął się denerwować. Jego matka ulotniła się zaskakująco szybko razem z Hektorem. W końcu Oli udało się odzyskać częściowo kontrolę nad ciałem i wymknęła się z ramion męża, by przepłukać wilgotną od potu i płaczu twarz. Lodowata woda, schładzająca rozgrzaną skórę, przyniosła oczekiwany skutek. Poczula się już nieco otrzeźwiona. Sama zaczęła się zastanawiać, jak to możliwe, by dała się tak zwieść snowi.

Kiedy wychodząc z łazienki, zgasiła światło, znowu zatopiła się w egipskich ciemnościach. Z nocnej ciszy ponownie wyrwał ją jej własny krzyk.

Rafał natychmiast wybiegł i zaprowadził rozdygotaną Olę do łóżka.

- Co tym razem się stało?

- Nie wiem, jakiś szelest mnie zaskoczył - odparła ze wstydem. - To chyba jeszcze efekt uboczny tego pierwszego razu.

- Moje biedactwo. - Ścisnął ją tak mocno, że z trudem łapała oddech. - Nie masz poczucia bezpieczeństwa - stwierdził ze współczuciem. - Tu nic ci się nie może stać, jesteś naprawdę bezpieczna.

W końcu dzięki czułości męża Oli udało się zapaść w sen, wolny tym razem od koszmarów.

Nazajutrz Ola ze zdziwieniem odkryła, że klamkę od drzwi prowadzących na drugie piętro, gdzie spali, zastąpiła gałka.

- Tata wymienił, zanim jeszcze wstaliśmy - wyjaśnił Rafał. - Mama, widząc, że boisz się Hektora, zrobiła mu legowisko na dole. Wiesz, on całe życie z nimi spał, więc trudno mu było zrozumieć tę sytuację. To tylko pies, mógł się poczuć odrzucony.

Jakoś w tej chwili Oli trudno było zdobyć się na współczucie, mimo że ryzykowała opinię wroga zwierząt.

- W sumie to było do przewidzenia, że nie będzie chciał w nocy być sam i postara się wrócić na dawne miejsce - dodał Rafał, rozczarowany brakiem entuzjazmu dla szybkiej reakcji rodziców.

- To duży pies - skwitowała - więc sforsowanie klamki to dla niego żaden problem.

- Ale widzisz - Rafał wskazał ręką na drzwi, chwając matkę i ojca - już nie musisz się obawiać, zareagowali natychmiast. Hektor z gałką nie da sobie już rady. Wiesz, ten twój wczorajszy krzyk był straszny, przeraził ich, mnie też.

Olka spuściła głowę.

- Brzmiało to tak, jakby ktoś cię co najmniej zarzynał.

- Teraz, po fakcie też mi jest głupio, ale wczoraj nie było mi do śmiechu. Widocznie Hektor próbował przez dłuższy czas otworzyć te drzwi, szarpiąc, kopiąc i posapując, a mój mózg zinterpretował te dźwięki po swojemu i dorobił te koszmarnie obrazy. Sen zmieszał się z rzeczywistością.

- Nie powinnaś się tak denerwować - przypomniał, głaszcząc ją po brzuchu. - Chodź na dół, bo mama nie da nam spokoju, dopóki nie zjemy śniadania.

Ola zeszła niechętnie. Myślami była już w Warszawie. Pragnęła wyrwać się stąd jak najszybciej, lecz zanim to się stało, mama Rafała tradycyjnie wciągnęła ją do swojego pokoju.

- Co to? - wydukała Ola z niepokojem, spoglądając na wskazaną przez teściową metrową stertę pościeli i ręczników, dumnie wznoszącą się na stole.

Właściwie nie powinna pytać, bo przecież doskonale wiedziała, co to jest. Już niejedną raz była zapoznawana z tymi skarbami. Mimo że nieużywane, miały ponad trzydzieści lat. Większość tych szmat trafiła do rodziców Rafała jako ich prezent ślubny.

Olka, ćwicząc asertywność, wiele razy wzbraniała się, jak mogła, przed

przejęciem tego spadku. Nie mogła, doprawdy, pojąć, dlaczego teściowa z taką determinacją wciska jej przeróżne niepotrzebne rzeczy. To już dawno przestało być urocze, zabawne, a nawet śmieszne. Odmawiała i już.

Ale teraz nie mogła. Bo ta baba znalazła wreszcie sposób, żeby jej syn i synowa korzystali właśnie z tej, a nie innej pościeli i ręczników.

- Moje drogie dziecko! Ponieważ nie mam pieniędzy - chytrze obwieściła - przyjmij ode mnie w ślubnym prezencie te rzeczy.

Olę aż zalała krew, gdy to usłyszała.

„To podłe, podłe, podłe!!! Przecież ona doskonale wie, że tego nie chcę. Czy nie mam prawa do swojego domu sama wybrać niezbędne mi przedmioty? Czy ona nie usiłuje przeżyć za mnie życia?! - wściekała się bezsilnie w duchu. - Przecież każdy ma tylko jedno. Wiedziała, jęcza, że w tej sytuacji nie mogę odmówić.”

- Dziękuję - Olga wycedziła niechętnie to słowo i chowając się za stosem tych szmat, ulotniła się na górę.

- Właściwie to powinnam być jej wdzięczna, przecież można uznać, że powierzyła mi pamiątki rodzinne. - Sarkazm wylewał się z niej. Czuła się zlekceważona.

- Poczekaj - wołała za nią mama. - Nie powinnaś dźwigać, pomogę ci!

- Nie trzeba! - syknęła ze złością.

Niestety, do samej góry prześladował ją odgłos człapiących za nią kroków teściowej.

- Co to za szmaty? - zdziwił się Rafał.

- Prezent. Od twojej mamy - odparła sucho.

- Pokaż! - zainteresował się. - Lubię korę.

Olga zacisnęła zęby i odwróciła się, by nie musieć się zmierzyć z triumfalnym spojrzeniem swojej nowej mamy.

Niestety, na tym jeszcze nie koniec. Teściowa energicznie pogoniła ją do kolejnego pokoju, otworzyła szafę, z której wyjęła coś, co przypominało małą firankę, i rzuciła na łóżko.

- Widziałam na zdjęciach, że w kuchni nic nie macie na oknie, więc kupiłam wam tę zazdrostkę - rzuciła niedbale.

Olkę zatkała własna niemoc. Kurczyła się, z trudem łapiąc oddech. Wydawało jej się, że temat firanek ma z głowy. Wyraziła się przecież już wiele razy aż nazbyt jasno.

„Żadnych firanek! Dość! Dość! Dość! Będę chciała, kupię sobie sama!” - krzyczało w niej wszystko. Nic jednak nie powiedziała, mimo że protest, choć tak

dzielnie dławiony, rozsądzał Olce głowę.

Teściowa miała w dupie zdanie synowej. Robiła, co chciała! Dlaczego nie liczyła się z jej zdaniem?

- Ale mówiłam przecież mamie tyle razy, że nie chcę już żadnych firanek. - Pomimo wszechogarniającej złości, słowa z jej ust wylatywały zadziwiająco miękko. Bezsilność.

- Ale w kuchni nie macie! - Teściowa wymówiła te słowa zdziwiona, że musi tłumaczyć tak oczywiste rzeczy.

- Mamy przecież żaluzję.

Z Oli wyszło powietrze.

*

- Coś taka naburmuszona? - zapytał ją Rafał, zauważając, że już od pół godziny siedzi osowiale zatopiona w fotelu.

Słowa podziały jak zapalnik. Poczowała narastający bunt.

- Twoja kupiła nam bez uzgodnienia firanek, a ja jej nie chcę! - poskarżyła się.

- To oddaj. - Wzruszył ramionami.

Oprzytomniała. Jej mąż wymówił to z taką lekkością, jakby to było łatwe. No właśnie! Przecież to było łatwe. Dlaczego się zadręczała? Chwyciła w biegu firanek oraz parę innych drobiazgów i pognęła na dół, śpiesząc się, by zdążyć przed momentem, w którym ponownie poskręca się przed nią prosta droga rozwiązania tej sytuacji.

- Co to? - spytała mama Rafała, widząc na stole zniesione przed nią przedmioty.

- Nie potrzebuję tego - wyrzuciła szybko z siebie słowa, które trzeba było powiedzieć. Wyszło hardo, chociaż starała się, żeby było uprzejmie.

- Ale jak to? Myślałam, że spodoba ci się ta zazdrostka? - Teściowa była zawiedziona.

Olka poczuła się jak świnia. Przecież mogła to przyjąć i po prostu wyrzucić. Ale dlaczego miała brać to na siebie, skoro nie ona wydawała pieniądze na takie badziewia?

- A te butelki?

Był to kolejny niechciany prezent. Wiadomość o tym, że zostanie babcią, wyzwoliła w tej kobiecie manię kupowania wyprawki dla dziecka, mimo że według synowej było na to zdecydowanie za wcześnie. Prawdą jest, że nie przepadała za bieganiem po sklepach, ale rzeczy dla dziecka były wyjątkiem. To nie były zwykłe

zakupy, wypełniało je coś więcej.

To jak rytuał witania się z maleństwem.

Ola miała żal, że jest jej odbierana przyjemność wicia gniazda. Uważała, że przynajmniej w większości do niej należy przywilej nabywania rozkosznych, malutkich ubrań, akcesoriów. Nie chciała, żeby ktoś ją tego pozbawiał.

- Te butelki nie mają atestu - odparła wojowniczo.

- Nie mam pieniędzy na drogie rzeczy. - Rękawica kłótni błyskawicznie została podjęta.

- Więc niech mama nie kupuje mi tylu prezentów, i to w takiej ilości. - Ola ze zdecydowaniem odbiła piłeczkę. - Już o to prosiłam.

- Ale przecież ty nie możesz się przemęczać, powinnaś leżeć i myśleć o dziecku, a nie biegać po sklepach.

Znowu to nieznośne uczucie podcięcia i bezwładności. Olka raz jeszcze spróbowała płynąć, a nie dryfować.

- Mam sporo czasu, poza tym wyrzuca mama pieniądze w błoto. Nie będę dziecku zakładać tych plastikowych rajstop i skarpetek. - Wskazała na dziesięciopaki bielizny, która była nią chyba tylko z nazwy.

Ups! Olka wypowiedziawszy te słowa, już ich pożałowała. Nie powinna była wspominać o kasie. Była na siebie zła, że tak bezmyślnie podrzuciła teściowej do wykorzystania drażliwy temat.

- Może i mam biedną rentę, ale też mi się coś od życia należy. Wydam dziesięć złotych i już mam takie piekło...?

Olka pod wpływem tych zarzutów wycofała się rakiem. Teraz stała się synową, która wylicza mamie każdy grosz.

Powietrza!

- Na pewno dasz radę? - Rafał zapytał żonę, z niepokojem obserwując jej posapywanie i mimowolne grymasy na twarzy.

- Dam - odparła stanowczo. - Mam już dość leżenia.

- Chodź, pomogę ci. - Podał jej dłoń i pomógł wstać z fotela.

Przyjęła ten gest z wdzięcznością. Jak na szósty miesiąc Ola miała zadziwiająco mały i zgrabny brzuszek. Była z niego dumna i nie przejmowała się wiecznym posadzaniem, zwłaszcza teściów, że to najpewniej skutek niedojadania.

Akurat apetyt miała dobry, ale buntowała się przeciw ustawicznemu wpychaniu w nią jadła, jakby była odkurzaczem, który potrafi zmieść wszystko. Już przestały na niej robić wrażenie argumenty, że powinna jeść za dwoje.

Oczywiście, że powinna! Ale przecież dziecko nie potrzebuje tyle kalorii, co dorośli!

Skoro lekarz zapewniał, że maluszek rozwija się prawidłowo, to mogła być o to spokojna. Tak naprawdę była nieskromnie zadowolona ze swojej wagi, gdyż niechęcią napawała ją wizja wymiany garderoby po urodzeniu dziecka.

Jednak przymus nicnierobienia potrafił aż nazbyt skutecznie obniżyć jej silną wolę.

Miała jak nigdy pod dostatkiem wolnego czasu, a nie była w stanie zrobić z niego użytku.

Systematyczne łykanie kilkunastu pastylek dziennie, powstrzymujących przedwczesne skurcze porodowe, spełniało swoją rolę, ale miało skutki uboczne. Drżenie rąk, kołatanie serca i mroczyki przed oczami stanowiły teraz codzienność. Tak więc nawet przeczytanie gazety w tych warunkach nieraz okazywało się wysiłkiem przerastającym jej możliwości. Poczucie uwięzienia dopełniały ograniczenia fizyczne. Może i Ola wyglądała lekko jak na szósty miesiąc, ale tylko wtedy, gdy stała lub siedziała nieruchomo. Gdy próbowała się poruszać, robiła to z ogromnym wysiłkiem, stale podtrzymując brzuch, jakby w strachu, że dziecko natychmiast wyleci. Niejedna „ciążarówka” w dziewiątym miesiącu wyglądała przy niej jak zwinnie motyl przy hipopotamie.

Mimo tych wszystkich niedogodności postanowiła wyrwać się z domu i skorzystać z pięknej pogody. Oczywiście z największą powolnością i ostrożnością. Uznała, że wybiera mniejsze zło. Przymusowa stagnacja ją dobijała.

- Może rzeczywiście lepiej, byśmy razem obejrzeliby to mieszkanie - przyznał Rafał. - A poza tym wyjście chyba dobrze ci zrobi.

- Trzeba się sprężyć z tymi poszukiwaniami, zostało już niewiele czasu.

- Tylko trzy miesiące i kończy się termin, kiedy firma dopłaca nam za wynajem mieszkania - sprecyzował. - Jeśli czegoś nie kupimy w tym czasie, będziemy musieli wynająć na własny koszt, a przyznasz, że w Warszawie nie jest on niski.

- Niestety - Olka smętnie się zgodziła. - Dziecko też powinno mieć jakieś przyzwoite warunki.

- Zakładając, że mielibyśmy robić jeszcze remont, to rzeczywiście ostatni gwizdek.

Ich entuzjazm w poszukiwaniu nowego gniazda malał w miarę oglądania kolejnych mieszkań. Nigdzie nie poczuli się jeszcze jak u siebie. Żadne im się nie podobało. A to za mała wanna, za małe okna, byle jaka infrastruktura, cena z kosmosu. Jak dotąd byli zawiedzeni, a czas naglił.

- Może teraz. - Łudziła się nadzieją. - Tym razem to sprzedawca odpowiedział na nasze ogłoszenie i zadzwonił, może się uda... - zawiesiła obiecująco głos.

- Dobrze, ale jeśli mamy zdążyć, to lepiej już wyjdźmy! - ponaglił Rafał, pamiętając, że przejażdżka w jej stanie to wcale nie jest taka prosta sprawa. Jeśli byli zmuszeni przejść kawałek pieszo, to robili to w tak żółwym tempie, że nie można było tego nawet nazwać spacerem.

- Szóste piętro. - Gdy już znaleźli się na miejscu, spojrzeli na wznoszący się przed nimi blok liczący chyba już ze czterdzieści lat.

- Nie wygląda zachęcająco.

- W środku też - dodała Ola, gdy weszli do windy.

W sumie nie było się czemu dziwić. Tradycyjne wnętrze, freski na ścianach, charakterystyczne zapachy załatwianych po kątach potrzeb, tłuczone szkła...

- Witam państwa! - Drzwi otworzył starszy jegomość i natychmiast zaprosił parę do środka.

Pomieszczenia były puste, pozbawione jakichkolwiek mebli.

- Trzy pokoje, pięćdziesiąt cztery metry, kuchnia, łazienka, ubikacja, duży balkon, wszystko, jak mówiłem przez telefon. Okolica spokojna, dużo zieleni, w pobliżu przedszkole.

Ola pomyślała, że przedszkole stanowi koronny argument dla każdego sprzedawcy, który zwróci uwagę na jej stan.

- Przedszkola są na każdym osiedlu - mruknął z lekceważeniem Rafał, widocznie i jego irytowały wieczne aluzje do ciąży.

- Mieszkanie wymaga remontu - stwierdził gospodarz, ciągnąc negocjacyjną grę.

Obserwowanie Rafała w akcji sprawiało Olce olbrzymią przyjemność. Dysponował tymi cechami, których zdawało jej się brakować.

- Położyłem nową wykładzinę i pomalowałem ściany. - Starszy pan bronił się nieudolnie, bo dla wprawnego oka te kosmetyczne zmiany nie były w stanie zatuszować pilnej potrzeby gruntownego odnowienia pomieszczeń, z kuchnią i łazienką na czele.

Ola przysłuchiwała się rozmowie, kręcąc nosem na to mieszkanie, jak tylko mogła.

Udawanie niezadowolenia przychodziło z dużym trudem, bowiem w środku czuła już spływający na nią spokój. Nareszcie znaleźli swoje miejsce!

Odpowiednie parametry? - Może.

Intuicja? - Zdecydowanie!

Wyszli na balkon. Spojrzeli na siebie. Bardziej niż radość z osiągniętego celu ucieszyło ich wzajemne porozumienie. Bez słów. Wystarczył jeden rzut oka na siebie.

Rafał zmysłowo zamknął dłoń Oli w swojej i podniósł ją z największą ostrożnością, jakby była niepowtarzalnym klejnotem. Musnął ustami przegub, nie spuszczać jednocześnie z niej wzroku, który potrafił dotrzeć do samego dna oka i duszy. A to spojrzenie miało niesamowity wymiar, mający moc wyłuskania ich z rzeczywistości i splecenia razem wbrew wszelkim prawom fizyki. Przestrzeń w takich chwilach nie mogła być żadną przeszkodą. Rafał nie nadużywał zbyt często tego staroświeckiego gestu, ale jeśli już zdarzyło mu się złożyć pocałunek na rękę ukochanej, robił to w tak wyjątkowy sposób i z takim oddaniem, że nie mogła mieć najmniejszych wątpliwości, iż była jedną, jedyną.

Królową.

Miała u swoich stóp nie tylko ukochanego, ale i cały świat.

Zastanawiające, jak takie drobiazgi wzbogacają życie. Banalne „kocham Cię” wysłane SMS-em przez właściwą osobę uskrzydla na cały dzień i daje szczęście.

- Zostawię państwa na chwilę samych, może chcecie porozmawiać. - Mężczyzna wyczuł odpowiedni moment.

- To niepotrzebne, już wychodzimy! - Rafał stanowczo zaprotestował, z niechęcią odrywając wzrok od niezdającej sobie sprawy ze swej urody Oli.

Miał ochotę zerwać z jej głowy wstążkę i uwolnić uwięzione loki, by mogły zalśnić w słońcu. Cieszył się, że to mieszkanie ma tak ogromny balkon, właściwie taras.

Już wyobrażał sobie, jak go urzędzą i wspólnie będą na nim wypoczywać,

karmiąc oczy panoramą miasta.

Wytrzymali pełen wyrzutu i rozczarowania ton mężczyzny.

- Jak państwo sobie życzą - odparł.

- Zastanowimy się w domu i damy znać - dodał Rafał.

Gra się rozpoczęła, a nim upłynął tydzień, zawarli u notariusza umowę przedwstępną.

Ola niby się spodziewała rozmowy na ten temat, ale gdy już do niej doszło, poczuła przygniatający ciężar i nie miała pewności, czy zdoła jej sprostać.

- Wiem, że nie podoba ci się to rozwiązanie, ale sama widzisz, że nie ma wyjścia.

W odpowiedzi na słowa męża mogła zdobyć się jedynie na niemrawe pokiwanie głową. Rafał wyczuwał jej nastrój i źle się z tym czuł. Próbował ją pocieszyć, jak mógł.

- Będę przyjeżdżać na każdy weekend. Ktoś przecież musi przypilnować tego remontu, poza tym wiesz przecież, że warunki będą spartańskie. Przez jakiś czas nie będzie gdzie się umyć, załatwić, będzie kurz ze skuwanych starych płytek. Niesamowity kurz i brud. Nie możesz przebywać w takim otoczeniu! Musi się tobą ktoś zaopiekować, nie jesteś w stanie nawet zrobić sobie śniadania, chwilę postoisz i już masz skurcze...

Ale im bardziej Rafał ją przekonywał, tym bardziej kuliła się i wyglądała na przybitą.

- Wiem, że moja mama jest czasem nieznośna, ale pamiętaj, że zawsze chce ci pomóc i pragnie dla ciebie jak najlepiej.

Ola wiedziała, że jej mąż ma rację, i nie miała żadnych argumentów torpedujących potrzebę wyjazdu do domu teściowej na czas remontu.

Wszystko było logiczne, racjonalne i oczywiste.

To dlaczego każde słowo Rafała, które opisywało tę najbliższą przyszłość, doświadczała jak koszmaru ze snu, który kiedyś ją nawiedził?

- Kochanie, przecież to nie może być takie straszne. Nie martw się, zrobiłem mamie już kilka pogadanek o tym, żeby dała ci święty spokój i nie truła przez cały dzień. Nie będzie też palić przy tobie.

„Będę jak pączek w maśle!” - pomyślała zdruzgotana.

Klamka zapadła.

„Jakżeby inaczej” - Olka skomentowała w myślach widok pani Heli czekającej już przed domem, w chwili gdy pod niego zajechali.

„Albo ma wbudowany radar, albo stoi tu już od godziny” - pomyślała. Nie czuła się jak ofiara przed jamą lwa. To była wycieczka, ale w głąb siebie, podczas której mogła odkryć najciemniejsze strony swojej osobowości.

- Dziecko drogie! - lamentowała kobieta. - Jak ty marnie wyglądasz! W ogóle nie widać po tobie brzucha! Sąsiadka nie uwierzy, że będę miała wnuka. Ale nic się nie martw, jak cię przyfutruję, to zaraz nabierzesz właściwych kształtów. No! Chociaż ja w twoim wieku byłam jeszcze szczuplejsza niż ty...

Zamilkła raptem pod srogim spojrzeniem syna.

Krótkie syknięcie wystarczyło, żeby się opanowała. Sęk w tym, co będzie, kiedy on wyjedzie?

Przyjechali w niedzielę i Rafał po półgodzinnym odpoczynku był zmuszony już wracać, jeśli chciał w jako takim stanie stawić się jutro w pracy.

Pomógł żonie wytaszczyć się z ogromnej i miękkiej poduszki, którą miała podłożoną na siedzeniu, by zamortyzować wstrząsy nieuniknione podczas podróży samochodem. Nie oni jedyni mieli nadzieję, że mistrzostwa Europy w piłce nożnej Euro 2012 przyspieszą budowę autostrad.

Ola uciekła najszybciej, jak tylko mogła, na drugie piętro i zaszyła się w pokoju Rafała. Pragnęła znaleźć tam azyl, ale nie wiedziała, na ile rozmowa Rafała z matką będzie skuteczna.

Przecież ta kobieta była niereformowalna! Na myśl o proponowanych przed snem masażach pleców do tej pory robiło się jej niedobrze. Musi pogodzić się z faktem, iż na czas remontu tu będzie jej dom, a jej miejsce w Warszawie zajmie teść, który będzie Rafała wyręczał, gdy ten będzie w pracy. Nawet była z tego zadowolona. Przynajmniej ominie ją zapoznawanie się z aktami prowadzonych przez niego spraw sądowych.

Procesował się dosłownie ze wszystkimi. Z sąsiadami, byłymi pracodawcami, byłymi pracownikami. Potyczki na paragrafy stanowiły jego żywioł.

Mimo obaw następnego dnia teściowa pozytywnie zaskoczyła Olę powściągliwością. Gdy po odgłosach skrzypiącej podłogi zorientowała się, że synowa już nie śpi, zjawiała się natychmiast niczym kelner zbierający zamówienia na posiłki.

Ola miała ochotę zjeść na śniadanie zwykłe kanapki z serem Bieluchem. Wytrwała dzielnie w postanowieniu, odpierając wszelkie inne propozycje.

Po piętnastu minutach miała przed sobą stos kanapek.

Znowu zaczęły nią targać sprzeczne uczucia. Była zadowolona, że pani Hela jak nigdy ulotniła się, dając jej pełną swobodę i uwalniając od swojej uciążliwej natarczywości, ale wystarczyła godzina, by Olę zaczęły dręczyć wyrzuty sumienia. Nie chciała mamy Rafała traktować jak lokaja.

Postanowiła zejść na dół i przez chwilę dotrzymać jej towarzystwa.

Powściągliwość teściowej była krótka i prysła w ciągu dziesięciu minut niczym bańka mydlana.

Olka miała świadomość, że Rafał już jakiś czas temu przekroczył trzydziestkę i narodziny wnuka rzeczywiście mogą być dla jego mamy najważniejszą sprawą. Jednak dłuższa rozmowa świadczyła, że mama Rafała sprowadza synową do nieprzyjemnej roli inkubatora.

Podczas gdy teściowa szczebiotała nieprzerwanie, snując wizje przyszłości, Ola miała wrażenie, że ta kobieta oczekuje nie wnuka, lecz swojego dziecka, które jak tylko za pomocą synowej zostanie sprowadzone na świat, zagarnie dla siebie. Z każdą kolejną wypowiedzią Ola wycofywała się na pozycje obronne, pragnąc coraz mocniej zachować to macierzyństwo tylko dla siebie. Wzdragając się przed wysłuchiowaniem tych wszystkich instrukcji i ostrzeżeń.

- Moja dzidzia! - Teściowa wesoło cmokała w kierunku jej wypukłego brzuszka.

Ola nie pozwalała się głaskać i konsekwentnie stosowała różne uniki.

Na szczęście miała wiarygodną wymówkę w postaci skurczy i nie musiała niczego udawać.

- Już zamówiłam u Cebrotkowej kocyk dla dzidzi.

- Jaki kocyk? - W jednej chwili Ola stanęła na baczność.

- No, dla dzidzi - wyśpiewała teściowa bez troski.

- Ale przecież prosiłam mamę, żeby już nic nie kupowała, sama chcę wybrać kocyk.

- Jak chcesz - odparła kobieta bez przekonania.

- Idę na górę - powiedziała Ola w rewanżu, na wszelki wypadek postanowiła się

zaasekurować, przecież w jej stanie odpoczynek jest wskazany. - Zmęczona jestem, prześpię się trochę.

- A idź, idź, Rafałek sto razy prosił mnie, żeby ci nie przeszkadzać. - Ola raptem znieruchomiała, bo teściowa dalej mówiła. - Jestem stara i głupia! Nie dziwne, że nikt mnie nie chce, ale może mój wnusio się nie będzie na babcię złościł.

Każde kolejne słowo dolewało oliwy do ognia.

- Jakie to szczęście, że pan Kazio jest moim dobrym znajomym!

Mimo że Ola wcale nie była ciekawa tej znajomości i jej konsekwencji, słusznie podejrzewając w tej nowinie czegoś niedobrego dla niej, pani Hela, zanim jeszcze Ola uciekła na górę, wyjaśniła, że ów pan ma córkę, która podobnie jak Rafał mieszka i pracuje w Warszawie.

Dziewczyna wstrzymała oddech i zagryzła wargi, modląc się, by nie usłyszeć deklaracji, która jednak po chwili padła.

- Pan Kazio co tydzień jeździ do swojej Renatki, nie ma nic przeciwko temu, żebym się z nim zabierała. Tak więc mój wnusio będzie miał swoją babcię w każdy weekend. Każdy!

Ola każdego dnia usiłowała znaleźć ratunek we śnie. Albo w półśnie. Drzemka rano, drzemka po południu, drzemka wieczorem. Byle nie widzieć tej baby na oczy.

Skrupulatnie jak skazaniec żegnała każdy mijający dzień.

Może to i dobrze, że Rafał zrzucił częściowo jej apatię na karb tony leków, które brała, by podtrzymać ciążę. Nawet samej sobie bała się przyznać, że stała się olbrzymim gejzerem negatywnych emocji. Tyle wysiłku kosztowało ją opanowanie tej niechęci, a efekt i tak był co najwyżej chwilowy. Nienawidziła w sobie tej rosnącej z dnia na dzień kuli wypełnionej złością. Zatrzuwała ją. Czy już zawsze będzie skazana na wieczną irytację i wkurzanie się?

Dlaczego zwalczenie tego przerastało jej siły?

Czemu potrafiła zdobyć się tylko na krótkotrwały i niepełny relaks? Czy rządziła nią małostkowość? Mała iskierka, mała kropelka i cały wysiłek runął jak domek z kart.

„Przecież ona mną nie rządzi!” - podpowiadał rozsądek.

„Przecież rządzi!” - jednak przegrywał.

- Co zjesz na śniadanie? Chyba nie znowu chleb z Bieluchem?

- Chleb z Bieluchem! - Zdumiewające, ile satysfakcji dawała możliwość podjęcia decyzji w tej sprawie. Choćby rzygała Bieluchem, będzie go jadła, bo chociaż w tym była jej wola. Wolna wola okazała się złudzeniem.

Teściowa, zmęczona wchodzeniem po schodach, głośno posapując, postawiła przed Olą talerz wypełniony kanapkami. Ani śladu ulubionego sera! Za to unosił się mdły zapach gotowanego jajka, szynki, pomidora i szczypiorku. By uprzedzić ewentualne uwagi Oli, kobieta znowu zaczęła gadać, uważając, że najlepszą obroną jest atak.

- Córeczko! - Może to słowo miało być wyróżnieniem, ale Ola poczuła się, jakby ją ktoś smagnął biczem. Jakby straciła pewny grunt pod nogami i groziło jej utonięcie w bagnie. - Córeczko! Na czym mój wnusio ma urosnąć, jak ty co dzień jesz tylko ten chleb z Bieluchem? Nie pozwolę zagłodzić wnusia. Mój kosiany! - zacmokała wesoło. - Tylko pamiętaj, żeby oszczędzać się po porodzie i nie nosić ciężarów...

Ola zamknęła oczy.

- Tylko nie śpij teraz! Dopiero spałaś. Trzeba coś zjeść. Biedne dziecko, przecież ty ledwo chodzisz. - Lament zdecydowanie przybrał na sile. - Te twoje cieniutkie rączuchy, nogi jak patyki! Ciekawa jestem, jak ty dajesz sobie sama radę

w łazience? Niepotrzebnie upierasz się, że nie chcesz pomocy, a ze mną byłoby ci łatwiej. I te twoje długie włosy. Mogłabyś je w końcu obciąć, przecież tyle zachodu trzeba, żeby to umyć, wysuszyć i rozczesać. Chcesz to zara przyjdzie moja koleżanka, jest fryzjerką po fachu...

Ola nie chciała.

- Kobieta jak już zaciągnie chłopa do ołtarza, to nie musi dbać o siebie. To całe pindrzenie się jest stosowne tylko przed ślubem, a potem to już wszystko jedno, prawda, dziecko?!

„Nieprawda, nieprawda, nieprawda!” - myśli Oli zaczęły tłuc się nieznośnie, domagając się natychmiastowego uwolnienia.

- Przy okazji mam prośbę. Mogłabyś mi przeczytać ulotkę? Nowy lek dostałam, ale stara już jestem i wzrok mam słaby, nie mogę tego rozszyfrować.

Ola niechętnie wyciągnęła rękę po kartkę, dopiero teraz spostrzegając, że mama przyniosła ze sobą nie jedno pudełko, lecz całą reklamówkę medykamentów.

No tak. To tylko pretekst.

Ale jak tu odmówić biednej, schorowanej kobiecie pomocy? To byłoby niehumanitarne. I w ogóle jak nie podziękować za poświęcenie i wysiłek przygotowania śniadania?

Zaczął się omawianie chorób. Chyba nie było na świecie nikogo, kto mógłby przeliczyć jej teściową w ogromie cierpienia przysparzanych przez najrozmaitsze dolegliwości. Niekończąca się litania sprawiła, iż Ola miała przeświadczenie, że rozmawia już z nieboszczykiem. Począwszy od licznych prawdziwych i nieprawdziwych guzów w piersi, zaawansowanej osteoporozy, nadciśnienia, słabego serca, nadmiernego cholesterolu, przepukliny, na bezsenności kończąc, teściowa omawiała je z lubością. Właściwie jej monolog powinien się skończyć na pogrzebie. Czy to możliwe, żeby tak nękana przez choroby osoba ciągle żyła jeszcze i rozmawiała z nią?

- Powinna mama mniej soli i słodzić! - wtrąciła Ola z przekąsem, mając w pamięci niesamowite ilości przypraw spożywanych przez teściową.

- A co to?! Załujecie mi odrobiny soli i cukru, stara już jestem, przecież mi też należy się coś od życia, tym bardziej że słodczy nie jadam, co najwyżej kilka łyżek do herbaty. - Ta niestosowna uwaga mocno panią Hełę obruszyła, ale nie na tyle, by zostawiła synową samą. Przecież jeszcze tyle ulotek zostało do przestudiowania...

Ola nigdy nie zapomni swego przerażenia, gdy po raz pierwszy została wtajemniczona w tę ponurą i niekończącą się listę dolegliwości. Naprawdę się przejęła i długo chodziła struta, bojąc się reakcji Rafała na to, że niebawem utraci

matkę. Jak zdoła przyjąć taki cios?! Nie musiało upłynąć wiele czasu, by zorientować się, że największą słabością teściowej jest raczej hipochondria. Wszak to genialny sposób na zwrócenie na siebie uwagi i wywołanie współczucia.

Sukces gwarantowany!

Ale tylko do czasu, bo w tej chwili Ola czuła do siebie raczej niesmak za naiwność i łatwowierność. Zwyczajnie dała się zmanipulować, a przestała już wierzyć w cokolwiek, bo w końcu kto lubi być robiony w trąbę?

Pani Hela lubiła przeglądać z ogromną pieczołowitością swoje lekarstwa, jakby to były jej największe bogactwa. Brała do ręki każdą fiolkę i, głaszcząc pieszczotliwie wieczko, wspominała jej historię i pierwsze łyknięcie tabletki z takim uczuciem, jakim darzy się wspomnienie pierwszego pocałunku.

Ola była święcie przekonana, że co najmniej połowa tych leków nie była jej potrzebna. Gdy już podziwianie tej kolekcji dobiegło końca, pani Hela zniechęca wyczarowała następną. Tym razem to był gruby pakiet gazetek reklamowych.

- Nigdy nie spotkałam nikogo, kto by darzył tę makulaturę większą namiętnością od mamy - wyrwało się Oli.

- Prawda?! - przytaknęła zadowolona teściowa z ekscytacją, której siłą pozwoliła przebić się przez szarość twarzy dwóm olbrzymim rumieńcom. - Obejrzyj no te promocje, jaka szkoda, że nie możesz nigdzie jeździć, zaraz byśmy pozwiedzały te hipermarkety.

Ola bardzo się cieszyła, że nie może jeździć.

Gdy pani Hela rzuciła przed Olą kolejny kocyk dla dzidziusia, oczekując chyba oklasków, dziewczyna podjęła jeszcze jedną próbę porozumienia. Zaczęła łagodnie.

- Prosiłam, żeby mama nie robiła już zakupów.

- A, już stara jestem, mogłam zapomnieć. - Jak zwykle machnęła z irytacją ręką, ale synowa miała szczerzy zamiar nie dać się zbyt łatwo wyprowadzić z równowagi.

- Wiem, że to dla mamy przyjemność, i wcale nie chcę całkowicie mamy jej pozbawiać, ale mama nie ma umiaru. Ja też chciałam wybrać dla dziecka kocyk. Przecież zawsze zanim mama kupi, może zapytać mnie, zadzwonić, uzgodnić.

Teściowa, co prawda, kiwała twierdząco głową, ale Ola i tak nie mogła oprzeć się wrażeniu, że mówi do ściany.

Dlaczego było tak trudno o porozumienie?!

O braku efektu tej rozmowy Ola przekonała się zaraz następnego dnia, gdy pani Hela, wracając z zakupów, rzuciła przed nią na stół wypełnioną reklamówkę i z miną niewiniątka zaprezentowała kolejno kaczidółka, blaszany kubek do mleka i bluzkę. Widząc te rzeczy w sklepie, stwierdziła, że synowa na pewno bez nich się nie obejdzie.

Bunt w Oli narastał powoli i systematycznie, acz nie dojrzał jeszcze, by wybuchnąć.

Na razie przetykała sumiennie kolejne żaby, ciągle zastanawiając się, dlaczego właściwie ich nie wypluwa. Przecież skłaniało ją do tego wszystko. Jakoś nie miała siły brnąć w kłótnie. Nie potrafiła wytłumaczyć mamie Rafała, że rolą żony nie jest służyć mężowi; że pranie, które mu robi, jest wyświadczoną z miłości przysługą, a nie przymusem; że przeglądanie małżonkowi kieszeni w spodniach i koszulach jest upokarzające.

Czy ta kobieta będzie w stanie to pojąć?!

Zrozumie wyłącznie to, że Ola nie jest dostatecznie chętna i dobra, by zająć się jej jedynakiem. I tyle.

„Czemu muszę kopać się z koniem?!“ - pomyślała Ola.

Ola ożywiła się i aż głośno zaśmiała się ze szczęścia, kiedy w drzwiach pokoju zobaczyła Magdę.

- A więc to jest teraz twoja cela? - Przyjaciółka uśmiechnęła się najszerzej, jak potrafiła. Rozejrzała się z wyraźnym niesmakiem po zagraconym pokoju.

- Wiesz, tu się niczego nie wyrzuca - wyjaśniła Ola, przerywając Magdzie ostentacyjne liczenie lamp, gdy ta doszła już do piątej. Próbowwała dźwignąć się do pozycji siedzącej, ale została w porę powstrzymana.

- Leż! - nakazała Magda. - Jeszcze nie zapomniałam, jak to było. W zasadzie przed porodem żadna pozycja już nie jest wygodna, a patrząc na twoje grymasy, można pomyśleć, że zaraz powinnaś się znaleźć na porodówce.

- Wszystko przez te skurcze.

- Nic się nie martw, naprawdę warto to wszystko przeboleć.

- Nie musisz mi tego tłumaczyć - obruszyła się Ola. - Ale chyba wolno mi trochę ponarzekać, zwłaszcza przy tobie?

- Kumam bazę. Współczuję ci, że się tak kisisz. Naprawdę widać, że jesteś wyczerpana.

- Tym bardziej doceniam twoją troskę. Przy życiu trzymają mnie tylko widzenia z tobą i weekendy z Rafałem.

- Jak remont?

- Wlecze się.

- Normalka, już to przechodziłam dwa razy, w planach zawsze trzeba wszystkie koszty policzyć podwójnie, no i niestety czas też trzeba pomnożyć przez dwa - pocieszyła ją.

- Dlaczego?

- Nie wiem, - Magda wzruszyła ramionami. - Może dla zasady, ale uwierz mi, kochana, to się sprawdza nie tylko według moich doświadczeń! Brrr!

- To się nazywa pocieszanie - wyrzuciła jej Ola. - Chociaż jeśli miałabym się zastanowić, to w naszym wypadku wszystko ciągnie się już trzy razy dłużej, niż było w planach - prychnęła.

- Moje uznanie. Znasz przyczynę?

- Oczywiście!

- Naprawdę?

- Przyczyną jest mój teść. - Wzruszyła ramionami.

- Jak to?

- To proste. Wywalił już trzecią ekipę - oznajmiła Ola z bezsilnością. - A trudno znaleźć kogoś od ręki, zwłaszcza, że na dzień dobry trzeba zaczynać od poprawek po poprzednich pseudofachowcach.

- A co, tacy fatalni?

- Nie wiem, może fatalni, a może nie fatalni, ale uważam, że większość ekip jest do siebie pod tym względem podobna. Jeśli nie udaje się spotkać profesjonalistów, to trzeba umieć się dogadać z tymi, co są. Po prostu wybrać mniejsze zło i tyle.

- Twój teść nie umie się dogadać?

- Niestety, zdążyłam już go poznać na tyle dobrze, by wiedzieć, że stoi nad nimi przy każdej czynności i mędrkuje. Pewno więcej czasu zużywają na dyskusje z nim niż na pracę.

- Uczy ojca dzieci robić? - Magda ponuro się roześmiała.

- Coś w tym rodzaju, ale dzisiaj wszystko mniej mnie drażni, to twoja zasługa. Jak zadzwoniłaś i powiedziałaś, że mnie odwiedzisz, to poczułam się jak więzień, który ma widzenie. Jak w ogóle udało ci się wyrwać z domu?

- Cała przyjemność po mojej stronie. Dzieciaki zostały z teściową. Są to jedne z nielicznych chwil, kiedy matki naszych ukochanych facetów przydają się.

Ola zachnęła się na tę uwagę. Wyglądała, jakby dotknęła meduzy.

- Rozmawiałam na dole z twoją. - Przyjaciółka mrugnęła znacząco.

- I co? Wpuściła cię do mnie?

- Jak widać. Po godzinie! - Dziewczyny gruchnęły śmiechem. - Też już wszystko wiem o przodkach Rafałka. I w ogóle nie musisz mi już proponować kawy ani nawet obiadu. Zaliczyłam wszystko!

- Wyglądasz naprawdę okropnie. - Magda spoważniała.

- Dzięki! Ale mam lustro, które mi co dzień sprzedaje tę informację.

- Chodzi mi o twoje zdrowie, wyglądasz słabiotko i przecież słyszę, że nawet z trudem oddychasz.

- To przez te tabletki i brak ruchu. Najmniejszy wysiłek i twardnieje mi brzuch - broniła się Ola.

- Nie o to chodzi, masz strasznie bladą twarz i sińce pod oczami, przecież lekarz nie zabronił ci tego, byś od czasu do czasu zaczerpnęła świeżego powietrza?

- Wskazała wymownie na leżaki rozłożone na balkonie i w ogródku.

- Tu nie da się zaczerpnąć świeżego powietrza w pojedynkę - wycedziła przez zęby sfrustrowana Olka. - Gdy tylko na którymś z nich się położę, natychmiast pojawia się towarzystwo.

Tak naprawdę to bardzo cierpiała z powodu braku spacerów. Ruch na

powietrzu od zawsze był dla niej dobrym sposobem na złapanie odrobiny spokoju i dystansu. A teraz było to jej potrzebne jak nigdy. Niestety, wszelkie spacerunki wykluczył definitywnie wyrok ginekologa, który ustawicznie straszył ją pobytem w szpitalu. Ta groźba naprawdę skutecznie potrafiła ją przykuć do łóżka.

Magda sądziła, że Ola chyba jednak trochę przesadza, ale zamilkła, gdy otworzyły się drzwi i stanęła w nich pani Hela. Trzymała w rękach miskę truskawek.

Dziewczyny myślały, że jeśli szybko je spałaszują, to zostaną same. Pomyliły się.

Remont jak to remont - nieznośnie się przeciągał.

Zaczął się ósmy miesiąc ciąży i Ola, twardo i stanowczo opierając się protestom teściów, zdecydowała się powrócić do Warszawy niezależnie od stanu, w jakim znajdowało się rozgrzebane jeszcze mieszkanie.

Rafał z jednej strony był przerażony, żałował, że może za bardzo się z tym wszystkim ociągał, jednak pokusa wspólnego życia zwyciężyła. Powiedzieli rozłące nie.

Dzięki temu udało się Oli przetrwać ostatni tydzień w Mikołowie. Teściowa nie chciała i nie potrafiła się zmienić. W dalszym ciągu ignorowała wszelkie prośby Oli, tkwiąc w przekonaniu, że ma pełne prawo uczestniczyć w ich życiu tak, jak jej się podobało.

Ola opuszczała dom teściów z grobową miną. Nie miała siły na radość. Dobrze, że nie była świadoma, iż to nie koniec, lecz dopiero początek.

*

Mimo że Ola spodziewała się podobnego widoku, gdy zobaczyła, co dzieje się w jej mieszkaniu, załamała się. To pobojowisko przerażało.

W zakurzonej kuchni znajdował się tylko zlew i piecyk. W pokojach brak podłogi, straszył czysty beton po zerwanej starej glazurze i w ogóle Sodoma i Gomora. Niemal wszystkie kąty zajmowały stosy przypadkowo rzuconych przedmiotów.

- W sobotę przyjdzie facet od szafy - rzekł przepraszająco Rafał, spoglądając niepewnie na jej minę. W końcu ją przecież ostrzegał.

Miała ochotę zamieszkać w łazience. Tylko tam było czysto, schludnie i przyjemnie po gruntownej przemianie. Żółte kafelki lśniły nowością tak, że gdyby nie ciasnota, z przyjemnością można by nawet spożywać tam posiłki. Najgorsze było to, że mogła jedynie biernie się temu wszystkiemu przyglądać. Stan Oli nie pozwalał na wzięcie w ręce choćby szmaty.

Wszystko było na głowie Rafała i temu dyskomfortowi potrafił zaradzić jedynie fakt, że urodzenie dziecka będzie już w całości należeć do Oli, a wcale nie zamierzała się łudzić, że to będą przelewki.

- Może już pani odstawić ten fenoterol i isoptin.

Ola z utęsknieniem czekała na te słowa. Podziały na nią jak częściowe uwolnienie z kajdan.

Brakowało jeszcze tylko kilku tygodni do porodu, ale właściwie już w każdej chwili mogła się go spodziewać.

Odkryli z Rafałem zalety zakupów dokonywanych za pośrednictwem Internetu.

Z dumą podziwiali upolowane trofea. Łóżeczko z baldachimem zdobionym przez liczne misie, wózek stanowiący prawdziwe cacko dla malucha i parę innych gadżetów.

Nawet zwykła plastikowa, żółta wanienska napawała ich szczególnym rodzajem wzruszenia. Te przedmioty stale przypominały im, że od tego momentu już nie ma odwrotu. Za chwilę naprawdę staną się rodzicami.

- Urodź mi już tego dzidziusia! - Rafał ponaglał żartem żonę każdego dnia, ciuciając w kierunku łóżeczka, jakby nowy mieszkaniec już tam był.

Też nie mógł doczekać się tej chwili.

„Nareszcie koniec!” - pomyślała Ola, nie zdając sobie sprawy z tego, że te słowa wypowiada również na głos.

Gdzieś z oddali słyszała odgłos swojej kruszynki, ale po dziewięciu godzinach tortur była zbyt wyczerpana, by wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu, którego spodziewała się zaznać w takiej chwili.

- Nie tak szybko! Musi pani jeszcze urodzić łożysko! - Te brutalne słowa podziały na nią jak kopniak w twarz, na której widać było niezgodę na niesprawiedliwość tego świata. Przecież przetrwała już tyle katuszy. To dlaczego jeszcze?

- Spokojnie, niech pani nie ucieka - zażartował lekarz. - To już nie będzie tak boleć.

Ale bolało. Diabelsko! Chociaż nie tak diabelsko jak poród. Wtedy z każdym skurczem milowymi krokami przesuwiała granice swojej wytrzymałości. Aż do momentu, kiedy zapragnęła umrzeć. Kiedy niemal widziała unoszące się zewsząd miliony cząsteczek, na które rozpadało się jej ciało. Zastanawiała się, czy to naprawdę poród, czy po prostu jakimś zrzędzeniem losu z pobliskiego zoo wyostał się drapieżnik i przypadkiem dotarł do tej właśnie salki, by rozszarpać ją na strzępy.

Na tę chwilę nie mogły przygotować jej ani podręczniki, ani zasłyszane opowieści. Nigdy nie podejrzewała siebie o to, że w chwili narodzin swojego dziecka będzie pragnąć własnej śmierci. Było to dziwne i nieprzewidziane doświadczenie, choć już na zawsze trwałymi literami wyryte w jej życiu, to jednak paradoksalnie przelotne.

- Cudowny! - Rafał, który towarzyszył jej podczas porodu, nie przestawał zachwycać się malutkim zawiniątkiem przycupniętym przy jej sercu. - Koleżko, długo czekaliśmy na ciebie.

Bała się dotknąć tej kruszynki, żałowała, że nie jest w stanie okazywać radości jak Rafał.

Będąc tak blisko swojego synka, była jednocześnie daleko.

Nadal straszliwie cierpiała. Musiała zebrać w sobie resztki sił, by utrzymać spokój, nie wierzgnąć i nie krzyknąć przy dzidziusiu. Musiała uważać, by nie spadł z jej piersi, zwłaszcza że łapczywie przyssał się do jednej z nich.

Ten rozkoszy malec potrafił tylko na chwilę odwrócić jej uwagę od kolejnej odmiany dręczącego ją bólu.

- Proszę się tak nie wiercić - usłyszała reprimendę od zaszywającego ją lekarza. - Przecież to już naprawdę nie powinno boleć.

„A co ty, chłopie, możesz o tym wiedzieć!” W rozdrażnieniu miała ogromną ochotę na niego fuknąć, ale się nie odważyła.

Była zdumiona. Czy to naprawdę możliwe, że takie maleństwo mogło być przyczyną tak dojmującego bólu rozrywającego jej ciało na części?

Ale im dłużej malec darzył ją ufnym, urzekającym spojrzeniem, tym łatwiej było zostawić te chwile za sobą. Delikatnie pogłaskała go po czółku. Był ich najwspanialszym skarbem. Klejnotem. Patrzenie na niego miało magiczną moc, sprawiającą, że wspomnienie dopiero co przeżytych, wstrząsających chwil topniało.

Teraz dopiero zaczynała pojmować znaczenie przeczytanych czy zasłyszanych gdzieś słów, że kobieta, wydając na świat dziecko, wraz z nim rodzi się na nowo.

- Cudowny - powtórzył Rafał z niebiańskim wyrazem twarzy. Ola nie знаła go jeszcze w tej wersji.

Pocałował ją w dłoń i zrozumiała, że ten nowy wyraz uczuć nie jest zarezerwowany wyłącznie dla dzidziusia.

- Byłaś niesamowicie dzielna. Nie wyobrażam sobie, żebym mógł przeżyć coś takiego. W pewnej chwili miałem wrażenie, że patrzysz na mnie, ale nie rozpoznajesz, twoje oczy były przyćmione mgłą. Przeraziłem się, tracąc z tobą kontakt.

I te parę chwil po porodzie były jedynymi godnymi zapamiętania z czasu pobytu w szpitalu. Ten ogromny moloch z pewnością nie mieścił się w żadnych rankingach w akcji „Rodzić po ludzku”.

Rozmawiając potem z Magdą, złorzeczyła na warunki, zapewne gorsze niż ma być, po którym wszakże człowiek spodziewa się zysku, więc o nie dba. Nigdy więcej już nie będzie współczuła ubolewającym do kamery pielęgniarcom, które tak chętnie skarżą się na małe pensje.

Po pobycie w szpitalu cały osąd Oli na temat tego zawodu sprowadzał się do wniosku, że przychodzą do pracy głównie po to, by się wyspać, kilkakrotnie w ciągu dyżuru wspólnie coś zjeść w swoim pokoju, no i oczywiście pooglądać ulubione seriale.

Poza tym biada każdemu, kto śmiałyby im w tym przeszkadzać!

Ola już od dłuższego czasu próbowała bezskutecznie się zdrzemnąć. Szukała ostatnich zapasów cierpliwości, ale stwierdziła, że już jej nie ma... I z hukiem poszło do diabła złożone sobie wcześniej postanowienie, że powstrzyma się od nadmiernej krytyki teściowej.

Ze wstrzymanym w bezsilnej złości oddechem obserwowała, jak maleńki Miłoszek, bezbronny wobec dobiegających zewsząd hałasów, zaczyna się wybudzać.

Przeciągnął się, rozkosznie przy tym marszcząc czoło i składając buziaczka w dziubek, dał do zrozumienia, że już ze spania nici!

Ola zdesperowana wyparowała z pokoju i zaczęła mamie i Rafałowi robić wyrzuty.

- Nie możecie być ciszej?! Tyle razy już was o to prosiłam, a wy dalej budzicie mi dziecko!

Jej oczy ciskały błyskawicami z taką siłą, że nawet większa burza nie mogłaby się ich powstydzic.

- Ależ, kochanie! - Rafał próbował ją udobruchać z miernym skutkiem. - Nie da się tych mebli skrócić, nie wydając przy tym żadnych dźwięków, a chyba rozumiesz, że to trzeba pilnie zrobić.

- Bardzo pilnie! - zawtórowała mu szybko matka, wojowniczo przy tym podpierając się pod biodra. - Poza tym dziecko powinno się przyzwyczajać do domowych hałasów, bo inaczej to już w ogóle ci nie zaśnie!

- No właśnie! - natychmiast przytaknął jej syn. - Całkowita cisza jest nienaturalna.

Olka, słysząc to, niemal parsknęła śmiechem. Ale tak naprawdę zatkało ją, kiedy patrzyła na te ich niewinne miny.

Przed chwilą o mało się nie pozabijali, obficie przy tym obrzucając się tak niewybrednym mięchem, że przez najbliższy miesiąc będzie musiała ze wstydem przemykać na widok sąsiadów.

A teraz?

W sekundę udało im się stworzyć zgodny front przeciwko niej!

- Wcale nie chodziło mi o odgłosy remontowe! - Z furią przystąpiła do kontrataku. - Wiem, że w tej sytuacji nie da się ich uniknąć, czego nie można chyba powiedzieć o waszych głośnych krzykach. Wrzeszczycie na siebie jak opętani. Nie możecie się powstrzymać? To naprawdę nie jest odpowiednia atmosfera dla dziecka

- wygarnęła im i z ulgą wycofała się do pokoju.

Niestety, zanim zdążyły się za nią zamknąć drzwi, dobiegł ją dalszy ciąg kłótni.

- A, bo to przez ciebie, mózgu, tłumaczę ci jedno, a ty robisz drugie! - zarzucił Rafał matce.

- A daj ty mi święty spokój, chłopie, robię, jak potrafię!

„Jezu! - pomyślała z rozpaczą Ola. - Wiecznie jakaś jatka! Czy to nigdy się nie skończy? Zupełnie jak w cholernej, włoskiej rodzinie!”.

Naiwnie łudziła się, że narodziny dzidziusia spowodują, że większość problemów zniknie i zacznie się wreszcie upragniona harmonia w ich krainie szczęśliwości.

Tymczasem namnażały się w ekspresowym tempie.

Po długim okresie wymaganego w ciąży leżakowania Olę zaskoczyła żmudna rekonwalescencja po porodzie.

Komplikacje pociągnęły za sobą uczucie bezradności, a nawet ubezwłasnowolnienia. A nic ich bardziej nie pogłębiało niż obecność w domu teściowej.

Była oczywiście niezbędna, bo i pomoc była niezbędna.

Rafał, dzieląc zgorzelenie i frustrację ojca na partactwo wszelkich ekip remontowych, doszedł do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli wszystko zrobi sam.

Mimo iż nie był stolarzem, to, przyjrzawszy się dokładnie wystawionym w salonach sprzedaży kuchniom, stwierdził, że to żadna filozofia samemu ją zaprojektować, kupić części i je skrócić.

Jako że miał wiele talentów, to zrobienie tego rzeczywiście nie stanowiło dla niego większego problemu. Właściwie było pestką.

Zdaniem Oli był tylko jeden, ale nad wyraz istotny mankament.

Nie mając żadnego doświadczenia w tym zakresie, stanowczo zbyt długo rozgryzał tę pestkę! Ola uznała, że tylko czekolada zdoła ją w tej chwili pocieszyć. Starając się być jak najbardziej przeźroczysta, zakradła się cicho do lodówki. Miała zamiar skubnąć co najwyżej cztery kosteczki i zniknąć.

- A co to! - Słyszając naganę, podskoczyła jak złodziej przyłapany przez żandarma na gorącym uczynku. Mimo że Ola powzięła środki ostrożności, nieoczekiwanie wyrosła przed nią teściowa. Ola, tamując falę gorąca, stwierdziła, że tak naprawdę nie czuje się w obowiązku tłumaczyć. Jej milczenie wzmogło tylko irytację świeżo upieczonej babci.

- Czy ty chcesz zaszkodzić mojemu wnusiowi?! - Teściowa ze zgrozą spojrzała na zbrodniarza, który miał zamiar narazić dziecinę na niebezpieczeństwo. - Nie

dam! Słyszałaś przecie, co mówiła ta doktorka o kolkach, uczuleniach, wysypkach, zaparciach...

- To przesada - skwitowała Ola ku jeszcze większemu zgorszeniu teściowej.

Przecież nie będzie się przyznawać, że podjadając ukradkiem, zdążyła już przetestować większość z listy zakazanych karmiącym piersią matkom produktów, łącznie z kalafiorem, bobem, ogórkami, pieczarkami i kapustą.

Jak do tej pory jej dziecku ta rozpusta nie zaszkodziła. Po co tak wariować?

Przezornie postanowiła jednak przemilczeć swoje grzechy, nie chcąc ryzykować wyrzutów, że jest wyrodną matką, co to testuje różne rzeczy na swoim dziecku jak na doświadczalnym króliku.

Instykt samozachowawczy powstrzymał ją przed wygłaszaniem niepopularnych teorii, że jeżeli w ciąży kobieta odżywia się różnorodnie, to i dziecko przyzwyczaja się do tych pokarmów i nie reaguje na nie negatywnie. A skoro w jej przypadku ta filozofia działała, to nie potrzebowała więcej wskazówek na ten temat.

W końcu gdyby rzeczywiście musiała się ich sztywno trzymać, nie miałyby co jeść.

- Na pewno chcesz, żeby już wyjechała? Minęły dopiero trzy tygodnie. Przecież widzę, że ledwo siedzisz, a mama sprząta, pierze, gotuje. Bez niej będzie ci naprawdę ciężko! - Ola miała ochotę odpowiedzieć Rafałowi, że o niczym innym nie marzy, ale ostatecznie ugryzła się w język.

Na koniec w wyniku ich potajemnych negocjacji ustanowione zostało, że teściowa zostanie jeszcze przez tydzień w Warszawie, a potem Rafał ją odstawi do domu.

Tydzień to jeszcze siedem długich dni, ale decyzja już zapadła. W Olę wstąpiła niesłychana werwa i chęć do życia. Zaczynała odzyskiwać sprawność i nie było w tej chwili milszej perspektywy ponad to, że mogli wreszcie zostać ze swoim synkiem sami.

Czuła, że jeszcze trochę i zamieniłaby się w psychiczny wrak. Miała za sobą mnóstwo stoczonych z mamą Rafała bojów, ale on na szczęście albo i nieszczęście ich nie zauważał.

Zgrzyt za zgrzytem!

Rafał, zanim ją przywiózł, starał się, jak mógł, wytłumaczyć mamie, jak powinna postępować, ale efekty były mizerne i chwilowe.

Teściowa w dalszym ciągu walczyła o każdą głupotkę, która jej przyszła do głowy, jakby od tego zależało jej życie. I co tu dużo mówić, proporcje zwycięstw owych potyczek między paniami były rażąco niekorzystne dla synowej.

- Przywiozę wam jeszcze ze trzy kwiatki, łyso tu macie...

Ola słusznie czuła niepokój, widząc, jak badawczo pani Hela lustruje ich mieszkanie. Miała wrażenie, że jeszcze trochę i wyskoczy przez okno albo dostanie co najmniej skrętu kiszek.

- Ani mi się waź! Nie przywoź! - Ale nawet stanowcze i surowe spojrzenie Rafała i zdecydowany głos nie były dość silne, by zniechęcić jego matkę do ulepszania ich świata.

- Przecie tyle ładnych kwiatków mam, co się tak będą marnować. O! Ten duży z mojej sypialki będzie się tu idealnie nadawał! - Wskazała ręką na komodę.

Olka z ulgą spostrzegła, że wahanie męża trwało tylko chwilę.

- Przywiozłaś już trzy i wystarczy! - uciał.

Ola uznała, że czas się wtrącić.

- Przyjdzie odpowiedni moment, to nadrobię zaległości i sama wybiorę brakujące rzeczy.

- No właśnie! Zegara wam brakuje! - Pani Hela błyskawicznie zakrzętała się koło swojej torby. - To wkurzające, nie można się u was rozeznać, która godzina, proszę, kupiłam dzisiaj na targu! - Z dumą wręczyła im budzik kwarcowy.

- Tyle razy prosiłam, żeby mama uzgadniała z nami zakupy, nie chcę tego! - wycedziła Ola, czując, że miarka przebrała się już kolejny raz.

- Zabierzesz to ze sobą do domu! - Rafał miał gdzieś budzik, ale widząc, jak żonie oczy ciemnieją, wziął ją w obronę.

- Nie to nie! - burknęła matka i głaszcząc nowo nabyty przedmiot, schowała go z powrotem do torby.

- Co tak długo się tam modlisz? - Rafał zapytał matkę, widząc, że już długi czas nie może oderwać oczu od swojej torby, coś tam ukradkiem kontemplując.

- A bo... kupiłam wam jeszcze śliczny kocyk - wyrzuciła z siebie jednym tchem, ze strachem spoglądając na syna.

Ola uznała, że teściowa świruje i tylko pozoruje ten lęk, by wywołać u Rafała wyrzuty sumienia.

- Kolejny? - Chciało jej się płakać.

- Pokaż! - polecił syn matce, ale rzeczywiście chyba głupio mu się zrobiło na widok przestraszonej miny matki, bo zaraz złagodniał i ochłonął nieco. - Nawet ładny - pochwalił. - Popatrz Ola.

Ale już jej nie było. Poszła do swojego Miłoszka, który właśnie wybudzał się ze snu. Poszli natychmiast za nią.

- Moje ti, ti, ti! - Babcine gruchanie działało synowej na nerwy. - Mój wnusio! Zaraz pogawędzimy sobie, pogwarzymy! - Oli zrobiło się słabo.

Usiłowała nie słyszeć ustawicznego przymilania się, ale to zdecydowanie przerastało jej możliwości.

Najgorsze, że nie mogła uciec spod tego gradu bezmyślnych słów. Teoretycznie mogła wyjść z pokoju, ale nie wyobrażała sobie, że mogłaby zostawić dziecko samo, które na widok babci zaczynało płakać.

- Do takiego dziecka trzeba dużo mówić. - Zewsząd sypały się te i podobne pouczenia, od których Oli robiło się mdło.

- Ti, ti, ti, to twoja mamusia - terkotowała zawzięcie pani Hela. - Bardzo cię kocha, nawet ojca tak bardzo nie kocha jak ciebie.

Olka, która miała niskie ciśnienie, właściwie powinna teraz być teściowej wdzięczna, bo na te słowa podskoczyło ono jej rekordowo szybko i rekordowo wysoko.

- Stop! Nie życzę sobie, żeby mama dziecku gadała takie głupoty! I to w moim

imieniu! - Zatrzęsa się z oburzenia. - Traktuję rodzinę jako całość i nie zamierzam stopniować miłości.

Kobieta zrobiła wielkie oczy. Chyba nie dotarł do niej sens tych słów. Wzruszyła ramionami i dalej ciągnęła swoją tyradę.

„Kaplica! - pomyślała Ola, ale zaraz się pocieszyła. - Może jakoś wytrzymam te siedem dni”.

Niestety, mały Miłoszek też był skazany na wysłuchanie wszystkich historyjek rodzinnych.

Uparcie dopadały ją ich kolejne wersje. Żadnego wrażenia nie wywoływały sakramentalne słowa:

- Już mama ze sto razy o tym opowiadała!

Ola tylko czekała, kiedy to w końcu mityczny przyjaciel małego Rafałka, nieśmiertelny kogucik, przemówi wreszcie ludzkim głosem albo przynajmniej zaszczeka!

W ustach teściowej wszystko było możliwe. Tyle już historii usłyszała Ola na jeden temat, w tylu różnych wersjach istniały.

Męcząco bujna wyobraźnia mamy Rafała była bogata i kolorowa jak paleta wszystkich farb w Castoramie. Miała wszakże tę cechę, że Olka przestawała jej w cokolwiek wierzyć. Era szeroko rozdziawionych w zdziwieniu ust i wysoko uniesionych brwi minęła bezpowrotnie. I gdyby ktoś zapytał się jej teraz, kiedy teściowa kłamie, bez wahania odpowiedziałyby, że wtedy, gdy otwiera usta.

- Jejku!!! Pomóż mi! Co robić?! - jęczała Ola do słuchawki.

- Po pierwsze i najważniejsze, opanować się i uspokoić. - To ostatnie słowo Magda wymówiła ze szczególnym naciskiem. - Gwarantuję ci, że to wszystko da się jeszcze odkręcić

- Ale jak? - Słysząc było bezradne łkanie Olki. - Cały dzień próbuję i nic. Ani kropelki!!! Straciłam pokarm! A przecież Miłoszek skończył dopiero dwa miesiące. Chcę go jeszcze karmić. Zrozum, sama świadomość, że to już ostatnie chwile tej szczególnej więzi, sprawia, że popadam w rozpacz. Ja nie chcę, ja protestuję - zawołała histerycznie.

Magda stłumiła śmiech.

- Spokojnie, Oleńko, odpręż się! Przecież twoja teściowa już pojechała. Swoją drogą, niezłe z niej ziółko, skoro jeden dzień przebywania w jej towarzystwie wystarczył, by pozbawić cię mleka. Trzeba było wziąć relanium! Jedna tabletką nie zaszkodziłaby dziecku. - Przyjaciółka kolejny raz tłumaczyła jej monotonnym, pełnym cierpliwości tonem. Zamierzała powtarzać jej to, aż do skutku. - Masz już święty spokój, ona jest daleko. A teraz skup się! Jeśli naprawdę straciłaś pokarm, to nie koniec świata, tym bardziej że masz jeszcze szansę odzyskać je. Czytałam, że to silny stres i nerwy blokują wydzielanie odpowiednich hormonów. Tak więc wszystko naprawdę zależy od ciebie!

- Ale on przez cały czas płacze - powiedziała Ola żałośnie.

- Oleńko, to tylko fochy. Jakby naprawdę był tak wygłodniały, to już dawno wyżłopałby butlę. Przestań wreszcie panikować! - Magda starała się łagodnie zbagatelizować sytuację.

- To co mam zrobić?! - zawołała rozdrażniona Ola.

- Musisz się przespać, a zanim zaśniesz przywołaj na myśl wielkie, ociekające mlekiem cyce - poleciła.

- Co takiego?! - wydusiła zszokowana Olka.

- Tylko mi tu się nie obruszaj! To nie żadna perwersja - zapewniła. - Doiłaś kiedyś krowę? - spytała.

- No, raz kiedyś, jak byłam na wsi, ciotka dała mi spróbować.

- Otóż to! Myśl o tym! Po prostu mi zaufaj. - Ostatnie słowa podkreśliła z największą stanowczością. - To taka wizualizacja. Intensywnie wyobrażaj sobie, że karmisz Miłoszka. Poczuj mrowienie zwiastujące napływ mleka! Myśl o tym jak najwięcej i wyrzuć wreszcie z głowy swoją teściową!

- Spróbuję - obiecała Ola, jednak z nikłym przekonaniem w głosie.

Nazajutrz zadzwoniła do Magdy i od razu oznajmiła:

- Uff! Udało się!

CZEŚĆ II

1

- Zasnął? - zapytał Rafał, widząc wykradającą się na palcach z sypialni Olę.

Drgnęła na dźwięk jego głosu. Zniecierpliwiony i wygłodniały ton męża zdradzał, że wyczekuje tylko jednej odpowiedzi.

- Zasnął... - odparła szeptem Ola, przykładając palec do ust.

Jeżeli miała jeszcze jakieś plany na dzisiejszy wieczór, na przykład pranie czy prasowanie, to natychmiast legły w gruzach, gdy tylko Rafał wziął ją w objęcia i zamknął w silnym uścisku.

- Daj mi się chociaż ogarnąć! - próbowała słabo protestować, chociaż z chwilą gdy przestała czuć grunt pod nogami, wiedziała już, że to nie ma najmniejszego sensu. Rafał, pomijając zbędne ceregiele, niósł ją wprost do łóżka. Po tygodniowej nieobecności stęsknił się za żoną. Na szczęście praca nie za często zmuszała go do tak długich podróży służbowych.

Leniwie poddała się ustom męża zachłannie kęsającym jej ciało. Przeciągnęła się z rozkoszą, marząc, by te pieszczoty nigdy się nie skończyły. Rafał miał cudowne, wąskie wargi i potrafił z nich zrobić doskonały użytek. Szybko dochodziła do punktu, w którym czas i przestrzeń nagle zatracały się gdzieś, a ona po prostu zatapiała się w dzikim pożądaniu. Czuła się wtedy zarówno silna, jak i bezbronna, ale tak bliski kontakt ze śmiało i bezwstydnie poczynającymi sobie ustami męża wprawiał Olę w ekstazę. Ich dotyk przypominał delikatne muśnięcie skrzydeł motyla, od którego jej spragnione ciało spazmatycznie drżało.

A gdy pożądanie Rafała rosło, jego żona pragnęła skoczyć bez opamiętania w przepaść rozkoszy.

- Jesteś piękna - zaszeptał chrapliwie.

- Tak? A co jest we mnie pięknego? - spytała prowokująco.

- Oczy, twarz, brzuch, piersi... - wymieniał.

Ola poczuła, że dłużej już tego nie znieśie. Wzięła sprawy w swoje ręce i skierowała wprost do celu.

- Tak szybko? A gra wstępna? - Nie wiadomo, czy mąż bezlitośnie droczył się z nią, czy naprawdę czuł jeszcze niedosyt.

- Gra wstępna? - zdziwiła się. - A jak myślisz? Po co kazałam ci mówić te wszystkie świństwa? - zachichotała.

Gorący wieczór sprawił, że nazajutrz oboje obudzili się w wyśmienitych humorach.

- Jak się spało? - Ola cmoknęła męża na dzień dobry, a zaraz potem Miłoszka, który żwawo wy dostał się z łóżeczka, sprawnie wykorzystując dziurę powstałą po wyjęciu dwóch szczebelków, i zamienił na miejsce o niebo dla niego atrakcyjniejsze. Jednym susem wskoczył do mamy i taty.

- Doskonale! - odpowiedział Rafał i przeciągnął się z zadowoleniem, a następnie pochwycił syna, by go całego wyłaskotać.

Ola szybko i reżolutnie wy dostała się z łóżka, by nie stać się przypadkową ofiarą tego tarמושzenia. Wobec stanowczej komendy męża „a teraz łaskoczemy mamę” była bezbronna.

- Chcesz jechać do babci? - zapytał tata syna.

- Tiaaa!

Ups! Wycofała się szybko do kuchni. Dobry nastrój prysnął jak bańka mydlana.

Chodziła jak struta do samego wieczora.

- O co chodzi? - zagadnął ją mąż przy kolacji.

- Z czym? - udała głupa, ale nie dał się zwieść. Niewygodny dla nich temat dzisiaj był nie do spławienia.

- Nie udawaj, przecież widzę, że coś cię gryzie. Od rana jesteś jakaś przygaszona. Co cię dręczy? - Nie odpuszczał.

Wzruszyła ramionami, trudno jej było zacząć mówić, wiedząc, czym ta rozmowa się skończy. Na pewno nie wniesie nic pozytywnego, ale skoro chciał to maglować...

- Chodzi o wyjazd. Prawda?

- Przecież dopiero co byliśmy na Śląsku - zaczęła batalię. - Jeździmy do twoich rodziców prawie co tydzień, nie możemy czasem odpuścić? Wykańcza mnie to kursowanie, pakowanie, rozpakowywanie, pakowanie, rozpakowywanie! - wyrzuciła z siebie płaczliwie.

- Ale to nie zwykły weekend, tylko Święto Zmarłych - odparł. - Mama bardzo chciała zaprowadzić Miłoszka na grób babci.

- I uważasz, że to dobry pomysł? - spytała z rezygnacją. - Po co ciągać takie małe dziecko na groby, nie widzisz, jaka pogoda? Jest zimno i wietrznie. Jaki to ma sens?

- Nie wiem - zafrapował się, rozważając argumenty. - Ale widocznie jest to jej potrzebne. Poza tym niedługo ma to przetykanie żył. Wziąłem dwa tygodnie urlopu, żeby jej w razie czego pomóc.

- Dwa tygodnie! - powtórzyła. Ta liczba zrobiła na niej, nie wiedzieć czemu, piorunujące wrażenie.

Rafał spojrzał na żonę i żał mu się jej zrobiło. Siedziała taka osowiała i przygarbiona, jakby na plecach nosiła wór z kamieniami. Wbiła się w fotel i już tylko milczała.

- Jeśli nie chcesz, to nie pojedziemy. - Jego głos brzmiał podejrzliwie ugodowo. Popatrzyła na niego, jakby nie rozumiała sensu słów.

- Naprawdę? - szepnęła, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- Tak. Jeśli tak postanowisz - potwierdził, ale chwilę po tym jednak się zawahał. - Chociaż przyznam, kochanie, że bardzo liczyłem na ten wyjazd. Tak naprawdę to myślałem, że wypocznę. Miałem taki ciężki miesiąc w pracy. Miłoszek jest cudowny, ale wiesz przecież, że przy dziecku nie da się odsapnąć. A tam... Mama by się nim zajęła, przynajmniej zanim pójdzie do tego szpitala, oboje byśmy na tym skorzystali. Mogłabyś się spotkać z Magdą... - nie przestawał zachęcać, snując wizje.

Ola nadal milczała, bezgłośnie przeżuając temat.

- Zabrałbym swoje modele, tak dawno nic przy nich nie robiłem... - ciągnął z tęsknotą w głosie. - A tam, tam jest garaż, mógłbym je pomalować...

No tak. Rafał miał szalenie pasjonujące hobby. W nielicznych wolnych chwilach uwielbiał sklejać modele. Specjalizował się w czołgach z II wojny światowej. Jak Ola mogłaby mu odebrać odrobinę tak upragnionego i zasłużonego relaksu?! Nie chodził z kolegami na piwo, nie obijał się po knajpach. Był domatorem, oddanym i zaangażowanym mężem. Byłaby potworem, odbierając mu tę część zasłużonej przyjemności.

- Zrobisz, jak zechcesz... Do niczego nie będę cię zmuszał, kochanie - rzucił na odchodne z miną zbitego psa.

Sprawa była więc przesądzona.

„Czy oni zawsze muszą już od progu straszyć?” - pomyślała Ola, niezaskoczona widokiem teściów, którzy jak zwykle wyczekiwali na nich przed domem.

Wychodząc z samochodu, poczuli dojmujące zimno potęgowane przez silny i nieprzyjemnie przenikliwy wiatr.

Oboje z Rafałem zajęli się wnoszeniem bagaży, podczas gdy mały Miłoszek został już porwany i wniesiony do domu przez rozradowaną babcię.

Gdy już się zdążyli rozpakować, Ola z trudem przemilczała widok syna pałaszującego przed obiadem słodkie łakocie. Ścisnęło ją w gardle, ale nie miała ochoty zaczynać spotkania sprzeczką. Zresztą wiedziała, co mogłaby w odpowiedzi usłyszeć.

„Nie moja wina, leżały te słodkości na stole, a jak se je wziął, to co?! Miałam mu je zabrać?”. Odpuściła więc, ale znowu szlag trafiły okrucieństwa dobrego nastawienia, które z takim trudem wypracowała podczas podróży. Korzystając z zamieszania, ulotniła się na chwilę do sypialni, którą zajmowali. Usiadła zdołowana na łóżku, gryząc się perspektywą spędzenia tutaj prawie dwóch tygodni.

Nieustanne szczekanie Hektora dosłownie wpijało się w jej mózg. Teściowa zamknęła go w garażu, gdy tylko przyjechali. Odkąd pojawił się na świecie Miłoszek, pies popadł w wyraźną niełaskę i utracił sporo przywilejów. Przede wszystkim nie spał już w łóżku domowników, przynajmniej podczas pobytu wnuczka.

Ola wolała, by teściowie myśleli, że pewno jest złym człowiekiem, gdyż prawdopodobnie nie lubi zwierząt, niż żeby jej syn ocierał się wszędzie o sierść psa, a w łóżku było jej najwięcej. Poza tym struchlała ze strachu, widząc to wielkie bydle z ogromnym pyskiem przy swoim dziecku.

Nawet jeśli, według mamy, było to łagodne zwierzę, nie potrafiła wyzbyć się strachu o syna. Ludziom zdarza się czasem wariować i czynić niezrozumiałe rzeczy, więc uznała, że zwierząt też to może dotyczyć. Może nie byłaby tak strasznie przewrażliwiona, gdyby nie to, że wciąż miała w pamięci dwa przypadki, które wydarzyły się w jej najbliższym otoczeniu. Pierwszą ofiarą dużego psa, też wilczura, był jej kuzyn. Najgorsze było to, że ten pies chował się od samego początku przy niemowlaku.

Wydawałoby się, że taka sytuacja była idealna. Szczeniaczek i małe dziecko.

Żadnej rywalizacji i konkurencji. Tymczasem maluch cudem przeżył, gdy w pierwsze urodziny jego głowa znienacka znalazła się w paszczy dużego już zwierzaka. Dziecko zostało straszliwie pogryzione.

Drugi przypadek, który mocno oddziaływał na wyobraźnię Oli, był jeszcze straszniejszy. Była świadkiem, jak mała, kilkuletnia dziewczynka, córka sąsiadki, w sklepie, zachwyciwszy się jamnikiem, ufnie wyciągnęła ku niemu dłoń, by go pogłaskać. Pies zareagował na ten gest, zniechęca wyrywając jej ogromny płat wargi i nosa, tym samym dramatycznie oszpecając dziewczynkę.

Na dodatek od razu zjadł swój łup, wobec czego nie było szansy na doszycie brakujących części ciała. Tak. Ola zdecydowanie wolała być postrzegana jako podła przeciwniczka zwierząt, niż ryzykować takie sytuacje.

Już miała wyjść z pokoju, gdy jej wzrok całkiem przypadkiem zahaczył o mały telewizorek, do którego podpięte było DVD. Straszny nieład rzucał się w oczy. Płyty były powyciągane z pudełek i niedbale porozrzucone na półce. Podniosła się więc, by uporządkować ten rozgardiasz. Wzięła do ręki pierwsze pudełko i stanęła jak wryta, nie wierząc własnym oczom. Zatrzęsa się ze złości i obrzydzenia, ale dopiero gdy odkryła, że film znajduje się w odtwarzaczu. Kiedy rzuciła powtórnie okiem na łóżko i pościel, na której przed chwilą siedziała, zrobiło się jej niedobrze i zebrało na wymioty.

- Świnia! - rzuciła przed siebie inwektywę. - „W domu jest siedem pokoi, a on musi oglądać porno, leżąc akurat tam, gdzie my śpimy!” - pomyślała o teściu z odrazą.

Nie napawał jej wstrętem sam fakt oglądania tych filmów, lecz odpychające myśli, co też mógł robić na łóżku, w którym zawsze spała z Rafałem i Miłoszkiem.

„Brrr!!! - Otrzepała z siebie niewidzialny brud. - To jak jakieś świętokradztwo!”.

Znając teściową, raczej zabawiał się sam.

Oli zachciało się płakać. I rozplakała się. Rzewnie!

Nic. Musi poprosić mamę Rafała o nową pościel. I tyle. Wystarczy, że podczas ostatniej wizyty ścięła się z teściem, gdy przyłapała go na włączaniu swoich ulubionych filmów już o dziewiętnastej, podczas gdy Miłoszek kąpał się w łazience. Jej niewinne dziecko dzieliło od tych świństw zaledwie kilka metrów. A przecież ten człowiek jest prawie głuchy! Nie usłyszy, gdy ktoś wejdzie do pokoju. Co za nieodpowiedzialność narażać wnuka na takie widoki! Skoro synowa nakryła go na oglądaniu pornosów i nie zdążył tego w porę wyłączyć, na to samo może być narażone jej dziecko!!!

Ola z nie małym wysiłkiem zdołała się jednak uspokoić, po czym wzdychając, zeszła na dół zobaczyć, co się dzieje z Miłoszkiem. Zbliżała się pora kolacji. Jej mąż okupował jak zwykle garaż, mając za towarzystwo Hektora i mnóstwo

oczekujących niezwłocznego dopieszczenia i pomalowania modeli. Synek dokazywał w najlepsze, wchodząc dziadkom na głowę. Pozwalali mu na wszystko. Ale i oni mieli swoje granice możliwości i zmęczenie wykorzystującym ich słabości i miłość wnukiem dało w końcu znać o sobie.

- Koniec już!!! - wrzeszczała teściowa, zaliczając mimo wszystko kolejne hopy Miłoszka, który w szczególności upodobał sobie skakanie po jej brzuchu. - Dostyc! Proszę! Bądź grzeczny, bo mamusia cię nie będzie kochać!

Gdyby słowa mogły być przedmiotami, to przybrałyby postać tępych, ale ząbkowanych noży, które, powoli obracając się w ciele wokół własnej osi, wywołują nieznośny ból. Ola zamarła na ich dźwięk. Ponad wszystko pragnęła zgody i świętego spokoju, ale nie była w stanie zignorować tych słów. Dla niej były niepojęte.

- Nie życzę sobie, żeby mama serwowała takie teksty mojemu dziecku! - powiedziała ze złością. - Tym bardziej że wielokrotnie prosiłam, żeby nie wyrażać się w moim imieniu, szczególnie jeśli są to takie porażające bzdury!

Teściowa skuliła się na skutek tego ataku. Najgorsze chyba było jednak to, że zdawała się nie rozumieć sensu słów Oli.

- Nie może mama opowiadać Miłoszkowi takich rzeczy! - Ola aż zatrzęsała się z oburzenia, czuła, jak jej drży dolna warga. - Moje dziecko ma wiedzieć, że jest kochane! Bez względu na wszystko!

- Znowu się mnie o coś czepiasz?! Wiecznie się mnie o coś czepiasz?! - Pani Hela odparowała z impetem wskazującym, że nie zamierza brać za dużo do siebie uwag synowej.

- Jak mama może tego nie rozumieć?! - Ola myślała, że zaraz zadławi się swoim zdumieniem. - Nie wolno podważać u dziecka wiary w miłość rodziców. To je tylko krzywdzi! Jak mama by się poczuła, gdybym powiedziała mu, że z jakiegoś powodu babcia przestanie go kochać?

Ola wpiła w tę kobietę udręczony wzrok. Może w końcu uda się pojąć tej babie, o co tak naprawdę chodzi?

W odpowiedzi babcia Miłoszka irytująco wzruszyła ramionami i dobiła Olę.

- Aaaa - machnęła ręką - jak tam chcesz, to powiedz mu tak - rzuciła bez troski, zadowolona ze swego poczucia sprawiedliwości.

Olę kolejny raz ścięło z nóg. Zaczęła powoli docierać do niej okrutna prawda, że z tym babsztylem nic już nie wskóra. Teściowa uznała jej milczenie za definitywne zakończenie rozmowy i rzuciła wnukowi nową piłkę.

- Chodź, Miłoszku. Pójdziemy do garażu zbić pieska. Szczeka i szczeka.
Niedobry piesek!!! Trzeba zbić pieska.

- Hulaaa. Bić piesa!!!

Dziewczyny zajęły nierzucający się w oczy stolik, wokół którego było na tyle spokojnie i zacisznie, by móc porozmawiać w intymnej atmosferze.

- Coś taka spięta, rozluźnij się trochę! - Magda zrugła przyjaciółkę, której minorowa mina nie schodziła z twarzy.

- Daj mi tylko chwilę, zresztą w twoim towarzystwie mam to zagwarantowane - odparła Ola, biorąc do ręki kartę.

- Dziękuję! Mam nadzieję, że mnie nie przeceniasz, no, przynajmniej postaram się nie zawieść cię.

- To co? Starym zwyczajem, na początek lody i kawa mrożona?

Po chwili obie pałaszowały frykasy, ciesząc się swoim towarzystwem.

- Skąd u ciebie tak grobowy nastrój? - zainteresowała się Magda.

- U mnie jest zawsze tylko jeden powód.

- Teściowa?

Głośne prychnięcie wystarczyło za całą odpowiedź.

- No to ci opowiem kawał - zaproponowała wesoło Magda.

- Słucham. - Ola spojrzała wyczekująco.

- W takim razie chwila milczenia, by podnieść napięcie i... Do małżonków przyjeżdża w odwiedziny teściowa.

- A na jak długo mamusia przyjechała? - pyta zięć.

- Na jak długo mnie zechcecie - słyszy odpowiedź.

- To mamusia już dzisiaj wraca?

Dziewczyny parsknęły śmiechem.

- Widzę, że dobrze mi idzie - skomentowała zadowolona z siebie Magda.

- Jak zawsze - pochwaliła ją Ola. Po chwili milczenia dodała. - Przepraszam, zawsze, kiedy do nich przyjeżdżam, czuję się jak przed zjedzeniem czegoś z listu dziesięciu najohydniejszych potraw świata.

- Na przykład jądra byka, polskie flaczki?

- Lub ugotowane pisklę w skorupce albo jakieś larwy. Chociaż właściwie jest jedna chwila, w której cieszę się z teściowej - przyznała, wprawiając towarzyszkę w osłupienie.

- Jaka?

- Taka jak teraz, kiedy zajmuje się Miłoszkiem, a ja mogę bez przeszkód spotkać się z tobą - przyznała.

- A mówiłam ci, że teściowie czasem się do czegoś przydają! - zakpiła Magda

i pociągnęła temat. - Dalej tak cię zasypuje badziewiem? - Przewróciła zabawnie oczami, powstrzymując się od śmiechu na wspomnienie zaprezentowanej kiedyś przez Olę kolekcji podarków.

- Już mniej - odparła. - Ale żebyś wiedziała, ile to mnie kosztuje. O wszystko musi być wojna. Walczy do ostatniego tchu, wykorzystując każdy możliwy sposób.

- Widzę, że nie ma litości nad tobą - stwierdziła przyjaciółka ze współczuciem. - Ja już na szczęście okres takiego wrzątku mam za sobą.

- Zazdroszczę ci.

- Wiesz, dłuższy staż, więc już się trochę wystudziło, ale też mam mnóstwo blizn po tych starciach.

- Te wojny zatruwają mi życie - przyznała Ola. - Ale przecież nie mogę odpuścić, gdy chodzi o moje dziecko!

Magda zrobiła zaintrygowaną minę.

- No to dawaj! Czym cię wkurzyła? Przynajmniej się pośmiejemy.

- Z tobą jest łatwo śmiać się, szkoda, że sama tego nie potrafię - burknęła.

- No to już nie smęć, tylko zaczynaj. Objedziemy nasze teściowe z góry na dół i od razu robi się lżej, a jak nie pomoże, to założymy stowarzyszenie poszkodowanych synowych.

- Sukces gwarantowany - Ola podchwyciła ze śmiechem. Magda od zawsze potrafiła rozproszyc wszystkie smutki. - Wiesz, gdybym naprawdę miała ci wszystko opowiedzieć, zabrakłoby mi nocy, ale przyznaj mi szczerze, czy to ja jestem upierdliwa, jeśli żądam od nich, by nie klęli przy Miłoszku?

- Każdemu może czasem się wyrwać - rzuciła ostrożnie Magda.

- Czasem oczywiście! - zachnęła się Ola. - Ale dla nich to chleb powszedni. Kiedy im zwracam uwagę, to patrzą na mnie jak na idiotkę z kosmosu, która zabrania im oddychać.

- Tak źle?

- Ozdabiają każde zdanie. Kurwa to, kurwa tamto! Stosują to jako przerywnik, a synek powtarza wszystko jak papuga.

- No, przyznam, że z tymi ozdobnikami rzeczywiście trzeba uważać, a już dzieci są szczególnie czułe na takie atrakcje.

- A! - Ola wykonała pełen rezygnacji gest. - Wspomniałam o tym, bo jestem właśnie po kolejnej takiej scysji. Teściowa nadawała coś, jak zwykle rzucając łaciną, i Miłoszkowi akurat to słowo przypadło do gustu.

- Czasem to pocieszne!

- Wątpię. Mama jak tylko zorientowała się, że mały z zawziętością powtarza po

niej kulwa, kulwa, to chcąc naprawić szkody, wpadła na genialny pomysł i poczęstowała małego mniejszym kalibrem, udając, że mówiła tak od początku.

- Mniejszym kalibrem?

- Powtórzyła parę razy kurde, kurde, kurde, ale plan nie wypalił, bo Miłoszek zaczął radośnie powtarzać na przemian kulwa i kulde.

Magda dusiła w sobie śmiech.

- Rezolutny ten twój dzieciak - skwitowała, parskając śmiechem.

- Sama widzisz, to wojna z wiatrakami. A najbardziej wkurza mnie, że oszukuje mnie na okrągło.

- Moja też jest taka. Jak się nie pomyli, to prawdy nie powie.

- Denerwuję się przez to ustawiczne wciskanie kitu, jakbym była kretynką. Łże w żywe oczy, bez przerwy! Udaje, że się ze mną zgadza, a potem robi swoje i struga niewiniątko.

- Dlatego ja zawsze traktuję swoją jak Leppera. Dzielę jej słowa na cztery - zawtórowała Magda. - Chodź, zamówimy sobie po piwku, odreagujemy to wszystko i podtopimy smutki w alkoholu.

Ola skinęła na kelnera i po chwili, zanurzając usta w bursztynowym zaklinaczu rzeczywistości, poczuła się odrobinę weselej.

- Wiesz co - zagaiła Ola - mogłybyśmy zrobić konkurs na najbardziej ohydne łgarstwo.

- I będziemy się licytować? - Magda, aż się zakrztusiła, zwracając tym uwagę ludzi przy sąsiednich stolikach. - Moja droga! - dodała - przyjmuję wyzwanie, ale ręczę, że w tej konkurencji to mnie nie przelicytujesz.

- Zobaczymy! - Ola zastanowiła się przez chwilę. - Mam! Nie ma mnie w domu tylko przez chwilkę, jestem w sklepiku. Gdy wracam, to co widzę? Całe piętro na dole, gdzie przebywa mama z Miłoszkiem pogrążone w smogu.

- Jakim smogu? - zdziwiła się Magda.

- Jak to w jakim? Napalone, jakby ktoś pół paczki papierochów zdążył w tym czasie wypalić.

- A! - Przyjaciółka pokiwała ze zrozumieniem głową. - Niech zgadnę? Paliła mama?

- Nie! Wcale! - odpowiedziały zgodnym chórem, przedrzeźniając obgadywane teściowe. Magda przejęła pałeczkę.

- Pracuję na komputerze, mama zajmuje się usypianiem małego. Przerywam i pytam ją, czy mył zęby.

- Tak, mył. - Ola zaczęła parodiować. - A potem idziesz do łazienki i zauważasz,

że szczoteczka jest sucha. To standard - zbagatelizowała. - Nie zaskoczyłaś mnie.

- Czemu one tak kłamią? - Magda rzuciła pytanie, zdawałoby się, retoryczne, ale Ola podjęła się jednak próby odpowiedzi.

- Nie wiem, może się nas boją.

Zaskoczyła tym stwierdzeniem przyjaciółkę.

- Nie świruj, czego mogą się bać? Że je zbijemy czy co?

- Nie wiem jak ty, ale ja się czuję strasznie upodlona nawet tymi niewinnymi kłamstewkami. Ona chyba rzeczywiście nie najlepiej myśli o moim intelekcie, skoro za każdym razem próbuje tak ordynarnie robić mnie w trąbę!

- Rozumiem, później człowiek gryzie się jeszcze niepotrzebnie i ma wątpliwości, czy oskarżył kogoś słusznie. Tak zwykle bywa, jeśli ktoś trwa w kłamstwie do samego końca i wyznaje zasadę, żeby za nic się nie przyznawać.

- To upokarzające! Patrzę i widzę, jak mama Rafała wrzuca parę suszonych grzybów do rosółu, który potem będzie jadł Miłoszek. Nie myje ich. Wiem, że były nieziemsko przybrudzone, bo przecież razem je obrabialiśmy i suszyliśmy.

- Fuj!

- No, waham się przez co najmniej godzinę, czy kolejny raz czepiać się tej kobieciny, i w końcu nie wytrzymuję, bo przecież chodzi o to, co je moje dziecko.

- Nie kończ. Wiem, co powiesz. Prosisz, żeby przed wrzuceniem do zupy myła grzyby, a potem słyszysz, jak ci odpowiada, że zawsze jej myje.

- Łgarstwo prosto w oczy. Klasyka. - Najgorsze, że zaprzysięga się przy tym na życie Miłoszka. To już jest wstrętne!

- Jak mój synek się urodził - Magda też dała się porwać niewygodnym wspominkom i uległa zaraźliwemu tematowi - mama Janeczka zaraz przytасzczyła mi do domu jakąś starą i poźółką kołdrę.

- Już wiem, już wiem! - Olka przejęła pałeczkę. - Chyba ta sama historia co u mnie. Pewnie ta kołdra liczyła co najmniej trzydzieści lat, gdyż pamiętała czasy dzieciństwa naszych mężów.

- Uff! Aż mi zaparło dech w piersiach. Skoro nasze teściowe są do siebie takie podobne, to może je ze sobą poznamy?

- Zwariowałaś?! - Olka gwałtownie zaprotestowała. - Chcesz, żeby otworzyły wspólny front przeciwko nam?! Jak sobie dałaś radę z tą pościelą?

- Z trudem - Magda ciężko wypuściła powietrze z ust. - Do jej wyobraźni coś tak maleńkiego jak roztocze nie potrafi dotrzeć. Przecież te stare zasikane, porzygane i co tylko jeszcze kołdry to jedna wielka obrzydliwość, ale dla nich najważniejsza jest tradycja.

Ołka załamała ręce i zaczęła przedrzeźniać mamę męża.

- Przecież to takie wzruszające, że Miłoszek śpi na tej samej poduszce, co tatuś. - Po chwili jednak spoważniała. - Sto razy próbowałam się tego pozbyć, ale to wraca jak bumerang. Teściowa oczywiście łże, że nie daje dziecku spać w tych starociach, ale jak mnie nie ma, to je zaraz wyciąga.

- Skąd wiesz?

- Dowody rzeczowe! Widziałam na przypadkiem zrobionych zdjęciach.

- I to ich nieustanne trucie...

- Miliony złotych myśli, którymi trzeba się natychmiast podzielić.

Magdzie coś się przypomniało.

- Wiesz, największe apogeum trucia przeżyłam przed i po narodzeniu dziecka. Niekończące się szkolenie, jak obchodzić się z maluchem, mnóstwo pouczeń. Brrr!

- Ja to mam do teraz - podsumowała Ola.

- A ja nie! - odparła Magda. - Gadanie skończyło się z chwilą, gdy sama wylała na wnuka gorącą kawę, a pół roku później oparzyła go jeszcze papierosem. Na szczęście nie doszło do poważnych obrażeń. Ale potem zaprzestała stawiania mnie pod ścianą - dodała szybko, widząc przerażoną minę towarzyszki.

- Jak moja dowiedziała się, że chcę sobie kupić zamrażarkę, to molestowała mnie bez przerwy, żebym wzięła sobie jej starego grata. Wystarczyło tylko wymienić agregat.

- I co? Nie chciałaś?

- Teraz już jestem tak źle nastawiona, że nie chcę niczego! Przyznaję się. Ale najlepsze jest to, że jak oceniła walory kupionej przeze mnie chłodziarki, to poprosiła Rafała, żeby też jej nabył to чудо.

- No po co? - szydziła Magda. - Przecież już miała taką doskonałą.

- Widzisz, jeszcze trochę i same zamienimy się w jędze. Narzekanie dobrze nam idzie.

- Z kim przestajesz, takim się stajesz.

- Nie strasz!

- A jak ci się układa z mężem? - spytała Magda przyjaciółkę z ciekawością. - Przyznasz, że dziecko potrafi wywrócić świat do góry nogami.

- Dobrze - odparła Ola bez zastanowienia. - Choć nie będę ci wmawiać, że jest idealnie. Spieramy się czasem.

- Jak wszyscy.

- Nie byłam też wolna od baby bluesa^[1]. Oj, nie dawał mi pospać Miłoszek. Byłam strasznie niewyspana, rozdrażniona i na wszystko się wściekałam. Rafał

wysłał mnie nawet do psychologa.

- I co? Pomógł?

- Kazał mi łykać magnez. - Machnęła lekceważąco dłonią, wywołując kolejny wybuch śmiechu.

Chichocząc, odczuwały już pozytywne skutki piwa, a były dopiero w połowie.

- Zamiast marnować czas na psychologów, zadzwoń lepiej do mnie! - Magda udała oburzenie.

- Tak naprawdę to dziewięćdziesiąt pięć procent kłótni między nami dotyczy teściów. Ciekawe, czy to dobrze, czy źle? - przyznała Ola.

- O w mordę!

- Jakby byli inni... - zaczęła.

- Czytaj: normalni - wtrąciła Magda.

- To byłaby z nas tak idealna para, że aż nieprawdziwa.

- Ups! Wiesz co? Może lepiej zmieńmy już temat, bo zaczynamy się staczać po równi pochyłej. - Magda wyłamała się pierwsza.

- Zgadzam się - przytaknęła jej Ola. - W końcu miałyśmy sobie polepszyć nastrój, a nie pogorszyć.

- Co u twojej siostry? - Magdzie przypomniała się Kinga.

- Nie za wiele wiem - zafrapowała się Ola, nie wiedząc, co powiedzieć. - Trudno się do niej dodzwonić. Rzadko bywa w domu, a w pracy jest zbyt zajęta, by dać się naciągnąć na pogaduchy.

- Tęsknisz?

- Strasznie - kiwnęła twierdząco głową - myślałam kiedyś, gdy porozmawialiśmy sobie tak od serca, że zbliżymy się do siebie bardziej i już tak zostanie. Ale to chyba były pozory. Kinga zachowuje się tak, jakby chciała się odciąć od przeszłości.

- Czyli od ciebie też? - domyśliła się Magda.

- Coś jej we mnie przeszkadza - stwierdziła Ola.

- Zwykle unikamy tego, co nas rani. To chyba naturalne. - Magda była drażniąco melancholijna.

- Ale to przecież nie ja ją zraniłam!

- Ale jej o tym przypominasz. Potrzeba więcej czasu.

- To do dna!

Dziewczyny stuknęły się kuflami.

[1] Baby blues - smutek poporodowy, poczucie przygnębienia i rozdrażnienia spowodowane zmianami

hormonalnymi.

Ola omiotła stół spojrzeniem pełnym zawodu. Jak to się stało, że kolejny raz przysł dobry nastrój i miły wieczór diabli wzięli?

Sporządzone przez Rafała przepyszne spaghetti, dawno już wystudzone, stało na stole pogrążone w żalu, że nikt nie zdążył poznać jego walorów w momencie jego największej świetności, gdy drażniący nos ciepły aromat unosił się znad talerza.

Zapachowe świeczki mające dodać nastroju też już się wypaliły.

Ubolewała wraz z nimi. A zaczęło się tak niewinnie...

- Wiesz, kochanie...

Rafał przybrał mocno konspiracyjny ton, wobec czego Ola natychmiast nadstawiła uszu.

- Mama mówiła mi, że przeszła jakiś zatajony zawał serca.

Słyszac to, jego żona zeszytniała najpierw, a potem wysnęło jej się dość niefortunne prychnięcie, czym uraziła męża do żywego. Zreflektowała się nieco na widoczne oburzenie Rafała, ale nie zdołała już zmasać z twarzy ironicznego wyrazu.

- Że co, przepraszam? Zatajony? - Nawet uszami wychodziła z niej kpina.

- Nie obchodzi cię to? - zarzucił jej sucho.

Musiała przyznać, że jego stanowcza postawa podziałała na nią jak zimny prysznic.

Lodowate igiełki lęku przed utratą tak cennej bliskości potrafiły sprawić naprawdę dotkliwy ból.

Mimo to nie zdołała zdobyć się na okazanie tej kobiecie współczucia, skoro miała pewność, że to kolejny wybieg i wyssana z palca historia. Olę odrzucało na widok takich manipulacji. Nienawidziła tych gier. Jeszcze nie zdążyło wyparować z jej pamięci szumne przetykanie żył, wokół którego teściowa narobiła tyle szumu, jakby co najmniej stała nad grobem. Nie dość, że poruszając czułe struny, skłoniła Rafała, by ciągnął małego Miłoszka do salki szpitalnej, w której leżały naprawdę chore osoby, to koniec końców okazało się, że gdy lekarz dostał się do tych sławetnych żył, zabieg był niepotrzebny. Odstąpili od niego.

Ola nie zawahała się głośno skomentować tej szopki słowami, że mama Rafała tylko niepotrzebnie zajmowała przez tych kilka, tryumfalnych dla niej, dni miejsce komuś, kto tego być może naprawdę potrzebował.

- Nie kłóćmy się... - słabo poprosiła, ale trwała nieugięte przy swoim. - Po

prostu mam swoje zdanie - dodała na usprawiedliwienie, lecz nie były to słowa, które mogłyby stopić żal męża. Brnęła.

- Nawet nie o to chodzi - zachnął się. - Zauważyłem, że ostatnio zrobiłaś się jakaś oschła i niemiła w stosunku do moich rodziców. Trochę mi się to nie podoba.

Westchnęła ciężko, nie mając nawet pomysłu, jak się bronić. Zraziła się i już.

Trudno było udawać, że tak nie jest.

Przerastało ją nawet ukrywanie swojej niechęci, a co tu dopiero mówić o okazywaniu sympatii. Pozostały resztki dyplomacji i chłodny dystans.

- Postaraj się chociaż na święta! - Nie spodobała jej się świdrująco nieprzyjemna nuta nakazującego głosu męża.

- Nie wiem, jak możesz mnie nie rozumieć! - nieoczekiwanie wybuchnęła.

Poczuła się jak wierzgający dziki koń i zaczęła zaciekle wyrzucać z siebie wszystko, co leżało jej na wątrobie.

- Wymagasz ode mnie czegoś, na co nie stać nawet ciebie! Sam z nimi nie wytrzymasz dłużej niż pięć minut, potem zaczynacie obrzucać się błotem. Ty, jako syn i najbliższa osoba, nie potrafisz znaleźć w sobie choćby odrobiny cierpliwości, a wymagasz tego ode mnie!

Ola przykucnęła wzburzona, chowając twarz w dłoniach. Ta niemoc trwała jakąś minutę, ale przełamała ją i zaczęła mówić dalej.

- Uważam, że to nie ze mną jest coś nie tak. Spójrz na fakty. To oni kłócą się ze wszystkimi i ciągną po sądach, a nie ja! - fuknęła. - To oni nie potrafią uszanować żadnych zasad, których sami nie wymyślili. Z nimi nikt nie jest w stanie wytrzymać, to dlaczego wymagasz tego ode mnie?! - wołała rozpaczliwie. - Gdy u nich jesteśmy, uciekasz natychmiast do garażu, za to ja jestem skazana na ich ciągłe towarzystwo, bo mam pod opieką Miłoszka. Odmawiasz mi prawa do wyrażania swojego zdania! I tak jestem przy tobie jak niewiniątka. Czy nie mam prawa buntować się, jeśli ktoś uczy mojego dziecka łaciny albo okłamuje mnie ciągle?

- Ale to są moi rodzice, mi bardziej wypada mówić pewne rzeczy! - Jego protesty trafiały jednak w próżnię tym bardziej, że sięgnął po grubą broń. - Ja bym twoich rodziców traktował z szacunkiem, choćby nie wiem jacy byli!

Zamarła, słysząc to zdanie. To nie fair.

- Czyli ja nie mam już prawa do swojego zdania? - wycodziła przez zęby.

- Nie o to chodzi - Rafał zająknął się, widząc, że dyskusja zbacza na niebezpieczne tory. - Nie możesz trochę odpuścić i wyluzować? To stało się już nie do zniesienia. Mama ostatnio nawet popłakała. - Obwieścił to takim tonem, jakby miał nastąpić koniec świata.

- Coś strasznego! Krokodyle łyż! - podsumowała bezlitośnie. - Pewno chodziło o te zasłony.

- Nie mogłaś ich zwyczajnie wziąć? Trzeba było robić aferę? - spytał z wyrzutem. - Ostentacyjnie odmawiasz wszystkiego, co nam daje. A przecież odkąd tu mieszkamy, w sypialni wisi goła firanka bez zasłon.

- I tylko twojej mamie to przeszkadzało. Chciałam sama je wybrać, ale moja teściowa poruszy niebo i ziemię, byleby postawić na swoim.

- Nie przesadzaj, przecież dzwoniła i pytała, czy nie kupić, bo znalazła ładne i niedrogie.

Olka wybuchnęła druzgocącym i szaleńczym śmiechem.

- Jakie to ma znaczenie, skoro powiedziałam jej, że nie chcę, a ona i tak zrobiła swoje? A potem oszukiwała mnie jeszcze, że to jakieś inne, które od kogoś dostała. Głupia nie jestem. Przecież opisała je wcześniej. Tak jest ze wszystkim!

Ola dopiero zaczynała się rozkręcać, ale ku swojemu przerażeniu zobaczyła, że mąż, nie zważając już na to, co miała do powiedzenia, ubiera się i wychodzi.

Stała jak wryta. Ten widok wbił ją w ziemię. Takie zlekceważenie miało moc strzału prosto w serce. Pierwszy raz tak otwarcie ją olał.

Gdy szok minął i zaczął ją straszyć pusty przedpokój, bezwładnie osunęła się na ziemię. Łzy zaczęły ciurkiem spływać po jej twarzy z żalu za wyśnionym życiem, które w dalszym ciągu pozostawało tylko marzeniem.

Dlaczego nawet tu, w Warszawie, nie czuła się wolna?

Ostatnio w prawie każdą ich rozmowę wdzierała się teściowa i rujnowała ich więź.

Żyła i straszyla tutaj w każdej rzeczy, którą im wciskała, bo uważała, że jest im niezbędna lub jej kupno może ich przerastać.

Ola nienawidziła siedzieć na fotelach nakrytych uszytymi przez nią pokrowcami, nienawidziła nieużywanych filiżanek, niepotrzebnie tylko zajmujących miejsce, nienawidziła tego, że pół szafy zajmują ohydne ubrania, nienawidziła wielu innych rażących w oczy i godność gadżetów.

Wystawiła matce Rafała diagnozę, ale mimo to nie potrafiła jej zachowania zaakceptować. Bo choroba wydawała się nieuleczalna. Otóż pani Hela we wpychaniu się z butami w ich życie odkryła swoją szansę na drugą młodość i kolejne życie. A więc przeżyjmy to jeszcze raz!

„Ale nie! - Ola wzbraniała się ze wszystkich sił. - Niby dlaczego? Przecież każdy ma tylko jedno życie. Ja też. Mogę, oczywiście, się podzielić, bardzo chętnie, przecież lubię się dzielić. Ale, do diabła! Nie w takich proporcjach. Mam być tylko

swoim ogonem? Nie!”.

Nagle usłyszała chrobot w zamku. Podniosła zapłakaną twarz. - Przepraszam. - Usłyszała Rafała i kolejny raz zabujała się na huśtawce swoich emocji, przechodząc ze stanu rozpacz do ulgi, a potem euforii. - Nie możemy się tak kłócić - dodał ze smutkiem.

Padli sobie w objęcia.

- Nie zgadzam się z tobą. Uważam, że przesadzasz, ale jeśli odwiedziny u moich rodziców wprowadzają cię w taki stan, to je trochę ograniczymy. Na początku tygodnia chodzisz jak struta, bo dopiero co u nich byliśmy, a pod koniec tygodnia też jesteś przygnębiona, bo niedługo do nich pojedziemy. To jest jakieś chore.

Niby ochłonęła trochę po tych słowach i ulżyło jej, ale po chwili zaczynała już czuć, że dosiada ją kolejna zmora. Poczucie winy.

- Ja wcale nie chcę ciebie ani Miłoszka odciągać od twoich rodziców - płacząc się, próbowała wyjaśnić.

- Może - odparł. - Ale tak dłużej nie może być. Dziecko jest coraz większe, przecież możemy czasem do nich pojechać bez ciebie. Przy okazji trochę odpoczniesz.

Objęli się kolejny raz, próbując, po oczyszczeniu atmosfery, zacząć ten wieczór od nowa, ale wewnątrz Ola nadal czuła się jak w potrzasku. To, że będzie rzadziej odwiedzać teściów, nie rozwiąże problemów, tylko je przypudruje.

Teściowa nie przestanie dziecku opowiadać głupot. Kto przypilnuje teścia, żeby wyłączył erotyczny film, zanim Miłoszek wejdzie do pokoju?

Będą wolni od synowej, nie będą musieli powstrzymywać się przed przeklinaniem!

Będą rozkręcać głoś w telewizorze, niszcząc dziecku słuch! Będą wpychać mu mnóstwo słodczy, nie dbając, by miał wymyte zęby! Będą w nocy pić go słodkimi napojami! Będą pozwalać mu na wszystko!

Będą go wychowywać!!!

Będą, będą, będą...

Kolejny raz przyjaciółki miały okazję spotkać się dopiero po Nowym Roku. Tym razem postanowiły spędzić czas u Magdy, która miała akurat wolną chatę.

- Wyglądasz, jakby walec po tobie przejechał! Istne zombi! - Tymi słowami została przywitana Ola.

- Ładnie mnie witasz - skomentowała bez entuzjazmu.

- To może od razu zaparzę meliskę - Magda zaproponowała z troską.

- Już bardziej przydałoby mi się relanium - burknęła.

Tym razem przyjaciółka zaniepokoiła się na dobre.

- Wiesz co? Może zostałabyś u mnie na noc? - namawiała. - Stary wyjechał, a Kacperek jest u mojej mamy. Pogadamy trochę i naładujemy sobie baterie...

Ola stęknęła żałośnie.

- Brzmi kusząco, pomyślę. - Ale wzdrygnęła się na myśl, że Miłoszek będzie spał z teściową.

Nagle jej nozdrza podrażnił jakiś charakterystyczny zapach.

- Miałaś rybę na obiad?

- Tak - zdziwiła się Magda. - Może chcesz trochę, został jeszcze kawałek.

- Nie! - odparła, gwałtownie się krzywiąc.

- Jak to nie?! Przecież przepadasz za rybami, a dzisiaj jest halibut z rusztu, mniem, mniem! - Oblizwała się demonstracyjnie.

- Już nie! - zaprotestowała Ola. - Nie zachęcaj mnie, bo od ostatniej Wigilii będę miała już chyba uraz do końca życia. - Wzdrygnęła się z widoczną odrazą.

- A co? Nieświeżą mieliście?

- Gorzej.

- Gorzej?! - Magda wybałuszyła oczy, teraz i ona spojrzała z odrazą na kawałek pozostawiony po obiedzie.

- Martwą! - dobitnie uzupełniła Ola.

- Nic nie rozumiem - zachnęła się przyjaciółka. - Nie podejrzewałbym was, że jesteście amatorami zdechłych ryb.

- Ja na pewno nie, ale moi teściowie nie pozwolą, żeby zmarnowało się cokolwiek.

Magda wyglądała trochę na zszokowaną, więc Ola zaczęła jej wyjaśniać.

- Kupili tradycyjnie żywe karpie, które przed Wigilią miały pójść pod kuchenny nóż. Ryby wylądowały więc w wannie na dwa dni, bo „dziecko musi mieć przecież frajdę z pływających rybek, zanim je zjemy” - zacytowała. - Mówiłam im, że one już

ledwo zipią, bo przecież były już nieźle wymęczone w sklepie, ale oni swoje. Wstaję w nocy, idę do łazienki, a tam co?

- Pływają do góry brzuchem?

- Zgadłaś.

- Nie mogliście ich wyrzucić? - Magda spytała ze wstrętem.

- Teściowa wybrała lepszą drogę, przecież dla nich te rybki nie żyły tylko kilka godzin.

- Żadna różnica - rzuciła Magda kąśliwie.

- Rano, zanim Rafał je zobaczył, zostały szybko oporządzone, a jemu przedstawili inną wersję wydarzeń.

- Czyli?

- Musiało mi się pomylić.

- Fuj!

- I co? Zepsułam im święta, bo ostentacyjnie nie chciałam spróbować karpia mojej teściowej.

- Jezu! Mogłaś mi tego nie opowiadać. Bezwzględnie zostajesz u mnie na noc. Zaraz przyrządzę nam po drinku.

Ola przymknęła oczy. Miała już całkowitą pewność, że nie może zrzucić tego zmęczenia na karb wiosny. Nie mogła się doczekać powrotu Rafała z pracy.

Chciała jej się tańczyć, śpiewać, obwieścić nowinę całemu światu, ale mogła się nią podzielić jedynie z Miłoszkiem, bo tylko on był domu. Po namyśle zrezygnowała jednak z tego pomysłu, gdyż na to było zdecydowanie za wcześnie.

Nie mogła się skupić na zabawie z dzieckiem, całą energię wkładając w nerwowe nasłuchiwanie odgłosów zatrzymującej się windy i kroków zbliżających się do drzwi.

Gdy docierały do niej te dźwięki, z walącym sercem rzucała się do drzwi. Nie ostudziły jej nawet trzykrotne rozczarowania, kiedy z zawodem odbierała przesyłkę kurierską, podawała pani z administracji stan licznika wody i grzecznie odprawiła dwóch świadków Jehowy pragnących poszerzyć grono swoich owieczek.

Gdy Rafał zawitał wreszcie w domowe progi, była już wyczerpana natłokiem emocji.

- Tata!! - Ucieszony synek rzucił mu się na szyję.

Całując na przywitanie żonę, Rafał od razu poznał, że najwyraźniej ekscytowała się czymś, i to już od dłuższego czasu, o czym świadczyły płomienne wypieki na policzkach i błyszczące oczy.

Widząc, że żona przestępuje niecierpliwie z nogi na nogę, w oczekiwaniu, aż Miłoszek odklei się już od ojca i trochę się nim z mamą podzieli, postanowił nieco się podroczyć z Olą, choć sam czuł się niezłe zaintrygowany.

- Kochanie, jesteś taka rozpalona, może masz gorączkę? - Dotknął dłonią jej czoła. - Wezwać lekarza?

- Nie! To coś innego, ale rozbierz się wreszcie i usiądź.

Rafała nagle zelektryzowało. Już nic nie musiała mu wyjaśniać. Przecież dobrze wiedział, o co chodzi.

- Jesteś w ciąży! - wypalił.

Pokiwiała tylko głową i wykonała dziki taniec, który w jej wykonaniu zawsze był powalająco śmieszny. W dodatku Miłoszek, odkrywając, że wokół niego toczy się wspaniała zabawa, chętnie się przyłączył.

Rafał poczuł oszołomienie, pomimo iż teoretycznie oczekiwał takiej nowiny. Po minucie wrzawy wokół niego ocknął się z głupawego i bezmyślnego letargu i zreflektował się natychmiast, widząc akrobatyczne popisy żony.

- Ola! - zawołał z niepokojem. - Ostrożnie!

- Bo dziecko wyleci? - zaśmiała się.

- Już zapomniałaś, jak było ostatnim razem? - Ta rzeczowa uwaga sprawiła, że się trochę opanowała.

- I co powiesz? Co rok to prorok?

- Nie przesadzaj, jaki tam rok - obruszył się. - Przecież Miłoszek już niedługo będzie miał dwa latka.

- Żartowałam.

- To może zadzwonię do rodziców?! - wykrzyknął z entuzjazmem, który zgasł na widok jej rzednącej miny.

- Może to za wcześnie - zasugerowała nieśmiało. - Przecież już za tydzień będą święta wielkanocne i wtedy możesz im powiedzieć. Albo zresztą rób, co chcesz - dała nagle za wygraną.

Rafał od razu rzucił się do telefonu i włączył przycisk, którego Ola szczerze nie cierpiała. Była to opcja na głośne mówienie. Dostawała skrętu kiszek, słysząc to, co wydobywało się ze słuchawki, ale mąż i syn lubili tak rozmawiać, gdyż nie musieli wyrywać sobie z rąk telefonu.

- Mama?

- Baciaaa!!!

- Miłoszek! Moja rybecka!

Ola spróbowała się trochę wyłączyć na czas tego jazgotu i rutynowych kłótni, dla których aparat nie był żadną przeszkodą. Ta rodzinka mogła się kłócić zawsze i wszędzie, by po chwili już tego nie pamiętać. Niestety, donośne odgłosy z telefonu potrafiły ją dopaść w najdalszym zakątku mieszkania.

Nie mając szansy od nich uciec, mimowolnie zaczęła się przysłuchiwać.

- Ola w ciąży, znowu! - usłyszała.

- Cieszysz się? Miłoszek będzie miał towarzystwo do zabawy. Ciekawe, czy chłopczyk, czy dziewczynka?

- Byle zdrowe - mruknęła teściowa. - Ale wiesz, synu, ja to już żadnego dziecka nie pokocham tak jak Miłoszka!!

Ola wolałaby nie usłyszeć tej szczerzej refleksji. Zarzuciła sobie na głowę poduszkę.

- Ale zjedz tę kielbasę!

- Ale nie chcę kielbasy!

- Ale zjedz! Ze święcenia jest!

- To co, że ze święcenia, nie chcę!

- To tradycja! Tak trzeba!

- Mam to gdzieś!

Walka o zjedzenie kawałka kielbasy nie miała końca. Wreszcie teściowa, poirytowana brakiem posłuszeństwa syna, żwawo wzięła sprawy w swoje ręce, a właściwie na widelec, za pomocą którego dwa wzgardzone kawałki własnoręcznie na tę okazję sporządzonego i uwędzonego mięska wylądowały na talerzu Rafała i Oli.

Synowa zamiast się rzucić, postanowiła zignorować ten czyn, olewając również nieproszoną kielbasę, ale jej mąż odebrał to jako zamach na swoją wolność. Ostentacyjnie przełożył kawałek na talerz swojej matki.

- Chcesz, to sama jedz, nie zmuszaj mnie! - syknął.

Tradycyjne śniadanie w tradycyjnej atmosferze dobiegło końca.

Korzystając, że wszyscy pogrążyli się w namiętnym oglądaniu programów telewizyjnych, Ola wymknęła się do sypialni.

O niczym innym w tej chwili nie marzyła, jak o nadrobieniu zaległości w spaniu, do których przyczyniła się teściowa, która jak zwykle przyszła do nich na wieczorne pogaduszki.

„Co za porąbany zwyczaj, o pewnych porach sypialnia powinna być tylko dla małżonków” - kładąc się na łóżku, rozmyślała o kolejnej przypadłości teściowej.

Dzisiaj znowu wczesnym porankiem, gdy było jeszcze ciemno, z błogiego snu wyrwało ją głęboko niepokojące przeświadczenie, iż w pokoju nie są sami. Szósty zmysł ostrzegał ją przed czyjąś niepożądaną obecnością. Z gwałtownym przestraszonym otworzyła oczy, spodziewając się co najmniej obcego w pokoju. Zamiast niego jej oczom ukazała się teściowa, która, wdrapawszy się na olbrzymie łóżko, zajmowała się poprawianiem kołderki śpiącego pomiędzy małżonkami Miłoszka.

Ołka reagowała na ten widok z lękiem równym temu, jakby zaskoczyło ją jakieś inne niewytłumaczalne zjawisko, na przykład gigantyczna i oślizgła, a przy tym mająca złe zamiary ośmiornica.

Teściowa, co prawda, uważała za słuszne dbanie, aby wnuk nie spał rozkopany,

za czwartym razem jednak Olkę solidnie poniosły nerwy i wszczęła larum, nie zgadzając się na takie praktyki. Chociaż w łóżku pragnęła się od niej uwolnić!

Pogrążona w myślach, nie zauważyła nawet, że ma w pokoju towarzystwo.

Chrząknął. Na szczęście to był mąż.

Wtuliła się w niego, gdy usiadł obok niej.

- Muszę cię zmartwić - zapowiedział tonem niewróżącym nic dobrego.

- Co takiego?

- Pojedziemy do domu dwa dni później - oznajmił przepraszająco.

Rzeczywiście ją zmartwił.

- Czemu?

- Okazało się, że klient, z którym już dawno miałem się spotkać, jest też w Katowicach. To dobra okazja, żeby załatwić zaległe sprawy.

Ola pokiwała smętnie głową, ale coś jej się przypomniało.

- Przecież w czwartek mam umówioną wizytę u ginekologa.

- To żaden problem, tutaj też są lekarze. Zadzwoń i załatwię ci wizytę. Poza tym ojciec ma sprawę w Katowicach, to cię zawiezie. - Olka mimowolnie się zjeżyła.

- Jest jeszcze jedna rzecz, o której zapomnieliśmy, a jest przecież okazja, żeby to nadrobić, bo już nie ma czasu.

- Co takiego? - Nadstawiła uszu, popędzając go spojrzeniem, by przeszedł od razu do rzeczy, a nie trzymał jej w niepewności.

Rafał miał nieprzyjemny zwyczaj tajemniczego rozpoczynania rozmów, i to grobowym głosem, co powodowało u niej niepokojący ścisk w gardle, bo za każdym razem obawiała się, że chodzi o coś złego. Na ogół zwykle okazywało się, że chodzi o drobiazgi niewymagający tak teatralnego tonu.

- Urząd Skarbowy wysłał nam wezwanie do poprawy błędu w Picie, już zapomniałaś?

- Rzeczywiście, jakoś mi to umknęło - przyznała.

- Chyba będzie to na twojej głowie, bo ja nie wiem, czy podołam. Trudno przewidzieć, o której uda mi się skończyć te spotkania. Dasz sobie radę?

- No co ty, żaden problem - zapewniła, po czym ulotniła się do łazienki.

Tam czekała ją kolejna przykra niespodzianka. Unoszący się zapach wskazywał na to, iż jej perfumy musiały całkiem niedawno zostać użyte. Ale nie przez Olę. Mama Rafała była jedyną osobą, którą można było podejrzewać o podbieranie cudzych kosmetyków. To akurat synowa przyjęła z wyrozumiałością, mimo że mama Rafała często wyrażała się nagannie o osobach, które pindrzą się w pewnym wieku.

Wzrok Oli zatrzymał się raczej na położonej w szafeczce golarce służącej do

usuwania zgrubiałości na piętach, którą nieopatrznie zostawiła podczas ostatniego pobytu.

Skrzywiła się z niesmakiem, odkrywając, że przedmiot ten zanieczyszczony jest resztkami wyschniętej i pożółkłej skóry, która z pewnością nie należała do niej.

Miała więc do wyboru trzy opcje. Podaruje teściowej na zawsze tę nieszczęsną golarkę, chociaż w gruncie rzeczy wątpiła, by ten subtelny gest skłonił ją do tego, by przestała przetrząsać i korzystać z rzeczy synowej. Może też ją wyrzucić dla świętego spokoju.

Może jednak powinna po męsku zwrócić jej uwagę i pouczyć, że przedmioty osobiste nie podlegają wspólnemu używaniu, zwłaszcza jeśli narzeka się wiecznie na uciążliwą grzybicę. A jeśli obrazi się za ten przytyk?

Tutaj grzechy teściowej łatwo było odkryć. Ale nie zawsze przecież tak jest!

Ola z niepokojem spojrzała na szczoteczki do zębów. Naprawdę trudno było orzec, kiedy rodzicom Rafała włączają się hamulce.

Nagle owiał ją gwałtowny podmuch wywołany przez zniecka otwarte drzwi.

Nadal nie mogła przyzwyczać się do tego barbarzyńskiego zwyczaju. Kolejny raz pożałowała braku zamka z kluczem.

- Prosiłam mamę tyle razy, żeby mi nie wchodzić do łazienki - wydusiła z wyrzutem.

- Przecież widziałam w szybce, że tylko stoisz i dumasz. - Pani Hela, podając synowej telefon, czuła się rozgrzeszona ze swojej natarczywości. Fatygując się z komórką Oli po schodach, oddawała jej przecież przysługę. To oczywiste.

- Nie musiała mama nosić - powiedziała, chowając aparat do kieszeni.

- Ale piknęła, może to coś ważnego! - Teściowa spojrzała wyczekująco.

- Nic ważnego.

- Nie spojrzysz? - rzuciła wymownie.

- Potem spojrzę.

- Jak sobie chcesz.

Już w połowie drogi do urzędu skarbowego Ola odkryła z niepokojem, że kolejny raz w zastraszającym tempie topnieje jej cierpliwość. Wiedząc, że przez wiele godzin będzie skazana na towarzystwo teścia, uzbroiła się w nią niczym rycerz w zbroję. Jednak ta zbroja musiała być marnej jakości, skoro zaczęła się już kruszyć. Nie wytrzymała pod natłokiem obficie spadających ciosów. Tarcza ukutego dystansu też na niewiele się zdała.

Co prawda, żadna włócznia nie zdołała jej jeszcze przebić na wylot, ale już było blisko. Stosowanie zręcznych uników wymagało coraz większego wysiłku, a odpieranie licznych prowokacji wysysało wszystkie siły.

Uwięziona w samochodzie była jedynym partnerem do potyczek. Tata Rafała, jeśli mu się nudziło, wykazywał się niezwykłym talentem do wsadzania kija w mrowisko.

Dzisiaj Ola była świetną ofiarą. No, może poza innymi uczestnikami ruchu drogowego.

Pan Jonasz niegdyś był zawodowym kierowcą ciężarówek. Kierując dużym autem, czuł się panem drogi. I to złudne uczucie wszechmocy najwyraźniej nie minęło mu z czasem. Nawet jeśli prowadził zaledwie cinquecento.

- Ja ci dam, ćwolu, się wyprzedzić, a wała! - Głośny jazgot ranił uszy.

Ola wstrzymywała oddech, słysząc wygrażanie teścia. Pragnęłaby się wyłączyć i obudzić dopiero na miejscu, ale nie była w stanie. Co dziesięć minut paraliżował ją strach i wbijała paznokcie w tapicerkę, a potem ze wstydem uciekała wzrokiem przed osłupiałymi spojrzeniami innych kierowców, którym ojciec Rafała z niezwykłą namiętnością tarasował znieacka drogę, okazując swoją wyższość.

Gdy nacieszył się już popłochem i grozą, którą udało mu się wzbudzić na drodze, zadowalał się jeszcze obrzuceniem wzrokiem synowej. Karmił się jej strachem, choć naprawdę próbowała nie okazywać go w nadmiarze, by nie dawać palantowi satysfakcji.

Właściwie po kilku takich akcjach mogłaby zbuntować się i zrezygnować z tej jazdy, ale za bardzo obawiała się rozczarowania Rafała.

Aż do pewnego momentu.

Stali na skrzyżowaniu, czekając na zielone światło pozwalające na wykonanie skrętu w lewo. Wcześniej jednak, zgodnie z zasadami ruchu drogowego, należało przepuścić z naprzeciwka pojazdy mające zamiar jechać prosto. Był to tylko jeden stary autobus, który, gdy nastał już odpowiedni moment, zaczął prychać

i nieśpiesznie włączać się do ruchu. Przypominał ciężarną kobietę z trudem wstającą z krzesła.

Ola kątem oka dostrzegła, że ojciec Rafała wydaje się być niezwykle jak na tę chwilę pobudzony i przypomina drapieżnego ptaka szykującego się do lotu. Ale w kosmos! Bo odczekawszy, aż autobus przejedzie parę metrów, nieoczekiwanie z piskiem opon porwał swoje dziesięcioletnie cinquecento do ostrego zakrętu.

Oleę zarzuciło gwałtownie na bok, ale boleśnie wrzynające się w ciało pasy wcisnęły ją z powrotem w fotel. Nie uwierzyła, że udało im się zdążyć. Z przerażeniem stwierdziła, że zaledwie parę centymetrów wolnej drogi pozwoliło na uniknięcie być może straszego w skutkach wypadku.

Tego było już za wiele! Najpierw zaniemówiła, pozwalając się uspokoić rozdygotanemu sercu. Złapała się za brzuch. Nieoczekiwany ból ścisnął jej podbrzusze, ale desperacko starała się ignorować jego moc, podświadomie pomniejszając jego znaczenie.

Starła się głęboko oddychać i nie dopuścić go do siebie.

Pomyślała, ile mogła utracić. Rodzinę. A ile mógł utracić Miłoszek?!

- Widziałaś ich miny? - Siedzący obok niej sześćdziesięcioparoletni, mający o sobie nieskazitelne zdanie, człowiek zarechotał, oczekując oklasków.

Nie wytrzymała.

- Czy tata przypadkiem nie zwariował! - zaczęła się wydierać histerycznie. - Po co ta brawura, to mogło się skończyć wypadkiem!

- Przecież się nie skończyło! - odparł z zadowoleniem, ciesząc się z początku kłótni.

Zaczęła płakać.

- Jestem w ciąży, nie powinnam się denerwować! - wyłkała, licząc, że ta wiadomość jakoś wpłynie na zachowanie teścia i spowoduje skruchę.

- A który to miesiąc? - spytał jakoś tak wyzywająco, że poczuła się niemal zbrukana.

- Drugi!

- Aaa, drugi - powtórzył to znacząco z lekceważeniem w głosie, nieprzyjemnie wyrażającym brak troski o jej stan. Tak jakby pierwsze miesiące życia dziecka nie nabrały jeszcze znaczenia!

Poczuła ogromny wstręt. Zrobiło jej się niedobrze. Ten człowiek stał się nieznośnie odpychający.

- W pierwszych trzech miesiącach jest najłatwiej poronić, trzeba uważać na nerwy - tłumaczyła się, czując jednocześnie obrzydzenie do siebie, że to robi.

Naruszała swoją intymność.

- Ee tam. Tobie to wszystko przeszkadza. Nawet teściowa w sypialni przeszkadza! - zarzucił jej nagle, wywołując w Oli furie.

- Oczywiście, że przeszkadza mi teściowa między nogami! - wykrzyczała, tracąc już do reszty panowanie nad sobą.

Wcale nie zgorszył się ani nie przejął jej krzykiem. Ucieszony z rozrywki przypominał trochę psa, któremu rzuca się smaczny kęs. Natychmiast wykorzystał słabość i poruszenie synowej.

- O!!! Powiem jej to! Powiem!!! Powiem!!! - wołał ucieszony raz po raz. - Zaraz jej to powiem!

Widząc chore zadowolenie teścia z wywołanej kłótni, Ola nie wytrzymała i zanim zdążyła pomyśleć, krzyknęła:

- Głupol!

Przeraziła się natychmiast swojej bezczelności, ale potem wprowadził ją w zdumienie wyraz szczęścia na twarzy ojca Rafała, ostro zakropiony przebiegłością i szelmostwem.

Zrozumiała, że wygrał. Przecież o to mu cały czas chodziło. Żeby wyprowadzić ją z równowagi.

Znienawidziła go za to.

- Co się stało, przestań! - Rafał nadaremno próbował nawiązać kontakt z żoną.

Twarz miała wciśniętą w poduszkę. Szloch wstrząsał jej ciałem.

- Mama mówi, że wyjesz już tak od czterech godzin, zaszkożisz dziecku! Opanuj się, po co ta histeria!!! Wracamy do domu - zarządził. - Musimy się spakować.

Miał żal, że wyjeżdżając, potraktowała jego rodziców jak powietrze. Nawet na nich nie spojrziała. Miała przerażająco zaciętą i zgorzkniałą twarz. Ta nienawiść była odpychająca. Nie odzywała się do nikogo. Nawet do Miłoszka.

Między nimi pojawił się mur. Nie był znowu taki straszny, bo czasami znikał, ale równie niespodziewanie się pojawiał. Najczęściej jednak wznoszony był świadomie. Na przykład gdy dzwoniła teściowa. Rafałowi trudno było zaakceptować, że jego żona nie jest w stanie znieść nawet jej głosu. Także wtedy, gdy dochodził z tak daleka. Z bólem obserwował, jak szybko ucieka z pokoju, by przypadkiem dźwięk znienawidzonego głosu do niej nie dotarł.

Fanaberią było zatykanie uszu w samochodzie, gdy zdarzyło mu się prowadzić rozmowę z rodzicami przez zestaw głośnomówiący. Ola nie chciała nawet mówić na żaden temat związany z teściami, który od czasu do czasu próbował mimo wszystko poruszyć, sondując stopień jej obsesji.

Minęły już dwa tygodnie, a ten nienormalny stan ani o jotę się nie poprawiał. To było już nie do zniesienia. Przecież nie wyrzeknie się rodziców!

- Poczekacie na mnie? To nie powinno zbyt długo potrwać - spytała Ola Rafała.

- Jasne, że damy radę. Prawda Miłoszek? - odparł, odwracając się zza kierownicy w kierunku syna zajętego oglądaniem książeczki. - Szkoda, że nie mogę iść z tobą. - rzucił z żalem przed siebie.

- Będzie za duże zamieszanie, jeśli wszyscy wejdziemy - odpowiedziała, nie przeczuwając, że połknęła haczyk.

- Gdyby moja mama przyjechała, nie byłoby tego problemu - odparł z wyrzutem. - Też bym chciał zobaczyć dzidzię na ekranie - wyraził pragnienie, dając do zrozumienia, jak istotnej rzeczy pozbawia go upór żony.

Trzęsąc się, wysiadła z samochodu i trzasnąwszy drzwiami, ruszyła na miękkich nogach w kierunku przychodni, gdzie miała zaplanowane USG. Przestała dygotać dopiero w gabinecie, gdy, wzruszona, szykowała się do obejrzenia swojego maleństwa.

Po krótkiej rozmowie z lekarką wykonała polecenie, kładąc się na leżance, i z drżeniem serca oczekiwała na ukazanie się na monitorze komputera małej znajomej fasolki. Gdy już ją rozpoznała, uszczęśliwiona, z trudem mogła powstrzymać przyspieszone bicie serca.

To uczucie było niepowtarzalne. Rozkoszowała się tą chwilą, ciesząc się, że ponownie dane jest jej doświadczyć takiego cudu.

Nagle ciężki strach rozproszył beztroskę. Zorientowała się, że upłynęło już wiele minut, a lekarka nic nie mówiła. Jej marsową minę zaczęły dopełniać nerwowe cmoknięcia.

Od tej chwili oddech Olki zrobił się nieznośnie płytki. Zdawało się, że bicie jej serca odbija się echem od ściany.

Czując spływające ze skroni strużki potu, zebrała się wreszcie na odwagę i spytała, o co chodzi, choć bała się odpowiedzi.

- Co jest dziecku? - Z gardła wydobył się raczej zduszony charkot niż wyraźne słowa.

- Momencik. - Najgorszy wyraz przedłużający agonię. - Proszę nie płakać, zaraz wszystko wyjaśnię.

Gigantyczny wewnętrzny krzyk rozpaczliwie próbował znaleźć ujście.

- Z tego, co widzę, to raz już pani miała USG, prawda? Roztrzęsiona Ola bezradnie pokiwała głową, czekając na cios.

- Serduszko już biło, prawda?

Już wiedziała, jaki to będzie cios, ale musiała jeszcze usłyszeć.

- Przykro mi, przestało bić.

Jej serce też zamarło, kiedy usłyszała wyrok. Nie chciała uwierzyć. Rozum wypierał tę druzgocącą wiadomość ze wszystkich sił. Ola jakby wyszła z siebie i obserwowała leżącą i zapłakaną kobietę dotkniętą przez to nieszczęście, które jej samej nie mogło dotyczyć. Wyparcie trwało krótko. Rzeczywistość przywołała ją w końcu do siebie.

- Co teraz? - załkała, pociągając nosem.

- Musi pani iść do szpitala.

- Dlaczego tak się stało?

- Trudno powiedzieć, to się po prostu zdarza. Przyczyny mogą być bardzo różne.

Oli nie wystarczała taka odpowiedź, ponieważ oprócz dobijająco miazdzącego i obtoczonego w beznadziei bólu czuła, jak rośnie w niej potężne poczucie winy.

Potrzebowała, żeby ktoś to wszystko nazwał, by mogła się ukarać.

- Ostatnio miałam taki... incydent. Strasznie się zdenerwowałam, wpadłam w panikę i dostałam hysterii... Potem przez parę dni czułam jakby rwanie w brzuchu, trochę stłumione... Czy mogłam zaszkodzić dziecku? - zdobyła się na rzeczowe pytanie.

- Wie pani, unikamy takich jednoznacznych wyroków, bo trudno jest stwierdzić przyczynę, ale przecież wiadomo nie od dziś, że nie wolno się w tym stanie denerwować. Wydzielają się wtedy różne hormony w niepożądanych ilościach. Nadmierny stres jest zbyt niedocenianym wrogiem. Kobiety to lekceważą, jak gdyby to był niewiele znaczący mit, a nie poważne zalecenie lekarskie.

Każde z tych słów wgniatało Olę w ziemię, ale podnosiła się za każdym razem, by przyjmować kolejne ciosy. Musiała słuchać dalej.

- Nie wiadomo. Jest teoria, że to pozostałość z dawnych czasów, kiedy ludzie nieraz byli zmuszeni do gwałtownej ucieczki przed na przykład drapieżnikami. Ciężarne miały niewielkie szanse, więc organizm już tak jest skonstruowany, że w pierwszej kolejności chroni się i w chwili zagrożenia ratuje przede wszystkim siebie, pozbywając się zbędnego balastu. Wypychając je z ciała... następuje poronienie...

Lekarka nagle zreflektowała się i przestała snuć hipotezy. Zaprowadziła oszołomioną pacjentkę do pokoju pielęgniarek i poleciła, żeby się nią zajęły.

Ola stanowczo nie chciała napić się wody. Niczego zresztą nie chciała. Wstała i ruszyła do wyjścia. Nie mogła jedynie zapanować nad płaczem, wzbudzając

zaniepokojenie znajdujących się w poczekalni pacjentów.

Drzwi windy otworzyły się, a ona patrzyła tępym i ogłupiałym wzrokiem na dwie twarze, jakby nie rozumiejąc, że ma przed sobą męża i syna.

- Co się stało? - Widok żony wstrząsnął Rafałem. - Wyglądasz jak śmierć! Długo cię nie było, to wjechaliśmy, bo już zaczynaliśmy martwić się o ciebie.

- Trzeba zamknąć okno! - Lekarz wydał pielęgniarce polecenie. - Nie mogę jej zrobić badania, tak się trzęsie.

Ola wbiła wzrok w monitor i patrząc na to skulone ciało wewnątrz niej, wiedziała, że to pożegnanie. Trudno jej było uwierzyć, że dziecko naprawdę nie żyje.

Jakby przez mgłę dochodziły do niej strzępy toczącej się obok rozmowy. Co chwila otwierały się drzwi i ktoś z personelu brutalnie deptał jej intymność, urządzając kolejne pogaduszki z pielęgniarkami.

- Ale baby są głupie! Nie wiem, jakim cudem ta Zocha utrzymuje się jeszcze na tym stanowisku. Bardziej pasowałyby do niej posada kasjerki w hipermarkecie. - Pielęgniarka zachichotała w odpowiedzi na stwierdzenie lekarza, który zwrócił się w końcu do Oli.

- Proszę tego nie słuchać!

Ale wcale nie słuchała. Chłoneła widok swojego maluszka, któremu została odebrana szansa na życie. To był widok, który cierniem wyrzył się w jej sercu na zawsze.

- Halo, proszę mnie posłuchać!! Jadła pani dzisiaj coś?!

Pokręciła głową.

- To zabieg będzie dzisiaj.

- Niechże pani się wreszcie opanuje, bo nie można zrobić tej narkozy! - zbeształ ją poirytowany głos. - Proszę się wysmarkać!

Obudziła się, nie rozumiejąc, co się stało.

Gdy wreszcie pamięć zaczęła dusić ją niczym zmora, która jak rak drażyła komórki jej ciała i duszy, wybuchnęła spazmatycznym szlochem, wzbudzając popłoch wśród wielu pacjentek w widocznej zaawansowanej ciąży. One miały jeszcze szansę na pomyślne rozwiązanie. Nie wiadomo, kogo czyja obecność raniła bardziej.

Ile już upłynęło czasu? A ile musi minąć?

Ola nadal mechanicznie wykonywała codzienne, rutynowe czynności. Wypędzała z głowy nieustannie i natrętnie przetwarzane obrazy. Katowała się nimi.

Nie było żadnej pustki, której się spodziewała po utracie dziecka. Przygniatał ją za to nieznośny ciężar straty. Nie do udźwignięcia. Świat zatrzymał się, ale tylko dla niej.

Bezradnie przyglądała się ludziom obok, tonąc w zdziwieniu, jak mogą tak normalnie żyć, jakby nic się nie stało. Przecież świat zatrzymał się! Dla niej. Mimo to nie przestawała obruszać się wewnątrz, że wszyscy idą naprzód.

- Kiedy to się wreszcie skończy?! - Im dłużej Rafał wpatrywał się w ten bezmyślny wyraz twarzy żony, tym większej doznawał złości. I ten przestach w jej oczach i spływające ciurkiem łzy.

Reagowała alergicznie niemal na każdą wzmiankę o jego rodzicach. Wycofywała się, uciekała, nie chciała nawet rozmawiać. A przecież on ma prawo zaprosić ich raz na jakiś czas do swojego domu, a Ola zachowywała się, jakby miał nastąpić koniec świata.

To się stawało już nie do zniesienia!

- Zastanawiam się nieraz, jak to możliwe, że mnie kochasz, skoro ich tak bardzo nienawidzisz?

Nie doczekał się odpowiedzi. Patrzył bezradnie, jak z nieobecną miną ubiera Miłoszka, pakuje do wózka i bez słowa wychodzi na spacer.

Uciekała.

Ola automatycznie posuwała się naprzód. Rozmawiała sama z sobą. Opowiadała, ripostowała, argumentowała. Wyrzucała z siebie wszystko, co jej tylko do głowy przychodziło. Szczególnie to, co zostało niewypowiedziane właściwym adresatom.

Niestety, jak zwykle nieudolnie. Słowa i obrazy powracały ze zdwojonym ciężarem. Była na nie skazana. Gdy próbowała podzielić się nimi z mężem, ogarniała ją dziwna niemoc.

Do siostry nie śmiała dzwonić. Jej zrozumienie mogło nieść ze sobą zbyt duży koszt. Czuła intuicyjnie, że zwierając się Kindze, pociągnęłaby ją za sobą w tę otchłań.

Ola wychodziła z siebie i obserwowała to życie, jakby nie należało już do niej.

Zbliżała się do lasu. Jej wzrok zahaczył o czubki drzew i już nie mógł się od nich uwolnić.

Jakiś niewytłumaczalny napęd kierował ją w tę stronę, kusząc ukojeniem. To było nierozsądne tak oddalać się z dzieckiem od domu, ale jakaś dziwna ufność nakazywała podążać w tym kierunku.

Szła nieprzerwanie naprzód, wabiona widokiem lasu, a im więcej miała kroków za sobą, tym sprawniej dręczące myśli opuszczały jej głowę. Nareszcie przestały wracać.

Ulatywały gdzieś w eter, pozostawiając pożądaną pustkę. Powoli wyzbywała się uczuć.

Uwalniała od siebie. Od instynktu samozachowawczego też, ponieważ gdy kotara drzew rozsunała się przed nią, była już zbyt bezwolna, by się oprzeć temu niewytłumaczalnemu zjawisku.

Wewnątrz lasu nieprawdopodobne doznania rzuciły ją wreszcie na kolana.

Ogarniało ją szaleństwo.

Zakryła dłońmi twarz w obronie przeciw nacierającym zewsząd wstrząsającym wnioskom. Nie potrafiła się z nimi pogodzić. Nie mogła zaakceptować tego, co jej rozum podpowiadał.

Nagle przenikliwy wiatr zgiął ją jeszcze bardziej wpeł.

Zachwiała się i przewróciła. Zaczęła wypluwać ziarenka piasku, którego smak przyniósł ze sobą olśnienie, że już przecież kiedyś doświadczyła czegoś równie nierealnego. A gdy podniosła głowę i spojrzała przed siebie, ostatecznie zatraciła złudzenie, że samodzielnie wyjdzie z tej cholernej matni. Mimo usilnych prób nie zdołała wyrzucić ze swego życia teściów!

Pełen zawodu grymas ściągnął twarz Oli i wykrzywił jej rysy.

Widok słońca powoli chowającego się za horyzontem, niesamowity blask wysyłany przez tańczące na morzu fale w takt tego jedyne w swoim rodzaju, hipnotyzującego szumu postawił Oli jednoznaczną diagnozę.

„To niemożliwe, niemożliwe, niemożliwe! Co, u diabła! Dlaczego z za tych cholernych drzew wyłania się morze?! Przecież to niemożliwe! Co się ze mną dzieje?! Nie! Nie! Nie” - zaprzeczała, w proteście zaciskając oczy. Niestety, gdy je otwierała niezmienny obraz bezlitośnie utwierdzał ją w szaleństwie.

Próbowała niezdarnie się podnieść, ale tym razem poraził ją silny ból w klatce piersiowej. Całkowicie zaskoczona przesywającymi ją szpilami, złapała się za serce, jakby była w stanie je od nich uwolnić. Ten cios był straszny! Środek jej ciała najpierw zaznał kataklizmu, a potem znalazł się w imadle, które systematycznie i bezlitośnie się zaciskało.

„To już koniec!” - te słowa były ostatnim przebłyskiem świadomości, który jednak zdążył przerodzić się jeszcze w dziki lęk o Miłoszka. Ola pogrążyła się w gęstej mgłę najgorszych na świecie doznań przepelnionych panicznym strachem przed niewiadomą. Potem straciła przytomność.

CZEŚĆ III

1

Ciężki, upalny dzień zaczynał wreszcie dobiegać końca, a mimo to z minuty na minutę plaża zaludniała się coraz bardziej. Urzekający widok układającego się do snu słońca wymagał widowni jak każde piękno.

Poirytowany Rafał miał w nosie tę całą panoramę. Zdecydowanie bardziej wolałby zjeść dobrą kolację i wolny od trosk udać się w krainę snu. Był co najmniej zdegustowany tym, że pomimo tygodniowego już pobytu nad morzem nie udało mu się jeszcze zrealizować, przecież tak mało ambitnego jak na wakacyjny wypoczynek, planu. Ziewnął ostentacyjnie i z czułością pomieszaną z zazdrością spojrzął na beztrosko drzemiącego w wózku Miłoszka.

Następnie z nieukrywaną niechęcią przeniósł wzrok na swoją teściową.

Nadziawszy się na jak zwykle głęboko osadzoną w niezrozumiałej odrazie pogardę, wzdrygnął się mimowolnie.

Ta kobieta miała niesamowitą moc. Jedno łypnięcie okiem potrafiło wywołać efekt porażenia prądem. To jeszcze nic. Ta mieszanka wybuchowa chwilę później została wzbogacona o mordercze, wypełnione pretensją przebłyski.

- Zaraz będzie ciemno! - Dystyngowana na pierwszy rzut oka pani Konstancja wycedziła te słowa przez zęby. - Mówiłam ci, żebyś jej nie puszczał do tego lasu, ale ty, jak zwykle, musiałeś ją poprzeć...

- Przecież wie mama, jak uparta potrafi być Ola - zaprotestował, nie podnosząc głosu, nie miał zamiaru tak łatwo dać się zepchnąć do narożnika. - Powiedziała, że chce zebrać tylko parę szyszek dla Miłoszka, o co robić tyle krzyku?

Zbagatelizował jej lęk i odwrócił się z satysfakcją, nie mając zamiaru ponownie nadziać się na jej nienawistne spojrzenie. Nie pierwszy raz zastanawiał się, skąd w tej babie tyle jadu. Mogłaby zatruć nim całe miasto! Od początku traktowała go jak śmiecia.

Jako wychowanek domu dziecka zupełnie nie wpasowywał się w rolę wymarzonego dla Oli męża.

Ot, według Konstancji był człowiekiem bez przeszłości i bez przyszłości. Nie przekonał jej nawet fakt, że od kiedy jej córka przedstawiła go jako swoją miłość, upłynęło już kilka dobrych lat i jakoś żadne z nich do tej pory nie zmieniło zdania. Nie nadeszła spodziewana przez mamuszkę katastrofa, a oni nadal kochali się jak na początku. Zwyczajnie i bezgranicznie.

- Słuchasz mnie? Czy cię to wcale nie obchodzi?! - Z rozważań wytrącił go kolejny syk teściowej. - Jak długo można zbierać szyszki?! Idź po nią, już dziesięć minut jej nie ma. Jest chłodno, zaziębi się, a w ciąży powinna unikać infekcji!

Rafał zostawił ją i posłusznie skierował swe kroki na ścieżkę, bo miał dosyć tego nieustannego lamentu, który mimo wszystko zasiał w nim lęk o żonę. Najpierw był niepozorny, zbyt mały, by traktować go poważnie, ale gdy uszedł z pięćdziesiąt metrów i mrok zaczął coraz natrętniej owijać się wokół niego, strach w jednej sekundzie przybrał monstrualny wymiar. Uciążliwie znęcająca się nad nim senność ulotniła się bezpowrotnie, zamiast tego wyostrzyły mu się zmysły i wzmożła czujność.

W końcu ją dostrzegł.

Coś się stało!

Leżała nieruchomo na ziemi. Tłumiąc paniczny strach, chwycił jej bezwładne ciało na ręce i biegiem wyniósł z lasu.

- Dziecku nic nie grozi - Rafał odetchnął z ulgą, słysząc tę wiadomość. Ulga była połowiczna. Ola miała bardzo dobre wyniki, incydent nie zaszkodził jej ani nienarodzonemu maleństwu, ale lekarze nie potrafili jasno wytłumaczyć tego, że przez dziesięć minut po odzyskaniu przytomności bredziła przerażająco, by po chwili zapomnieć, o czym mówiła.

Rafał i pani Konstancja nie byli w stanie puścić w niepamięć jej niepokojącego stanu. Jakby nie była sobą. Zrzucenie wszystkiego na karb hormonów było dla niego zbyt łatwe i niewiarygodne. Przecież musi być jakieś wytłumaczenie.

Nadal prześladowała go pełna nieopisanego cierpienia mina Oli zaprzeczającej, że jest właśnie w dziesiątym tygodniu ciąży. Z bezdenną rozpaczą na twarzy próbowała go przekonać, że właśnie stracili dziecko. Wściekała się na każdą odpowiedź, energicznie zaprzeczając.

Ale to jeszcze nic! Najbardziej zszokował ją widok własnej matki. Zaczęła kobietę lżyć nieprawdopodobnie, a jemu wyrzucała bezduszność i brak wrażliwości jego rodziców.

Mówiła, że to przez nich poroniła. Przecież to jakaś paranoja! Nie mogła zapomnieć, że jej mąż jest sierotą!

Coś było naprawdę nie tak.

Nawet gdy już wróciła do siebie i zaczynała rozpoznawać rzeczywistość, zasiany niepokój nie chciał ustąpić. Gdy wspominał przed żoną jej niecodzienne zachowanie, robiła wielkie oczy, jakby to on gadał od rzeczy, i wymownie pukała się w czoło.

Na pomoc i wsparcie teściowej nie mógł liczyć w tej kwestii. Zresztą ani w tej, ani w żadnej innej. Ta z gruntu ignorowała każde jego słowo.

Rafał nawet nie zauważył, kiedy kolejny raz niewinna wymiana zdań wymknęła się spod kontroli i przerodziła w burzliwą kłótnię. Temat był jak zawsze ten sam. Niezmienny od lat. Ohydna zółć stale podtruwająca ich rodzinne źródółko. Ukochana mamusia!

Psiakrew!

Mamusia opierająca swe życie na jedynym najważniejszym założeniu, że jej córka Ola powinna jak najszybciej naprawić swój życiowy błąd i kopnąć swojego niedorastającego do jej pięt męża w tyłek. Życzyła im rozstania i skrycie, i otwarcie. Nie mógł tego pojąć! Przecież byli ze sobą szczęśliwi. Rodząc drugie dziecko, Ola definitywnie pogrzebała marzenia matki o zięciu - księciu z bajki.

Na przemian się uciszali i podnosili znowu głos.

- Obudzisz Miłosza i Karinkę, ciii!

- To ty podnosisz głos - odparł na wyrzut ze strony żony. Był już naprawdę zmęczony. Kochał Olę z całym dobrodziejstwem inwentarza. Ale naprawdę trudno żyło się z przyklejoną do niej nieustannie mącą matką. Potrafił naprawdę być cierpliwy, ale przecież nie miał skóry nosorożca! Kiedyś to było mu nawet żal tej kobiety. Teraz, gdy dostrzegał, ile zdrowia kosztują go te potyczki, powoli wyzbywał się już nawet litości.

- Nie wiem, o co tak naprawdę masz pretensje?! Wyrzucasz mi, że załatwiłem wyjazd na Sylwestra bez konsultacji z tobą, a przecież już rok temu ustaliliśmy, że ta noc będzie tylko dla nas. Zapomniałaś? Mieliśmy spędzić ją samodzielnie, bez twojej mamuski!

- Przecież nie mogłam przewidzieć, że umrze tata. - Głos jej się załamał. - To są wyjątkowe okoliczności. Mama pierwszy raz będzie sama!

- Nie będzie sama, a Miłoszek i Karinka?

- Będzie się czuła opuszczona - wyjąkała żałośnie, jakby rzeczywiście mówiła o końcu świata.

- Nie żartuj! - prychnął. - Kolejny raz zabraliśmy ją na wakacje, niemal mieszka z nami. Czy to mało?!

Następnie ogarnęła go jakaś rezygnacja. Nie chciał jednak zbyt łatwo jej ulegać.

Patrząc na miotanie się Oli, skinął tylko głową z nieukrywanym pobłażaniem. Nie urągając inteligencji swojej żony, w dalszym ciągu nie przestawał się dziwić, jak mogła być aż tak zaślepiona! Piękna, mądra i utalentowana kobieta bezwolnie

poddawała się tak pospolitej manipulacji! Jak jakiś dzieciuch!

- Zastanawiam się, kochanie... - wyskoczyła nagle, rzucając szorstkim głosem. - Nie rozumiem, jak możesz mnie kochać, skoro tak bardzo nienawidzisz mojej matki?!

Kiedy usłyszał ten bezsensownie sformułowany wyrzut, coś w nim pękło. Rafała przygniotło odkrycie, jak strasznie są oddaleni od siebie w tym jednym temacie. Przecież w każdej innej kwestii porozumiewali się niemal bez słów. To bolało.

- Właśnie! Zajebicie muszę cię kochać! - wymamrotał, ignorując jej pytające spojrzenie.

Im dłużej ta dyskusja trwała, tym bardziej się irytował. Sam nie miał rodziców, więc naprawdę długo tolerował tę dziwną i zbyt intensywną więź pomiędzy żoną a jej matką. Starał się szanować to zjawisko, bo sam tego nigdy nie doświadczył. Ale na Boga!

Przecież nie był na tyle upośledzony, żeby nie dostrzegać tego chorego przywiązania!

Miał wielu znajomych i z zainteresowaniem obserwował ich relacje rodzinne. Nie spotkał się jeszcze z tak pokręconymi stosunkami jak tutaj. Teściowa naprawdę potrafiła zatruć im życie.

Perfidnie i świadomie grała na uczuciach córki, by osiągnąć swój cel i odciągnąć lub skłócić ją z mężem. To było chore i niepotrzebne.

Ola była uwięziona między młotem a kowadłem i skazana na nieustanne poczucie winy.

Ta pępowina dawno powinna być odcięta! Zasługiwali na normalne życie, na zdrowe relacje. Nie będzie wiecznie przeproszał za to, że jest nikim, skoro nigdy tak się nie czuł. Był od zawsze sam, ale pobyt w domu dziecka nie zdeprawował go ani nie załamał.

Nie był prawnikiem ani lekarzem, ale udało mu się ukończyć studia i zdobyć dobrą pracę.

Naprawdę już dawno przestało go obchodzić zdanie teściowej na jego temat.

Dobrze czuł się z sobą i z... Olą.

Spojrzał na jej bezradną twarz i stwierdził, że zrobi wreszcie to, co musi zrobić! Bo inaczej nigdy nie będzie normalnie. - Ja jadę! - Zdecydował nagle, wywołując tym samym na twarzy żony wyraz totalnego zaskoczenia. - Zdecyduj, czy jedziesz ze mną, i daj mi odpowiedź. Dzisiaj!

A potem wyszedł, pozostawiając ją w osłupieniu.

Ola rzuciła się natychmiast do okna. Patrzyła bezmyślnie, jakby nie mogła

zrozumieć tej sytuacji. Ochłonęła, dopiero gdy zobaczyła znikający za zakrętem samochód Rafała. Dotknął ją dziwny i niewytłumaczalny niepokój. Chyba wreszcie dotarło do niej, że nastąpił koniec pewnej ery. Już od dawna czuła wewnątrz, że mąż miał całkowitą rację. Uciekała przed radykalnymi decyzjami, bo zwyczajnie łatwiej jej było przekonywać uległego zazwyczaj Rafała niż apodyktyczną matkę.

Opamiętała się i zalał ją wstyd. Wspomnienia wielu sytuacji, które zaczęły spadać na nią w lawinowym tempie, mogły ją jedynie utwierdzić w przekonaniu, że miała wielkie szczęście, napotykając na swej drodze tego złotego człowieka. Nie powinna była pozwalać na traktowanie go w ten sposób!

Tylko czemu to olśnienie przyszło tak późno? Natrętnie powracająca myśl, że mogłaby go stracić, zmroziła ją.

Dotychczas musiała mierzyć się z mężem, by móc zobaczyć spokój i ulgę na twarzy matki. Tym razem miało być na odwrót. Zaczerpnęła głęboki wdech i wykręciła do niej numer.

Po pięciu minutach odłożyła słuchawkę, dumna z siebie i trochę ogłuszona, że poszło tak łatwo, że zbyt długo zwlekała z okazywaniem stanowczości. Że nie nastąpił koniec świata.

Ola poczuła się szczęśliwa. Początkowy żal do męża, że stawia ją w tak podbramkowej sytuacji, przerodził się we wdzięczność.

Musiała do niego natychmiast zadzwonić!

Nie odbierał.

Rafał czytał kiedyś o tym, że w chwili niesamowicie silnego stresu człowiek inaczej postrzega czas. Sekundy rozciągają się w minuty, a minuty w godziny. Można wtedy dostrzec rzeczy, które w normalnych okolicznościach byłyby nie do zauważenia.

Obraz przed oczami gwałtownie zwalnia tempo. Jak na filmie.

Nie przeczuwał wówczas, że w tak niedalekiej przyszłości przyjdzie mu tego doświadczyć.

Zmieniając pas, usłyszał huk w tyle samochodu.

Ale jakim cudem? Skąd? Przecież nie spuszczał wzroku z lusterka. Martwy punkt?

W takim razie kierowca, który na niego wjechał, musiał to zrobić z zastraszającą szybkością. Musiał zignorować ograniczenie prędkości do siedemdziesięciu kilometrów.

Rafał poszybował w górę, mocno zdegustowany faktem, że w chwili zrozumienia nieuchronności nadchodzącego końca nie odczuwał żadnego strachu, jedynie całkiem znośny żal towarzyszący pożegnaniom.

Uderzenie nie tylko wypchnęło jego samochód w powietrze. Niewielki odcinek pomiędzy siedzeniem a kierownicą przerodził się w nieludzko długą podróż, milimetr po milimetrze doświadczał odrzucenia swojego ciała, potem bólu w czaszce po gwałtownym zetknięciu z kierownicą i satysfakcji z zapiętych pasów, które z powrotem wbiły go w fotel, nie pozwalając na wyrzucenie jego ciała z samochodu.

Rafał przymknął odruchowo oczy, rezygnując z widoku gęstego deszczu mieniących się szkiełek z rozbitej szyby.

Nadal, pomimo okrutnej świadomości, że jest to ostatnie wydarzenie, w którym uczestniczy za życia, górowała w nim dziecięca ciekawość faktu, jak w ciągu zaledwie kilku sekund przez jego umysł zdążyły przewinąć się tysiące wniosków i myśli. Dlaczego akurat w tym momencie splotywały się do niego mnóstwo odpowiedzi, które przypadną wraz z nim na zawsze? To bolało najbardziej. Gdy otworzył oczy, jego zdziwienie zastąpił spokój.

Rzeczywistość nadal przesuwiała się klatka po klatce, ukazując nieubłagany koniec jego życia. Nie przeraził się bólu. Spokój i ulga wypływały ze świadomości, iż nieodgadnione przestało być tajemnicą.

Rafał zęgnął się z pokorą, o jaką nigdy wcześniej by siebie nie podejrzewał.

Teraz wszystko było śmiesznie małe. Jak ziarenko piasku.

Przyjął cios miękko zatapiającego się w nim konara drzewa.

Obłąd, obłąd, obłąd! Nie uwierzyła! Była na jego pogrzebie, ale i tak nie uwierzyła.

Gdyby uwierzyła, straciłaby go na zawsze, a tak karmiła się nadzieją, że wróci. Miała gdzieś, że to jest niemożliwe, bo przecież jej mąż zginął w wypadku samochodowym.

Oddawała się z ufnością dziecięcej wierze, że wróci. Jak tonący brzytwy kurczowo chwyciła się świata fantazji, czyniąc w swej głowie realnym to, co nierealne.

Olą zawładnęła wściekłość, jakiej nigdy przedtem nie doświadczyła.

W jednej chwili została skumulowana pretensja do całego życia. Ale nie wybuchnęła.

Z premedytacją stłamsiła i zmięła ją w sobie, by następnie pozwolić jej wypęłznąć na twarz. Widok musiał być piorunujący. Wszystkie uczucia odzwierciedliły się w przerażającym, wypełnionym strachem i bezradnością spojrzeniu jej matki oraz pani psycholog, która bez wiedzy Oli została przyprawiona do domu.

- Olu, wracaj!

Nie posłuchała.

Musiała uciec od własnego skowytu. Ale jak?

Wsiadła do samochodu i przekręcając kluczyk, ruszyła za swoim instynktem, jak zwykle rojąc sobie to, co niemożliwe. Chciała Rafała! Rafała! Rafała! Nie odpuści. On przecież jest. Musi być!

Tak usilne pragnienie bycia z nim miażdżyło ją.

Dlaczego wcześniej ta miłość nie była tak intensywna jak teraz? Dlaczego nie mogła wcześniej się w niej przejrzeć jak teraz?

Skowyt przybierał na sile, wewnętrzny jazgot wzmagął się, by zagłuszyć prawdę.

Kolejny raz ciało Oli bezwiednie przyprowadziło jej duszę w to samo miejsce.

Zatrzymała się i wysiadła z samochodu.

To tu zginął Rafał. Tuż po ich kłótni! Karmiła się widokiem rowu, zza którego obolałe i połamane gałęzie drzew dawały świadectwo jego cierpienia.

Padła na kolana, pragnąc dzielić to cierpienie wraz z nim. Chciała, żeby spotkało ją to samo! Zakotwiczyła się w irracjonalnej myśli, że gdyby przeżyła to samo, co on, mogłaby przez chwilę z nim być.

Pragnęła tego, co niemożliwe. Ola wierzyła, że choć niemożliwe, to jednak się zdarzy. Czy maniacy, pragnąc trafić szóstkę w totolotka, nie tak właśnie roją w swym umyśle wizje o wygranej? Rozczarowanie nie wchodziło w rachubę.

Rozczarowanie mogło zabić!

Ola wpatrywała się więc z niezachwianą wiarą w zaczątek lasu, który wchłonął życie jej męża. Wbijała przed siebie wzrok tak intensywnie, aż obraz, który miała przed sobą, zaczął załamywać się i zatracać, a ból oczu stawał się nie do zniesienia. Mimo to pławiła się w nim wytrwale, aż wreszcie pojęła, że obraz nareszcie

i naprawdę zaczyna się przeistaczać. I choć w najdalszym zakamarku jej umysłu zatruwa ją zalążek podejrzenia, iż sama stwarza sobie tę rzeczywistość, która zamyka się tylko w jej głowie, tłumiła to niepożądane przeświadczenie i spychała w coraz głębszy zakątek.

Przed nią zaczynał otwierać się wąwóz. Drzewa posłusznie rozchylały się na boki, tworząc ścieżkę, którą Ola zaczęła podążać, ciągle wierząc, że stanie się cud. Traktowała to jak przepustkę do przyszłości, nie śmiała pozwolić sobie na najmniejsze wahanie.

A gdy uszła już ze sto metrów pośród pachnącego radosnym oczekiwaniem lasu, wtedy wszystko zaczęło się zmieniać, ale nie tak, jak tego oczekiwała.

Co za niewiarygodna noc! Spowite głębokim mrokiem drzewa i krzewy starannie ukrywały przed nią swą wiedzę. Jeszcze nie teraz! Zwodziły ją coraz głębiej.

Czyżby do jej uszu nareszcie dotarły szydercze tony?

Pierwszy raz od chwili, gdy wysiadła z samochodu i wyrósł przed nią zapraszający do środka tunel, Ola poczuła dyskretnie rozsiadającą się w niej niepewność. Złękła się tej niepewności, która burzyła ją od środka.

Nie chciała już się cofnąć, ale intuicja, rozpaczliwie wołająca o powrót, odbierała jej cały spokój, mącąc przekonanie o słuszności tej drogi. I nagle, wraz ze zrozumieniem, przyszło nieznośne rozczarowanie. Jakże fatalnym i wielkim błędem okazała się nadzieja utopiona w szaleństwie. Nadzieja, że w pomieszanych zmysłach może odnaleźć ukojenie!

Z każdym krokiem rozpoznawała inną, bolesną wersję swego życia i z każdym krokiem opuszczała ją nieznośna tęsknota za mężem, by w jej miejsce mogła pojawić się następna.

Równie gorsza i równie straszna.

Tęsknota za utraconym dzieckiem! Za Karinką!

Aż wreszcie ogłuszona własnym rozkojarzeniem zatrzymała się i z całej siły pragnęła, by to wszystko okazało się tylko złym snem. Pragnęła okazać się wariatką, spędzić resztę życia w szpitalu psychiatrycznym.

Byleby tylko nie być zmuszoną do tak okrutnego wyboru!

W którą stronę ma iść? Tam, gdzie nie straciła dziecka i nigdy nie zginął jej mąż, w krainę szaleństwa? Czy wrócić do świata, w którym już go nigdy nie spotka, ale będzie mogła widywać Karinkę?

Które życie było prawdziwe? Oba? Które życie tak naprawdę należało do niej?

Cofnąć się czy iść dalej?! Karinka czy Rafał?!

Dziki, niekończące się wycie upodabniające ją do bezrozumnego zwierzęcia odebrało jej przytomność. Padła pośród drzew i czarnej nocy.

CZEŚĆ IV

1

Rafał patrzył bezradnie, jak Ola kolejny raz zamyka za sobą drzwi, uciekając przed rozmową. Z trudem zdławił w sobie przymus, by pójść za nią. Też potrzebował tej chwili dla siebie, by uporządkować narastający mętlik w głowie. Ale im usilniej starał się myśleć jasno, tym bardziej wszystko gęstniało.

Położył się więc na łóżku, powoli uwalniając się od natrętnych myśli. Ale bardzo powoli. Wymazywanie ich trwało bardzo długo i nie wybawiało od bólu.

Kiedyś Ola mu zarzuciła, że jego najlepszym sposobem na problemy jest niemyślenie o nich. Może to było i bezduszne, ale za to jakże skuteczne!

Do diabła! Dlaczego jego żona nie może zauważyć, że on też cierpi, że on też ma w sercu ranę? Jest tylko ojcem? Nieprawda! Też stracił dziecko!

Rafał otrząsnął się, odkrywszy, że jego umysł znów podąża w niebezpiecznym kierunku.

Wyłączył się jak sprzęt. A potem zasnął.

Obudził go dzwonek do drzwi. Rozespany, ruszył niemrawo w ich kierunku, nie podejrzewając niczego złego, spodziewając się co najwyżej powrotu żony.

Widok dwójki policjantów za progiem jego mieszkania sprawił, że poczuł się jak uderzony obuchem w głowę. Wyprostował się jak struna i dopiero wówczas dotarło do niego, jak późna zrobiła się pora.

Było już ciemno! Ola z Miłoszkiem dawno powinni byli już wrócić!

Mężczyzna pokazał mu znajomy przedmiot, przed którym oszalały ze strachu Rafał uciekł spojrzeniem w oczy policjantki. Wylewający się z nich smutek pomieszany ze współczuciem zdawał się tylko potwierdzać jego najgorsze przeczucia.

Ta chwila nieznośnie przeciągała się, a nikt z całej stojącej w drzwiach trójki nie zrobił niczego, by ją przyśpieszyć. Każdy z nich pragnął opóźnić ją najbardziej, jak tylko było możliwe, a nawet przeskoczyć nieuchronny moment.

- Rozpoznaje pan ten dowód osobisty?

Żelazny uścisk chwycił Rafała za gardło, uniemożliwiając mu wydanie jakiegokolwiek dźwięku.

Skinął twierdząco głową. Był teraz całkowicie bezbronny. Czekał na cios.

Ku uldze policjanta pałeczkę przejęła teraz jego towarzysza.

- Bardzo mi przykro, ale kobietę posiadającą ten dowód przy sobie znaleziono

dzisiaj martwą.

„Martwą, martwą, martwą! To przecież niemożliwe! Na pewno nie może chodzić o Olę, Oleńkę, jakim cudem?” - tłoczące się w jego głowie myśli pozostały głuche.

- Jak to martwą? - spytał Rafał nieswoim głosem.

- Grupa rowerzystów natrafiła na jej ciało tuż przy lesie, lekarz stwierdził atak serca.

- Czy wyście powariowali?! Przecież ona nie ma jeszcze trzydziestu lat! To niedorzeczne!

- Musi pan porozmawiać z lekarzem - odparł spokojnie policjant. Irytująco spokojnie!

Rafał nie uwierzył. Gdyby uwierzył, świat by mu się zwałił na głowę! To musi być jakaś cholerna pomyłka!

- Jest jeszcze jedna kwestia - zaczęła niepewnie policjantka.

Nawet na nią nie spojrział. W dalszym ciągu czuł się zbyt ogłuszony, by przyjąć te niewiarygodne przecież informacje.

- Przy kobiecie, pani Oli, znaleziono dziecko...

Dziecko! Miłoszek! Jak mógł o nim zapomnieć! Dopiero teraz na twarzy Rafała można było zobaczyć najprawdziwszy, pierwotny strach zwiastujący tragiczne zrozumienie tej przerażającej informacji.

- Jest bezpieczny - kobieta litościwie wyprzedziła rozziewające go w pół pytanie. - Został przewieziony do izby dziecka. No cóż, musimy pana poprosić o identyfikację ciała.

Rafał miotał się od ściany do ściany jak jakieś dzikie i poranione zwierzę. Biernie uczestniczył w przygotowaniach do pogrzebu i samej ceremonii, ale nie zdołał jeszcze przyjąć do siebie tej druzgocącej mu życie prawdy.

Nigdy więcej już nie zobaczy swojej pięknej, swojej ukochanej miłości.

Nadal miał wrażenie, że trzyma ją za rękę nad przepaścią, ale uścisk jest na tyle mocny, by nie pozwolić jej się wyślizgnąć.

Pragnął cudu.

- Może tak miało być?

Może tak miało być?! Czyje to słowa, bo przecież nie jego!

Odwrócił się i cisnął spojrzeniem w matkę, która akurat tymi słowami nieudolnie chciała go pocieszyć. Pani Hela złękła się nie na żarty widokiem rozjuszonego syna.

Cofnęła się, nie mogąc, niestety, cofnąć już swych niefortunnych słów.

Patrzyła bezradnie, jak jej dziecko oszalałe z rozpaczyny wybiega z domu.

Rafał już od kilku godzin pruł przed siebie, uciekając. Najszybciej, jak potrafił. Od własnych myśli, wspomnień i tego wszechogarniającego bólu. Dopóki nie zaczął przypominać manekina.

A gdy zatrzymał się wreszcie u kresu, nie potrafił jasno stwierdzić, czy świadomie tu przyjechał, czy to miejsce przywiodło jego.

Położył się tam, gdzie umarła jego żona, żywiąc nadzieję, że jej dusza jest tu nadal i jakimś cudem ucieleśni się przed nim. Przesypywał między palcami piach i czekał. Cierpliwie.

Nawet nie zauważył momentu, w którym jego napięta do granic możliwości czujność została pokonana przez nacierającą senność.

Sen zmorzył go.

*

Kilka godzin później przez parę sekund bezskutecznie próbował otworzyć oczy, jednak powieki zlepione łzami i piachem sprawiały nieznośny ból.

Zanim mu się to wreszcie udało, w jego głowie zrodziło się przekonanie, że coś jest tutaj w cholernym nieporządku.

Pamiętał, że przez pół nocy prowadził samochód. Ale przecież nie spędził za kierownicą na tyle dużo czasu, by znaleźć się nad morzem?!

Słoneczny blask oślepił go i obezwładnił.

Przez maleńką chwilę poczuł się nawet beztrosko pośród niepowtarzalnego szumu mieniących się srebrem fal i precudownie orzeźwiającego wiatru. Zewsząd atakował go wesoły gwar turystów. Trwał w tej złudnej beztrosce, pragnąc zatrzymać ją na zawsze.

Lecz po chwili doznał jeszcze większego szoku. Największego! Bezgraniczne szczęście i niezrozumienie.

Jego twarz grzała się w ciepłym spojrzeniu spoglądającej na niego z uśmiechem Oli. Pragnął jej tyle powiedzieć! Jak najwięcej. Zanim nie zniknie.

Ale wcale nie zniknęła. Topniała za to jego pamięć, jego świat.

Próbował go gonić bezradnie jak człowiek, który budząc się rano, pragnie bezskutecznie przywołać swój sen. Im gorliwiej i usilniej stara się dogonić umykające przed nim obrazy, tym szybciej i bezpowrotnie zanikają.

Byli czyści! Mogli zacząć zapisywać się od nowa. Nie mogli jednak przewidzieć,

czy szczęśliwi dopiero będą, czy też już byli, nie wiedząc o tym.

KONIEC